



*Mroczne
pragnienia*

Sekrety

*Odnaleziony
pamiętnik*

Gdybym była Tobą

Lisa Renee Jones

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sobota, 7 marca 2012

Jest niebezpieczny.

Przez wiele miesięcy miałam sny, w których wyraźnie czułam jego ostry męski zapach. Jego twarde ciało na moim. Jego słodki i zmysłowy smak - jak smak mlecznej czekolady, która kusi, by pozwolić sobie na jeszcze jeden kęs. I kolejny. Tak dobry, że zapomniałam, że nieumiarkowanie ma cenę. A ma. Zawsze jest jakaś cena. Sobotnia noc przypomniała mi o tej życiowej mądrości. I teraz wiem, że nieważne, co powie, nieważne, co zrobi, nie mogę - nie będę - go więcej widzieć.

Początek był taki sam jak każdej erotycznej przygody. Nieprzewidywalny. Ekscytujący. Ledwie pamiętam, kiedy wszystko zaczęło się psuć. Gdy przybrało tak mroczny obrót.

Kazał mi się rozebrać, usiąść na łóżku i szeroko rozchylić nogi, żeby mógł wszystko widzieć. Byłam naga i bezbronna, ale też otwarta dla niego i drżałam z pragnienia. Nigdy w życiu nie wykonywałam rozkazów żadnego faceta. Nie sadziłam też, że będę drzeć z jakiegokolwiek powodu. Ale robiłam to - dla niego.

Ta sobotnia noc potwierdzała, że gdy już byłam z nim, owładnięta jego czarem, mógł żądać ode mnie wszystkiego, a ja stawałam się posłuszna. Mógł doprowadzać mnie do ostateczności, do miejsc, których istnienia nawet nie przeczuwałam. I właśnie dlatego nie mogę go już więcej widzieć. Sprawia, że czuję się opętana, a najbardziej niepokoi mnie fakt, że to uczucie tak bardzo mi się podoba. Nie mogę zrozumieć, dlaczego pozwalałam na coś takiego,

choć z drugiej strony tego pragnę. Jednak gdy zobaczyłam, jak tej sobotniej nocy stoi obok łóżka, potężny, o mocnych mięśniach, ze sterczącym członkiem, nie czułam nic prócz tego pragnienia.

Był fenomenalny. Naprawdę, to najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam. Żądza momentalnie eksplodowała we mnie. Chciałam poczuć go przy sobie, poczuć, jak mnie dotyka. I ja chciałam dotknąć jego. Ale teraz już wiem, że nie mogę dotykać go bez jego zgody. Wiem też, żeby nie błagać, by mi na to pozwolił.

Lekcja wyciągnięta z poprzednich spotkań. O wiele za często lubi wstrzymywać przyjemności, gdy niemal trzęsę się z gorączki niecierpliwości. Aż staję się połączeniem żaru i łez. Lubi tę władzę, którą ma nade mną. Lubi pełną kontrolę. Powinnam go nienawidzić. Czasem jednak myślę, że go kocham.

To przepaska na oczy powinna mnie ostrzec, że zmierzam do miejsca bez odwrotu. Rzucił ją na łóżko, a po plecach natychmiast przebiegł mi dreszcz. Myśl, że nie będę widziała, co się ze mną dzieje, powinna mnie podniecić - i podnieciła. Lecz z powodów wtedy dla mnie niezrozumiałych także mnie przestraszyła. Bałam się.

To mu się nie spodobało. Powiedział mi to. Tym głębokim barytonem, który przyprawia mnie o drżenie. Potrzeba, żeby go zadowolić, była jednak nie do pokonania. Zawiązałam przepaskę na oczy.

Zbliżał się do mnie. Czułam, że niedługo dojdę, jego dłonie przesunęły się zachłannie w górę moich nóg. I, niech go szlag, zatrzymały się tuż przed miejscem, w którym skrywała się moja żądza.

Później był niewyraźny wir doznań. Pchnął mnie na plecy, rozciągnął na materacu. Wiedziałam, że zaspokojenie jest bliskie. Niedługo we mnie wejdzie. Niedługo dostanę to, czego potrzebowałam. Lecz - ku mej rozpaczycy - odsunął się. Wydawało mi się, że usłyszałam szczęk zamka. Usiadłam gwałtownie i zawołałam go w obawie, że odchodzi. Może zrobiłam coś źle? A potem ulga, gdy położył dłoń na moim brzuchu. Przesłyszałam się, to nie był zamek. Na pewno. Mimo to miałam wrażenie, że coś się wokół nas zmieniło. Jednak szybko o tym zapomniałam, gdy znalazł się między moimi udami. Jego silne ręce uniosły moje ramiona w górę, a ciepły oddech rozgrzał moją szyję. Jego ciało było doskonałe.

Jedwabny krawat nie wiedzieć jak owinał się wokół moich nadgarstków, a ręce zostały przywiązane do ramy łóżka. Nie pomyślałam, że nie mógł zrobić tego samodzielnie. Był na mnie, nie mogąc manipulować moimi rękami. Ale z drugiej strony manipulował moim ciałem, moim umysłem, a ja byłam jego ochoczą ofiarą.

Uniósł się, a ja zaskomlałam, nie mogąc do niego dosięgnąć. Znów cisza. I szelest materiału. Kolejne dziwne dźwięki. Mijały długie sekundy, a ja pamiętam dreszcz, który mną wstrząsnął. Uczucie strachu, supeł w żołądku.

Potem nadeszła chwila, którą będę pamiętała do śmierci. Chwila, gdy ostrze dotknęło moich warg. Chwila, gdy przekonywał, że w bólu kryje się przyjemność. Chwila, gdy ostrze przesuwano się po mojej skórze. Zrozumiałam wtedy, że się pomyliłam. On nie był niebezpieczny. Nie był też jak czekolada. Był zabójczy, był narkotykiem, a ja się bałam... Pukanie do drzwi mieszkania gwałtownie odrywa mnie od lektury pamiętnika. Trawiona poczuciem winy zamknęłam

go z trzaskiem i odłożyłam na dębowy stolik, na którym zeszłej nocy zostawiła go moja sąsiadka i bliska przyjaciółka, Ella Ferguson. Nie chciałam czytać tych zapisków. Po prostu... pamiętnik tam leżał. Na moim stoliku. Mimowolnie otworzyłam go i byłam wstrząśnięta tym, co w nim znalazłam. Nie mogłam uwierzyć, że moja bliska przyjaciółka Ella byłaby w stanie coś takiego zrobić. Więc czytałam dalej, choć nie wiem dlaczego. To przecież bez sensu. Ja, Sara McMillan, jestem nauczycielką w liceum, nie wtykam nosa w prywatne życie innych ludzi. W dodatku nie lubię takich lektur. Powtarzam to sobie, lecz gdy docieram do drzwi, nie mogę zignorować gorąca, które czuję w podbrzuszu.

Przystaję na moment i przykładam dłonie do policzków, bo jestem pewna, że też są rozgrzane. Mam nadzieję, że ktokolwiek czeka za drzwiami, po prostu zaraz sobie pójdzie. Jeśli tak zrobi, nie będę już - przyrzekam - czytała więcej tego pamiętnika. Ale w głębi duszy wiem, że nie zdołam oprzeć się pokusie. Czuję się tak jak Ella w tej scenie z pamiętnika - jakbym to ja wyczekiwała kolejnej podniecającej chwili, a potem kolejnej i kolejnej. To pewne, że dwudziestoosmioletnie kobiety nie powinny obywać się przez pięć lat bez seksu. Najgorsze jest to, że naruszyłam prywatność kogoś, na kim mi zależy.

Znów pukanie, a ja muszę pogodzić się, że mój gość nie odejdzie. Przywołuję się do porządku i poprawiam prostą, jasnoniebieską sukienkę, w której wróciłam do domu po ostatnich w tym roku szkolnym zajęciach z angielskiego. Biorę głęboki wdech i otwieram drzwi. Orzeźwiający podmuch chłodnego nocnego powietrza, tak typowego dla San Francisco, uniósł luźne kosmyki moich długich,

ciemnych włosów, które wysliznęły się z warkocza. Schłodził też moją rozpaloną skórę. Co się ze mną dzieje? Jakim cudem pamiętnik tak bardzo na mnie podziałał? Ella wchodzi bez zaproszenia i mija mnie w powiewie waniliowych perfum, z rozwianymi rudymi lokami.

- Jest - mówi Ella, chwytając swój pamiętnik. - Tak myślałam, że zostawiłam go tutaj, gdy wpadłam wczoraj wieczorem.

Zamykam drzwi. Jestem pewna, że policzki znów mi płoną, bo wiem teraz o życiu seksualnym Elli więcej, niż powinnam. Nadal nie rozumiem, czemu otworzyłam pamiętnik, czemu się nie powstrzymałam. Czemu nawet teraz chcę czytać go dalej.

- Nie zauważyłam go - mówię. I w tej chwili już żałuję, że nie mogę cofnąć kłamstwa. Nie lubię kłamstw. Znam wystarczająco wielu ludzi, którzy się nimi posługują, i wiem, jaką mogą wyrządzić krzywdę. Naprawdę nie podoba mi się to, z jaką łatwością skłamałam. To w końcu Ella. Przez ostatni rok moja sąsiadka, która stała się powierniczką, niemal młodszą siostrą, jakiej nigdy nie miałam. Jesteśmy rodziną, której żadna z nas w rzeczywistości nie ma, czy raczej - do której żadna z nas nie chce się przyznać. Jestem speszona, więc plotę coś z powodu zdenerwowania i poczucia winy.

- To był długi dzień w szkole. Muszę wypełnić przez lato całą masę papierów. Ale miałam w klasie kilkoro fajnych dzieciaków, które polubiłam.

Zaciskam usta, bo wydaje mi się, że powiedziałam już dość. Mimo to dodaję:

- Przyszłam do domu dopiero kilka minut temu.

- No, ale masz przecież teraz choć trochę wolnego

- odzywa się Ella, unosząc pamiętnik. - Przyniosłam go wczoraj, gdy planowałyśmy obejrzeć razem ten babski film. Chciałam przeczytać ci kilka wpisów. Ale potem zadzwonił David, no i wiesz, jak było. Porzuciłam cię jak bardzo zła przyjaciółka - w jej głosie dało się słyszeć poczucie winy. David, czyli jej sexy chłopak. Lekarz. Co chciał od Elli, to dostawał. Przez chwilę przyglądałam się przyjaciółce. Ma świeżą, młodzieńczą cerę, ubrana jest w wytarte dżinsy i fioletowy T-shirt. Wygląda jak jedna z moich uczennic, a nie jak dwudziestopięcioletnia nauczycielka.

- I tak byłam padnięta - zapewniam ją, lecz martwię się, że zakochała się po uszy w tym o dziesięć lat starszym facecie.

- Musiałam położyć się spać, żeby mieć siłę na dzisiejsze zajęcia.

- Teraz jesteś już po nich, więc świetnie się składa

- Ella wskazuje pamiętnik. - I tak się cieszę, że odnalazłam go przed dzisiejszą randką z Davidem - porusza znacząco brwiami. - Gra wstępna, rozumiesz. Davidowi się to spodoba. To jest piekielnie gorące.

Otwieram usta z absolutnym niedowierzaniem.

- Czytasz mu swój pamiętnik? - Ja nigdy nie miałabym odwagi czytać facetowi takich intymnych, osobistych przemyśleń, zwłaszcza o nim samym. - I to jest gra wstępna? Ella kiwa przecząco głową.

- To nie jest mój pamiętnik. Nie pamiętasz? Mówiłam ci wczoraj. Znalazłam go w rzeczach, które kupiłam na aukcji magazynowej na początku lata.

- Aha - odpowiadam, choć nie przypominam sobie, żeby Ella choć słowem o nim wspomniała. Gdyby tak było, jestem na sto procent pewna, że bym to pamiętała. - No tak. Aukcje, na które chodzisz, odkąd dostałaś świra na punkcie

programu Wojny magazynowe. Nadal nie mogę uwierzyć, że ludzie oddają na przechowanie swoje rzeczy, a potem nie płacą, zapominają o nich i pozwalają, żeby kupił je ktoś obcy.

- A jednak - zauważa Ella. - Tylko że ja nie mam świra. Raczej nie wyglądam na przekonaną.

- Okej, może i mam - przyznaje. - Ale zarobię na tym dwa razy tyle, ile dostałabym za uczenie w szkole letniej. Naprawdę powinnaś zastanowić się nad pójściem ze mną na następną aukcję. Już opchnęłam sporo rzeczy za dużą kasę. Unosi w górę pamiętnik.

- To znalazłam w ostatnim magazynie, jak dotąd najlepszym. Były w nim grafiki, które sprzedam za grube pieniądze. No i znalazłam trzy pamiętniki, zupełnie powalające. Nie mogę się od nich oderwać. Kobieta, która je napisała, dała się wciągnąć w mroczną, namiętą grę, która jest przerażająco ekscytująca.

Ma rację. Jeszcze teraz czuję palenie w brzuchu, gdy myślę o słowach zapisanych na tych kartkach. Mogę sobie wyobrazić cichy, uwodzicielski głos kobiety opowiadającej mi szeptem swoją historię. Próbuję skupić się na tym, co mówi Ella, lecz zamiast tego zastanawiam się nad tą kobietą. Kim jest, gdzie jest?

- Kurczę! - wykrzykuje Ella. - Ty się czerwienisz. Czytałaś pamiętnik, tak?

Tym razem blednę.

- Co? Ja? - Nagle nie mogę wydusić z siebie nic sensownego. W tej chwili zupełnie nie jestem sobą. Opadam na wyściełane brązowe krzesło naprzeciw Elli, złapana w pułapkę mojego wcześniejszego kłamstwa. - Ja... tak. Czytałam.

Zielone oczy Elli zwięzają się.

- I myślałaś, że ja to napisałam? Posyłam jej niepewne spojrzenie.

- Cóż... hmm - mówi, najwyraźniej biorąc moją odpowiedź, a raczej jej brak, za potwierdzenie. - Myślałaś... - kręci głową. - Zatkanło mnie. Ale pewnie nie czytałaś tych najlepszych wpisów, bo wtedy na pewno nie mogłabyś pomyśleć, że ona jest mną. Choć rumienisz się, jakbyś je jednak czytała.

- Czytałam niektóre fragmenty, które były takie, no... całkiem szczegółowe.

Uśmiecha się.

- I uznałaś, że ja to napisałam? - znów kręci głową. - No proszę, a sądziłam, że mnie znasz. Ale muszę ci powiedzieć, że bardzo chciałabym być tą kobietą, choćby tylko przez jedną gorącą noc. W jej życiu była zagadkowa erotyka, która po prostu... - Ella lekko drży - nie daje mi spokoju.

Odrobinę pocieszam się tym, że wpisy w pamiętniku poruszają ją równie mocno, jak mnie. Tylko po co mi, do cholery, pocieszenie? Za grosz w tym logiki. Moje reakcje pozbawione są sensu.

- Gdy skończymy z Davidem czytanie tego pamiętnika - mówi Ella, wciągając mnie z powrotem do rozmowy - zrobimy zdjęcia kilku najciekawszych stron i wystawimy go na eBayu. Będzie z tego spora kasa. Już ja to wiem.

Oburzona tym pomysłem otworzyłam usta.

- Chyba nie mówisz poważnie? Chcesz sprzedać osobiste zapiski tej kobiety na eBayu?

- No jasne, że tak. Tu chodzi o zarabianie pieniędzy. Zresztą to wszystko może być zmyślane.

Jej słowa są zaskakująco zimne. To nie jest Ella, jaką znam.

- Mówimy o osobistych przeżyciach, Ella. Nie chcesz chyba zarabiać na jej bólu?

Jest zaskoczona.

- Jakim bólu? Mnie to wygląda na samą przyjemność.

- Najważniejszą dla siebie rzecz straciła na aukcji. To nie jest przyjemność.

- Domyślałam się, że jej bogaty facet wywiózł ją w jakieś egzotyczne miejsce i że żyje sobie dostatnio - jej głos staje się poważny. - Muszę tak myśleć, żeby to zrobić, Saro.

Proszę, nie wywołuj u mnie poczucia winy. Ja po prostu potrzebuję tych pieniędzy.

Chcę się sprzeciwić, lecz ustępuję. Ella jest sama na świecie, w zasadzie bez rodziny. Jej ojciec jest alkoholikiem. Zwykle sam nie wie, jak się nazywa, a co dopiero jak ma na imię jego córka. Ella oszczędza na czarną godzinę. Ja też tak mam, też jestem samotna. Ale w tej chwili nie chcę o tym myśleć.

- Przepraszam - mówię i naprawdę jest mi przykro.

- Rozumiem, że nie możesz postąpić inaczej. Oby ci się udało jak najdrożej sprzedać ten pamiętnik.

Ella lekko się uśmiecha na zgodę, a potem wstaje z kanapy.

Ja również się podnoszę i ją przytulam. Błyskawicznie zaczyna promieniować dobrym humorem, który udziela się także i mnie. Kocham Ellę. Naprawdę ją kocham.

- David i ja nie możemy się już doczekać tej oszałamiającej akcji dziś w nocy - rzuca figlarnie. - No, muszę lecieć.

Śmieje się i macha do mnie ręką.

- Dobrej nocy. Moja będzie dobra, tego jestem pewna.

Opadam znów na krzesło i patrzę, jak wychodzi.

Dobijanie się do drzwi wyrywa mnie z błogiego snu. Siadam gwałtownie na łóżku, zdezorientowana i zamroczone.

Zerkam na zegar: siódma rano. Pierwszy dzień wolny od zajęć.

- Cholera, kto się tak tłucze? - burczę, odrzucam koc i wsuwam stopy w różowe, puszyste pantofle, które jeden z uczniów dał mi w prezencie na ostatnią Gwiazdkę. Łapię długi, także różowy szlafrok, który puszysty nie jest, ale ma napis „Różowy” na plecach. Znów niecierpliwe stukanie.

- Saro, to ja, Ella! - słyszę, gdy drepczę przez salon. - Pospiesz się! Szybko!

Serce zaczyna mi łomotać, bo Ella najwyraźniej jest roztrzęsiona. Gdy tylko otwieram drzwi, zarzuca mi ręce na szyję i woła:

- Uciekam!

- Uciekasz? - Zaskoczona cofam się i wciągam Ellę z chłodu wczesnego ranka do ciepłego wnętrza mieszkania. Wciąż ma na sobie wczorajsze ubranie. - Co ty wygadujesz? Co się dzieje?

- David mi się oświadczył! - wykrzykuje z podnieceniem. - Ledwie mogę w to uwierzyć. Dziś lecimy do Paryża. - Spogląda na zegarek: - Za dwie godziny.

Wciska mi coś do ręki.

- To klucz do mojego mieszkania. Na stole w kuchni znajdziesz pamiętnik i klucz do magazynu. Jeśli za dwa tygodnie nie będzie opróżniony, znów wszystko wystawię na aukcję. Więc posprzedawaj te rzeczy. Pieniądze są twoje. Albo zostaw wszystko, jak wolisz. Nieważne, bo wszystko mi jedno - uśmiecha się szeroko. - Ja uciekam do Paryża, a potem czeka nas miesiąc miodowy we Włoszech!

Zaczynam się o nią niepokoić. Nigdy nie słyszałam, żeby mówiła, że kocha Davida, a nie chciałabym, żeby spotkało ją coś przykrego.

- Znasz tego faceta dopiero od trzech miesięcy, słońce. Ja widziałam go raptem raz.

On zawsze, niby to przypadkiem, dostawał wezwanie do chorego, gdy planowane było wspólne spotkanie.

- Kocham go, Saro - mówi Ella, jakby czytała w moich myślach. - I jest dla mnie dobry. Wiesz przecież.

Nie, nie wiem, lecz gdy próbuję znaleźć właściwe słowa, żeby to wyrazić, ona już wychodzi.

- Ella...

- Zadzwoń do ciebie, jak dotrę do Paryża, więc miej komórkę przy sobie.

- Czeka! - przytrzymuję ją za ramię. - To na jak długo wyjeżdżasz?

Oczy jej się rozświetlają.

- Na miesiąc! Uwierzysz? Cały miesiąc we Włoszech. To jak spełnione marzenie - przytula mnie i całuje w policzek. - Zadzwoń do ciebie, a gdy wrócimy, będzie wesele.

Jej spojrzenie mięknie.

- Wiesz, chciałabym, żebyś tam ze mną była. Ale to wszystko dzieje się tak nagle - przytyka palec do fałdki, która pojawia mi się między zmarszczonymi brwiami. - I przestań robić taką minę, bo będziesz miała niedługo zmarszczki. Nic mi nie jest, czuję się doskonale.

- No pewnie - odpowiadam, wysilając się na lekki ton.

Jednak gardło mam tak ściśnięte, że mogę zdobyć się tylko na wychrypianą prośbę: - Zadzwoń do mnie koniecznie, jak tylko dojedziesz. I przysyłaj zdjęcia. Masę zdjęć.

Ella uśmiecha się promiennie. - Tak jest, pani McMillan.

Odwraca się i szybko wychodzi, w ostatniej chwili machając mi przez ramię.

Poszła, a ja walczę z niespodziewanymi łzami, których przyczyny nie rozumiem. Cieszę się jej szczęściem, ale też martwię się o nią. Czuję się... Cóż, nie jestem pewna, jak się czuję. Zagubiona, być może. Zaciskam w dłoni klucz i nagle uświadamiam sobie, że właśnie dostałam pamiętniki, których przyrzekałam nigdy więcej nie czytać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chwila, gdy ostrze dotknęło moich warg. Chwila, gdy przekonywał, że w bólu kryje się przyjemność...

Te słowa obsesyjnie powtarzam wieczorem w myślach w dniu nagłego wyjazdu Elli. Prześladowają mnie tak bardzo, że czuję lodowaty dreszcz, ilekroć o nich pomyślę. To z ich powodu jestem tutaj, stoję w niewielkim klimatyzowanym magazynie wielkości garażu, który kiedyś wynajęła autorka pamiętnika. Na szczęście nie jest jeszcze ciemno, a okolica wygląda na przyzwoitą. Stoję i nie jestem pewna, od czego zacząć. Będę przetrząsać rzeczy nieznajomej, czuję się dziwnie i nieswojo.

...chwila, gdy przekonywał, że w bólu kryje się przyjemność.

Nieproszone słowa znów pojawiają się w mojej głowie. Drzę i nie tylko dlatego, że pamiętnik jest zdecydowanie podniecający. Nie powinnam się podniecać. Nie bolesną przyjemnością i krępowaniem. Nie zamierzam się podniecać. Martwię się o tę tajemniczą kobietę. Zresztą jestem córką swojego ojca, tak jak moja matka była jego żoną, co oznacza, że byliśmy w jego rękach marionetkami, które pozostawały w jego cieniu. Moja matka uwolniła się od niego wraz ze swą śmiercią, a ja zdecydowałam się

zerwać z nim kontakt. Choć upłynęło pięć lat, odkąd ostatni raz go widziałam, wciąż jestem świadoma, że wpływ jego ciężkiej ręki jest aż za bardzo widoczny w moim życiu. Zgrzytam zębami na te wspomnienia. Nie mam pojęcia, jak myśli zabłąkały się w miejsca, których wcale nie chcę odwiedzać. Skupiam się ponownie na starannie ustawionych wzdłuż ścian meblach i kartonach, a także na czymś, co wygląda na dobrze zapakowane grafiki. To porzucone i zapomniane życie. Kto to zrobił? Kto zostawił rzeczy, na których wyraźnie mu zależało na tyle, by je starannie spakować i uporządkować? Nie jestem przekonana do pomysłu Elli, że jakiś bogaty facet zabrał tę kobietę do egzotycznego raj. Nikt, komu nie przydarzyło się nieszczęście, a może nawet tragedia, nie postępował tak jak ona. Nie, nie zamierzam przysparzać tej kobiecie kłopotów, odsprzedając jej rzeczy. Ona nie jest anonimowa, nazywa się Rebecca Mason. Takie nazwisko widniało w dokumentach. Nie mogłam dostać jej numeru telefonu, a zresztą - jak mi powiedziano - i tak jest wyłączony.

Znajdę sposób, by się z tobą skontaktować i zwrócić ci rzeczy - szepczę w przestrzeń, jakbym mówiła do Rebeki, i dreszcz przebiega mi po plecach. Mam wrażenie, że ona tu jest, że mówię do niej, i to mnie przeraża. Z jakiegoś powodu czuję się coraz bardziej zdeterminowana, by ją odnaleźć.

Ciężko wzdycham. W końcu się zdecydowałam. Muszę naruszyć jej prywatność i przetrząsnąć jej rzeczy, by znaleźć sposób, aby się z nią skontaktować i zwrócić to, co zostało z jej życia. Oczywiście, jeżeli ona jeszcze żyje.

Przestań! - Sama siebie karzę. Myślenie o śmierci to nie moje klimaty. Nie lubię horrorów.

Ale może jednak Rebecca porzuciła swoje życie z jakiegoś szczęśliwego powodu? Wygrana w totka. O tak. To dobra okazja, żeby porzucić wszystkie swoje stare rzeczy. To mało prawdopodobne, ale możliwe. Szansa jedna na dziesięć milionów, jak mi się wydaje. No, ale jednak szansa. Czemu więc ta myśl ani trochę nie rozładowuje tego upiornego napięcia, które można wyczuć w pomieszczeniu?

Chcę mieć to już za sobą, odkładam torebkę na podłogę i wycieram dłonie w dzinsy. Przyglądam się badawczo przedmiotom wokół, aż mój wzrok pada na starannie opisany karton: dokumenty osobiste. Tam powinnam znaleźć jakieś informacje.

Dwie godziny później siedzę oparta o ścianę i przeglądam papiery, które nie powinny trafić w moje ręce. Świadczenia szkolne, rachunki, dokumentacja prawna dotycząca groszowego spadku po śmierci matki Rebeki i jej ostatniego krewnego przed trzema laty. Myślę o własnej matce, o kobiecie, która tak bardzo starała się chronić mnie przed ojcem, lecz nigdy nie zrobiła nic, by ochronić siebie. Zamykam oczy. Zastanawiam się, kiedy przeminie ból po jej stracie. O ile w ogóle przeminie. Była moją najlepszą przyjaciółką, najbliższą mi osobą. Ciekawe, czy Rebecca była tak blisko z matką, jak ja ze swoją? Czy bolała ją ta strata, tak jak mnie bolała? Czy nadal boli?

Z wysiłkiem wracam do dokumentów i uświadamiam sobie, że nie znajdę żadnych informacji, które pomogłyby mi nawiązać kontakt z Rebeką. Na szczęście korespondencja i sterta wyciągów bankowych ujawniły mi jej adres, choć nie jestem pewna, czy jest aktualny.

Z poczuciem, że nie za bardzo posunęłam się w poszukiwaniach Rebeki, wpycham wszystko z powrotem do

kartonu i wstaję. Czuję odrętwienie i skurcze, które podają w wątpliwość skuteczność moich porannych ćwiczeń.

- Proszę spróbować w komodzie - słyszę za sobą męski głos. Krzyczę przestraszona i gwałtownie się obracam. W drzwiach stoi mężczyzna w roboczym stroju. Włos na głowie mi się jeży, zakończenia nerwowe wysyłają sygnały ostrzegawcze. To przystojny facet, około trzydziestu pięciu lat - blondyn z włosami przyciętymi na jeża, gładko ogolony. Niepokoi mnie jego mroczne spojrzenie padające z głęboko osadzonych oczu. I bez tego małe pomieszczenie wydaje się kurczyć i zamykać wokół mnie. To straszne uczucie, którego nie potrafię opanować, jest niczym ciężar na moich ramionach i piersiach.

- W komodzie? - udaje mi się w końcu wydusić.

- Każdy ma sekretną szufladę w sypialni - tłumaczy. Jego głos zniża się, przybiera chrypliwą barwę. - Miejsce niemal tak skryte jak dusza.

Sztywnieję, znów przenika mnie niemiły dreszcz. On tu był przede mną. Czuję to. Przeglądał rzeczy Rebeki. Wie, co jest w szufladzie komody. Nie podoba mi się ten facet i nagle zdaję sobie sprawę, że jestem tu z nim sama, wokół ani żywego ducha - przynajmniej jak dotąd nikogo innego nie widziałam i nie słyszałam.

- Nie chcę znać jej sekretów - mówię stanowczo, starając się zachować spokój, choć kolana się pode mną uginają. - Chcę ją odnaleźć i zwrócić jej rzeczy.

Przygląda mi się badawczo przez dłuższą chwilę. Wzrok ma świdrujący. W końcu, gdy cisza jest już niemal nie do wytrzymania, mówi:

- Proszę sprawdzić szufladę, tak jak powiedziałem. Uśmiecha się ironicznie. Sprawia wrażenie, jakby miał zaraz odejść.

- Wróć o dziewiątej, żeby wszystko pozamykać. Do tej pory trzeba opuścić teren.

Znika bez dalszych wyjaśnień.

Nie ruszam się. Czuję się jak sparaliżowana. Mam ochotę zatrzaskać drzwi, lecz nie ośmielam się, bo można przecież je zamknąć od zewnątrz na klucz. Sekundy upływają, a ja czekam. Kroki mężczyzny cichną w oddali. Muszę znaleźć się daleko stąd. Docieram do lśniącej, mahoniowej komody przy ścianie i nerwowo otwieram prawą górną szufladę. Pusta. Próbuję z lewą. Boże, serce mam w gardle. Powinnam uspokoić oddech. Jestem roztrzęsiona i przerażona w zasadzie bez powodu. Liczę do trzydziestu i znów mogę oddychać. Nic mi nie jest. Wszystko w porządku. Otwieram lewą szufladę, a oddech znów mi zamiera na widok jej zawartości. Czarne, aksamitne pudełko trzydzieści na dwadzieścia centymetrów z zamkiem. Czerwony jedwabny szal. Trzy czerwone, oprawione w skórę pamiętniki. Spoglądam za siebie, a potem z powrotem na szufladę. Jestem podekscytowana, ale zarazem w nerwach z obawy, że ten straszny facet powróci.

Skupiam się ponownie na znalezisku, szukam klucza do pudełka, w którym mogę znaleźć coś, co naprowadzi mnie na ślad Rebeki. Tłumaczę sobie, że nie chodzi tylko o zwykłą ciekawość. Otwieram pamiętniki, potrząsam nimi w poszukiwaniu luźnych papierów czy kluczyka. Z jednego z nich wypada jakaś broszurka, za moment kilka kolejnych. Sprawdzam je. Galeria Sztuki Allure. Wszystko to broszury Allure, czyli największej, najbardziej prestiżowej galerii w

San Francisco. Ella wspominała o grafikach znalezionych w magazynie. Wygląda na to, że choć moja aktywność seksualna jest całkowicie różna niż Rebeki, to jednakowo interesujemy się sztuką. Uwielbiam wszystko, co jej dotyczy. Interesuję się historią sztuki oraz procesem twórczym. Był taki czas, gdy wiele bym dała za to, żeby pracować w jakiejś instytucji związanej z działalnością artystyczną. Marzyłam o tym. Jednak już wiele lat temu zmieniłam zdanie, bo zmusiły mnie do tego życie, rachunki i inne obowiązki.

Usłyszałam jakiś hałas na zewnątrz, niemal podskoczyłam ze strachu. Przyciskam rękę do piersi, by nie wyskoczyło przez nią serce. Grzmot. Ten odgłos to był grzmot.

Nadchodzi burza. Głośne dudnienie odbija się echem od ścian, jakbym była w jaskini. To jak ostrzeżenie. Muszę się pospieszyć, do jasnej cholery. Moja wyobraźnia szaleje, ogarnia mnie gwałtowny niepokój.

Chwytam torebkę, zabieram pamiętniki, które są moją ostatnią nadzieją na znalezienie wskazówki co do ostatniego miejsca pobytu Rebeki. Mam już wyjść z pomieszczenia, lecz przystaję, odwracam się i biegnę do komody, by wziąć ze sobą aksamitne pudełko. Ręce wciąż mi się trzęsą, staram się nie upuścić niczego podczas zamykania drzwi magazynu. Idę szybko wąskim, słabo oświetlonym korytarzem, mijając rzędy zamkniętych magazynów - takich jak ten, który przed chwilą opuściłam. Czuję się jak Alicja, która zaraz wpadnie w króliczą norę. Wychodzę z budynku i zatrzymuję się na nieoświetlonym parkingu, ciemniejszym, niż można było się spodziewać, bo przecież zbiera się na burzę. Jakże szybko uciekł mi ten czas.

Truchtem w dyskretnej ciszy, bo jasnoniebieskie adidasy tłumią odgłos kroków, zbliżam się do mojego srebrnego forda focusa. Kluczyki wciąż są w torebce. Nie wiem, czemu jeszcze ich nie wyciągnęłam. Kładę trzymane przedmioty na masce, aby przetrząsnąć torebkę, ale jeden z pamiętników spada na ziemię. Schylam się po niego, ale wtedy wypada mi kolejny.

- Niech to szlag - klnę i kucam, aby je podnieść. Jednak w tej chwili włosy znów stają mi dęba i choć zaczyna padać, nie wstaję. Wydaje mi się, że widzę jakiś cień obok otwartych drzwi do budynku. Podrywam się na równe nogi, czuję ścisk w żołądku. Wsiadaj do auta. Wsiadaj do auta! Czemu jeszcze stoisz!?! - mówię do siebie.

Drżącymi rękami wyławiam klucze i przeklinam paranoję, która mną owładnęła. Szarpnięciem otwieram drzwi samochodu i wrzucam do środka torebkę, wsiadam z pudełkiem i pamiętnikami w ręce. Drzwi zamykają się nie dość szybko. Ciężko wypuszczam powietrze, gdy włączam blokadę. Bezpiecznie zamknięta w środku bezładnie kładę pamiętniki i pudełko na siedzeniu dla pasażera.

Mam już zapalić silnik, gdy coś przyciąga mój wzrok do budynku, z którego właśnie wyszłam. Zamieram. Pod markizą z nogą opartą o mur stoi facet, którego spotkałam w magazynie. Obserwuje mnie.

Przekręcam kluczyk i odmawiam cichą modlitwę w podziękowaniu, że silnik zapalił bez problemu. Zmykam, aż się kurzy.

Jestem w połowie drogi do domu, gdy nadchodzi burza. Rzęsisty deszcz pada z furją, pioruny wałą. Choć jest piątkowy wieczór, na moim osiedlu nie ma chyba żadnego wolnego miejsca

parkingowego. Jako nauczycielka musiałam nosić sterty prac domowych do oceny, dlatego też kupiłam sobie torebkę wielkości walizki. Teraz wpycham do niej pudełko i pamiętniki, żeby uchronić je przed ulewą. Wysiadam, biegnę przez nawalnicę, cała ociekam wodą, w końcu zapalam światło w mieszkaniu. Zamykam drzwi i przekręcam zamek tak szybko, jak uciekałam z tego budynku magazynowego. Może za bardzo skupiam się na rozwiązaniu zagadki Rebeki Mason, co pobudza moją wyobraźnię, ale mam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Ten facet w magazynie przyprawiał mnie o dreszcze. Drzę na samą myśl o nim. No i jeszcze przemokłam do suchej nitki. Choć jest kwiecień, w radiu podają, że jest zaledwie dziesięć stopni.

Pod stopami mam kałużę. Szybko wyciągam pudełko i pamiętniki z mokrej torebki i kładę je na dywan, a potem w drzwiach zdejmuję mokre ciuchy. Idę do łazienki, lecz zatrzymuję się i wracam, by zabrać komórkę, bo czuję się lepiej, gdy mam ją pod ręką. Tłumaczę sobie, że biorę ją po to, żeby zadzwonić do Elli. Odkręcam kurek z gorącą wodą, napełniam wannę i wybieram numer. Mam nadzieję, że Ella wie, gdzie znaleźć Rebeke. Chcę też usłyszeć, że jest bezpieczna i szczęśliwa. Nie mogę się do niej dodzwonić, abonent poza zasięgiem. Niby zwykła rzecz, ale i tak się martwię. Jestem jednym wielkim kłębkiem nerwów.

Trzy kwadransy później wykąpana i ubrana w różowe spodenki oraz T-shirt pod kolor, z włosami suchymi, miękkimi i pachnącymi moim ulubionym różanym szamponem karczę się, że w paranoi wpędziłam się w takie nerwy. Otwieram lodówkę i wydaję z niej remedium na wszystkie problemy - pół litra lodów Ben and Jerrys Boston Cream Pie.

Spoglądam na rzeczy Rebeki, które wciąż leżą przy drzwiach tak jak moje mokre ubrania. Powinnam zostać w magazynie tak długo, aż znajdę jakieś informacje o niej. Teraz nie mam już innego wyboru - pozostaje szukanie między słowami pamiętników. Albo w pudełku, którego nie mogę otworzyć. Nawet nie jestem pewna, dlaczego zabrałam je z sobą.

Kilka minut później siedzę na kanapie z moimi dobrymi przyjaciółmi Benem i Jerrym. Rzeczy Rebeki leżą na stoliku. Skoro nie wiem, jak dobrać się do pudełka, sięgam po pamiętnik. Na pierwszej stronie widnieje tytuł „2010”. Delikatne kobiece pismo. Zastanawiam się, który z pamiętników został napisany wcześniej - ten, który właśnie trafił w moje ręce, czy ten, który Ella zostawiła zeszłej nocy w moim mieszkaniu.

Kartkuję zeszyt i próbuję znaleźć wskazówki dotyczące miejsca pracy Rebeki. Noc jest ciepła, a moje ciało spragnione. Przewracam strony i mam nadzieję, że znajdę za chwilę coś o wiele bardziej osobistego niż wspomnienie o miejscu zatrudnienia. Ta kobieta pisała kwiecistym, niezwykłym językiem. Kto tak pisze? Moje życie uległo przemianie, gdy wkroczyłam do galerii sztuki. No tak, takie zdanie może przykuć uwagę. Galeria to miejsce, w którym muszę poszukać Rebeki. Ale czy ona tam pracowała, czy kupowała? A może była artystką?

Czytam dalej, szukając odpowiedzi. Zmieniłam się. To mnie zmieniło. Ten świat mnie zmienił. On mówi, że tylko pomógł mi odkryć prawdziwą siebie. Nie wiem już nawet, kim jest prawdziwa ja.

- On, czyli kto? - pytam szeptem.

Miejsca, do których teraz docieram emocjonalnie i fizycznie, są mroczne i niebezpieczne. Wiem o tym, ale gdzie on prowadzi - gdzie oni prowadzą - tam idę.

Marszczę brwi. Myślę o wpisie przeczytanym poprzedniej nocy - że ktoś wszedł do pokoju, gdy Rebecca miała związane oczy.

Jak strach może podniecać? Jak strach może wywoływać we mnie potrzebę, żądzę i pragnienie? A jednak pragnę, potrzebuję, ośmielam się na czyny, do których nigdy przedtem nie byłabym zdolna. Czy to prawdziwa ja? Ta myśl przeraża mnie do głębi. To nie mogę być ja. Nie jestem tą osobą. Lecz bardziej niż tego, że faktycznie jestem kimś, kogo nie poznaję, boję się myśli,

że mogłabym nie być tą osobą. Boję się powrotu do przeszłości. Nie chcę znów być dobrą dziewczynką z nudnym życiem, odwalającą papierkową robotę od ósmej do siedemnastej. Nigdy szczęśliwą, nigdy zaspokojoną. Teraz przynajmniej coś czuję. Strach o przyszłość jest o wiele lepszy niż nuda codzienności. Nieświadomość tego, co nastąpi, jest lepsza niż rutyna. Żadnego oczekiwania, żadnych uczuć. Nie. Nie mogę wrócić. Czemu więc tak bardzo przeraża mnie kolejny krok?

Grzmoty odrywają mnie od lektury. Zerkam przez okno, deszcz bębni o szybę. Zwijam się w rogu kanapy i myślę o tym, co właśnie przeczytałam. Tak bardzo różnię się od tej kobiety, lecz mimo to jej słowa mnie poruszają. Kocham dzieci, które uczę, ale źle mi z tym, że zachęcam je, by podążały za marzeniami, a ja nie podążyłam za swoimi. Wiem, że moje rady to hipokryzja. Znam to uczucie, gdy mija dzień za dniem, a moje marzenia są wciąż odległe. W branży artystycznej jest tak mało ofert pracy, a w dodatku

proponowane wynagrodzenie jest bardzo niskie i nie zarobiłabym na życie, realizując pasję.

Wzdycham ciężko i powracam do lektury. Zatracam się w świecie, który nie jest moim światem i nigdy nim nie będzie, lecz nie wiedzieć czemu w tej chwili całkowicie mnie wciąga.

Trzy godziny później ulewa zmieniła się w mżawkę, a ja już nie wyleguję się na kanapie. Przeczytałam wszystkie trzy pamiętniki, które początkowo były przesiąknięte erotyzmem, ale potem stały się przerażające. Siedzę i pochłaniam ostatni wpis.

Chcę skończyć. Nie ma w tym już euforii. Nie ma już ekscytacji. Ale on nie pozwala mi tego zakończyć. Nie puści mnie. A ja nie wiem, jak od niego uciec. Był dziś na wystawie. Obserwuje mnie, śledzi. Chciałam odejść.

Chciałam się ukryć. Ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam. W jednej chwili rozmawiałam z klientem, a za moment byłam w jakimś ciemnym kącie, a on wchodził we mnie głęboko.

Po wszystkim pogłaskał mnie po włosach i obiecał, że zobaczymy się później. Dziś. Gdy tylko poszedł, pobiegłam do pokoju monitoringu, żeby zabrać nagranie, bo gdyby wpadło w jego ręce, miałby nade mną jeszcze większą władzę. Ale nagranie zniknęło. Zdążył je zabrać. A teraz...

I tyle. Nic więcej. Jakby coś jej przeszkodziło i przestała pisać. Wpatruję się w kolejną pustą stronę, a serce mi łomocze. Czy te pamiętniki zostały napisane przed tym, który czytałam zeszłej nocy, czy później? - znów się zastanawiam. Bo jeśli przed, to wiedziałabym, że Rebecce nic nie jest. Dzwonię do Elli i znów nie mogę się połączyć.

Sfrustrowana zrywam się z kanapy i nerwowo chodzę tam i z powrotem, mierzwiąc i tak już potargane włosy. Rebecca

Mason musiała wyjechać z miasta, to dlatego jej rzeczy były w magazynie. Ale czemu nie wróciła po nie? Ani nie zapłaciła za wynajem magazynu? Zaciskam pięści, a potem powoli zmuszam je do otwarcia. Staram się myśleć logicznie. Nie ma powodu, by wyciągać dramatyczne wnioski. Po prostu zadzwonię do galerii i znajdę Rebeke. Wkrótce okaże się, że wszystko jest w porządku i oddam Rebecce rzeczy. Koniec. Kropka. Właśnie. Świetnie. A potem wrócę do prowadzenia letnich kursów.

Chwytam komórkę ze stolika. Zamierzam zadzwonić natychmiast, ale powstrzymuję się. Jest przecież po północy. Wcześniej chciałam dodzwonić się do Elli, nie wiedząc zupełnie, która jest godzina w Paryżu. Teraz w środku nocy chcę zastać kogoś w galerii sztuki. Tyle zostało z mojego spokoju i opanowania.

Wchłonęłam w siebie część z życia Rebeki Mason. Coś się we mnie zmieniło podczas lektury pamiętników. Czuję intymną więź z tą nieznajomą. A może - myślę drwiąco - moje własne życie jest tak cholernie nudne, że rozpaczliwie szukam jakiejś podniety? Tak jak Rebecca, zanim poznała jego.

Z tą myślą zbieram się do spania. Lecz wcześniej łapię pamiętniki i zabieram je ze sobą do łóżka.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Rebeki nie ma.

Mężczyzna, który odbiera telefon w galerii, udziela mi tej odpowiedzi za każdym razem, gdy dzwonię.

- Tak, wiem, jest na urlopie - odpowiadam. - Słyszę to od tygodnia. Dziś jest piątek. Czy będzie w poniedziałek?

Chwila ciszy.

- Mogę zapisać wiadomość.

Zostawiłam już kilka wiadomości i nie widzę sensu, żeby jeszcze raz to zrobić.

- Nie, dziękuję.

Rozłączam się i sączę waniliowe latte w kawiarni Barnes and Noble. Właśnie skończyłam lekcję z piłkarzem, który ma nadzieję, że zaimponuje kolegom czymś więcej niż umiejętnościami gry.

Ta cała sytuacja z Rebeką doprowadza mnie do szału. Sprawdziłam już dwa razy, ile mam jeszcze czasu na opróżnienie magazynu, bo Ella mnie o tym nie poinformowała. Został tylko tydzień. Potem musiałabym zapłacić dwieście dolarów za kolejny pełny miesiąc. To wyzwanie dla mojej płynności finansowej, bo budżet mam napięty. Co prawda zarządca magazynów dał mi jeden dodatkowy tydzień za darmo, za co jestem mu wdzięczna, ale muszę uporać się ze sprawą Rebeki jak najszybciej. Mam przy sobie laptop, do wyszukiwarki wklepuję nazwę Galerii Allure, bo chcę upewnić się, że nazwisko Rebeki wciąż figuruje na liście pracowników. Tak, Rebecca ma stanowisko dyrektora marketingu. Hmm. No i dobrze. To znak, że chyba wszystko z nią w porządku.

Moją uwagę przykuwa baner reklamowy na stronie internetowej galerii. Klikam. W przyszłą środę wieczorem odbędzie się wernisaż, i to nie byle jakiego artysty. Czuję dreszcz emocji, bo swoje prace wystawiać będzie Ricco Alvarez. Ubóstwiam sposób, w jaki ukazuje rodzinny Meksyk. W San Francisco, mieście pełnym artystów, wszyscy wiedzą, że Alvarez ma tu dom, jednak on sam rzadko pokazuje się publicznie. To będzie szczególna

okazja, ponieważ weźmie udział w imprezie dobroczynnej. Dochód ze sprzedaży biletów oraz dzieł sztuki zostanie przekazany miejscowemu szpitalowi dziecięcemu. Stukając paznokciami o drewniany stolik, analizuję sytuację. Jeśli nie uda mi się skontaktować z Rebeką przed wystawą, to wezmę udział w imprezie. Po cichu śmieję się z siebie. Kogo ja oszukuję? Pójdę zobaczyć Ricco Alvareza, ale potem będę musiała jeść zupki chińskie przez dwa tygodnie, ponieważ bilet kosztuje sto dolców, a to dla mnie bardzo dużo. Jednak nigdy pieniądze nie były dla mnie najważniejsze. Zastanawiam się przez chwilę, a potem, nim pojawią się wątpliwości, klikam w ikonkę „Kup bilet”. Zostaję właścicielką jednego z ostatnich. Nie zwrócą mi pieniędzy, jeśli zrezygnuję. Wierzę, że do tego czasu uda mi się skontaktować z Rebeką. Będę musiała po prostu przebiedować następne tygodnie. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Spotkam Ricco Alvareza. Jeśli jeszcze dodzwonię się do Elli i usłyszę, że ma się dobrze, to może uda mi się jednak dzisiaj zasnąć.

Nadchodzi środowy wieczór, a w Allure wciąż słyszę, że Rebeki nie ma w pracy. Tak więc wyruszam na imprezę Alvareza, lecz mój entuzjazm studzi przeczucie, że coś jest nie tak. Ta sytuacja mnie niepokoi. Warto by mieć na tej nocnej imprezie jakieś moralne wsparcie, pójść tam z kimś, ale po chwili odrzucam ten pomysł. Nie miałam zamiaru wyjaśniać, czemu szukam Rebeki Mason - dziewczyny, której nie znałam i którą, jak się obawiam, spotkało... sama nie wiem co.

Zostawiam auto na parkingu w pobliżu galerii. Chłodny wiatr znad pobliskiego oceanu rozdmuchuje luźne kosmyki moich długich włosów. Na ramionach pojawia się gęsia

skórka, więc otulam się kremowym szalem. Mam na sobie prostą, ale elegancką obcisłą sukienkę do kolan. Tak naprawdę suknia i szal należą do Elli, ale zawsze pożyczaliśmy sobie ubrania. Normalnie zapytałabym ją, czy mogę, lecz nadal nie jestem w stanie się do niej dodzwonić. Zamykam samochód i wsuwam klucze do niewielkiej kremowej torebki na ramię, którą kupiłam zeszłego lata. Biorę głęboki wdech, chłonąc atmosferę tej artystycznej dzielnicy nazywanej SoMa, w której ludzie tłumnie odwiedzają butik, galerie sztuki i muzea. Nie bywam tu często. Po prostu nie mogę. Przypomina mi ona o tych marzeniach, których nigdy nie zrealizowałam. Za długo jednak nie korzystałam z tutejszych atrakcji. Architektura dzielnicy, zarówno niedawno powstałe lśniące szkłem budowle, jak i stare magazyny przekształcone w lofy, to taka sama sztuka jak rzeźby czy rysunki na ścianach tego czy innego budynku. Czuję tu coś szczególnego. Czuję się tu pełna energii. Nie lubię uczucia, gdy muszę stąd odejść. Widzę już galerię, ale zatrzymuję się, by przyjrzeć się elegancko ubranym gościom, którzy wchodzą tłumnie przez podwójne przeszklone drzwi, nad którymi wije się ozdobny czerwony napis ALLURE.

Jestem zdenerwowana, choć nie wiem dlaczego. Uwielbiam sztukę współczesną, w której Allure się specjalizuje. Cenię tak samo miejscowych mało znanych artystów, których mogę odkryć dla siebie, jak i tych już uznanych, których twórczość podziwiam. Mimo to czuję się nieswojo, bo to nie jest mój świat. To świat Rebeki, to ona sprawiła, że tu przyszłam.

Rzut oka na ozdobny złoty zegarek potwierdza, że mam jeszcze sporo czasu. Jest dziewiętnasta czterdzieści pięć,

kwadrans do odsłonięcia przez Alvareza nowego obrazu, który będzie licytowany przez cały następny tydzień. Och, jakbym chciała mieć oryginał Alvareza, ale to nie na moją kieszeń. Cóż, pomarzyć można.

Gdy podchodzę do drzwi, czuję podniecenie i zdenerwowanie. Młoda brunetka w prostej czarnej sukni przytrzymuje je dla mnie i uśmiecha się.

- Witamy.

Odwzajemniam uśmiech i wchodzę do budynku.

Wyczuwam napięcie u mijanej dwudziestokilkulatki, jej spojrzenie zdaje się mówić: „Jestem tu nowa i nie wiem, co robić”. To nie Rebecca, która na pewno jest przebojowa, śmiała i pewna siebie. Ta dziewczyna to hostessa, a ja z trudem powściągam nauczycielskie pragnienie, by przytulić ją i powiedzieć, że dobrze sobie radzi. Taka już jestem. Mam to po matce tak jak miłość do sztuki, tyle że nie miałam talentu do malowania jak ona.

Nie będę matkowała tej dziewczynie, a moją uwagę przyciągają dźwięki pianina, które płyną z głównej sali wystawowej. Jestem podekscytowana. To nie jest moja pierwsza wizyta w Galerii Allure, lecz to absolutnie nie osłabia wrażenia, jakie na mnie wywiera.

Z przedsionka przechodzi się do głównej sali, czyli błyszczącego białego cudu. Ściany są śnieżnobiałe, podłoga połyskuje niczym diament. Lśniące ścianki mają abstrakcyjne, faliste kształty, a każdą z nich zdobi barwna grafika, która przykuwa wzrok.

Pokazuję swój bilet drugiej hostessie. Jest wysoka i elegancka, ma długie kruczoczarne włosy.

- Rebecca? - pytam z nadzieją.

- Nie, przykro mi - odpowiada. - Mam na imię Tesse. Unosi dłoń w przepaszającym gościu, bo przez szklane drzwi dostrzega zbliżającego się gościa, którym musi się zająć. Czekam cierpliwie, bo mam nadzieję, że ta młoda kobieta może znać Rebekę. Słucham, jak wskazuje przybyłemu drogę po schodkach, skąd płynie muzyka, a zatem także do miejsca, gdzie Ricco Alvarez odsłoni swoje dzieło.

- Przepraszam, że musiała pani czekać - mówi wreszcie Tesse.

- Szukała pani Rebeki. Niestety, nie uczestniczy w dzisiejszej imprezie. Czy mogę pani w czymś pomóc? Jestem rozczarowana. Mało prawdopodobne, by osoba na stanowisku Rebeki opuściła imprezę Alvareza. Chcę tylko wiedzieć, czy Rebecca jest bezpieczna. Podawanie się za nieznajomą nie będzie raczej dobrym rozwiązaniem.

- Moja siostra jest starą przyjaciółką Rebeki. Poprosiła mnie, żebym koniecznie spotkała się z nią i przekazała numer jej nowej komórki. Sądziła, że Rebecca pracuje przy takich wielkich imprezach jak ta. Będzie zawiedziona, że jej nie zastałam.

- Och, to wielka szkoda - mówi Tesse, która wygląda na szczerze przejętą. - Jestem tu nowa i pracuję na zlecenie, więc nie wiem za dużo o tym, co dzieje się w firmie. Rebecca chyba wzięła trochę wolnego z powodów osobistych. Mark będzie wiedział na pewno więcej.

- Mark?

- Jest tu menedżerem - tłumaczy. - Za chwilę będzie zajęty, bo prowadzi prezentację, ale mogę mu panią później przedstawić, jeśli pani chce.

- Tak. Proszę. Doskonale. Pianino nagle milknie.

- Zaraz zaczynają - informuje mnie Tesse. - Powinna pani zająć miejsce, póki jeszcze można. Postaram się panią skontaktować z Markiem po prezentacji.

Przechodzi mnie dreszcz.

- Dziękuję bardzo - mówię i ruszam w stronę miejsc siedzących. Nie mogę uwierzyć, że zaraz zobaczę Alvareza oraz jego oryginalne dzieło.

Ubrany w smoking mężczyzna z obsługi oferuje mi pomoc w znalezieniu miejsca. Przed niewielką sceną ustawiono w rzędach co najmniej dwieście krzesełek, ale prawie wszystkie są już zajęte, więc jego pomoc jest nieoceniona. Przepycham się do jednego ze środkowych rzędów. Siadam. Po jednej stronie mam człowieka, który wygląda jak modelowy „artystowski buntownik” z długimi jasnoblonde włosami, ma na sobie dżinsy i blezer, po drugiej zaś pięćdziesięciokilkuletnią kobietę, która jest co najmniej zirytowana tym, że musiała wstać i mnie przepuścić. Nie mogę nie zauważyć, że mężczyzna jest nadzwyczaj przystojny, a niełatwo mi zaimponować męską urodą. Jednak już niejednokrotnie się przekonałam, że pozory często mylą.

- Spóźniłaś się - zwraca się do mnie mężczyzna, jakby mnie znał. Uśmiecha się dyskretnie, mrużąc oczy, w których dostrzegam figlarne chochliki.

Na moje oko ma jakieś trzydzieści pięć lat. Może trzydzieści trzy. Jestem dobra w określaniu wieku, w ogóle dobrze rozszyfrowuję ludzi. Dzieci w szkole często się o tym przekonywały, gdy do głów wpadały im jakieś głupie pomysły.

Odwzajemniam uśmiech, czuję się dość swobodnie, choć normalnie podchodzę do

nieznajomych ze sporą rezerwą.

- A ty zapomniałeś odebrać smoking z pralni, jak widzę - droczę się. Tak naprawdę zastanawiam się, jak udało mu się tu wejść w takim ubraniu.

Przeciąga dłonią po jasnym jedno- lub dwudniowym zarościu.

- Przynajmniej się ogoliłem.

Uśmiecham się szerzej i właśnie zamierzam coś odpowiedzieć, ale przerywa mi pisk mikrofonu. Mężczyzna, w którym rozpoznaję Ricco Alvareza, wchodzi na scenę i staje obok skrytego pod materiałem swojego najnowszego dzieła. Elegancki jak James Bond w smokingu jest przeciwieństwem mężczyzny siedzącego obok mnie.

- Witam wszystkich i każdego z osobna - mówi z akcentem, który nie pozostawia wątpliwości co do jego latynoskiego pochodzenia. - Nazywam się Ricco Alvarez. Dziękuję, że przyszliście tu dziś wieczorem, bo tak jak ja kochacie i sztukę, i dzieci. Pozwólcie, że przedstawię wam zatem Chiquitos, jak je nazywam, albo po prostu - Maluchy.

Zrywa materię, a publiczność wydaje zdławiony okrzyk zdumienia na widok niespodziewanego dzieła, które zupełnie nie przypomina dotychczasowych prac artysty. Nie jest to pejzaż, ale portret trojga dzieci, każde innej narodowości, trzymających się za ręce. To dobrze wykonana praca, odpowiednia na dzisiejszą okazję, jednak po cichu liczyłam na pejzaż, w którym błyszczałby geniusz Alvareza. Mężczyzna obok nachyla się ku mnie i po cichu pyta:

- Co o tym myślisz?

- Idealne na ten wieczór - odpowiadam ostrożnie.

- Och, co za dyplomacja - ciągnie z cichym chichotem. - Na pewno chciałaś, żeby to był pejzaż.

- Pejzaże mu pięknie wychodzą - stwierdzam. Uśmiecha się szeroko.

- Powinien namalować pejzaż.

- A teraz - oznajmia Ricco - zanim rozpocznie się licytacja, będę krążył po sali i odpowiadał na pytania. Mam nadzieję, że uda mi się lepiej z państwem poznać. Serdecznie zapraszam bliżej sceny, by dokładnie przyjrzeć się Chiquitos.

Niemal wszyscy wstają jak na zawołanie.

- Idziesz zobaczyć z bliska? - pytam mężczyznę obok mnie.

- Nie lubię tłoku - mówi. - I nie przypadł mi do gustu ten portret. A jak się spotkasz z Ricco, to uważaj - nie rozdmuchaj jego ego. Już i tak jest wystarczająco duże. Oddala się w stronę wyjścia. Wodzę za nim wzrokiem. Jestem bardzo ciekawa, kim jest.

Marszczę brwi, gdy przypominam sobie jego słowa. Ricco. Nazwał Ricco Alvareza po imieniu i mówił o jego ego, jakby go znał. Teraz już za późno, żeby dowiedzieć się, czy rzeczywiście zna artystę osobiście. A portret, tak czy siak, mam ochotę zobaczyć z bliska. Nie spotykam Alvareza, czym jestem odrobinę rozczarowana, lecz możliwość zobaczenia jego nowego dzieła jest i tak ekscytująca.

Jakiś czas później przechadzam się z wolna po innych salach galerii i oglądam kolekcję poprzednich prac Alvareza.

Spostrzegam też wystawę dzieł Chrisa Merita, o którego twórczości sporo czytałam. On też był kiedyś stąd, ale

wydaje mi się, że teraz mieszka w Paryżu. Jego specjalnością są miejskie pejzaże - głównie San Francisco, tak historyczne, jak i nowoczesne - oraz portrety namalowane z taką pasją, że aż zapierają dech w piersi.

W małej sali zbliżam się do starszej pary, zastanawiającej się, który z pejzaży kupić. Nie mogę się powstrzymać i wtrącam:

- Moim zdaniem powinni państwo kupić wszystkie.

Mężczyzna podkpiwa:

- Proszę nie podsuwać takich pomysłów, bo wyładuję w przytułku. Kupimy tylko jeden nad kominek.

- Skąpiec - rzuca siwowłosa kobieta, żartobliwie trącając go w ramię, a potem taksując mnie wzrokiem.

- Powiedz mi zatem, kochana - wskazuje na dwa wiszące obok obrazy - który z tych dwóch jest twoim zdaniem lepszy?

Przyglądam się im. Oba są czarno-białe, choć Merit często używa koloru. Jeden przedstawia śródmieście San Francisco w czasie burzowej pogody. Na drugim zaś widać spowity chmurami most Golden Gate, zza którego wyłania się linia budynków.

- Trudny wybór - mówię w zamyśleniu. - Oba mają w sobie coś mrocznego, prowokacyjnego, mają to coś.

- Wskazuję na ten przedstawiający nawałnicę: -

Przypadkiem wiem, że ten został namalowany w 1997 roku, gdy szalał nad miastem huragan Nora. To poniekąd scena historyczna, w sam raz do powieszenia w salonie.

- Otóż to, kochana - mówi kobieta, a jej oczy rozświetlają się. - Jest idealny. - Rzuca swojemu mężowi wyczekujące spojrzenie. - Muszę go mieć.

- A więc będziesz go miała - oświadcza mężczyzna.

- Uśmiecham się, widząc radość tej kobiety, lecz czuję też odrobinę zazdrości. Bo to ja bardzo bym chciała wrócić dziś do domu z tym dziełem.

- Jak rozumiem, chciała mnie pani o coś zapytać - słyszę męski głos.
 - Stoi za mną facet z elegancko przystrzyżonymi jasnymi włosami. Jest wysoki i pewny siebie, a jego oczy są srebrnoszare, w życiu takich nie widziałam.
 - Jestem Mark Compton, menedżer galerii - przedstawia się.
 - Wygląda na to, że jestem pani winien więcej niż odpowiedź na jedno pytanie. Muszę podziękować za pomoc udzieloną naszym klientom - spogląda na parę. - Rozumiem, że już dokonali państwo wyboru?
 - W rzeczy samej - odpowiada starszy mężczyzna, wyraźnie zadowolony, że jego żona się zdecydowała. - Chcielibyśmy dzisiaj zabrać ten obraz do domu, jeśli to możliwe.
 - Doskonale. Proszę poczekać chwilę, zaraz każę wszystko przygotować.
- Daje mi znak, żebym z nim poszła, ale ja kręcę głową.
- Nie spieszy mi się aż tak bardzo. Niech im pan pomoże z zakupem i znajdzie mnie później.
- Przygląda mi się uważnie, jego srebrnoszare oczy skrzę się zainteresowaniem, a ja nagle czuję się skrępowana. Jest bez wątplenia przystojny według wszelkich standardów, ale jest w nim też coś surowego, a zarazem pociągającego i drapieżnego.
- No dobrze - mówi cicho. - Niedługo panią odnajdę.
- Wyczuwam w jego słowach jakąś dwuznaczność, choć nie wiem, czy zamierzoną.
- Zapraszam zatem do kasy - zwraca się do małżeństwa.
- Oni dziękują mi za pomoc i podążają za Markiem. Gdy tylko odchodzą, głęboko oddycham i staram się opanować.
- Przecież on na mnie patrzył tak... Właściwie jak? W intymny sposób? Nie, na pewno nie. Moja wyobraźnia nadal

jest zbyt pobudzona przez pamiętniki. Zastanawiam się jednak, czy Mark to właśnie ten mężczyzna z pamiętników. Z pewnością ma w sobie zwierzęcy magnetyzm opisany przez Rebeke. Ale z drugiej strony Ricco Alvarez też go ma. O Boże, chyba wariuję.

Ktoś z personelu przerywa mój szalony bieg myśli i zdejmuję ze ściany kupiony przed chwilą obraz. Muszę się jakoś odprężyć. Najlepiej będzie, jak w samotności pooglądam pozostałe prace Chrisa Merita.

- Lubisz Merita? - znów jakiś mężczyzna zaczepia mnie. Jednak tym razem głos wydaje mi się znajomy.

Odwracam się i widzę faceta, który siedział obok mnie podczas prezentacji. W odpowiedzi potakuję:

- Bardzo. Szkoda, że nie mają tu jego portretów, ale miejskie pejzaże też są wspaniałe. A ty?

Opiera się o ścianę.

- Słyszałem, że nie ma zbyt rozbuchanego ego. Dla mnie to zaleta.

- To po co tu przyszedłeś, skoro nie lubisz Ricco? - pytam bez złych intencji.

W drzwiach pojawia się Mark Compton.

- Widzę, że nie odeszła pani zbyt daleko - zwraca się do mnie, a potem spogląda na mężczyznę. - Nie mów mi, że stręczysz klientów na swoje dzieła podczas imprezy Ricco?

- Zerka na mnie.

- Namawiał panią?

- Chwila, moment. Na jakie swoje dzieła? - przenoszę wzrok na mojego bezimiennego nowego znajomego. Nie przypomina Chrisa Merita, którego widziałam na zdjęciach.

- Kim właściwie jesteś?

Uśmiecha się lekko.

- Jestem człowiekiem w jednym czerwonym bucie.

Odwraca się i odchodzi. Kręcę głową.

- Co to znaczy? - zwracam się do Marka. - Co to znaczy: człowiek w jednym czerwonym bucie?

- Kto to może wiedzieć - odpowiada. - Chris ma dziwne poczucie humoru. Na szczęście nie widać tego na jego płótnach.

Szczęka mi opada.

- Zaraz. Mówi pan, że to był Chris Merit? Jeszcze raz przypomnę sobie zdjęcia, które wcześniej widziałam. Wyglądał na nich zupełnie inaczej. A może mylę go z kimś innym? Sama już nie wiem...

- Tak, to Chris - potwierdza. - I jak pani widzi, jest trochę dziwny. Stał w sali z własnymi obrazami i nawet się nie przedstawił. Ale wracając do rzeczy, Tesse powiedziała mi... przepraszam, zechce pani przypomnieć swoje nazwisko?

- McMillan. Sara McMillan.

- Sara - powtarza niskim tonem, jakby smakował moje imię, jakby mnie smakował. - Tesse dobrze panią poinformowała. Rebecca jest na urlopie.

Jego głos staje się teraz z powrotem rzeczowy, a ja zastanawiam się, czy przedtem naprawdę słyszałam tę dziwną nutę. W każdym razie jestem mistrzynią w doprowadzaniu się do szaleństwa.

- Rozumiem - odpowiadam. - Czy można się z nią jakoś skontaktować?

- Jeśli znajdzie pani sposób, proszę mnie zawiadomić.

Wyjechała na dwutygodniowy rejs z jakimś bogatym gościem, z którym się umawiała, ale przeciągnęło się to na całe lato. Zgodziłem się, bo jest dobrą pracownicą, a klienci wprost ją uwielbiają. Jednak mam już dość pracy z

praktykantami, którzy nie znają się na rzeczy. Muszę znaleźć kogoś, kto by zastąpił Rebeke, a przy tym był znawcą tematu.

- Całe lato - powtarzam niewyraźnie.

Całe lato to tak długi okres, że może oznaczać porzucenie pracy. A uwaga Marka o jakimś „bogатым gościu” brzmiała nieszczególnie, choć mogła być po prostu wywołana jego frustracją z powodu przedłużającego się urlopu Rebeki. A może... A może jest zazdrosny o tego faceta? Unoszę brwi.

- Zostawić pana tak na lodzie... to nie jest podobne do Rebeki, o której opowiadała mi siostra.

- Ludzie nie zawsze są tacy, jacy się wydają - mówi i wskazuje na wystawione dzieła Chrisa Merita. - Sztuka nie zawsze pozwala poznać artystę. Nigdy nie pozna się prawdy o człowieku, dopóki nie odkryje się jego tajemnic.

Albo nie zajrzy się do szuflady w komodzie - myślę i mam wyrzuty sumienia. Ale Rebecca nie sprawiała wrażenia osoby, która porzuciłaby swoją pracę. Ona ją kochała. Mogę się jednak mylić. Przecież bała się tego świata, do którego wstąpiła. A ja chcę wiedzieć, dlaczego się go bała. Co było powodem takiej obsesji, takiego strachu?

Odczuwam nagłe pragnienie poznania odpowiedzi, za wszelką cenę jeszcze dziś muszę choć trochę zbliżyć się do prawdy. Zanim zdążę pomyśleć, wypalam:

- Mogę na lato zastąpić Rebeke. Jestem nauczycielką, a teraz są wakacje. Mam dyplom magistra historii sztuki i licencjat z zarządzania. Byłam na stażu w Muzeum Sztuki Współczesnej i naprawdę znam się na rzeczy. Proszę mnie sprawdzić, jeśli pan chce.

Jego oczy zwężają się odrobinę. Na kilka długich sekund zapada cisza.

- Jest pani zatrudniona, Saro McMillan. Może pani zacząć od jutra. A teraz proszę się cieszyć resztą wieczoru. A już jutro, jutro jest pani cała moja - mówi niskim głosem, potem odwraca się i odchodzi.

Jestem oszołomiona. Właśnie mnie zatrudnił, ale nie zadał mi nawet jednego pytania. Ja nie zdążyłam zapytać o godziny pracy ani o płacę. Gwałtownie wciągam powietrze. Przyszłam tu w poszukiwaniu Rebeki, chciałam upewnić się, że jest cała i zdrowa. Zamiast tego mam zostać Rebecką, czy raczej dyrektorem marketingu galerii. A to po to, żebym mogła ją odnaleźć. Coś się jej przydarzyło i muszę się dowiedzieć co. To po to tutaj jestem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wciąż stoję pośrodku sali z obrazami Chrisa Merita. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Mam wypieki na twarzy, czuję się zdezorientowana i mam wrażenie, że świat wokół mnie wiruje. Wydałam na bilet o wiele więcej pieniędzy, niż mogłam sobie pozwolić, ale teraz powinnam wynieść się stąd jak najszybciej. Wyobrażam sobie, że w panice biegnę do drzwi. Ogarnia mnie gorączka, choć w galerii jest chłodno. Rozpaczliwie potrzebuję świeżego powietrza. Muszę pomyśleć. Muszę rozgryźć, zrozumieć to, co się ze mną dzieje, bo niczego podobnego dotychczas nie doświadczałam.

W końcu wychodzę na ulicę, z radością witam chłodną nocną bryzę. Chcę szybko dojść do samochodu. Nagle paskiem od torebki zahaczam o jakiś wystający element elewacji budynku. Pasek pęka, a zawartość torebki wysypuje się na chodnik. Z irytacją przykucam, żeby zebrać swoje

rzeczy. Już takie moje szczęście. No bo któż inny mógłby zaczepić torebką akurat o ścianę?

- Pomóc?

Szybko podnoszę wzrok i widzę Chrisa Merita, który schyla się nade mną. Przez moment nie mogę wydusić słowa, zżerają mnie nerwy. Choć w galerii czułam się z nim swobodnie, teraz zapomniałam języka w gębie, bo już wiem, kim jest. A jest znakomity. W dodatku także niezwykle przystojny. I kuca tuż obok mnie. Czuję się bardzo dziwnie.

- Ja... eee... nie - wydusiłam. - Dziękuję. Poradzę sobie. To mała torebka. Nie mam w niej za wiele.

Zgarniam szminkę i portfel i wsuwam je z powrotem do torebki, a potem wstaję.

Chris podnosi moje klucze i również wstaje, jest wyższy ode mnie chyba o jakieś trzydzieści centymetrów. Wcześniej, na imprezie Ricco Alvareza, nie zauważyłam, jakiego jest wzrostu. Nie czułam też wtedy jego rozkosznego zapachu. Nie jest taki jak Mark, nie tak wyszukany i wymuskany, jest prosty i surowy, podobnie jak jego perfumy.

Posyła mi kolejny z tych rozbrajających uśmiechów, którymi raczył mnie w galerii, i macha kluczami.

- Mogą ci się przydać, gdziekolwiek tak gnasz.

- Dziękuję - mówię i sięgam po klucze. Jego palce ocierają się o moje, a prąd przebiega w górę mojego ramienia, przez pierś i zatrzymuje mi oddech. W jego oczach widzę, że chyba zdaje sobie z tego sprawę. Może po prostu tak fatalnie maskuję uczucia. Może on wie, jak bardzo mnie pociąga. I to go bawi.

- Wcześniej wychodzisz - zauważa, chwytając się pod boki. Blezer rozchylił się na piersi, ukazując jego opięty czarny T-shirt. Widok imponujący chyba dla całej kobiecej populacji.

- Tak - odpowiadam i szybko przenoszę wzrok na jego twarz, na pełne usta, które odbierają mi dech. Najwyraźniej wszystko tak na mnie dzisiaj działa. - Muszę wracać do domu.

- To może odprowadzę cię do samochodu?

Chce mnie odprowadzić. Nie jestem pewna, czemu to proponuje. Nawet mnie nie zna. Czy to możliwe, że poczuł ten sam przeszywający prąd, a może go bawię i chce prowadzić ze mną jakąś gierkę? Przecież Mark wspominał, że ma dziwne poczucie humoru.

- Czemu nie powiedziałaś, kim jesteś? - wypalam, bo jestem zirytowana tym, że stroi sobie ze mnie żarty.

Zabawnie wykrzywia usta.

- Bo wtedy powiedziałaś mi, że uwielbiasz moje prace, nawet jeśli ich nie znosisz.

Marszczę brwi. Nie jestem pewna, co o tym myśleć.

- Oszczędziłem ci zakłopotania, żebyś nie musiała udawać, że lubisz moją twórczość.

- Nie musiałabym. Bo ja lubię twoje prace.

- A ja lubię to, że je lubisz - stwierdza z ciepłym błyskiem w oczach. - No... to mogę odprowadzić cię do samochodu?

Moja próba wywinięcia się spaliła na panewce, ale nie jestem już pewna, że mnie to martwi.

- Okej - odpowiadam piskliwym głosem. Nie bez powodu rzadko spotykam się z facetami. Nie potrafię flirtować.

Robię się nieśmiała i wybieram niewłaściwych mężczyzn.

Dominujących, apodyktycznych, którzy mogą mną kręcić w sypialni, ale w codziennym życiu są odpychający. Mam to zapewne w genach. Jestem pewna, że gdybym miała siostrę, byłaby ona tak samo nierozsądna, zupełnie jak moja matka. I

choć Chris, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nie wydaje się arogancki ani apodyktyczny, to jednak na początku nie powiedział mi, kim jest. Być może po to, aby później obserwować moją reakcję. Nie myślę, że jest mną zainteresowany. Chris Merit może mieć kobiety na pęczki i zapewne ma. Nie musi dodawać mojej skromnej osoby do długiej listy.

- Już wiesz, jak się nazywam - mówi, wytrącając mnie z zamyślenia. - Wypada, żebym poznał twoje imię.

- Sara. Sara McMillan.

- Miło cię poznać, Saro.

- To ja powinnam ci to powiedzieć - stwierdzam. - Nie żartowałam, mówiąc, że uwielbiam twoje prace. Często rozmawialiśmy o twojej twórczości na studiach.

- Teraz przez ciebie czuję się bardzo stary.

- Nie przesadzaj. Zacząłeś malować jako nastolatek. Patrzy na mnie z ukosa.

- Byłaś pilną studentką.

- Mam magisterium z historii sztuki.

- A co robisz teraz?

Czuję lekki ucisk w brzuchu.

- No, uczę w szkole.

- Sztuki?

- Nie. Uczę angielskiego w liceum.

- Po co więc studiowałaś sztukę?

- Bo ją uwielbiam.

- A jednak uczysz angielskiego?

- A co w tym złego? - pytam trochę zaczepnie. Zatrzymuje się i odwraca do mnie.

- Nic, zupełnie nic, tyle tylko, że wydaje mi się, że to nie jest to, co byś chciała robić w życiu.

- Nie znasz mnie dość dobrze, by o tym mówić. W ogóle mnie nie znasz.

- Ale widziałem te emocje, ten błysk w oczach, gdy byłaś w galerii.

- Temu nie przeczę.

Zimny podmuch wiatru sprawia, że dostaję gęsiej skórki. Nie chcę być przepytywana. Ten facet za dużo dostrzega.

- Chodźmy.

Zdejmuje blezer i zanim się orientuję w sytuacji, zarzuca mi go na ramiona. Otacza mnie jego specyficzny, surowy zapach. Mam na sobie ubranie Chrisa Merita i znów nie mogę wydusić słowa. Stoi przede mną, trzyma blezer za klapy i z góry patrzy na mnie. Dostrzegam wspaniały, kolorowy tatuaż pokrywający jego prawe ramię. Nigdy nie znałam żadnego faceta z tatuażem i nigdy nie myślałam, że tacy mi się podobają. Ale teraz zastanawiam się, gdzie jeszcze na jego ciele znajdują się tatuaże.

- Widziałem, jak rozmawiasz z Markiem - mówi.

- Kupiłaś dziś coś?

- Dobrze by było - parskam spontanicznie. Wracam do rzeczywistości. On i ja jesteśmy z dwóch różnych bajek. Jego świat to spełnione marzenia, a mój - nierealne mrzonki.

- Może stać mnie na jeden z twoich pędzli, ale na pewno nie na cały obraz.

Mruży oczy.

- Nie powinnaś rezygnować z tego, co cię pociąga - jego głos brzmi kojąco.

Nie jestem pewna, czy rozmawiamy o sztuce. Robi mi się sucho w gardle. Przetykam ślinę i bez namysłu wypalam:

- Podejmuję pracę w galerii. Jego jasna brew się unosi.

- Ach tak?

- Tak, tak.

Już zdecydowałam, nie mam wątpliwości, że wezmę tę pracę.

- Będę zastępować Rebekeę do czasu jej powrotu. Szukam na jego twarzy jakiejś reakcji, lecz żadnej nie dostrzegam. Albo pozostał niewzruszony, albo jego bliskość za bardzo na mnie działa, bym cokolwiek mogła zauważyć.

Wciąż trzyma blezer za klapy i nie rusza się przez dłuższy czas. Nie chcę, żeby się ruszył. Chcę, żeby... nie wiem...

Chcę, żeby mnie pocałował. To głupie, ale i fantastyczne uczucie, zapewne wywołane lekturą pamiętników. Policzki mnie palą. Odwracam wzrok. Wskazuję ręką na samochód, zdumiona, że jest zaledwie kilkanaście kroków dalej.

- To tutaj.

Powoli puszcza moją - a raczej swoją, kurtkę. Uważając, by znów nie upuścić torebki, ruszam w kierunku auta.

Otwieram je pilotem i zatrzymuję się przy krawężniku, zanim złapię za klamkę.

Odwracam się, a on jest blisko, tak bardzo blisko. Jego zapach doprowadza mnie do szału, a w brzuchu czuję gorącą kulę.

- Dziękuję za spacer i kurtkę. Zdejmuję ją z ramion.

Wyciąga rękę i mam nadzieję, że mnie dotknie.

Jednocześnie boję się, że to zrobi. Jestem taka rozkojarzona i zdezorientowana. W jego oczach pojawia się ciepły błysk, a potem mówi cicho:

- Cała przyjemność po mojej stronie... Saro. Potem po prostu się odwraca i odchodzi.

Kilka godzin później siedzę po turecku na łóżku w spodenkach i topie. Przede mną leżą pudełko i śrubokręt.

Nie wiem dlaczego, ale decyzja o podjęciu pracy w galerii

sprawia, że teraz już za wszelką cenę muszę je otworzyć. Brzegi wieczka ozdobione są sztucznymi rubinami, a na środku jest wytłoczony abstrakcyjny wzór. Zamek, który wygląda na nieskomplikowany i łatwy do wyważenia, jest równie piękny, jak reszta pudełka.

- Prawie jak dzieło sztuki - mruczę, wodząc palcami po wzorze. Niełatwo mi się pogodzić z myślą o uszkodzeniu pudełka, podobnie jak z naruszeniem tajemnicy Rebeki. Więc czemu wiem, że i tak to zrobię? Dlaczego koniecznie muszę dowiedzieć się, co jest w środku? Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, Saro.

Ale to nie ma znaczenia. Zabieram się do pracy. Wsuwam płaski koniec śrubokręta w szparę między zamkiem a pokrywą i naciskam z całej siły. Zatrzask ustępuje łatwo. Czuję zastrzyk adrenaliny, a serce łomocze mi w piersi. Nie mam pojęcia, skąd przekonanie, że to pudełko jest tak ważne. Powoli unoszę wieko i najpierw widzę kosztowny czerwony jedwab. Unoszę materiał, aby sprawdzić, co się pod nim kryje. Moje serce bije szybciej i mocniej...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zawartość pudełka jest dla mnie niespodzianką. Pędzel i zdjęcie przedarte na dwie części tak, że widać na nim tylko kobietę. To zapewne Rebecca. Do tej pory nie dziwiło mnie, że nie widziałam żadnych jej zdjęć. Ani wśród wielu przedmiotów osobistych w magazynie, ani na stronie galerii. Może nie zdawałam sobie z tego sprawy, bo nie chciałam wiedzieć, jak wygląda?

Sięgam po zdjęcie. Trzymam je między palcami, przyglądam się kobiecie. Jest piękna i drobna. Ma długie

rude włosy ze złotymi refleksami i cudowny uśmiech, który świadczy o tym, że w chwili robienia fotografii była ogromnie szczęśliwa. Jej wygląd mnie hipnotyzuje i zastanawiam się, czemu przedarła zdjęcie. Zastanawiam się, kto jeszcze na nim był i kto jest fotografem. A jeszcze bardziej nurtuje mnie odpowiedź na pytanie, dlaczego zostawiła tylko swoją część.

Teraz oglądam z uwagą pędzel. To dziwne, żeby zachować coś takiego. Ale w sumie to samo można powiedzieć o połowie zdjęcia. Podnoszę pędzel i przesuwam palcami po włosiu, na którym zostały ślady żółtej farby. Nie ma na nim żadnego znaku ani logo. Wyraźnie jest to przedmiot o wartości sentymentalnej, co nie dziwi, bo przecież pracowała w galerii. Czy to znaczy, że mężczyzna z pamiętnika był artystą? Ta myśl sprawia, że przypominam sobie o Chrisie. Choć prawdę mówiąc, ciągle o nim myślę. Chowam zdjęcie i pędzel z powrotem do pudełka i odstawiam je na stolik. Włączam laptop i wpisuję do wyszukiwarki hasło: Chris Merit. W wynikach wyszukiwania wybieram opcję „Grafika”. Pojawiają się zdjęcia dwóch różnych ludzi i uświadamiam sobie, że jeden jest starszą wersją Chrisa. Jego ojciec był słynnym pianistą klasycznym mieszkającym w Paryżu. Nie wiem, jak mogłam o czymś takim zapomnieć. Podobieństwo ojca i syna jest uderzające.

Teraz szukam Chrisa w Wikipedii. Ma trzydzieści pięć lat, a nie trzydzieści trzy, jak zakładałam. W przeszłości był związany z kilkoma modelkami i jedną aktorką. No tak. Zupełnie nie moja liga, więc nie mam pojęcia, czego oczekiwałam od niego tej nocy. Mina mi rzednie, gdy

doczytuję, że nigdy nie był żonaty. Przypominają mi się słowa matki: mężczyzna, który nie ożenił się do Trzydziestego piątego roku życia, jest albo gejem, albo ma coś na sumieniu. W gardle czuję gulę. Boże, jak mi brakuje matki, jak bardzo bym chciała, żeby wciąż tu była, chciałabym do niej zadzwonić, usłyszeć jej głos, porozmawiać. Ale nie zadzwonię do niej i nie opowiem o mojej obsesji na punkcie życia seksualnego innej kobiety. Czy mam obsesję na punkcie życia seksualnego innej kobiety? Nie, skąd - natychmiast odrzucam tę myśl. Może i mam obsesję, ale na punkcie jej bezpieczeństwa.

A jeśli Chris ma coś na sumieniu, czy Rebecca mogła to odkryć i stać się niewygodnym świadkiem? To brzmi tak niewiarygodnie, że uśmiech pojawia się na moich ustach. Zresztą przeczytałam też, że Chris mieszka na stałe w Paryżu. Musiał przyjechać tylko z wizytą. Pewnie już wyjechał.

Jestem rozczarowana. Chris jest pierwszym facetem, który mnie zainteresował od ponad dwóch lat, od czasu Michaela Knighta, prezesa dużej firmy komputerowej, którego poznałam na imprezie dobroczynnej. Szybko zorientowałam się, że to typ faceta, jaki mnie pociąga, choć raczej powinnam się go wystrzegać. Był to człowiek, który dominuje i kontroluje oraz sprawia, że czujesz się kobieca i bezpieczna. Ale tylko do czasu, aż całkiem stłamsi twoją osobowość. Nadal nie jestem pewna, czy rozumiem, dlaczego mi się podobał ani dlaczego mężczyźni w typie Marka, od których bije taka moc, wciąż mi się podobają. Wiem tyle, że umawianie się z czułymi i troskliwymi facetami, co próbowałam robić w przeszłości, jakoś mi nie wychodzi. Chris, no cóż, nie wydaje się, że jest z tych, co to

lubią wszystkimi rządzić jak Mark, ale wątpię, żebym kiedyś jeszcze go spotkała.

Sięgam po jeden z pamiętników i zaczynam czytać.

Powiedziałam mu, że dziś się z nim nie spotkam.

Odpowiedział, że to on zdecyduje, kiedy się z nim spotkam, a kiedy nie. Powinnam wiedzieć, że nie mogę po prostu odejść. Powinnam wiedzieć, że przyjdzie po mnie, a ja, tak słaba, nie będę w stanie mu się oprzeć. Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, w środku dnia byłam w magazynie, w pobliżu znajdowali się inni ludzie. Przyparł mnie do ściany, a potem zerwał mi majtki. Przycisnął usta do mojego ucha. Poczułam ciepły oddech na szyi, kiedy powiedział: „Znasz zasady, wiesz, że muszę cię ukarać”. Zaciskam oczy, bo wiem to. Wiem i nie tylko wiem. Chcę też, żeby to zrobił. Taka się stałam, taką mnie uczynił.

Byłam wilgotna i spragniona, niemal gotowa błagać o to, czego pożałowałam... Kary. Uderzył mnie w tyłek. Poczułam ból, a nie przyjemność jak kiedyś. Ale nie krzyknęłam. Nie mogłam. Nie wtedy, gdy ktoś mógł mnie usłyszeć. Jednak jakimś sposobem ból jak zawsze zmienił się w przyjemność. Pragnęłam go bardzo. Wszedł we mnie. Wtedy ledwie powstrzymałam krzyk. Rznął mnie tak mocno, że zaspokajał zupełnie moje pragnienie. Byłam absolutnie bezbronna wobec rozkoszy, jaką mi dawał, jaką był on sam.

Po wszystkim obrócił mnie, zsunął mi sukienkę i zdjął stanik. Na moich sutkach zapiął zaciski i nakazał, żebym wytrzymała ten ból przez piętnaście minut. Zapewnił, że będzie wiedział, jeśli zdejmę je wcześniej. A potem odszedł, a ja spoglądałam za nim. Moim ciałem wciąż wstrząsał orgazm, którego nie powinnam odczuwać. Każdy mój nerw jest świadomy pieczenia w tyłku i bólu, jaki sprawiają

zaciski wgryzające się w moje sutki. Nie potrafię opanować bólu, nie potrafię przemóc mojego pragnienia wobec niego. Jestem bezbronna. Przerazająco podniecona.

Jestem w łazience. Na blacie stoi kubek kawy, a ja rozczesuję długie brązowe włosy. Jest ósma rano i niedługo wyjdę do galerii.

„Może pani zacząć od jutra” powinno mnie skłonić do zapytania:

„O której?”. A skoro nie miałam dość rozumu, żeby to zrobić, postanowiłam przed snem, że obudzę się na tyle wcześnie, żeby dotrzeć na miejsce trzydzieści minut przed otwarciem.

Ostatnie muśnięcie pudru, kończę makijaż i ubieram się w szmaragdową sukienkę, czarną kurtkę i czarne szpilki, czyli w mój strój na specjalne okazje. Ten sam, który założyłam przed laty, gdy szłam na rozmowę kwalifikacyjną do szkoły. Wtedy, podobnie jak dzisiaj - chciałam wyglądać profesjonalnie. Dziś pokażę się w tym stroju osobom dorosłym, a nie licealistom w dżinsach i podkoszulkach. Część grona pedagogicznego nie stroni od takiego luźnego ubrania, jednak ze względu na to, że mam młodzieńczy wygląd, większy respekt mogę wzbudzić wtedy, gdy pokazuję się w szpilkach i sukienkach, a nie w stroju sportowym. W przypadku licealistów budzenie respektu ma olbrzymie znaczenie.

Oceniam z aprobatą swój wygląd w wysokim lustrze za drzwiami. Nie noszę ciuchów od Chanel czy Diora, preferowanych przez wielu klientów galerii. Mam taki budżet, jaki mam, i to musi wystarczyć.

Dopijam kawę i wychodzę do samochodu. Jestem już tak zdenerwowana, jak zazwyczaj moi uczniowie w pierwszy

dzień szkoły. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę przyjąłem tę posadę. Czuję się przerażona, a zarazem podekscytowana. No tak - mówię sobie. - A sądziłaś, że jak będzie? Mam poczucie winy. Świadomość, że potencjalne nieszczęście Rebeki dało mi taką okazję, jest męcząca. Nie jestem pewna, czy mogę pogodzić się z tą myślą. Powtarzam sobie, że przecież nie wiadomo, czy przytrafiło się jej jakieś nieszczęście. Wkrótce dowiem się, że Rebecca jest cała i zdrowa, a ja bez obiekcji będę mogła zanurzyć się w tym świecie, który kocham, nawet jeśli to potrwa tylko chwilę. Gdy po kwadransie docieram do galerii, znów dręczą mnie wątpliwości co do bezpieczeństwa Rebeki. Zastanawiam się, czy jeśli Rebecca jest cała i szczęśliwa i jeśli wyjechała tylko na jakąś egzotyczną wyspę, to czemu pozostawiła w magazynie swoje rzeczy. I czemu w galerii twierdzą, że wkrótce powróci?

Zawsze marzyłam o spędzaniu czasu w otoczeniu dzieł sztuki i wiem, że dzień, w którym będę musiała opuścić ten świat i powrócić do szkolnej rutyny, będzie bolesny. Ale teraz jest ten szczęśliwy moment, w którym mogę robić to, co chcę i co powinnam. Gdy parkuję na tyłach galerii i wysiadam z auta, serce mi mocno bije z radości.

Przechodzę przez mały parking dla pracowników. Drzwi do galerii są oczywiście zamknięte, zatem pukam kilka razy. Pojawia się młoda dziewczyna, którą miałam ochotę wczoraj przytulić, i uśmiecha się na powitanie, a potem otwiera kluczem przeszkłone drzwi.

- Dzień dobry. Ty to pewnie Sara.

- Tak, to ja - odpowiadam i odwzajemniam uśmiech.

- Bardzo się cieszę, że jesteś.

Ma na sobie bladoróżową sukienkę, a we włosach spinkę, przez co wygląda jeszcze młodziej niż przy naszym pierwszym spotkaniu.

- W galerii brakuje rąk do pracy, więc z nieba nam spadasz. Wchodzę do środka. Kobieta - albo raczej dziewczyna - jakoś nie zawraca sobie głowy tym, żeby z powrotem zamknąć drzwi, co mnie niepokoi. Może i jest to mała galeria, ale uważana za jedną z najbardziej prestiżowych, ma wiele prac znakomitych artystów, a przeprowadzane tu transakcje opiewają na naprawdę duże kwoty.

- Mam na imię Amanda - przedstawia się. - Jestem tu na rocznym stażu i pracuję w recepcji.

- Miło cię poznać, Amando.

- Mark jest na śniadaniu z Alvarezem, omawiają wczorajszą imprezę.

Daje mi znak: - Pokażę ci twój gabinet.

Waham się przez moment, w końcu, ryzykując urażeniem Amandy, odwracam się i zamykam drzwi na klucz. Posyłam jej przepaszający uśmiech.

- Przepraszam. Kocham sztukę, a myśl, że ktoś mógłby tu wtargnąć i coś ukraść, jest dla mnie nie do zniesienia.

Dziewczyna robi się blada.

- Bardzo dziękuję. Mark by się wściekł, gdyby dowiedział się, że są niezamknięte.

Jest wyraźnie zażenowana i przestraszona. Budzi to mój niepokój. Wiem już teraz, że ta opiekuńczość, którą chciałam otoczyć ją wczoraj wieczorem, będzie stałym elementem w naszych relacjach.

Ruszam za Amandą i idziemy wąskim korytarzem na zaplecze.

- Mark jest surowym szefem, jak rozumiem? Posyła mi szybkie spojrzenie.

- Jest bogaty, przystojny i jest perfekcjonistą. I oczekuje perfekcjonizmu od pracowników. A ja czasami odbiegam od ideału.

- Perfekcjonizm to fasada, którą tworzymy, gdy wątpimy w samych siebie - mówię jej, lecz w głębi duszy zgadzam się z jej oceną Marka, choć widziałam go zaledwie przez kilka minut. No może poza tym bogactwem. Nie mam pojęcia, czy ma dużo pieniędzy, ale jeśli ma, to nie tylko z zarządzania galerią.

- Hmmm - sceptycznie mruczy Amanda. - Chyba to ja zaczynam wątpić w siebie przy nim. Bo on jest taki onieśmielający. Gdy na mnie patrzy, mam wrażenie, jakbym zaraz miała się rozkleić.

Wyobrażam sobie te jego szare oczy, a sama myśl o ponownym spotkaniu z Markiem sprawia, że skacze mi adrenalina. Ponieważ nie chcę wyjawić tego Amandzie, mówię z uśmiechem:

- Założę się, że możemy go trochę utemperować, jeśli będziemy trzymać się razem.

Ona odwzajemnia uśmiech.

- To jest bardzo, bardzo dobry pomysł.

Jej odpowiedź mnie rozwesela, a ja nabieram jeszcze większego przekonania, że jak nic będę jej matkować.

Wchodzimy do kolejnego korytarza, na ścianach wiszą przeróżne obrazy, a ja ledwie powstrzymuję się przed ich obejrzeniem. Później będzie na to czas.

- Przedstawię cię pracownikom, gdy przyjdą - informuje mnie Amanda. - Jest nas w sumie siedmioro, nie licząc

ciebie, z czego dwoje na stażach. Przyjdą później, bo impreza trwała dosyć długo.

- A ty czym zasłużyłaś sobie na to szczęście, że pracujesz niemal od świtu? - pytam, gdy przystajemy w drzwiach, które najprawdopodobniej prowadzą do pokoi biurowych. Spogląda na mnie z ukosa.

- Wczoraj wylałam wino na bardzo ważnego klienta. No i teraz mam karę.

Marszczę brwi, a dreszcz przechodzi mi po plecach.

- Karę?

Wklepuje kod przy wejściu, a potem znów skupia się na mnie.

Uśmiech sprzed kilku chwil zniknął.

- Mark lubi karać.

Rusza przed siebie, a ja mam wrażenie, że nie chce, żebym zapytała o jakieś konkrety. Mijamy kilka ciemnych gabinetów, aż ona zatrzymuje się przy kolejnych drzwiach i zapala światło.

- Będiesz pracowała w gabinecie Rebeki.

Nie ruszam się. Stoję tam i czuję lodowaty chłód, kiedy przypominam sobie wpis z pamiętnika: Znasz zasady, wiesz, że muszę cię ukarać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wchodzę do gabinetu Rebeki i w nozdrza uderza mnie zapach róż. Rozglądam się i na lśniącym biurku z wiśniowego drewna dostrzegam małą świeczkę, która się oczywiście nie pali, jednak jest źródłem słodkiej, kwiatowej woni. Ten drobiazg, najpewniej przyniesiony przez Rebeke, przypomina mi, że jestem tu po to, żeby ją odnaleźć. W

poszukiwaniu dalszych śladów zerkam na dwa regały po prawej, na których stoją różne książki o sztuce. Jednak nie ma tam nic, co podsunęłoby jakiś trop.

- Jak wciśniesz czerwony guzik na telefonie, połączysz się przez interkom z recepcją, czyli ze mną - informuje Amanda.

- Świetnie - mówię, wchodzę za biurko i wpycham torebkę do szuflady. Jakoś nie mogę się zmusić, by usiąść w fotelu z czerwonej skóry. Jej fotelu.

- Jaki mam wewnętrzny? - pytam, bo próbuję zyskać na czasie, by opanować niepokój.

- Cztery - odpowiada Amanda.

Podnoszę wzrok i zamieram na widok obrazu na ścianie wprost przede mną. Amanda chyba coś jeszcze mówi, ale nie wiem co. Mój wzrok przykuło genialne płótno amerykańskiej malarki, Georgii O'Nay. Teraz już wiem, czemu przed wejściem do biur jest zamek szyfrowy. A świeczka na biurku nagle nabiera nowego znaczenia, bo ten wspaniały obraz olejny przedstawia czerwone i białe róże. Musi być wart jakieś trzydzieści tysięcy, to na pewno oryginał, przecież jestem w galerii. Cudowny. Będę na niego patrzyła każdego dnia. Tak samo jak Rebecca, gdy tu była.

- Z prywatnej kolekcji Marka - informuje mnie Amanda, najwyraźniej zauważając, jak się gapię. - W każdym gabinecie wisi jakieś dzieło, które do niego należy.

Odwracam ku niej głowę i widzę, że opiera się o framugę.

- Ma prywatną kolekcję? - pytam z niedowierzaniem.

Potakuje.

- Jego rodzina posiada kilka galerii sztuki i dom aukcyjny „Riptide” w Nowym Jorku - wyjaśnia. - Z tego, co wiem, zmienia tu obrazy co kilka miesięcy. Mamy nawet klientów,

którzy umawiają się na spotkania, żeby zobaczyć, co właśnie sprowadził.

Jestem oszołomiona tymi wiadomościami o jednym z najbardziej elitarnych domów aukcyjnych na świecie, sprzedającym niemal wszystko - od wspaniałych rezydencji gwiazd po dzieła sztuki.

Uśmiecham się niepewnie.

- Wszyscy oczekują czegoś od tego człowieka.

Przekrzywiam głowę, by się jej przyjrzeć.

- Ty też, Amando? Macha ręką.

- Ależ skąd, daleko mi do niego, podobnie jak do większości klientów, którzy tu przychodzą.

Uderza mnie jej brak pewności siebie.

- To nieprawda. Wcale nie jesteś od nich gorsza.

- Dziękuję ci, ale postanowiłam, że po wakacjach zacznę studiować geologię. Wybieram kopanie w ziemi. Kurz i słońce posłużą mi bardziej niż szampan i sztuki piękne.

- Nie podejmuj takiej decyzji tylko dlatego, że uważasz się za gorszą od Marka.

Amanda poważnieje.

- Nie uważam. Ja... - Wydaje się, że zastanawia się nad odpowiednimi słowami, w końcu jednak wskazuje za siebie.

- Może pokażę ci pokój pracowniczy? Muszę zaparzyć kawę. A w tym czasie wyjaśnię ci, jakie masz papiery do wypełnienia.

Kilka minut później Amanda pokazała mi już, ile dokładnie kawy mam wsypać do ekspresu, gdybym kiedykolwiek zjawiała się pierwsza. Taka moc jest najbardziej odpowiednia dla Marka. Siedzę przy małym drewnianym stole, a Amanda napełnia dwie porcelanowe filiżanki. Nie ma tu miejsca na plastik i styropian jak w pokoju nauczycielskim.

- Jak długo nie ma już Rebeki? - pytam. Amanda siada naprzeciw mnie.

- Cóż... - zamyśla się. Słodzi kawę, ja wsypuję śmietankę w proszku. - Zaczęłam pracę dwa miesiące temu i już jej nie było, więc co najmniej tak długo.

- Musiała mieć jakiś ważny powód, żeby zniknąć.

- Nikt o tym nie rozmawiał, przynajmniej ze mną, a ja zwyczajnie cieszę się, że Mark spojrzął na letni program imprez i postanowił kogoś dodatkowo zatrudnić. - Posuwa w moją stronę kartkę papieru. - Tutaj masz program.

Przeglądam go z zainteresowaniem. Zauważam cotygodniowe degustacje win, spotkania z kilkorgiem ekscytujących artystów i wiele prywatnych przyjęć. To jest świat, o jakim marzyłam w zasadzie od zawsze.

- Napięty program, nie? - pyta Amanda, szukając mojego potwierdzenia.

- Bardzo, ale to dobrze.

- No tak, ale Rebecca zarządzała większością z tych spraw. Potem Mark przesłuchał piętnastu kandydatów i nie zdecydował się na żadnego z nich. Dzięki Bogu, że jakoś przekonałaś go do siebie, bo to mnie trochę odciąży, a nie ze wszystkim daję sobie radę.

„Że jakoś przekonałaś go do siebie” - powtarzam w myślach. Nie zrobiłam nic, a on zatrudnił mnie bez choćby jednego pytania. Dlaczego? Bo zapytałam o Rebeke? Bo udawałam, że ją znam. O cholera. Powiedziałam Markowi, że mam siostrę. Właśnie dlatego nienawidzę kłamstw. Przecież wiadomo, że mają krótkie nogi. Serce zaczyna kołatać mi w piersi na myśl, że mnie przyprą do muru i odkryją oszustwo. Głowią się nad tym, jak najlepiej to wyprostować, jaka

będzie moja wymówka, gdy Amanda posuwa teczkę przez stół.

- To nowe dokumenty zatrudnienia i jakiś test. Mark powiedział, że musisz go zrobić.

- Test?

- - Tak, test. Czy to dla pani jest jakiś problem, pani McMillan?

Głos Marka, mroczny i władczy, przyciąga moje spojrzenie. Ledwie powstrzymuję się od okrzyku na jego widok. Mój nowy szef nosi jasnoszary garnitur, który podkreśla kolor jego oczu, choć właściwie są one bardziej bladoniebieskie niż szare, jak początkowo mi się wydawało. Ciało ma pięknie wyrzeźbione, pełne usta, mocno zarysowaną szczękę. Wysoki, umięśniony, z elegancko ułożonymi blond włosami. Jest... boski.

- Jestem nauczycielką, panie Compton. - W końcu udaje mi się coś z siebie wydusić. - Dobry test to dla mnie frajda. Po prostu byłam ciekawa, co to za test?

- Zaczniemy od podstaw i zobaczymy, co będzie dalej - odpowiada, zerkając krótko na Amandę.

- Już dokończę papierkową robotę z panią McMillan, Amando.

Jest szorstki, władczy, onieśmielający. Onieśmielająco seksowny.

- A, tak - duka Amanda i przestępuje z nogi na nogę. Nie przesadzała, mówiąc, że czuje się onieśmielona w obecności tego człowieka, a ja potrafię zrozumieć jej odczucia.

- No i... kawa jest już gotowa - dodaje, a ja czuję jej niepokój, błaganie o jego aprobatę, której nie otrzymuje. Bierze swoją filiżankę i rusza ku wyjściu, a on odsuwa się na bok, żeby ją przepuścić, lecz jego oczy skupione są na

mnie, beznamiętne, niezgłębione. Ta niepewna część mnie, którą Michael wykorzystywał, znów się odzywa, ta część mnie, która tak bardzo przypomina Amandę. Żar przetacza się przez moje żyły, a ja całą siłą woli staram się ochłonać. Tak łatwo mogłabym zadowolić tego faceta. Przeraza mnie ta myśl.

Nie jesteś tą samą osobą, którą byłaś z Michaelem - mówię sobie. Nie jestem naiwna. Nie jestem niedoświadczona. Nie dam się zniewolić temu facetowi, choć nie pozostaję ślepa na jego wdzięki. Panuję nad tym. Zresztą on jest moim szefem, a nie kochankiem.

Mark podchodzi do ekspresu, bierze dzbanek i nalewa sobie filiżankę kawy. Bez pytania dolewa także i mnie. W jego oczach widzę stal, widzę dominację, która przejawia się w tym skądinąd uprzejmym gościu. Nie zapytał, czy chcę więcej kawy. Po prostu zdecydował, że chcę. Muszę ustalić z tym mężczyzną granice. I muszę to zrobić teraz. Nie tknę tej filiżanki.

Siada naprzeciw mnie i w mgnieniu oka zawłaszcza sobą cały pokój, a ja patrzę w te srebrzystoszare oczy i nie śmiem odwrócić wzroku. Mówię sobie, że to przejaw mojej siły, lecz w duchu wiem, że jestem zniewolona i podporządkowana.

- Nie byłem pewien, czy się pani dzisiaj pojawi - mówi w końcu.

- A czemu miałabym się nie pojawić?

Mija kilka sekund, lekko się uśmiecha i wyjmuje z teczki kartkę i ołówek.

- Zatrudniłem panią, nie sprawdzając choćby pani referencji, zupełnie instynktownie. Mój instynkt, pani McMillan, mnie

nie zawodzi. Chciałbym, żeby udowodniła pani, że w tym przypadku to także prawda.

Sięga po śmietankę w proszku. Spoglądam w dół na kartkę i widzę dziesięć pytań. Szybko orientuję się, że wszystkie dotyczą sztuki średniowiecznej.

- No to zacznijmy - rozkazuje cicho.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że rozsiada się wygodniej na krześle, zamierzając przyglądać się, jak rozwiążę ten test. Najwyraźniej chce mnie onieśmielić. Zaciskam zęby i sięgam po ołówek. Ręka leciutko mi drży, a ja wiem, że on cały czas na mnie patrzy. Ludziom takim jak on nie umykają żadne szczegóły. Wie, że się trzęsę. Wie, że jego obecność na mnie działa.

Z całą mocą skupiam się na pytaniach, które wcale nie są najprostsze, jednak spokojnie jestem w stanie na nie prawidłowo odpowiedzieć. Szybko kończę test i odwracam kartkę, żeby sprawdził.

Wciąż swobodnie odchyła się na krześle, z kamiennym wyrazem twarzy obserwuje mnie spod przymkniętych powiek. Nie sięga po test, lecz zamiast tego jego uwaga przenosi się na filiżankę.

- Nie pije pani swojej kawy, pani McMillan.

- Przekroczyłam już dzienny limit.

- Limity są po to, żeby je przekraczać.

- Za dużo kofeiny i cała się trzęsę - te słowa to kłamstwo, ale wrywają mi się niemal bezwiednie. Skąd biorą się te wszystkie kłamstwa?

Nachyla się do mnie i czuję jego ostry męski zapach.

- Wspólne wypicie kawy - mówi - to trochę jak świętowanie nowej współpracy, nie sądzi pani?

Najwyraźniej rzuca mi wyzwanie, na które reaguję ścisaniem w gardle i łomotaniem serca. Niby chodzi tylko o filiżankę kawy, a mimo to wyczuwam, że jest to kolejny test, który nie ma nic wspólnego z wiedzą i umiejętnościami. Ten test ma związek z nim. I ze mną. I nagle nie wiem czemu chcę być posłuszna, chcę go zadowolić. No pewnie, że chcę - mówię sobie. On jest takim facetem, który oczekuje, że wszyscy wokół będą tańczyli tak, jak im zagra. Nie mogę przeciwstawiać się jego woli i pracować z nim zarazem. Mówię sobie, że to dlatego jestem posłuszna. Mówię sobie, że nie jestem słaba, a on może kontrolować moją pracę, ale nie mnie. Sięgam po kawę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Popijam niemal już zimny napój i zerkam na mojego nowego szefa spod rzes, a on sprawdza test. Ten facet jest władczy i arogancki - przysięgałam sobie, że będę takich unikać jak ognia - a mimo to piję kawę, bo on sobie tego życzy. Takie postępowanie byłoby jeszcze do zaakceptowania, gdyby chodziło tylko o sprawy zawodowe, w końcu to przełożony. Ale tak nie jest. Wiem, że daję się uwieść i temu miejscu, i jemu. A to z pewnością oznacza kłopoty.

Piję kolejny łyk, co dobitnie świadczy o wpływie, jaki ma na mnie ten mężczyzna. Kawa jest już niesmaczna, mam dość, szybko dopijam ją do końca.

Mark podnosi na mnie wzrok. Oczy mu lśnią, ale nie potrafię określić przyczyny.

- Gratuluję, pani McMillan. Zdała pani pierwszy z testów.

Mam wrażenie, że nie mówi o tym teście na papierze, że ma na myśli coś zupełnie innego. Chodzi mu o uległość, którą okazałam, pijąc kawę, mimo że nie chciałam tego zrobić. Właściwie jestem tego pewna.

- Sądził pan, że nie zdam? - rzucam mu wyzwanie, mając na myśli kwestionariusz, a nie kawę.

- Zatrudniłem panią bez rozmowy kwalifikacyjnej.

- Tak, to prawda - przyznaję, a moja obawa, że to zrobił, bo pytałam o Rebeke, ponieważ widzi ją we mnie, rośnie, a ja nie jestem pewna, czy to dobrze. Choć prawdę mówiąc, to jestem niemal przekonana, że nie. Brnę dalej, dając dowód odwagi.

- Czemu właściwie pan to zrobił? Nie wygląda pan na kogoś, kto podejmuje pochopne decyzje.

- Czemu przyjęła pani moją propozycję, a nie zapytała nawet o wynagrodzenie czy o godziny pracy, pani McMillan? Puls mi przyspiesza, ale przecież nie mam zamiaru drżeć przed tym facetem. Przed żadnym. Miałam już dość takich przeżyć w swoim życiu.

- Bo kocham sztukę i mam wakacje. A ponieważ wiem o galerii znacznie więcej niż pan o mnie, nie była to bezmyślna decyzja. Moje pytanie jest natomiast wciąż aktualne, panie Compton. Dlaczego zatrudnił mnie pan bez rozmowy kwalifikacyjnej?

Wydaje się, że nie jest zadowolony z moich słów. Być może nawet jest lekko podrażniony. Przygląda mi się przez chwilę, która zdaje się trwać wiecznie, a jego srebrzystoszare oczy są zimne jak lód. Działa mi na nerwy. Nie chcę, żeby ten facet wytrącał mnie z równowagi.

- Chce pani wiedzieć, dlaczego panią zatrudniłem? Nie spodziewałam się tego.

- Czemu proponuje pani swoje usługi, skoro nie spodziewa się pani, że zostaną przyjęte?

- Z powodu pasji - przyznaję. - No i wolnego czasu. Lekko pochyła brodę, jakby akceptował tę odpowiedź.

- Czułem pani pasję. Przemówiła do mnie.

Od razu robi mi się sucho w gardle, bo wyczuwam w tych słowach sugestię, że siedzę na miejscu Rebeki, bo mu ją jakoś przypominam.

- Zaimponowała mi pani, pani McMillan - dodaje cicho. - A to nie zdarza się często.

Czuję, jak bardzo potrzebuję aprobaty tego mężczyzny. To wbrew mnie, ale mimo to... nie mogę się bez niej obejść.

Odczekuję trzy uderzenia łomoczącego serca, potem pytam o to, co muszę wiedzieć:

- Jak właściwie udało się panu to odczuć w tak krótkim czasie?

Mój głos nie jest tak opanowany, jak wcześniej i on musi to zauważyć. Jest spostrzegawczy.

- Jak zapewne pani się domyśla, w większości pomieszczeń galerii są zainstalowane kamery. Obserwowałem panią, gdy oczarowała pani tę parę, która oglądała prace Merita, nadzwyczajną pasją do sztuki. Gdyby nie pani rady, mogliby pójść do domu, żeby zastanawiać się jeszcze nad zakupem.

Niepokojąca świadomość, że obserwował mnie przez kamery, nie może pomniejszyć satysfakcji, jaką odczuwam po usłyszeniu tego komplementu. Mark jest dokładnie taki, jak opisywała go Amanda, ale to jeszcze nie wszystko. Jest człowiekiem sukcesu i na stałe należy do świata, do którego ja wślizgnęłam się ukradkiem i tylko na chwilę. O tak. Tak bardzo chcę jego aprobaty i nienawidzę się za to. Nienawiść

to mocne słowo, lecz moja przeszłość sprawia, że cholernie pasuje do tej sytuacji.

- O wiele łatwiej o wiedzę i kwalifikacje niż o prawdziwą pasję - dodaje, z każdym słowem jeszcze bardziej obezwładniając mnie swoim czarem. - Uważam, że pani ją ma, ale dlatego też nie mogę do końca pani rozgryźć.

- Rozgryźć? - pytam niespokojna, że to może zmierzać w kierunku mojej rzekomej znajomości z Rebeką i w kierunku nieistniejącej siostry. Nie wymyśliłam jeszcze żadnego wykrętu.

Przygląda mi się uważnie.

- Czemu ktoś tak zafascynowany sztuką uczy w szkole?

- A co w tym złego? - pytam. Reaguję podobnie jak wtedy, gdy Chris Merit zadał mi takie pytanie.

- Zupełnie nic.

Czekam, aż powie coś więcej, ale Mark milczy. Tylko wpatruje się we mnie tak przenikliwie, że za moment zacznę wiercić się na krześle.

- Bardzo lubię uczyć - oświadczam. Unosi brwi w odpowiedzi.

- Naprawdę - upieram się, lecz szybko dodaję: - Ale to nie jest oczywiście moja jedyna pasja.

Wciąż nic nie mówi, a ja wiję się pod jego czujnym spojrzeniem.

- Więc zapytam panią jeszcze raz - powtarza w końcu. - Czemu uczy pani w szkole?

Przez chwilę zastanawiam się nad jakąś mętną dyplomatyczną odpowiedzią, ale dochodzę do wniosku, że to go nie przekona. Muszę powiedzieć prawdę, choć jest dla mnie bolesna. Nikomu

się do tego nie przyznałam. Może, jeśli teraz to powiem, przestanie mnie to męczyć? Bo czuję się winna wobec samej siebie. Ucząc, nie czuję się spełniona. A chciałabym i powinnam czuć się spełniona.

- Bo - mówię głosem, który lekko się łamie - miłością do sztuki nie opłacę rachunków.

Jeśli zauważy moje zażenowanie, to nie zdradza się z tym. Zachowuje kamienną twarz.

- Moja ciekawość wciąż nie została zaspokojona. Czemu nie zapytała pani, jakie będzie wynagrodzenie?

- Mam jakieś pojęcie o aktualnych stawkach i wiem, że mogę to robić tylko dorywczo w wakacje - mówię lekko zirytowana. - A pan odszedł, nie dając mi okazji do zadania pytań.

Śmieje się. Zaskakuje mnie to bardziej niż cokolwiek, co zrobił dotychczas.

- Chyba rzeczywiście tak było.

Szybko poważnieje i przygląda mi się tak długo i tak intensywnie, że mam wrażenie, że za chwilę wybuchnę. O czym myśli? Co zaraz powie? Ocenia mnie, wiem to. Mówię sobie, że jego opinia nie ma dla mnie znaczenia, ale naprawdę ma. Potrzebna jest mi jego aprobata. On pochodzi ze świata, do którego tak bardzo pragnę należeć.

- Może nie chciałem dać pani szansy na odmowę - dodaje.

- No tak, z pewnością jest pan człowiekiem, który sam woli odmawiać - odpowiadam, choć powinnam ugryźć się w język.

Znów się śmieje i siada prosto, gładząc starannie ogolony policzek.

- Nie owija pani w bawełnę, co? Kręcę głową.

- Dzisiaj nie.

Uśmiecha się jeszcze szerzej i jest to tak cudowny uśmiech, że mógłby stopić lód.

- Zobaczmy, czy to prawda. Jacy są pani trzej ulubieni włoscy artyści?

Prostuję się, serce wali, chwila skupienia. Odpowiadam bez zająknięcia:

- Malarz i rzeźbiarz Marco Perego. Pino Daeni i jego subtelne, romantyczne portrety oraz Francesco Clemente, jeden z najwybitniejszych artystów europejskiej trans-awangardy.

Marszczy brwi.

- Da Vinci nie?

- On jest klasą samą w sobie i to przewidywalna odpowiedź, która nie mówi nic o moich rzeczywistych upodobaniach. Jego oczy rozświełają się i wydaje mi się, że odpowiedź chyba mu się spodobała.

- Damien Hirst - rzuca nazwisko słynnego malarza. Jestem w swoim żywiole, więc odpowiadam z łatwością:

- Ma ponad czterdzieści lat i już jest jednym z najbardziej uznanych żyjących współcześnie artystów. Wartość jego wszystkich prac szacuje się na miliard dolarów. W 2008 roku sprzedał za pośrednictwem „Riptide”, domu aukcyjnego będącego własnością pana rodziny, pełną kolekcję „Piękne na zawsze w mej pamięci” - w sumie dwieście dwadzieścia trzy prace za sto dziewięćdziesiąt osiem milionów dolarów, bijąc rekord najdroższej aukcji jednego artysty.

Uśmiech błąka się na jego ustach, na które wciąż patrzę z niedorzeczną obsesją. Tym razem jestem pewna, że widzę w jego oczach aprobatę. Jestem rozgrzana, naładowana

energiją. I czuję się swobodnie, co nie zdarzyło mi się do tej pory w obecności tego mężczyzny.

- Imponujące, pani McMillan.

Uśmiecham się i nawet nie próbuję ukryć dumy.

- Staram się pana nie zawieść.

- Widzę właśnie. I to mi się podoba - jego głos jest niski i miękki. - Ogromnie mi się podoba.

Powietrze jest naelektryzowane. W jego oczach dojrzałam jakiś drapieżny błysk. Czuję dreszcz, nad którym nie mogę zapanować. Jestem zła na siebie za to, że tak działa na mnie facet, z którym nie ośmielę się przekroczyć granicy. Facet, który jest dla mnie niebezpieczny, który mógł być przecież niebezpieczny także dla Rebeki.

- Przepraszam, panie Compton - w drzwiach pojawia się Amanda. - Telefon do pana.

- Niech zostawi wiadomość - odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku. Intensywność jego spojrzenia niemal mnie hipnotyzuje.

Amanda delikatnie chrząka.

- To pani Compton w sprawie aukcji, która za godzinę zaczyna się w „Riptide”.

Pani Compton? Czar pryska, a ja robię wielkie oczy. Wiem, że robię. Nie mogę się powstrzymać. Mark wzdycha i rzuca okiem na Amandę.

- Za pięć minut do niej oddzwonię.

- Twierdzi, że musi rozmawiać teraz. Jego ton zaostrza się.

- Powiedziałem, że oddzwonię.

- Dobrze - mówi zmieszana Amanda. - Przekażę. Mój nowy szef znów skupia na mnie uwagę, kiedy Amanda znika.

- Pani Compton to moja matka - tłumaczy, już ze zdecydowanym rozbawieniem w oczach. - I żeby było jasne - to jedyna kobieta, której pozwalałam sobą rządzić. Niestety, jako menedżerka „Riptide” często korzysta z tego przywileju.

- Ach - mówię zaskoczona. Nagle przestał być tak onieśmielający jak do tej pory. - Pańska matka. Jeszcze raz się uśmiecham. On lubi mieć wszystko pod kontrolą. To już wiem. Lecz myślę, że nie jest aż taki zły, jak się obawiałam. Nie umknęła mi nutka czułości w jego głosie, która świadczy o tym, że kocha swoją matkę. To coś mówi o facecie.

- A więc to, że może panem rządzić, nie wynika z tego, że jest pańską matką? - drażnię się z nim, ot tak, mimochodem. Nie mogę się powstrzymać.

- Może i ma - przyznaje. Jestem przyjemnie zaskoczona tą reakcją, która pozwala dostrzec w nim także odrobinę wrażliwości.

Kładzie dłoń na teczce.

- Ma pani tu sporo do przeczytania. Proszę się zapoznać z naszym oprogramowaniem, Amanda pokaże pani co i jak. Później mam dla pani jeszcze kilka testów w komputerze. Gdy już pani przez nie przejdzie, porozmawiamy o tym, jaka właściwie będzie pani rola. Jeśli da pani sobie radę z najważniejszymi klientami i pomoże przy kluczowych transakcjach „Riptide”, mogę panią zapewnić, że pieniądze nie będą stanowiły problemu.

Na te wieści serce zaczyna mi bić szybciej. Czy to dzieje się naprawdę? Czy rzeczywiście mam szansę, by sztuka stała się moim życiem?

- Od razu zabiorę się do testów.

Nachyla się w moją stronę.

- Widzę w pani coś szczególnego, pani McMillan. Mam nadzieję, że mnie pani nie zawiedzie.

Podnosi się i wychodzi z pokoju. Wodzę za nim wzrokiem.

Nie udało mi się wyciągnąć konkretnej informacji co do mojej pensji, ale przecież sugerował spore pieniądze. Jednak jestem zła na siebie za to, że nie zapytałam o Rebekeę.

Zapytasz - przyrzekam sobie w duchu. - Zapytasz we właściwym czasie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzydzieści minut później udało mi się przejąć nowe biuro.

Nie miałam zamiaru zapomnieć, że jest moje tylko tymczasowo, bo naprawdę należy do Rebeki. Amanda zalogowała mnie już na komputerze i wróciła do siebie.

Jestem teraz sama, drzwi są zamknięte, więc jestem gotowa, żeby rozpocząć pracę.

Otwieram program pocztowy z moim nowym adresem, a tam czeka już na mnie wiadomość od Marka, czy raczej pana Comptona. Zastanawiam się, czy on zamierza cały czas być taki oficjalny w stosunku do mnie. Choć wydaje się, że wobec Amandy taki właśnie jest, więc zakładam, że tak.

Otwieram e-mail.

Witam, pani McMillan, poniżej znajdzie pani linki do kilku testów. Każdy ma limit czasowy, żeby uniemożliwić korzystanie z pomocy w Internecie, choć jestem pewien, że coś takiego w ogóle nie przyszłoby pani do głowy. Niech los zawsze pani sprzyja, i mnie również.

Mark Compton

Śmieję się z nawiązania do Igrzysk śmierci. Jestem mile zaskoczona, że mój nowy szef ma poczucie humoru. Teraz czuję się głupio, że byłam onieśmielona podczas naszego spotkania. Logicznie rzecz biorąc, reagowałam w ten sposób, bo były to moje pierwsze kroki w fascynującym mnie świecie sztuki. To nie on był przyczyną. Chodziło i chodzi o mnie, o moją przeszłość. O lęk, z którym jestem zmuszona się zmierzyć, bo siedzę przy tym właśnie, a nie innym biurku. Delikatny zapach róż, który kojarzę teraz z Rebeką, drażni moje nozdrza i nie pozwala zapomnieć o jej pamiątkach.

Otwieram szufladę po prawej i znajduję zapalniczkę, zapalam więc świeczkę. Płomyk migocze żywo. Omiatam wzrokiem pomalowane na różowo ściany. Wyobrażam sobie siedzącą tu Rebece. Mam nawet przez chwilę wrażenie, jakby była za moimi plecami, ale nie przeraża mnie to. Właściwie odprężam się, jakby tańczący ogienek był znakiem, że jest cała i zdrowa. Mam nadzieję, że wróci. I że wtedy dla mnie wciąż będzie miejsce w tym świecie. Chciałabym wierzyć, że mogę podążyć za marzeniami i naprawdę zajmować się sztuką. Bardzo tego chcę. Wiem, czemu nigdy nie spróbowałam. Jeden z powodów to pieniądze, ale skoro jest szansa, że będą mi płacili duże prowizje od sprzedaży, to staje się nieaktualny. Jednak drugi powód jest poważniejszy: jeśli mi się nie powiedzie, jeśli będę musiała wrócić do poprzedniego życia, to będzie mój definitywny koniec.

- Musisz spróbować - szepczę w pustym pokoju. - Musisz. Determinacja rozwiewa obawy. Jeśli mam tu zostać, jeśli mogę udowodnić, że warto mnie tu zatrzymać, to muszę

wziąć się do pracy. Szybko zabieram się za testy i choć pytania wymagają wiedzy, jestem zadowolona, bo rozwiązuję je z łatwością. Właśnie kończę czwarty. Chyba mam ochotę na kolejną kawę, tym razem na pewno pozwolę jej wystygnąć. Przeciagam się. W tym momencie słyszę pukanie do drzwi.

- Proszę - wołam, choć wcale nie mam ochoty na przyjmowanie jakiegoś gościa.

W drzwiach pojawia się Azjata około trzydziestki.

- Jestem Ralph z księgowości.

- Ralph - powtarzam i uśmiecham się, bo facet nosi czerwoną muszkę. Jest w nim coś sympatycznego, co od razu mi się podoba.

- Tak, tak, wiem - mówi. - Nie wyglądam na Ralpha. Moi starzy chcieli, żebym był bardzo amerykański, ale nie wiedzieli, że Ralph to niefajne imię. Ale ja je lubię, bo gdy się przedstawiam, z miejsca rozbraja ludzi i sprawia, że się uśmiechają. Jak ty.

- Podoba mi się - przyznaję, teraz uśmiechając się jeszcze szerzej. - Myślę, że powinienesz być handlowcem. Dałbyś sobie świetnie radę w tym fachu.

Obrusza się.

- I miałbym zajmować się tymi wszystkimi bogatymi gburami, którzy tu przychodzą? Nie, dzięki. Zniża głos.

- Mark mi w zupełności wystarczy. Teraz już wybucham głośnym śmiechem.

- Musisz zdradzić, co właściwie masz na myśli.

- Niedługo przy kawie zdradzę ci jego sekrety.

- Trzymam cię za słowo.

Podnosi rękę na pożegnanie i wychodzi, a ja wracam do testów. Godzinę później czuję się już zmęczona,

wcześniejszy zapach uleciał. Potrafię zrozumieć, czemu jestem sprawdzana z wiedzy o sztuce, skoro mam pracować w galerii. Ale wino, opera i muzyka klasyczna? Nie mam wielkiego pojęcia o tych dziedzinach. Uznaję, że nadszedł czas, żeby zainteresować się lunchem.

Wychodzę z pokoju i idę do recepcji. Przed biurkiem Amandy stoi czarnoskóra kobieta, wysoka, ładna i młoda. - Dzień dobry, Saro - wita mnie dziewczyna. - Mam na imię Lynn i jestem tu na letnim stażu.

Lynn ma na sobie kremową garsonkę, a jej fryzura i makijaż są nieskazitelne. Bije od niej ciepło i bezpretensjonalność. Rozmawiam z nią, a po chwili dołącza do nas Tesse, również stażystka, którą poznałam w czasie nocnej imprezy. Zaczynam lubić te dziewczyny. Jest jeszcze Mary, ładna, choć ciut przy kości blondynka w mniej więcej moim wieku. Jest handlowcem i ma tyle roboty, że może jedynie mi pomachać i krótko pozdrowić.

Gdy w końcu zostaję sama z Amandą, pytam ją, czy to normalne, że jestem sprawdzana ze znajomości win i muzyki klasycznej.

Potakuje.

- Mamy tak wiele imprez, że Mark korzysta z tych testów, żeby ustalić, kto i jak może najlepiej służyć klientom. W środowe wieczory mamy degustację wina.

Robię się niespokojna. Czy wino naprawdę może mnie pogrążyć?

- Przepraszam - odzywa się kobieta w okularach w czarnych oprawkach, która pojawiła się przy recepcji. - Czy mogę prosić o pomoc w sprawie obrazu Chrisa Merita?

Przypominam sobie Chrisa stojącego przede mną, otulającego mnie swoją kurtką. Nagły przyptyk emocji.

- Z przyjemnością pani pomogę - proponuję, bo nagle naszła mi chęć, by znów zobaczyć tę ekspozycję.

Amanda wygląda na zaskoczoną. Zapewne oznacza to, że nie wolno mi jeszcze oprowadzać po galerii. Udaję, że tego nie zauważam, i kieruję się do sali wystawowej.

Godzinę później kobieta wyszła z galerii, pozostawiając czek opiewający na sześciocyfrową kwotę. Nie mogę ukryć euforii spowodowanej tą transakcją.

Ralph puszcza mi oko, gdy mijam jego pokój, który - jak się okazuje - znajduje się tuż obok mojego. To znaczy Rebeki.

Burczy mi w brzuchu i przypominam sobie, że nic nie jadłam. Rzut oka na absurdalnie drogi, absolutnie cudowny antyczny zegar w korytarzu wystarczy, żeby stwierdzić, że jest już czternasta. Jezu, jak to możliwe?

Zawracam do recepcji, żeby zapytać Amandę, czy mogę na chwilę wyskoczyć, i wpadam prosto na Marka. Jest wyższy, niż mi się wcześniej wydawało. Wyciągam szyję, by zajrzeć mu w oczy.

- Pani McMillan - rzuca ostro, a ja natychmiast zauważam jego niezadowolenie. Czemu jest rozgniewany? Przecież dopiero co przyniosłam galerii niezły dochód.

- Tak, panie Compton?

- Dlaczego nie skończyła pani testów?

- Pomagałam klientom.

- A czy ja prosiłem, żeby pomagała pani klientom?

Nerwowo oblizuję wargi, co nie umyka jego uwadze.

To denerwujące. Znowu mnie złości.

- Po prostu pomyślałam...

- Proszę nie myśleć, pani McMillan - ucina twardo. - Proszę robić to, co każe.

Powracają stare, znajome uczucia. Nieudolność, podporządkowanie - to one sprawiają, że często krążę jak ćma wokół płomienia świecy, w którym mogę być spalona żywcem. Otrząsam się jednak.

- Rozwiązałam te testy, które byłam w stanie rozwiązać. Nie znam się na winie, operze czy muzyce klasycznej. Jestem pewna, że te związane z pracą oceni pan bardzo dobrze.

- Wszystkie testy są związane z pracą - wyjaśnia.

- Jeśli chce pani pracować na odpowiednim stanowisku oczywiście, a jeśli dobrze zrozumiałem, to pani chce. Czy coś mi umknęło, pani McMillan?

Wymawia moje nazwisko z naciskiem, którego wcześniej nie słyszałam. Stoimy przed

otwartym pokojem Ralpha, a on wszystko widzi i słyszy.

- Nie - odpowiadam zdecydowanie. - Nic panu nie umknęło, panie Compton. - Jestem zdziwiona, że zaakcentowałam jego nazwisko tak samo jak on moje. Budzi się we mnie buntownik, nie chcę poddać się moim starym nawykom i nagle jestem z siebie dumna.

- Ale nie mogę rozwiązywać testu z czegoś, na czym się nie znam.

- Testy pozwalają mi sprawdzić, od czego powinna pani zacząć szkolenie - wyjaśnia.

- Od początku - ripostuję. - Bo o winie na przykład wiem tyle, jaki ma kolor, gdy mam je w kieliszku.

Unosi jasną brew.

- Poważnie? Aż tyle?

- Tyle - potwierdzam.

Wpatruje się we mnie przez chwilę. Dobry w tym jest, w przyglądaniu się, w doprowadzaniu mnie do szału niewątpliwie z premedytacją.

- Ma pani laptop? - pyta w końcu. Nie jestem pewna, do czego zmierza.

- Tak.

- Ma go pani ze sobą?

- Tak.

- A więc wie pani, jak go użyć?

Bardzo nie podoba mi się to złośliwe pytanie. Zniżam głos i nie próbuję nawet się powstrzymać.

- To trochę tak, jakby pytać bogatego i aroganckiego właściciela galerii, czy wie, że jest bogatym i aroganckim właścicielem galerii.

W jego oczach pojawia się rozbawienie.

- Jestem bogaty i arogancki, pani McMillan. I lubię taki być. Myślałem, że pani też chce być bogata. A może się myliłem?

Zasycha mi w gardle. Bogata? Żartuje sobie?

- Nie przypominam sobie, żebym miała okazję stać się bogata.

- I nie będzie jej pani miała, dopóki nie nauczy się pani tego, czego chcę, żeby się pani nauczyła. Zatem skoro nie mogę mieć pewności, że nie będzie się pani kręciła po galerii, proszę wziąć laptop i pójść do kawiarni obok. Amanda da pani podręcznik, żeby mogła pani uzupełnić swoje... braki. Mrużę oczy. Jestem świadoma, że chce mnie sprowokować. Ale nic z tego. Potakuję.

- Oczywiście, panie Compton. Od razu się do tego zabieram. Usta mu lekko drżą.

- Proszę się zgłosić do mnie, zanim pani pójdzie do domu. Chcę panią przepytąć.

Piętnaście minut później wchodzę do Cup' A Cafe obok galerii. Zapach kawy i czegoś

wyraźnie czekoladowego drażni moje zmysły. Jeśli kawa tutaj smakuje tak dobrze, jak pachnie, to zakocham się w tym miejscu. W dodatku wystrój wnętrza: brązy, skórzane meble, drewniana podłoga, działa na mnie kojąco.

Paradoksalnie, bo przychodzi się tutaj przecież po kofeinowego kopa. Jednak w tym momencie zdecydowanie przyda mi się ukojenie.

Rozglądam się i widzę, że wiele uroczych, okrągłych drewnianych stolików jest wolnych. Dostrzegam, że miejsca do siedzenia znajdują się po obu stronach przeszklonej ludy z ciastami. Lubię obserwować ludzi, więc wybieram stolik pośrodku kawiarni. Nie mam zamiaru się rozglądać, bo czeka mnie jednak trochę nauki. Co za ironia - przecież jestem nauczycielką. Ta myśl powoduje, że lekko parskam, ale szybko ganię się za złe maniery, na które nie mogę sobie już pozwolić.

Niebawem chłopak, który wygląda na studenta, inkasuje należność za mokkę z białą czekoladą, a ponieważ jest już po drugiej, a ja nic nie jadłam, daję sobie dyspensę na dużego, czekoladowego muffina. Bez przekonania obiecuję sobie, że na kolację zjem tylko niskotłuszczowy popcorn - moje zwyczajowe dietetyczne danie. Siedzę przy stole, czekam na kawę i skubię czekoladowy specjał. Wyciągam komputer z torby. Żałuję, że nie jest markowy, lecz mam nadzieję, że niedługo będzie mnie stać na dużo lepszy sprzęt. Włączam komputer i kładę poradnik kiperka na stole.

Przerzucam kartki i zauważam, że jest napisany w taki sposób, jakby czytelnik wiedział już co nieco o winach. Uruchamiam przeglądarkę internetową i wpisuję „wino dla opornych”. Wyskakuje cała lista. Nim zdążyłam wybrać i przygotować się do czytania, przynieśli mi kawę, więc

popijam gorący, słodki wywar. Smakuje bosko. Biorę się za lekturę.

Nie mam pojęcia, jak długo czytam, lecz w połowie tekstu „dla opornych” nadal czuję się dosyć oporna. I wtedy słyszę:

- Ty na pewno jesteś Sara.

Podnoszę wzrok i widzę piękną Latynoskę po trzydziestce. Ma cudne, wielkie i brązowe oczy. Nosi fartuch, więc zakładam, że tu pracuje.

- Tak - odpowiadam. - Jestem Sara.

- A ja Ava, a to moja kawiarnia. Stawia przede mną kubek kawy.

- Biała mokka. Corey, chłopak przy kasie, powiedział mi, co zamówiłaś. Mark zadzwonił tu i prosił, żebyś podać ci jeszcze raz to samo, co pijesz, bo dobrze się sprawiłaś. Na jego koszt - śmieje się. - No, no, zupełnie nieźle.

Przewracam oczami.

- Oj, chodzi tylko o testy, prawie z wszystkiego: od malarstwa po operę. Ale nie jest to jakoś nadmiernie twórcze.

Znów się śmieje.

- No tak, powinnam się domyślić. Znam ludzi z galerii na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że on ich wszystkich przepuścił przez magiel.

- Jak długo ich znasz? - pytam, myśląc o Rebecce.

- Jestem tu od pięciu lat, Marka poznałam już na początku. Unosi brew.

- A co? Chcesz plotek? To mnie ożywia.

- A co możesz opowiedzieć?

- Kochana, ja zawsze mam coś do opowiedzenia. Dzwoni telefon, a ona spogląda przez ramię.

- Corey ma przerwę. Muszę odebrać. Zaraz wracam. Odchodzi pospiesznie. Odwracam głowę. Nagle czuję mrowienie na całym ciele. Widzę niesamowicie seksownego mężczyznę siedzącego kilka metrów dalej, w rogu kawiarni. I to nie byle jakiego seksownego faceta, tylko tego, który przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny zaprzętał moje myśli niemal tak często, jak Rebecca. Chris Merit jest tuż obok. Nie mogę w to uwierzyć. W żołądku mi się wszystko kotłuje, kiedy mój wzrok napotyka jego spojrzenie. Widzę rozbawienie na jego twarzy. Wiem, że mnie obserwował, ale nie mam pojęcia, jak długo tu siedzi.

Czemu nie podszedł? Czemu teraz nie podchodzi? Czy powinnam podejść do niego?

- Już jestem - oznajmia Ava, zanim mogę zdecydować, co zrobić. Ledwie potrafię oderwać oczy od Chrisa. Gdy w końcu to robię, on nadal mnie obserwuje. Czuję to każdym atomem ciała. Jestem tak przeczulona na punkcie tego faceta, że nie mogę skupić się na tym, co mówi Ava. Liczy się tylko Chris.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzwonek przy drzwiach kawiarni brzęczy, ale ja ledwo go słyszę. Wciąż patrzę na Chrisa, a on na mnie. Czym bardziej ciepłe jest jego spojrzenie, tym i ja jestem cieplejsza.

Poznałam wielu przystojniaków, lecz ten jeden onieśmiela mnie nie tylko urodą. Wywołuje mrowienie w każdym zakątku mojego ciała.

- Przychodzi tu niemal codziennie - szepcze Ava. Mój wzrok gwałtownie przenosi się na nią. Najwidoczniej jej pracownik już wrócił.

- Mówisz o Chrisie Mericie? - pytam. Jestem zła kniona wszystkich ciekawostek na temat tego artysty, jakimi może się ze mną podzielić.

Potakuje.

- Ma coś w sobie, nie?

- Aha - zgadzam się w pełni.

To chyba ta tajemniczość. Staję niemal na głowie, ale nie mogę wciągnąć go nigdy w żadną rzeczową rozmowę. Poza tym ten facet sprawia, że dzins i skóra wydają się pyszne jak czekolada.

Dzwonek znów brzeczy i do środka wchodzi jakaś grupa.

Ava wzdycha.

- Przepraszam, muszę ich obsłużyć. Pogadamy później. Zdobywam się na uśmiech. Wciąż czuję na sobie wzrok Chrisa, więc mrowienie na całym ciele nie ustaje.

- No tak, czyli nie mam już wymówki, muszę wrócić do pracy domowej.

- Praca domowa - powtarza i przewraca oczami. - Mark naprawdę jest jak belfer z linijką w ręce. Żal mi jego pracowników. Co powiesz na lunch jakoś w tym tygodniu? Możemy się umówić, zanim wyjdiesz.

- Super, chętnie - zgadzam się bez wahania. Ava wydaje się całkiem miła i na pewno znała Rebeke. Zna poprawiam się w myślach. Rebecce przecież nic się nie stało.

Dzwoni moja komórka, a Ava pędzi, żeby obsłużyć kilku niecierpliwących się klientów. Wygrzebuję telefon z torebki i zapominam o wszystkim innym, gdy widzę numer Elli.

- Ella? - odbieram podekscytowana. Połączenie jest kiepskie.

- Sara!

- Ella?! Kolejne trzaski.

- Nic mi nie jest. Podróżuję... - trzask - ...jestem... wycieczka samochodem... pięknie... - jeszcze kilka trzasków, a potem nic. Głucho.

Wzdycham i kładę komórkę obok komputera, wbijając w urządzenie piorunujące spojrzenie. Czemu telefon Elli, potwierdzający, że jest cała, nie przyniósł mi otuchy, chociaż powinien? Wbrew zdrowemu rozsądkowi martwię się o nią. Wszystko wydaje się takie... dziwne.

- Wszystko w porządku?

Spoglądam w górę i mrugam zaskoczona. Przed stolikiem widzę Chrisa. Obawy sprzed chwili schodzą teraz na dalszy plan. Jego jasne włosy są zwichrzone, jakby przeczesywał je dłonią. Ma na sobie ciemnoniebieski obcisły T-shirt i dżinsy. W odróżnieniu od Marka nie jest klasycznym przystojniakiem, ale raczej męskim ciachem. Wygląda smakowicie. W dodatku jego talent jest dla mnie również seksowny. Nagle czuję się bardziej skrępowana niż kiedykolwiek. Na szczęście chyba nie zrobiłam nic śmiesznego ani głupiego, czego mógłby być świadkiem. No może zbyt łapczywie pochłonęłam tę czekoladową babeczkę.

- W porządku? - powtarzam zachrypiałym, nienaturalnym głosem. Zupełnie nie umiem zachować spokoju przy tym facecie, w każdym razie jestem przy nim bardziej rozkojarzona niż przy jakimkolwiek innym.

- Miałem wrażenie, że ten telefon cię zmartwił.

- Och, nie - zapewniam go szybko. Dociera do mnie, że on nie tylko mnie obserwował, ale jeszcze bezwstydnie się do tego przyznaje. - Moja przyjaciółka dzwoniła z Paryża i miałyśmy złe połączenie. Chciałam usłyszeć, co u niej.

Korzystam z okazji, żeby dowiedzieć się, jak długo Chris zabawi w mieście.

- Czy mi się wydaje, czy mieszkasz w Paryżu? Wskazuje na krzesło.

- Mogę usiąść?

- Tak. Oczywiście. Sama powinnam zaproponować.

- No tak - mówi, siadając naprzeciw mnie. - Mam własny kąpielarnia w Paryżu, ale część czasu spędzam tu, a część tam. San Francisco zwiększa moją kreatywność. Nie potrafię zbyt długo się bez niego obejść.

Jestem zachwycona, że tu mieszka, i zaintrygowana jego twórczością. Tak bardzo pragnę zapytać go o pracę, lecz waham się. Pamiętam, jak Ava wspomniała, że jest skrytym człowiekiem. Poza tym stół jest mały i czuję ten sam ostry męski zapach co wczoraj, a efekt jest odurzający. Nie mam pewności, czy dam radę zadać inteligentne pytania, więc ograniczam się do prostej gadki o niczym.

- Nie wiedziałam, że jesteś stąd, ale z drugiej strony przez ostatnie kilka lat całkiem straciłam kontakt z branżą.

- Ale teraz do niej wróciłaś.

- Na lato - przyznaję. Przyglądając mu się uważnie, dodaję: - Albo dopóki Rebecca nie wróci.

Marszczy brwi.

- A ma wrócić?

- Myślisz, że nie? Wzrusza ramionami.

- Nie mam pojęcia. Ledwie ją znam, ale nie ma jej tak długo, że przypuszczam, że znalazła nową pracę.

- Mark mówi, że jest na urlopie. Z tego, co zrozumiałam, jakiś bogaty facet zabrał ją w podróż po świecie.

- I nie wiesz, kiedy powinna wrócić?

- Tak to mniej więcej wygląda. Będę tu, dopóki ona się nie pojawi.

Albo dopóki nie udowodnię, że warto mnie zatrzymać po jej powrocie - dopowiadam w duchu.

- Hmm - mruczy. - Takie wakacje na czas nieokreślony są dość... dziwne.

- Musi być wyjątkowym pracownikiem.

- Jasne. Wyjątkowym.

Nie umyka mi nutka sarkazmu w jego głosie. Jestem niemal pewna, że nie lubi Marka tak samo, jak Mark nie przepada za nim.

- Wino? - pyta, wskazując brodą książkę na stole.

- Najwyraźniej nie wystarczy znać się na sztuce, żeby nią handlować. Muszę nauczyć się mówić z pasją o markowym winie, o operze czy muzyce klasycznej. A nie mam o tym bladego pojęcia. Lubię wypić od czasu do czasu kieliszek wina i to wszystko.

Jego wargi zwężają się, wyrażając dezaprobatę.

- Żeby sprzedawać sztukę, wystarczy tylko znać się na sztuce.

- Zgadza się, ale takie są wymagania Marka.

W myślach pojawiają się niespodziewanie słowa zapisane przez Rebeke: Wiesz, że muszę cię ukarać. Czuję się teraz nieswojo, co wzmaga skłonność do nerwowej paplaniny.

- Moja wiedza o operze czy muzyce klasycznej równa się zeru, a tak szczerze mówiąc, to nie lubię ani jednego, ani drugiego.

Już wiem, że palnęłam głupstwo, i czuję, jak krew odpływa mi z policzków. Przecież jego ojciec to słynny pianista.

- O Boże. Przepraszam. Twój ojciec...

- Był znakomity - mówi, a jego mina jest nieodgadniona, ton spokojny. - Zamiłowania do muzyki, podobnie jak do wielu innych rzeczy, można nabrać z czasem. Jak bardzo nie masz „bladej koncepcji” o winie?

Mrugam z powodu nagłej zmiany tematu. Jestem taka podenerwowana, że gadam bez zastanowienia.

- Umieję pokazać nazwę w karcie i kelner mi je przynosi. Widzę rozbawienie w bladozielonych oczach Chrisa.

Napięcie błyskawicznie zmienia się w odprężenie.

- A dlaczego pokazujesz akurat to, a nie inne?

- To bardzo skomplikowane - wyjaśniam. - Po pierwsze ważny jest mój nastrój. Chcę czerwone czy białe? Gdy już zdecyduję, przechodzę dalej: schłodzone czy nie? Wreszcie krok trzeci: które wino spełniające moje starannie przemyślane kryteria jest najtańsze.

Nie śmieje się ze mnie, tylko się uśmiecha. Jestem oczarowana i szczęśliwa.

- Wiesz, że mieszkasz w krainie wina, prawda? - żartuje. Jego głos jest ponętny i flirtowski. W każdym razie mam nadzieję, że to mi się nie przesłyszało.

- Ani mój dom, ani szkoła, w której uczę, nie szczycą się znanymi winnicami. Chyba rzeczywiście muszę się podszkolić.

Chris poważnieje.

- Musisz, nie musisz. Nie o to wcale chodzi. Mark po prostu szuka u ludzi słabych miejsc i wykorzystuje je do własnych celów. Brak wiedzy może być słabością, ale tylko wtedy, gdy dasz się przekonać, że tak właśnie jest.

Przechylam głowę, przyglądając się mu.

- Nie lubisz Marka, prawda?

- Czy go lubię, czy nie, to nie ma tu nic do rzeczy. Robi to, co trzeba.

Innymi słowy - nie lubi Marka.

- Próbował znaleźć twoją słabość?

- Próbuje ją znaleźć u każdego.

Unika jasnej odpowiedzi, a ja nie mam pomysłu, jak zapytać ponownie.

- Obawiam się, że moją słabość, a raczej słabości, znalazł dość łatwo.

- Najlepiej będzie, jeśli pozwolisz swoim klientom być ekspertami, ty tylko zadawaj pytania i nadymaj ich ego.

Pozostań specjalistką wyłącznie od sztuki i wszystko będzie dobrze.

- Doskonały plan, doprawdy.

- Doskonały? Podoba mi się to słowo. Zaciskam usta.

- Jakbyś nie słyszał ciągle, że twoja sztuka jest doskonała.

- Nie przejmuję się szumem wokół siebie. Zresztą spotykam się także z krytyką, nie tylko z pochwałami.

Przyglądam mu się przez chwilę, jego ostrym rysom twarzy, jego inteligentnym zielonym oczom i uświadamiam sobie, że nie jestem już zdenerwowana. W tej chwili jestem wręcz nadzwyczaj opanowana, choć Chris zdołał obudzić moje hormony, także te, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

- Sprzedałam dziś kolejne dwa twoje obrazy. Jego spojrzenie mięknie i staje się cieplejsze.

- I zrobiłaś to bez odpowiedniej wiedzy o winie i operze? Jak to możliwe?

Ni stąd, ni zowąd śmieję się swobodnie - to fajne uczucie.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem spięta, i dziwi mnie, że ten prawie nieznaną facet zdołał rozładować moje napięcie. Śmiejemy się. Niemal tracę

oddech. Patrzymy na siebie, a w brzuchu czuję narastające ciepło. Pragnę tego faceta, lecz to zdecydowanie nie moja liga. Wiem to, ale moje ciało jakoś się tym nie przejmuje. Jestem ledwie stateczkiem przepływającym obok, nauczycielką wracającą po wakacjach do zajęć szkolnych, a on ma niewiarygodny talent i widział rzeczy, o których ja tylko czytałam.

- Jesteś jednym z tych pasjonujących się winem snobów? - pytam złaźniona szczegółów na temat tego utalentowanego człowieka.

Jego nastrój zmienia się błyskawicznie, mruży oczy, spina się.

Żałuję tego pytania, choć nie wiem, co w nim złego.

- Bardzo dobrze znam się na winach - odpowiada bezbarwnym głosem. Zerka na zegarek na grubym skórzanym pasku, który bardziej pasowałby do gościa z motocyklowego gangu niż do bądź co bądź milionera.

- Mam umówione spotkanie z twoim szefem. Muszę już iść. Przygląda mi się uważnie przez chwilę, w końcu jego spojrzenie znów łagodnieje. Wygląda teraz jak topniejąca kostka lodu.

- Nie daj się wciągnąć w jego gierki, Saro. W ten sposób nie będzie mógł cię pokonać. - Wstaje i mówi: - Do zobaczenia.

- Do zobaczenia - powtarzam, zastanawiając się, czy będzie następny raz. Idzie powoli do swojego stolika i zabiera skórzany plecak i kurtkę. Na nogach ma buty motocyklowe z czarnej skóry ze srebrnymi klamrami. Zawsze wolałam mężczyzn w garniturach, wytwornych, takich jak... no cóż, jak Mark. Chris taki nie jest, a mimo to cholernie mnie intryguje.

Spodziewam się, że przejdzie jeszcze obok mojego stolika. Wstrzymuję oddech i czekam, próbując wymyślić jakiś dowcipny tekst na pożegnanie. Ciekawe, czy potrafiłby równie dowcipnie odpowiedzieć. Jednak Chris znika w korytarzyku, który prowadzi zapewne do tylnego wyjścia. Odchodzi, a ja mogę tylko zastanawiać się, czy już na zawsze, czy też może jeszcze go kiedyś zobaczę. Godzinę po moim przypadkowym spotkaniu z Chrisem dzwoni komórka. To Mark, każe mi wracać do galerii. Jak karny żołnierz pakuję rzeczy i gotuję się do wykonania rozkazu.

- Okej - oznajmia Ava, zjawiając się znienacka - musimy koniecznie umówić się na ten lunch. Nigdy nie widziałam, żeby Chris Merit rozmawiał z kimś tak długo jak z tobą. Musisz to wyjaśnić, spodziewam się rewelacji.

Mrużę oczy. Jakich rewelacji? Nie ma żadnych rewelacji, moje spotkanie z Chrisem było całkiem prywatne i osobiste. Nie chcę o nim opowiadać.

- Nie ma o czym mówić. Sprzedałam kilka jego obrazów i mi dziękował.

- Powiększyłaś jego i tak niemały majątek. To ci dopiero sposób, żeby zwrócić uwagę faceta. Udało ci się jak cholera. Wyglądał, jakby chciał cię pożreć żywcem. Zadzwoń do ciebie jutro, żebyśmy mogły umówić się na lunch, chyba że wcześniej cię tutaj zobaczę.

Odchodzi w pośpiechu, a ja spoglądam za nią.

Pożreć? Chris wyglądał, jakby chciał mnie pożreć?

Odtwarzam w pamięci spotkanie z

Chrisem, próbując przypomnieć sobie jakiś gorący moment, którego mogła być świadkiem. Były takie chwile, kiedy

czułam, że między nami przeskakuje iskra. A właściwie to miałam takie pobożne życzenie.

Telefon buczy - esemes od Marka. „Wciąż czekam”.

Krzywię się. Tak bardzo lubi wszystkim rządzić, że bez problemu wyobrażam go sobie jako tego dominującego faceta z pamiętnika. Ta myśl wydaje mi się podniecająca, ale i przerażająca zarazem, bo nie wiem, gdzie jest Rebecca. W głębi duszy jestem przekonana, że jest na zawsze stracona, nieodwracalnie skrzywdzona.

Otrząsam się z ponurych myśli i wracam do galerii. Amanda zbiera w recepcji swoje rzeczy, szykuje się do wyjścia.

- Mark czeka na ciebie w swoim gabinecie - informuje mnie.

- Czyli gdzie? Uśmiecha się i wyjaśnia:

- Drzwi na końcu twojego korytarza. Powodzenia. No i mam nadzieję, że cię jutro zobaczę.

Blednę.

- Nadzieję? Unosi rękę.

- Och, nie, źle mnie zrozumiałaś. Nie miałam na myśli tego, że cię zwolni. Chciałam powiedzieć, że mam nadzieję, że ty nie zrezygnujesz. Domyślam się, jak cię wkurzyły te wszystkie testy.

Odprężam się odrobinę.

- Przyjdę, przyjdę - zapewniam. Amanda zarzuca torbę na ramię.

- To świetnie. I wiesz, mogę cię na przykład przepyttać, jeśli to coś pomoże.

- Znasz się na winach, operze i muzyce klasycznej?

- Nie i nie chcę. Ale to nie znaczy, że nie mogę ci pomóc w nauce. Po prostu fajnie będzie tu z tobą. Takie mam przeczucie.

Miło to słyszeć.

- Dziękuję, Amando. Doceniam twoją propozycję i kto wie, może skorzystam.

- Liczę na to - zapewnia mnie. - Zobaczymy się rano.

- Ścisza głos: - Powodzenia z Bestią. Tak go przezywamy. Idealnie do niego pasuje.

Parskam śmiechem. To pozwala mi się odstresować.

Przechodzę przez drzwi na prawo od recepcji, które prowadzą do biur. Mam takie uczucie, jakbym balansowała na linie, z której w każdej chwili mogę spaść. Pukam do drzwi gabinetu Marka i słyszę jego głęboki głos: „Wejść”. To jedno słowo jest rozkazem w czystej formie. Ten facet jest jednak naprawdę cholernym waśniakiem.

Poprawiam wiszącą na ramieniu torebkę i torbę na komputer i otwieram drzwi. Żałuję, że nie zostawiłam rzeczy w swoim pokoju. Jednak gdy ukazuje mi się gabinet Marka, zapominam o dźwiganym ciężarze. Widzę owalny pokój z masywnym, szklanym biurkiem na środku. Oszłamiają mnie wspaniałe obrazy na ścianach. Jestem pewna, że Mark chciał, żebym zobaczyła to miejsce i jego, jak zasiada pośrodku tego wszystkiego niczym król.

Całkiem urzeka mnie malowidło pokrywające całą ścianę za plecami Marka. Widzę kunsztownie namalowaną strukturę wieży Eiffla i od razu poznaję technikę i twórcę. Widać w tym mistrzostwo Chrisa. Ci dwaj mężczyźni byli kiedyś przyjaciółmi. Musieli nimi być, a mimo to teraz ledwie się znoszą.

- Czy kawa smakowała, pani McMiłlan? Przenoszę wzrok z malowidła na Marka. Zastanawiam się, jak on to robi, że nawet pytanie brzmi jak żądanie odpowiedzi. „Nie daj się wciągnąć w jego gierki, Saro. W ten sposób nie będzie mógł cię pokonać”. Słowa Chrisa rozbrzmiewają w mojej głowie.

Mimo to czuję się jak w pułapce. Muszę tu pracować tak długo, aż dowiem się, co stało się z Rebeką.

- Kawa była wyśmienita, dziękuję za drugi kubek. Na pewno pomógł rozwiązać zamroczenie spowodowane nadmiarem wina i brakiem czasu.

- Niech pani usiądzie i powie mi, czego się pani uczyła i czego się nauczyła.

Wskazuje gestem na obite brązową skórą fotele przed biurkiem, dając mi sygnał, że chce, abym usiadła na tym po jego prawej. Ja mam ochotę siąść na tym po lewej, całkiem świadoma tego, że ten wybór mu się nie spodoba. Jestem w wyraźnym wewnętrznym konflikcie. Chcę być mu posłuszna i zarazem krnąbrna. Górę bierze w końcu moje doświadczenie z władczyimi mężczyznami w rodzaju Marka. Postanawiam, że nie zrobię ani tak, ani tak. To, jak wysoko podskoczę teraz, wyznaczy poziom, do jakiego będę mogła podskoczyć później.

Gdy nie ruszam się, marszczy brwi.

- Czy jestem aż tak groźny, pani McMillan, że boi się pani usiąść?

Prostuję się i spoglądam w jego stalowoszare oczy.

- Nie, nie jest pan, panie Compton, choć bardzo się pan stara. Za to pańskie testy są na tyle wymagające, że wolałabym z tym maglowaniem mnie poczekać do czasu, gdy będę mogła rzeczywiście panu zaimponować. Nie chcę jednak odkładać rozpoczęcia pracy w galerii do tego momentu.

- Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy, pani McMillan. Wyraz jego twarzy jest nieodgadniony, lecz głos ma aksamitny. Nie po raz pierwszy dzisiaj nie mam pewności, czy mówimy o mojej pracy.

- Wszystko, co robię, jest przemyślane i celowe. Zrozumie to pani prędzej czy później. W piątkową noc odbędzie się tu degustacja win. Jej uczestnicy to nie uczniowie. To bogaci, wytworni klienci o wyrobionych gustach. Chcę, żeby była pani wcześniej gotowa. Chcę, żeby skupiła się pani na przygotowaniu do tej imprezy.

„Wyrobionych”. To słowo pachnie mi zniewagą niezależnie od tego, czy miał taką intencję, czy tylko mi się wydaje. Znowu czuję się nieudacznicą. Wywołuje to u mnie złość.

- W takim razie chyba lepiej wrócę do domu i się pouczę - jakimś cudem mój głos jest opanowany.

Jego oczy zwężają się i ciemnieją. Jestem pewna, że wie, że trafił w mój czuły punkt. Muszę nauczyć się panować nad reakcjami i przybierać pokerową twarz.

- Czy wie pani, że „Riptide” organizuje różnego rodzaju imprezy połączone z degustacją win jednego z najlepszych producentów na świecie?

- Nie. Nie wiem.

- Czy wie pani, że organizujemy coroczną imprezę dobroczynną wspólnie z Syberyjską Orkiestrą Symfoniczną? Czuję ścisk w żołądku. Czemu wcześniej nie poszukałam tych informacji?

- Nie. Nie wiem.

- W takim razie jestem pewien, że uświadomiła już sobie pani, że ja tylko próbuję pomóc, Saro - ciągnie. -Przewiduję dla pani ciekawszą przyszłość niż kilka tygodni w lokalnym salonie wystawowym. Jeśli nie jest pani tym zainteresowana, to proszę bardzo, dam pani wolną rękę w galerii i będzie pani mogła sprzedawać do woli.

Moje rozdrażnienie zmienia się niemal w panikę.

- Nie. Nie chcę tego. Chcę robić więcej. Mogę robić więcej.

- A więc proszę mi zaufać. Przetykam ślinę zaskoczona jego słowami.

- Dobrze. Ja... w porządku. Nauczę się tego wszystkiego. Dostrzegam w jego oczach aprobatę.

- Doskonale. Na dziś już dajmy spokój. Proszę wrócić do domu i zabrać się za naukę. Rano się spotkamy i sprawdzę, jak daleko jesteśmy od tego miejsca, w którym chcemy być. Odprawia mnie. Nie ma wątpliwości, bo sięga po telefon.

- Dziękuję - mamrocze i wychodzę zdezorientowana.

Zdumiewa mnie to, że dorywcza praca na lato stała się dla mnie tak ważna, stała się niemal błaganiem o nowe życie. Stała praca w „Riptide” byłaby spełnieniem moich największych marzeń. Niczego do tej pory bardziej nie pragnęłam.

Mijam drzwi mojego pokoju i czuję zapach róż.

Uświadamiam sobie, że zostawiłam zapaloną świeczkę.

Chcę jak najszybciej wyjść i przeanalizować to, co dziś mi się przytrafiło. A właściwie, co przytrafiło mi się od dnia, gdy zaczęłam czytać pamiętniki Rebeki.

Szybko gaszę płomyk i dostrzegam na fotelu kopertę, a na niej wypisane odręcznie moje imię. Poznaję ten charakter pisma. Łapię list i szybko ruszam do drzwi. Nie chcę tu jej otwierać. Chcę być sama, zanim odważę się zajrzeć do środka.

Wsiadam do samochodu i uruchamiam silnik. Koperta z moim imieniem leży obok. Nie mogę się powstrzymać i otwieram ją gorączkowym ruchem. Wyciągam kartkę i wzdycham. W środku jest rysunek: w głębokim skupieniu siedzę przy stole w kawiarni. Na dole podpis autora.

Zostałam modelką Chrisa Merita.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie możesz cały czas myśleć, że to wszystko jest Rebeki. To może doprowadzić do obłądu. Tłumaczę to sobie, gdy następnego dnia przychodzę do galerii i siadam na fotelu w gabinecie. To wniosek, do którego doszłam, gdy nocą leżałam w łóżku i patrzyłam w ciemność. Dzisiaj jestem półżywa z powodu braku snu, ale przynajmniej uznaję to miejsce za swoje. Jak inaczej podołałabym wyzwaniu rzuconemu przez mojego nowego szefa? Jak zrealizowałabym marzenie o karierze w branży dzieł sztuki po tych wszystkich latach przekonywania siebie, że nie mam szans? Przymierzam sobie, że pokażę tutaj swoją prawdziwą, niepowtarzalną osobowość. Przede mną leży spontaniczny zakup

- nowy, pięknie zdobiony pamiętnik w czerwonej skórze, który kupiłam kilka minut wcześniej. Mam nadzieję, że jeśli będę notować własne myśli, to przestanę rozpamiętywać obsesyjnie myśli Rebeki. A przynajmniej sprawi, że może opanuję zamęt, który tak często wkrada się w moje działania.

Podnoszę czerwone pióro, kolejny świeży zakup, otwieram pamiętnik i na pierwszej stronie piszę: 21 sierpnia, drugi dzień w galerii. Jednak odkładam pióro z poczuciem winy. Nie zapominam o Rebecce. Po prostu szukam ścieżki, która pozwoli mi ją odnaleźć. Wzdycham, znów podnoszę pióro i spoglądam na pamiętnik. Przed oczami mam jednak rysunek, który zostawił Chris. Ta kobieta wygląda jak ja, lecz przecież nie jestem dziewczyną, która mogłaby zainspirować sławnego artystę. Tak przynajmniej myślałam do wczoraj.

Dzwonek telefonu biurowego wyrywa mnie z zadumy.

Odbieram automatycznie:

- Tu Sara McMillan.

- Dzień dobry, pani McMillan. - Głos mojego nowego szefa brzmi sympatycznie, więc trochę się odprężam.

- Dzień dobry, panie Compton.

- Wyjeżdżam do Nowego Jorku w związku z interesami „Riptide”. Nie będzie mnie do czwartku.

Napięcie całkiem ustępuje, rozluźniam się. Będzie chwila wytchnienia. Tak. Tak. Tak.

- Co nie znaczy, że może się pani zakradać do salonu sprzedaży - upomina mnie, jakby wyjął mi tę myśl z głowy, zanim w ogóle do niej przyszła. Jeszcze nie przyszła, ale, no cóż, przyszłaby.

- Piątek, pani McMillan. W piątek powinna pani być gotowa, by mi zaimponować. Spodziewam się, że wczoraj pilnie się pani uczyła?

- Oczywiście.

Muszę wykorzystać tę szansę. Nie pozwolę, żeby niewiedza mnie pokonała.

- Świetnie. To może pani otworzyć pocztę i kliknąć na link, który pani wysłałem, żeby zacząć test. Nie będę go oceniał, przynajmniej na razie. To jedynie narzędzie, z którego może pani skorzystać, żeby sprawdzić, jakie robi pani postępy.

Znow dobre wieści. Sądzę, że Mark potrafi sobie teraz wyobrazić mój uśmiech:

- Oczywiście.

- Pani McMillan - mówi zdecydowanie, zmuszając mnie do posłuchu.

- Tak, panie Compton?

- Życzę miłego dnia. Słysząc trzask i zapada cisza.

Dwie godziny później dochodzi południe, a ja zaczynam dostawać hople. Nazwy i szczepy winorośli oraz producenci wina zlewają się w jedno i postanawiam szukać ratunku w moim starym, wiernym remedium na całe zło tego świata. Potrzebna mi kawa. To mój jedyny prawdziwy nałóg, więc myślę sobie, że mogę mu ulec bez wyrzutów sumienia. Zresztą Ava wspominała o wspólnym lunchu. Nie było jej rano, gdy kupowałam gazetę, ani się do mnie nie odezwała. Może uda się mi ją złapać teraz. Jestem niezmiernie ciekawa, co może mi opowiedzieć o świecie, w którym zaczynam się obracać. A

ponadto, choć obiecałam sobie, że nową pracę, nowe biuro będę traktować jak własne, to wiem, że dopóki nie odkryję tajemnicy Rebeki, dopóty wciąż będę tylko jej zastępczynią. Zatrzymuję się koło recepcji, zamieniam kilka słów z Amandą i kilkorgiem innych pracowników. Z trudem powstrzymuję pragnienie, by pomóc klientowi, ale Amanda odwodzi mnie od tego zamiaru. Nie chcę ściągnąć na siebie gniewu Marka, więc szybko wychodzę z galerii i idę do kawiarni. Rozglądam się wokół i nie mogę ukryć rozczarowania, że Chrisa nigdzie nie widać.

Wybieram ten sam stolik co wczoraj. Powiedzmy, że to nawyk jak picie kawy, którą zaraz zamówię.

Do czternastej ani Ava, ani Chris nie pojawili się w kawiarni.

Wypiłam łączywie dwie białe mokki i przerzuciłam się na czarną kawę. Nie da się ukryć, że jestem zdenerwowana. I coraz bardziej głodna. Nie opłaciło się oczekiwanie na posiłek z nadzieją, że zjem lunch z Avą. Dobre wieści jednak są takie, że kofeinowe wspomaganie sprawiło, iż moja wiedza o winach, które będą degustowane w galerii w piątkową noc, szybko się pogłębiła. Zza lady podchodzi do mojego stolika chłopak i bez pytania napełnia mi kubek, szeroko się uśmiechając.

- Pan Compton mówi, żeby zawsze pani dolewać do pełna.

No tak. „Pan Compton mówi”. Uśmiecham się w wymuszony sposób i dziękuję przez zaciśnięte wargi. Niepokoi mnie to, że mój nowy szef nadzoruje nawet to, co piję. Jakby próbował... hmm, co? Odpowiedź przychodzi od razu. Mnie kontrolować. Różne uczucia powoli wzbierają we mnie. Jest coś bardzo seksownego w takim władczym facecie jak Mark. Ale jest to też niepokojące. Spokój jest przereklamowany - podpowiada mi podświadomość. Prawda jest taka, że każdy dzień od skończenia studiów spędziłam, tonąc w nudnej przewidywalności. Z wyjątkiem tego okresu, gdy byłam z Michaeliem. Zgrzytam zębami. Przewidywalność jest jednak o wiele lepsza niż to, co przeżyłam przy nim.

Tłumaczę sobie, że są takie sposoby na wygrzebanie się z rutyny przewidywalności, do których nie trzeba facetów takich jak

Michael albo Mark. No tak. Inne sposoby. Musiałam przeczytać pamiętniki obcej osoby, wejść w jej życie, by odnaleźć emocje. Czy to nie żalosne? Zaciskam oczy i ganię się. To nie jej życie, tylko moje.

No dobrze, dość rozmyślań, pora zabrać się znów do pracy. Sięgam po książkę, efektownie strącając przy tym kawę ze stolika. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Kawa zalała stół, podłogę i oczywiście jedyną parę czarnych szpilek pasujących do czarnej spódnicy. Policzki mam teraz równie różowe, jak moja jedwabna bluzka.

Łapię kilka serwetek i wycieram stół, by uratować komputer. Potem przykucam, żeby zająć się mokrymi butami i podłogą.
- Chyba ci się przydadzą.

Znajomy głos sprawia, że czuję mrowienie, a krew w jeszcze większej ilości napływa do policzków. Nie, proszę. To nie może być prawda. Kuca przy mnie, a mój wzrok przykuwają jego mocne uda, na których opiera dłonie. Te silne dłonie, w których trzyma garść serwetek. Powoli unoszę spojrzenie i widzę parę atrakcyjnych, zielonych oczu należących do Chrisa Merita. I znów ten cudowny mężczyzna pochyla się, by mi pomóc.

- Masz niezwykły talent do zjawiania się wtedy, gdy wolałabym nie mieć świadków niezdarności - ofukuję go.

Zielone oczy skrzą się plamkami żółci. Nie. To bardziej kropki złocistego blasku.

- Wolę myśleć, że to talent do przychodzenia ci z pomocą - oświadcza i puszcza do mnie oko, a potem zaczyna wycierać podłogę. Dobry Boże. Zrobiłam z Chrisa Merita woźnego. A on puścił do mnie oko. Oddycham z trudem.

Chris wstaje i idzie do kosza. Porusza się z pewnością siebie, z męską gracją, która z miejsca mnie oczarowuje. Ja zostaję w bezruchu. Mogę jedynie gapić się na niego z podziwem. A to, uświadamiam sobie po chwili, niedobrze, bo mam na sobie spódnicę i kucam na podłodze.

Prostuję nogi i strząsam krople kawy z buta. Ledwie zdążyłam wcisnąć mokre serwetki do pustego kubka, gdy wraca i staje przy moim stole. Blisko mnie. Bardzo blisko. Ostry, cudowny zapach łaskocze moje zmysły i budzi we mnie pragnienie. Podoba mi się jego zapach. Odkrywam też w sobie upodobanie do wyblakłych džinsów i butów motocyklowych. I nie mogę opanować myśli o tamtej nocy, kiedy otulał mnie skórzaną kurtką, którą i dziś ma na sobie.

- Dzięki - wyduszam z siebie niepewnym głosem. - To krępujące.
- Ależ skąd.

Jego oczy błyszczą ciepłym blaskiem. Przypominają mi zieloną trawę latem.

- Uważam, że to rozkoszne - jego głos brzmi szczerze.

- Rozkoszne - powtarzam z udawaną powagą. - Kobieta nie chce być rozkoszna.

Tak faceci określają swoje młodsze siostrzyczki albo dziewczyny, z którymi już nie chcą być. Nie sądzę, że on chce ze mną być. W sumie nie wiem, co myślałam, co myślę w tej chwili.

- A jaka chce być kobieta? - jego pytanie jest tak samo ironiczne jak jego mina.

Piękna. Seksowna. Dla tego faceta chcę być jednym i drugim, ale nie odważę się tego powiedzieć, więc wykręcam się:

- Na pewno nie chce być niezdarna.

- Jesteś interesująca.

- Interesująca? - dopytuję. O co chodzi? - Ja... cóż, to chyba lepsze niż niezdarna.

Nie jestem pewna, czy to lepsze niż rozkoszna. Po prostu nie wiem.

- Wciąż nie podoba ci się to określenie.

- Jest... w porządku.

- Zainspirowałaś mnie. Dlatego cię narysowałam.

- Rozkosznie interesująca i niezdarnie inspirująca - stwierdzam zakłopotana, lecz po chwili żałuję tej uwagi. Ściszam głos i dodaję:

- - Ale dziękuję. To naprawdę miłe, że mnie narysowałaś. Właściwie to zupełnie osłupiałam, gdy otworzyłam kopertę. Nie mogę powstrzymać głupiego uśmiešku.

- Teraz mam oryginalny rysunek Chrisa Merita. Marszczę czoło.

- Chyba że chcesz go z powrotem? Śmieje się.

- Oczywiście, że nie chcę. Robi pauzę.

- Podoba ci się?

Czy to nutka niepewności w jego głosie? Albo w tych cudownych oczach? Nie. Na pewno nie. On przecież zarobił już miliony na swojej twórczości. Przyciskam dłoń do łomoczącego serca.

- Bardzo mi się podoba.

Niestety, nie tylko serce pracuje mi na pełnych obrotach. W brzuchu mi burczy, i to wcale nie cicho. Właściwie głośno. Bardzo głośno. Zaciskam oczy i czuję, jak policzki znów robią się czerwone.

Słyszę cichy, seksowny śmiech.

- Głodna?

Ośmielam się spojrzeć na niego i udaję głupka.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Po prostu zgaduję - przekomarza się. - A ponieważ ja umieram z głodu, miałem nadzieję, że ty też.

Posyła mi pełen nadziei uśmiech, który czuję aż w piętach.

Uśmiecha się do mnie, ale nie śmieje się ze mnie. To mi się w nim podoba. Potrafi sprawić, że mimo wszystko mogę w jego obecności poczuć się swobodna.

Znów burczy mi w żołądku. Teraz ja się śmieję.

- Ojej, chyba faktycznie jestem głodna. Kręcę głową.

- Ty to umiesz odkryć wszystkie moje słabości.

- Jeśli jedzenie jest słabością, to ja też ją mam. Lubisz meksykańską kuchnię? Kilka przecznic dalej jest Diego Maria. To taka meksykańska knajpa, dobrze tam karmią. Czasem siedzę popołudniami u nich na patio i szkicuję.

- A podają wino? - pytam.

- Głównie piwo i tequilę.

- To dobrze, bo przez kolejną godzinę nie chcę widzieć wina nawet w menu.

- Rozumiem, że Mark dalej stara się ciebie przyuczyć.

- Pan Compton? No tak. Przewraca oczami.

- Jaki tam pan Compton. To co? Masz ochotę na Diego Marię? Potakuję z uśmiechem, a on wydaje się zadowolony. Wygląda nawet, jakby mu ulżyło. Nie. To głupie. Odrzucam tę niedorzeczną myśl i staram się nie szczerzyć jak uczennica. Idę na lunch z Chrisem Meritem i będę miała okazję zapytać go o pracę.

Podchodzi do stolika, przy którym wczoraj siedział, i zarzuca na ramię plecak. Szybko pakuję czerwoną torbę i chcę już założyć ją na ramię, gdy on po nią sięga.

- Poniosę za ciebie. Jestem zaskoczona.

- Nie, dzięki. Naprawdę spokojnie mogę ją nieść. Poza tym obawiam się, że śliczna damska torebka popsuje twój wizerunek luzackiego artysty w skórze. Jest lekka. Dziękuję, ale dam sobie radę.

Z wyraźną niechęcią opuszcza rękę.

- Jeśli zmienisz zdanie, z chęcią narażę na szwank wizerunek luzackiego artysty w skórze, o którym nie miałem pojęcia.

- Dobra. A ja wtedy będę miała gotowy aparat w telefonie. Chris chichocze. Ten śmiech dziwnie na mnie działa.

Wychodzimy z kawiarni. Znad oceanu wieje zimny wiatr. To dobrze, że mam bluzkę z długimi rękawami. Opanowuję drżenie z obawy, że Chris znów zaproponuje mi swoją kurtkę, choć ta myśl nie jest niemiła.

Przed nami krótki spacer. Chris jest bardzo blisko mnie. Ten facet bardzo miesza mi w głowie. Przez niego moje zakończenia nerwowe wibrują, a mimo to czuję się przy nim dziwnie swobodnie. Kryje się w nim coś, czego nie potrafię nazwać, co przeczy jego beztroskiemu stylowi życia. Bardzo chciałabym zrozumieć, dowiedzieć się, co to może być.

Posyła mi spojrzenie z ukosa.

- I jak wypada porównanie pracy w galerii z nauczaniem w szkole?

- Z nauczycielki stałam się uczennicą, a to naprawdę ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam, gdy zaczynałam tę nową przygodę.

- No, ale przecież i tak znasz się na sztuce, prawda?

- Tak. Znam się na sztuce, znam się na artystach. Przynajmniej myślałam, że się znam. Z jakiegoś powodu na przykład sądziłam, że wyglądasz jak twój ojciec.

Złośliwy uśmieszek igra na jego wargach i mam wrażenie, że rozbawiłam go, jakbym powiedziała jakiś dowcip.

- Ach tak? - mówi i wskazuje na wejście do otoczonego metalowym płotkiem patio restauracji. - Możemy zająć tu stolik, a zaraz ktoś przyjdzie, żeby przyjąć zamówienie.

Ponieważ jest już późne popołudnie, nie ma tu tłumów. Tak naprawdę mamy do wyboru wszystkie sześć stolików. Kieruję się do tego przy ogrodzeniu, żebyśmy mogli oprzeć się o nie i obserwować most Golden Gate i wiele, wiele kilometrów pięknej, niebieskiej wody. To widok, który nigdy nie przestanie mnie cieszyć, choć nieczęsto mam go przed oczami.

Siedzę na krześle i owiewa mnie wiatr, który przejmuje mnie dreszczem. Podnoszę wzrok i widzę Chrisa stojącego nade mną.

Nie. Raczej górującego nade mną.

- Zimno ci - to nie jest pytanie.

- Nie, nie - zapewniam go. - Uwielbiam ten widok. Jestem... -

Podmuch wiatru przenika mnie na wskroś i nie mogę ukryć drżenia ani szczykania zębów. - Okej. - Podnoszę ręce w geście kapitulacji. - Zimno mi.

- Niespodziewanie ujmuję mój nadgarstek i nakłania mnie do tego, bym wstała. Jesteśmy bardzo blisko siebie, oddech zamiera mi w piersi. Choć wokół jest chłodno, to w miejscu jego dotyku zbiera się ciepło, które zaczyna rozchodzić się po moim ramieniu i piersi. Patrzy na mnie z góry i choć jego mina jest nieodgadniona, czuję napięcie, jakie powstaje między nami.

Wiatr targa mi włosy, a on puszcza moją rękę i czule odgarnia niesforne kosmyki. Jego palce zatrzymują się na moim policzku.

- Chodźmy do środka, tam jest ciepło - jego głos jest równie delikatny, jak palce ześlizgujące się po mojej twarzy.

Otwiera przede mną drzwi. Wchodzę do środka, nerwowo unikając kontaktu wzrokowego, próbując zmusić serce, by przestało bić w tak nieznośnym tempie. Słyszę cichą meksykańską muzykę i widzę nie więcej niż dziesięć stolików. Tylko jeden jest zajęty.

Chris brodą wskazuje mały, dwuosobowy stolik w wykuszu. Jest tam nie tylko przytulnie, ale też dosyć kameralnie.

- To mi wygląda na najlepszą miejscówkę w tej knajpie. Jak myślisz?

Potakuję z aprobatą.

- Jeśli dostanę do tego kilka ostrych papryczek, żeby się rozgrzać, to będzie idealnie.

- Żadne jedzenie ci niestraszne, tak? - pyta, gdy kierujemy się do stolika.

- Jedzenie to jedyna rzecz, co do której mogę powiedzieć z całą pewnością, że nie mam żadnych zahamowań.

Odsuwa mi krzesło, a jego oczy jarzą się figlarnie.

- Jedzenie to jedna z wielu rzeczy, przy których nie mam żadnych zahamowań.

Oczy same szeroko mi się otwierają. A on śmieje się, a potem dodaje:

- Spokojna głowa. Nie będę ci o nich opowiadał. No, chyba że ładnie poprosisz.

Siadam, zanim odważę się zapytać, o jakich rzeczach mówi. Nie wiem, czy to była przynęta, ale jestem naprawdę niepokojąco blisko jej połknięcia.

- Może warto byłoby o to zapytać przy tequila, ale z drugiej strony byłabym wtedy zbyt wstawiona, żeby zapamiętać twoją odpowiedź.

Stawia moją torbę za oparciem krzesła, muskając palcami moje ramię; jedwab nie tłumi tego słodkiego dotyku. Na moment wstrzymuję oddech.

- A zatem żadnej tequila - komentuje cicho, a potem idzie do swojego krzesła i sięga po zafoliowane menu leżące obok stojaka na serwetki. Podaje mi je.

Przyjmuję kartę i sprawdzam, co jest do wyboru, choć w głowie mam szalony zamęt wywołany przez tego faceta.

- Jeśli żadne jedzenie ci niestraszne, jak mówisz, to gorąco polecam fajitę z mięsem kurczaka i sosem ognistym.

- Podejmę to wyzwanie - zgadzam się bez wahania. Do naszego stolika podchodzi szybkim krokiem pięć- dziesięciokilkuletnia Latynoska i wita Chrisa po hiszpańsku. Nawet gdybym całkiem nie znała tego języka - a znam go tylko trochę - to wyraz twarzy tej kobiety świadczy o tym, że bardzo lubi Chrisa. Jest też jasne, że on również ją lubi, a jego hiszpański wykracza daleko poza poziom podstawowy.

Rozmawiają przez chwilę, a Chris zrzuca kurtkę. Mój wzrok przenosi się na jego tatuaż, ale nie mogę dojrzeć go w całości, bo zasłania mi rękaw koszulki. Intryguje mnie ten wzór i żywe kolory. Czy to... czy to możliwe? Tak. To chyba smok.

- Saro - odzywa się Chris, odciągając moją uwagę od misternego tatuażu. - To jest Maria, od jej imienia bierze się nazwa restauracji Diego Maria. Diego to jej syn, szef kuchni - wyjaśnia mi oczywiście po angielsku.

Maria śmieje się i jest to przyjazny, zaraźliwy śmiech. Już ją lubię i lubię to miejsce.

- Szef kuchni? - ironizuje. - E tam, on jest kucharzem. Nie chciałabym, żeby uderzyła mu woda sodowa. Bo gdyby coś mu strzeliło do głowy, to jeszcze kazałby otwierać oddziały w całym kraju, a mnie podoba się właśnie tutaj, w domu. - Zgina się w półukłonie: - I bardzo miło cię poznać, Saro.

- Mnie również, Mario.

Chris podnosi menu. To, na które spojrzałam, ale nie udało mi się go przejrzeć.

- Chcesz tę fajitę, którą ci poleciłem? Potakuję ochoczo:

- Si, dame elfuego. Dajcie mi tego ognia. Oboje się śmieją.

- Mówisz po hiszpańsku, señora? - pyta Maria z nadzieją.
- Kiepsko - wyjaśniam jej, a ona uśmiecha się szeroko.
- Przychodź tu często, to coś na to poradzimy.
- Z przyjemnością - odpowiadam szczerze. Naprawdę lubię tę kobietę i wiem, że to dlatego, że ona wszystkim matkuje i przypomina mi w tym moją mamę.
- Dla mnie piwo, Mario - zamawia Chris i zerka na mnie. - Ty też chcesz?
- Oj, nie - mówię szybko. - Mam słabą głowę. Muszę potem jeszcze pracować.

Spoglądam na Marię:

- Poproszę herbatę. Albo nie, poczekaj. Wypiłam dziś morze kawy, muszę się przepłukać. Niech będzie woda.
 - Piwo od razu postawi cię na nogi - sugeruje Chris.
 - Najpierw rozlewam, potem się przewrócę - śmieję się. - Naprawdę nie wiesz, jaką mam słabą głowę. Lepiej spasuję.
- Maria odchodzi, żeby przygotować nasze zamówienie, a ktoś inny stawia na stole chipsy i sos salsa przed nami, a potem rozlewa wodę do szklanek.

Nie mogę się już doczekać, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Chrisie, zarówno jako o mężczyźnie, jak i artyście, więc gdy tylko zostajemy sami, korzystam z okazji:

- Jesteś więc poliglotą? Zakładam, że musisz znać też francuski, skoro mieszkasz przez część roku w Paryżu.
 - Je parle espagnol, français, italien, et ferais beau-coup dessinez-vous à nouveau. Modele pour moi, Sara.
- Francuski brzmi w jego ustach tak seksownie, że zasycha mi w gardle i czuję mrowienie na całym ciele.
- Nie wiem, co powiedziałaś.
 - Powiedziałem, że mówię po hiszpańsku, francusku i włosku. I że...

Nachyla się do mnie, a jego oczy odnajdują moje. - I że bardzo bym chciał cię znów namalować. Pozuj dla mnie, Saro.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chris znowu chce mnie narysować? Nie. Nie narysować. On chce mnie namalować i chyba ma na myśli swoją pracownię. Oniemiałam z wrażenia. Mam sucho w gardle, nie mogę wydusić z siebie słowa. Czasami w stresie paplam jak najęta, tym razem reaguję milczeniem. Zawsze skrajności, nie ma nic pośredniego. Wciąż nie znajduję odpowiednich słów, a Chris baczenie mi się przygląda. Z jego wyrazu twarzy mogę odczytać jedynie oczekiwanie na odpowiedź. Powiedz coś - rozkazuję sobie w duchu. - Powiedz cokolwiek. Nie. Nie cokolwiek. Coś dowcipnego i czarującego.

Z tej wewnętrznej szamotaniny wybawia mnie na szczęście mężczyzna, który przynosi Chrisowi zamówione piwo. Oddycham z ulgą, gdy Chris wdaje się z nim w rozmowę po hiszpańsku. Rozpaczliwie głowię się nad tym, co powiedzieć, gdy wrócimy do tematu pozwania dla Chrisa, ale zostaję wciągnięta do rozmowy, zanim mogę zebrać myśli.

- Saro, poznaj Diega - mówi Chris - drugą połowę Diego Marii.

Próbuję skupić się na rozmowie z Diegiem, który jest mniej więcej rówieśnikiem Chrisa i ma wymuskaną kozią bródkę i ciepłe brązowe oczy. Jednak moją uwagę przykuwają przede wszystkim długie palce Chrisa, który wyciska sok z limonki do piwa. To szaleństwo, żeby tak bardzo pociągały mnie czyjeś dłonie. Ale w tych dłoniach tkwi przecież talent nieosiągalny dla większości śmiertelników. Jestem oszołomiona wrażeniem, jakie na mnie wywiera. Jednak głód daje o sobie znać, więc słucham rozmowy, ale nie

przestaję zajadać się pysznymi chipsami z salsą. Diego najwyraźniej planuje wycieczkę do Paryża i pyta o radę, gdzie się zatrzymać i co obejrzeć, a Chris mu szczegółowo wszystko opowiada. Nie mogę nadziwić się temu, że Chris, słynny artysta i milioner, zachowuje się jak zupełnie zwykły człowiek.

Nasz kelner, ten prawdziwy, nie Diego, zjawia się z jedzeniem, a Diego żegna się i odchodzi.

- Przepraszam - mówi Chris. - Nie zastałem go ani razu, gdy tu zaglądałem, odkąd wróciłem z Paryża trzy tygodnie temu.

- Wskazuje na mój talerz: - I jak to wygląda?

Wdycham ostry aromat, a żołądek krzyczy z radości.

- Wygląda i pachnie absolutnie bosko.

Bierze rozkrojoną limonkę i wskazuje na drugą połówkę leżącą na moim talerzu.

- Bez niej to nie to samo - wyciska sok na jedzenie.

- Nigdy nie dodawałam soku limonki do fajity, ale chętnie spróbuję - szybko idę za jego przykładem, czując ulgę, że zajęliśmy się jedzeniem, a nie moim ewentualnym pozowaniem.

- Zanim zaczniesz jeść, powinienem cię ostrzec, że „ostre” znaczy „naprawdę ostre”. Więc jeśli nie jesteś pewna, czy dasz radę, to...

Jestem zbyt głodna, żeby zwracać uwagę na przestrogi.

Łapię tortillę, nabieram fajitę i otwieram usta, a żołądek nie może się już doczekać czegoś konkretnego.

- Czekał... - rzuca, ale za późno, żebym mogła się powstrzymać.

W ustach czuję ogień, który przepala także przełyk.

Zachłystuję się, niemal dławię. O mój Boże, powiedziałam „dajcie mi ognia”, ale to była taka przerośń. Upuszczam

tortillę i zaciskam jedną dłoń na serwecie leżącej na kolanach, a drugą chwytam się za gardło.

Chris podsuwa mi natychmiast piwo, a ja nawet się nie zastanawiam. Łapię je i wypijam. Ale i tak ledwo oddycham. Gdy w końcu żar zaczyna stygnąć, ciężko dyszę. - Nie powinnam mówić „dajcie mi ognia” - upijam jeszcze jeden łyk piwa, jego goryczka w pewnym stopniu łagodzi palenie. Wracają mi zmysły i patrzę na prawie pustą butelkę, a potem na Chrisa. Wypiłam jego piwo, a przedtem zrobiłam z siebie głupka i niemal się zadławiłam. Oddaję mu szklankę.

- Przepraszam. Jakoś tak wyszło.

Czemu zawsze robię sobie wstyd przy tym facecie?

Uśmiecha się szeroko i wlewa w siebie resztkę piwa.

Zauroczona obserwuję, jak napina się jego szyja. Odstawia prawie pustą butelkę, nasze spojrzenia się spotykają.

- Naprawdę masz talent do bycia świadkiem moich godnych pożałowania ekscesów - wyduszam z siebie głosem zachrypniętym od palącego jedzenia, choć nie jestem pewna, czy to jedyna przyczyna.

- Mówiłem ci, że wolę nazywać to talentem do ratowania cię. Ale ja przecież nie potrzebuję żadnego ratunku. Prawda? Choć jednocześnie jakaś inna część mnie krzyczy: tak, tak, tak! Potrzebujesz ratunku. Chcesz tego. Chcesz, żeby ktoś się tobą zaopiekował. Wykręcam palce pod stołem, milcząco walczę sama z sobą. Nie. Nie chcę ratunku. Nie potrzebuję go. Już nie. Już od dawna. Nigdy więcej.

Chris podnosi rękę i zwraca się w stronę kuchni.

- Diego - woła. - Czy Sara może dostać swoje zamówienie bez tego ognistego sosu?

Wymieniają uwagi po hiszpańsku, a potem Chris ponownie skupia uwagę na mnie. Przygląda mi się badawczo i wydaje mi się, że chce z twarzy odczytać moje uczucia. Nie wróżę mu powodzenia, bo nawet ja sama nie wiem, co teraz czuję.

- Jak twoje usta?

Zwilżam językiem palące wargi, a on obserwuje to z napięciem. Gdy zdaję sobie z tego sprawę, znów przebiega po mnie dreszcz.

- Już w porządku - odpowiadam. - Ale jednak powinieneś mnie ostrzec, że to jest bardzo ostre.

- Doskonale pamiętam, że cię ostrzegałem.

- Powinieneś postarać się bardziej. Wiedziałaś, że umierałam z głodu.

- Mówisz w czasie przeszłym. Czy to znaczy, że już nie umierasz?

- Język jest spalony, może już na zawsze taki pozostanie, ale tak, nadal umieram z głodu.

- Ja też - mówi cicho. - Właściwie to mógłbym cię połknąć. W gardle robi mi się sucho. Bardzo sucho. Bardziej sucho niż za poprzednimi dziesięcioma czy więcej razami, gdy wzbudzał we mnie taką reakcję. Powietrze wokół nas jest naelektryzowane tak bardzo, że zaraz pojawią się iskry. Czuję tego mężczyznę każdą częścią mojego ciała, choć nawet mnie nie dotknął. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek w życiu tak się czuła w obecności jakiegoś mężczyzny. Nie chcę, żeby to było tylko złudzenie, lecz nie wiem, czy jestem dość pewna siebie, żeby być z tym facetem. Myślałam, że mój brak wiary w siebie to już historia, ale czy rzeczywiście?

Rozpaczliwie próbuję oderwać się od tych myśli, rozpoczynam inny temat, aby odwrócić uwagę:

- Ale ty powinieneś jeść, zanim całkiem wystygnie.
- Senora - Diego zjawia się przy moim boku i zabiera talerz.
- Już w porządku? Nasz ogień to prawdziwy ogień.

Rzuca Chrisowi karcące spojrzenie:

- Myślałem, że señor ostrzeże. Chris podnosi rękę.
- Hej, hej, przecież ostrzegłem.
- Jak już było za późno - odcinam się. Korzystam z okazji, by połączyć siły z Diegiem i dać Chrisowi popalić. To w jakimś niewielkim stopniu łagodzi nieco moje zażenowanie.
- Wcale nie było za późno - broni się Chris. Diego mówi coś po hiszpańsku do Chrisa, wyczuwam dezaprobatę. Potem patrzy na mnie.
- Powinien ci powiedzieć, zanim zaczęłaś jeść. Przepraszam, senora.

- Nie martw się o mnie i już nie przepaszaj - proszę.
- Naprawdę czuję się zupełnie dobrze albo będę się tak czuła, gdy obaj przestaniecie mi się przyglądać, jakbym miała zaraz stanąć w ogniu.

Zjawia się kelner i stawia przede mną nowy talerz, a potem zabiera stary od Diega i odchodzi.

- Kazałem dołożyć dwa sosy z boku na spróbowanie
 - tłumaczy Diego. - Zielony jest łagodny. Czerwony średni.
- Żaden nie wypali ci ust.

Posyłam mu pełne wdzięczności skinienie.

- Gracias, Diego. Powinnam spróbować sosu, zanim wzięłam ten wielki kęs, ale jedzenie wyglądało i pachniało po prostu tak wspaniale, że nie mogłam się opanować.

Rumieni się na ten komplement, ale jeszcze przez moment zamartwia się moim stanem. W końcu odchodzi. Zostaję teraz pod rozbawionym, bacznyim spojrzeniem tego

doskonałego, aż nazbyt seksownego artysty, który przeze mnie nic do tej pory nie zjadł.

- Jedz, proszę - zachęcam go cicho. - Wszystko ci stygnie.

- Najpierw spróbuj swojego i upewnij się, że teraz jest już w porządku.

- Och, nie - żartuję. - Nie będę próbować, gdy ty będziesz patrzył, bo znów zrobię coś niezdarnego.

Na jego ustach pojawia się figlarny uśmieszek.

- Lubię na ciebie patrzeć. Pobudzasz moją kreatywność.

Żołądek wywraca mi się do góry nogami, przypomina sobie o propozycji pozwania.

- Przecież nie możesz patrzeć na mnie i jeść równocześnie.

- Polemizowałbym. Ale proponuję, żebyśmy teraz jedli razem.

- Dobra - zgadzam się. - Razem. Uśmiejemy się do siebie.

Bez odrywania od siebie wzroku oboje sięgamy po tortille.

Tym razem w ustach eksplodują przepyszne smaki, niemal jęczę z rozkoszy. Albo to jedzenie jest aż tak dobre, albo jestem zbyt głodna, by sądzić inaczej. Chris przełyka swój ognisty kęs bez mrugnięcia i teraz gapi się na mnie.

- Rozumiem, że to odgłos zadowolenia?

- Muszę przyznać, że to jest pyszne. Łyżeczką próbuję jeszcze zielonego sosu.

- Tak, naprawdę znakomite.

Wyciąga do mnie piwo, proponując kolejny łyk, a ja jestem niemal pewna, że celowo przypomina mi o tym, że już piliśmy ze wspólnej szklanki. Patrząc na piwo i przypominam sobie, że jego usta dotykały szkła w tym samym miejscu co moje.

- Nie. Dziękuję.

Przygląda mi się przez chwilę z nieodgadnioną miną. Potem sam zaczyna pić. I znów patrzę, jak napina się jego szyja. Napinają się też moje mięśnie, te nisko, na brzuchu.

Dlaczego ten facet tak na mnie działa?

Opuszcza szklankę, a ja szybko i z poczuciem winy sięgam po tortillę i jem. Chris robi to samo, a ja zaczynam myśleć o wszystkich pytaniach, które pragnę mu zadać. Kiedy maluje? Gdzie maluje? Skąd bierze inspiracje? Jego ulubiony pędzel? Te pytania zapewne słyszał milion razy i nie zechce odpowiadać, więc się wstrzymuję.

- To idealne miejsce do obserwacji ludzi - rzuca. Tak jak on patrzę przez szybę na ruch na ulicy.

Myślę o tym, jak pozwoliłam na to, by moje życie stało się czarno-białe, a przecież chciałam, by było kolorowe.

Siedzimy w niekrępującej ciszy i przyglądamy się ludziom przemykającym po chodnikach. Kobieta i mężczyzna idą, trzymając się pod ramię. Kobieta próbuje zmusić małego chłopca do założenia kurtki. Inna kobieta naciąga na siebie płaszcz i wygląda tak, jakby płakała.

Chris spogląda na mnie.

- Każdy człowiek ma jakąś historię. Jaka jest twoja, Saro McMillan?

To pytanie mnie zaskakuje. Powstrzymuję się, aby nie powiedzieć mu tego, co pierwsze wpadło mi do głowy. Nie mam żadnej historii, żadnej, do której chciałabym się przyznać.

- Jestem tylko prostą dziewczyną, która przeżywa letni sen o życiu wśród sztuki, którą kocham.

- Powiedz mi o sobie coś, czego jeszcze nie wiem.

- Nie mam w sobie artystycznych talentów, dlatego tak pociąga mnie twój.

- Pozwól mi siebie namalować, a będziesz mogła go jeszcze bardziej docenić.

Nerwowo przygryzam wargę.

- No sama nie wiem.

- Czemu nie wiesz?

- To onieśmiela, gdy maluje cię ktoś taki jak ty. Na pewno to wiesz.

- Jestem tylko facetem z pędzlem, Saro. Nic więcej.

- Nie jesteś tylko facetem z pędzlem.

Mój wzrok zatrzymuje się na kilkucentymetrowej bliźnie biegnącej wzdłuż jego szczęki. Nie zauważyłam jej do tej pory i zastanawiam się, skąd się wzięła. Zastanawiam się też, jaki naprawdę jest ten facet tak po prostu w życiu. Moje oczy przeszukują zieloną głębię jego spojrzenia, które już z dziesięć razy mnie uwiodło.

- A jaka jest twoja historia?

- Moja historia jest na płótnie. I na płótnie chciałbym mieć także ciebie.

Czemu tak na to nalega?

- A mogę... mogę się zastanowić?

- Pod warunkiem że w tym czasie będę mógł nadal cię na to namawiać.

Korzystam z okazji, żeby zadać pytanie, na które bardzo chciałam poznać odpowiedź.

- Jak długo zostaniesz w mieście?

- Dopóki będzie taka potrzeba.

- A więc nie masz jakiejś konkretnej pory w roku, gdy jesteś tutaj albo w Paryżu?

- Jadę tam, gdzie akurat mam ochotę być. Jest tylko jeden wyjątek. W październiku zawsze jestem w Paryżu, żeby wziąć udział w corocznej imprezie dobroczynnej w Luwrze.

- Gdzie wystawiona jest Mona Lisa - mój głos brzmi rzewnie, nawet nie staram się tego ukryć. Wiele bym dała, żeby zobaczyć oryginał.
- Tak. Widziałaś ją kiedyś?
- Nigdy nie byłam poza granicami Stanów, a co dopiero w Paryżu. Właściwie poza moim dziecięcym domem w Nevadzie byłam tylko tutaj.
- To niedopuszczalne. Życie jest zbyt krótkie, a świat zbyt duży i pełen sztuki, którą kochasz, żeby nie zobaczyć wszystkiego, co można.
- Cóż, w sztuce, którą kocham, fajne jest to, że pozwala widzowi poznać kawałek świata albo historię, której sam nigdy nie przeżyje, oczami kogoś innego. Ja z pewnością widziałam Paryż twoimi - przypominam sobie malowidło ścienne za biurkiem Marka, ale odsuwam tę myśl. Nie chcę zmieniać tonu luźnej rozmowy.
- Brzmi to tak, jakbyś przekonywała samą siebie, że nie musisz podróżować, choć przecież chcesz.
- Oj! Krzywię się. Nie ma to jak trafić w czuły punkt.
- Niektórzy nie są bogaci i sławni i nie mogą latać po świecie do woli.
- Oj! - mówi, powtarzając słowo, na które zdobyłam się jedynie w myślach. - To zabolowało.
- I dobrze, bo podkreślanie, że ty możesz oglądać świat, a ja nie, było nietaktem, panie Bogaty i Sławny Artysto.
- Unosi brwi.
- Wyglądający odjazdowo w skórze.
- I co to ma do rzeczy?
- Na przykład mogę zaproponować, że oprowadzę cię po Paryżu.

Mrugam zaskoczona. Czy on właśnie zasugerował, żebym pojechała z nim do Paryża? No nie, za dużo by było tego dobrego.

- Paryż to superliga. Postanowiłam, że na początek wybiorę się do Nowego Jorku.

- Jakiś konkretny powód?

- Jest okazja. Mark uważa chyba, że mogę się zatrudnić w „Riptide”. To dlatego zmusza mnie do uczenia się o winie, operze i muzyce klasycznej.

Chris nie zmienia wyrazu twarzy, ale czuję zmianę nastroju.

- Mark powiedział, że załatwi ci pracę w „Riptide”?

- Cóż, to była bardziej aluzja.

- Jaka?

- W skrócie taka, że widzi dla mnie lepszą przyszłość niż lato w salonie sprzedaży galerii, ale żeby to osiągnąć, muszę przygotować się do obcowania z taką klientelą, jaką przyciąga „Riptide”.

Marszczę czoło, orientując się, że stuka w stół.

- Tak? Co się stało?

Słyszę melodię z mojej komórki - ktoś dzwoni w nieodpowiednim momencie. Nie odrywając oczu od Chrisa, wygrzebuję ją z torebki. Na wyświetlaczu widzę numer Marka.

- To... - nie kończę. Wątpię, żeby imię Marka zostało dobrze przyjęte w tej chwili. - Muszę odebrać. - Wciskam zielony klawisz i od razu słyszę głos szefa.

- Czyżby zrezygnowała pani z pracy bez wypowiedzenia, pani McMillan?

Gapię się teraz w talerz, próbując ukryć przed Chrisem wzburzenie spowodowane złościwością szefa. Próbuję też zmusić łomoczące serce do uspokojenia.

- Jem późny lunch. Było po drugiej, a ja cały dzień nie miałam nic w ustach.

- Jest już po trzeciej.

Zagryzam wargi. A niech to. Jak to możliwe, że straciłam poczucie czasu?

- Już wracam.

- To dobrze, pani McMillan. Amanda musi omówić z panią szczegóły piątkowej imprezy. Po powrocie do galerii proszę do mnie zadzwonić.

- Tak. Oczywiście. Ja... - w telefonie już cisza. Podnoszę wzrok na Chrisa.

- To Mark - odpowiada. Potwierdzam, kiwając głową.

- Muszę już wracać do pracy.

Wyciąga z kieszeni portfel i kładzie na stole studo-larowy banknot, choć na moje oko rachunek wynosi jakieś czterdzieści dolarów. Wkłada kurtkę, wyraźnie szykując się do wyjścia, a ja szybko sięgam po torebkę, by zapłacić za siebie.

- Nawet o tym nie myśl - przestrzega, a jego beztroska gdzieś znika. Już otwieram usta, by się sprzeciwić, lecz rozmyślam się. On jest rozdrażniony i... wściekły? No nie. Na pewno nie. Czemu, do cholery, miałby się wściekać?

- Dziękuję - przerzucam torebkę przez ramię. Chris wstaje i wskazuje na drzwi. Zbieram swoje rzeczy

- Nie musisz mnie odprowadzać.

Jego oczy błyszczą, odpowiada przez zaciśnięte zęby: - Jak najbardziej odprowadzę cię, Saro. Mówi to tonem tak

szorstkim, jak Mark przed chwilą. Kieruję się do wyjścia, stąpając niepewnie na szpilkach.

On trzyma drzwi, a ja wychodzę. Co mu się stało? Czemu zmienił się z ognia w lód?

Z powrotem idziemy szybciej, a zimny wiatr to nic w porównaniu z chłodem między nami. Nie odzywamy się wcale, a ja nie mam pojęcia, jak przerwać milczenie ani czy w ogóle powinnam próbować. Kilka razy ośmielam się na niego zerknąć, odgarniając nawiewane mi do oczu włosy, lecz on nie reaguje. Czemu na mnie nie spojrzy? Kilka razy otwieram usta, by się odezwać, lecz słowa po prostu nie chcą mi przejść przez gardło.

Jesteśmy już prawie na miejscu, a ja spinam się coraz bardziej wobec perspektywy niezręcznego pożegnania, gdy nagle chwytą mnie i wpycha w mały zaułek z pustym biurem do wynajęcia. Zanim mogę się zorientować, co się dzieje, stoję plecami do ściany, niewidoczna z ulicy, a on jest przede mną, opierając się o mur nad moją głową. Widzę to jego płonące spojrzenie i mam wrażenie, że za chwilę eksploduję. Jego zapach, jego ciepło, jego twarde ciało. Jest tak blisko, ale mnie nie dotyka. Ale ja chcę, żeby mnie dotknął.

Przyciska dłonie do betonu, a ja pragnę, żeby położył je na mnie.

- Ty tu nie pasujesz, Saro.

Te słowa mnie zaskakują, są jak mocny cios w pierś.

- Co? Nie rozumiem.

- Ta praca nie jest dla ciebie.

Kręcę głową. Nie pasuję? Mówi to Chris, uznany artysta, a ja czuję się gorsza, odrzucona.

- Pytałeś, czemu nie kieruję się sercem. Czemu nie podążam za tym, co kocham. Właśnie to robię.

- Nie sądziłem, że będziesz to robić w tym miejscu. W tym miejscu? Nie wiem, co ma na myśli. Tę galerię?

To miasto? Czy uznał mnie za niegodną swojego zaufania?

- Posłuchaj, Saro - wznosi oczy do nieba, wyraźnie szukając słów, a potem wbija we mnie przenikliwe spojrzenie. -

Próbuję cię chronić. Znalazłaś się w świecie pełnym pokręconych i aroganckich dupków, którzy namieszają ci w głowie i wykorzystają, aż nie zostanie w tobie nic, co wcześniej było w tobie cenne.

- Czy ty też jesteś jednym z tych pokręconych i aroganckich dupków?

Patrzy na mnie z góry, a ja prawie nie poznaję tych twardych rysów jego twarzy i błysku w jego oczach, jakby nie należały do tego faceta, z którym dopiero co jadłam lunch. Jego spojrzenie omiata moje wargi, zatrzymuje się na nich, a ja czuję natychmiast wzbierające pożądanie. Dotyka i gładzi kciukiem moją dolną wargę. Czuję to każdym nerwem mojego ciała. O mały włos go nie obejmuję, nie chwytam jego ręki, ale coś mnie powstrzymuje. Zapominam się przy tym mężczyźnie, zatapiam się w jego spojrzeniu, w jakimś porywającym, mrocznym wirze... czego? Żądzę, pragnienia, udreki? W milczeniu mijają sekundy. Chcę go przytrzymać, zatrzymać to, co czuję, ale nie mogę.

- Gorzej.

Odpycha się od muru i odchodzi. Stoję sama przy ścianie, rozpalona. Dotykam wargę tam, gdzie ją gładził. Ostrzegł mnie przed Markiem, przed galerią, przed sobą - na próżno. Nie mogę zawrócić. Jestem tu i nigdzie indziej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

12 stycznia 2012

Wszędzie w moim pokoju są róże, a ja czuję się jak księżniczka, która znalazła swojego księcia z bajki. W porządku, może nie jest on do końca tym księciem z bajki z mojego dzieciństwa, ale czas zmienia spojrzenie na świat. Właśnie ponownie policzyłam wazon, bo nie mogę się powstrzymać. Jest ich dwanaście, a w każdym tuzin pięknych, słodko pachnących pąków. Pąków, które niedługo rozkwitną. Jest też kartka. Wzdycham, bo to, co w niej napisane, jest piękne. Nie mogę przestać wpatrywać się w słowa:

„Delikatne i gotowe rozkwitnąć jak ty, maleńka”. Jak ja. Naprawdę czuję, że róże są jak ja. Naprawdę czuję, że jestem gotowa rozkwitnąć, gotowa pójść, gdziekolwiek mnie poprowadzi. Czasem jest brutalny, wymagający, ale mimo to sprawia, że czuję się bezpieczna. Że czuję się wyjątkowa. Chyba przestanę się obawiać tego, co chce ze mną zrobić. Wykonam następny krok. Myśl, że będzie moim Mistrzem, jest niewiarygodnie podniecająca. On jest taki... potężny. Do tej pory strach mnie powstrzymywał. Tak naprawdę sama nie wiem, czego się boję. Nieznanych odczuć? Co ze mną zrobi, jeśli dam mu pełnię władzy nad sobą? On ma czasami sprośne żądze. A jeśli mnie skrepuje i zrobi mi coś, co mi się nie spodoba? Ale czemu myśl, że będę mu uległa, mnie tak podnieca? Tak to odczuwa ta część mnie, której nie rozumiem. Wiem jednak, że nie mogę już dłużej uciekać przed sobą, a tym bardziej nie mogę uciekać przed nim. Potrzebuję go. Potrzebuję go tak bardzo, że ból, który czuję

na myśl o jego stracie, jest o wiele większy niż ból, który może mi zadać podczas naszej gry. Mogę...

- Rozumiem, że jest pani gotowa na naszą dzisiejszą imprezę, pani McMillan?

Serce podskakuje mi w piersi. Przenoszę wzrok z jednego z pierwszych wpisów w dzienniku Rebeki przynajmniej w tych zeszytach, które posiadam - na drzwi, w których stoi Mark. Ubrany jest w prążkowany czarny garnitur. Szerokimi ramionami przesłania niemal całe wejście, a wokół mnie ubywa powietrza. Jest piątkowy wieczór. Widzę go po raz pierwszy od jego wyjazdu z miasta. Podejrzewam, że moja reakcja na niego jest o wiele zbyt gwałtowna z rozmaitych powodów. Milczenie Chrisa. Wciąż brak kontaktu z Ellą. Nawet Ava z kawiarni, która nęciła mnie plotkami na temat galerii, ucichła. Pływam sama wśród rekinów, co tłumaczy moją reakcję na nagłe pojawienie się Marka, przywódcy stada.

Teraz jestem bardziej pewna niż kiedykolwiek, że Mark jest tym mężczyzną z pamiętników. Dowody są niepodważalne. Róże i ich związek z kolekcją sztuki Marka. Jego dominująca osobowość. I pieniądze, które posiada, a o których Rebecca wspomina w wielu swoich wpisach. Mistrz to musi być Mark, a ja się rumienię, gdy przypominam sobie zapiski o tym, co potrafił wyczyniać w tej roli.

Denerwuje mnie to, że nie jestem pewna, czy ten facet jest Mistrzem. Wkurza mnie też i to, że dobrze rozumiem tę potrzebę, którą opisała Rebecca - żeby oddać się komuś ze wszystkim, tak z przyjemnością, jak i z bólem. Żeby tak bardzo zaufać.

- Pani milczenie mnie niepokoi, pani McMillan - upomina mnie Mark, a w jego głosie słyszę zniecierpliwienie. - Jest pani gotowa?

Policzki mnie palą. Orientuję się, że od pewnego czasu gapię się na niego.

- Tak. Czy to prawidłowa odpowiedź? - pytam. Mój głos nie świadczy o pewności siebie,

więc nie można jej także z pewnością odnaleźć w wyrazie mojej twarzy. Jestem bardzo denerwowana z powodu zbliżającej się degustacji. Boję się, że zrobię z siebie pośmiewisko przy ekspertach, z którymi się zetknę.

- Tak, pani McMillan, to prawidłowa odpowiedź. Tym bardziej że degustacja zaczyna się za godzinę.

Zwilżam językiem wargi. Przygląda się temu. Jak wcześniej Chris. Ale wtedy czułam się rozpalona, a teraz raczej zaniepokojona.

- A zatem tak.

- Nie jestem przekonany.

Kładę ręce płasko na biurku. Muszę przejąć inicjatywę, bo inaczej mnie znów zdominuje. Nie, przecież nie jestem Rebeką.

- Mark - zaczynam, ale dostrzegam grymas na jego twarzy, więc szybko zmieniam sposób zwracania się do niego. -

Przepraszam, panie Compton. Muszę być z panem szczerą. Nie lubię udawać eksperta, gdy nim nie jestem. A nie jestem.

On to przecież wie. Całymi dniami nękał mnie telefonami, e-mailami i testami komputerowymi, ale teraz nie odpowiada ani słowem.

- Znam się jednak z pewnością na sztuce i jeśli o nią chodzi, to nie mam żadnych obaw.

Przygląda mi się z zagadkową miną. Nie potrafię go przejrzeć.

Upływa czas. W końcu mówi:

- Czy chce pani, żebym zdradził pani mały sekret, pani McMillan?

W jego przypadku słowo „sekret” może oznaczać wiele rzeczy. Nie mogę opędzić się od myśli o tym, jak wymierzał Rebecce klapsy w magazynie i założył jej zaciski na sutki. O tym, jak ją karał. Jak chce ukarać mnie. Widzę siebie w roli Rebeki - przyparta do ściany, a on przy mnie - i nie zdarza się to po raz pierwszy. To nielogiczne, bo nie chcę być z Markiem, ale tracę kontrolę, wpadam w jakąś głębię, w jakąś pułapkę, której nie mogę zrozumieć.

- Jaki to sekret? - w końcu wyduszam z siebie. Jego spojrzenie świadczy o tym, że nie umknęła mu zbyt długa pauza przed moim pytaniem ani wymowna chrypka w głosie. Podoba mu się moja reakcja, a ja uświadamiam sobie coś strasznego. Przecież na biurku leży otwarty pamiętnik! Jak to się stało, że nie pomyślałam o tym. On może rozpoznać pamiętnik Rebeki, może wiedzieć, że czytam o nich, o niej i o nim? On chyba... chyba wie. Chyba chce, żebym wiedziała.

- Gotowa na sekret, Saro?

Saro. Mówi do mnie po imieniu. Wiem, że to nie oznacza żadnej zmiany w naszych stosunkach. Przecież może zwracać się do mnie, jak chce, gdy ja muszę zwracać się do niego per pan. Przypomina mi, że jest szefem, a ja mu podlegam.

Przełykam ślinę i potakuję.

- Tak - udaje mi się wydusić z siebie. Choć to tylko jedno słówko, czuję się pokrzepiona tym, że przynajmniej nie

odebrało mi mowy. Nie ma nade mną władzy. Ale w jego rękach są moje marzenia o pracy w tej branży. Świadomość tego faktu budzi moje wielkie niezadowolenie.

- Nigdy nie oczekiwałem, że będziesz mogła rozmawiać z ekspertami, jakbyś sama była jednym z nich - oświadcza Mark.

Jestem zaskoczona.

- Jak to? Nie rozumiem. Przecież mówił pan, że muszę się uczyć i być gotowa na dzisiaj.

- To było wyzwanie, żeby sprawdzić, na co panią stać.

Gdyby nie podjęła pani śmiałej próby, by mu sprostać, to nie miałbym powodu zastanawiać się, czy zasługuje pani na coś więcej niż zwykła przedstawicielka handlowa.

Przypomina mi się reakcja Chrisa na wiadomość o tej przysłowiowej marchewce pokazanej mi przez Marka, czyli o możliwej pracy w „Riptide”. Czy Mark naprawdę zamierza zaproponować mi coś więcej niż sprzedaż w galerii, czy może zwyczajnie mną manipuluje? Czy on... bawi się moimi marzeniami? Czy też Chris po prostu zaszczerpił mi tę myśl w głowie i to przez niego wariuję?

- Dobrze się pani spisała w tym tygodniu - ciągnie. - Dziś za moim przyzwoleniem może się pani zwierzyć klientom ze swojego braku wiedzy. Niech pani się po prostu uczy od nich. Będą jedli z pani pięknej, małej rączki, a pani, nie wątpię, sprawi mi radość świetnymi wynikami sprzedaży. Prawie nie mogę uwierzyć, że mówi mi dokładnie to, co dzień wcześniej sugerował Chris. Kłębią się we mnie emocje. Nie jestem pewna, jak zareagować, i odpowiadam automatycznie jak żołnierz w obliczu oficera.

- Ja... zrobię, co w mojej mocy.

Na jego twarzy maluje się zadowolenie.

- Nie mogę się doczekać, pani McMillan, żeby zobaczyć, do czego naprawdę jest pani zdolna - uśmiecha się delikatnie. - Mam przeczucie, że jutro porozmawiamy o nagrodzie za dobrze przepracowany wieczór.

- A jeśli mi się nie uda? - pytam. - Zostanę ukarana? Pytam bez namysłu, sama nie wiem, skąd we mnie ta śmiałość. Mruży oczy.

- A chce być pani ukarana? - jego głos brzmi poważnie, a zamiast gniewu wyczuwam w nim erotyczną nutę. A może mam urojenia zrodzone z połączenia ostrzeżeń Chrisa i mojej obsesji na punkcie pamiętników?

- Nie - odpowiadam bez wahania. - Nie chcę.

- To dalej się staraj, Saro - rzuca cicho, słyszę w tym i odrobinę satysfakcji, i napomnienie. To może oznaczać, że kiedyś powie: „Ostrzegałem. Wiesz, że teraz muszę cię ukarać”.

- Jeśli pani jeszcze nie poinformowano, to pracownicy i goście mają zapewnione na ten wieczór limuzyny i taksówki. Chodzi o bezpieczeństwo. Proszę zostawić kluczyki od samochodu w recepcji.

- Ale co z samochodem jutro rano?

- Może pani wziąć taksówkę na rachunek firmy - jego szare oczy ciemnieją. - To niewielka cena za bezpieczeństwo. Ja dbam o ludzi, pani McMillan.

Wychodzi, nie mówiąc nic więcej.

Czterdzieści pięć minut później stoję w głównej sali galerii, sprawdzając ułożenie serwetek i widelców na jednym z kilku stołów ustawionych przed wielkim, owalnym oknem wychodzącym na dziedziniec. Górne oświetlenie jest przyćmione, a gdy drzwi otworzą się przed gośćmi, ktoś będzie grał na wiolonczeli.

Mary, główna przedstawicielka handlowa galerii i jedyna osoba z załogi, która nie była nastawiona do mnie zbyt przyjaźnie, rozmawia z kilkoma stażystkami. Nie wydają się zdenerwowane. Nie wykazują też tego samego pragnienia co ja - żeby się czymś zająć. Moje zszargane nerwy potrzebują ukojenia, a w głowie kłębią się myśli. Nawet teraz bez presji, że mam zostać ekspertką od wina, przynajmniej dzisiaj. Domyśliłam się, co Mark mówił mi między wierszami. Przechodzę wielki test, którego nie mogę oblać. Znow zerkam na dziewczyny, wszystkie w błyszczących sukniach koktajlowych, przy których moja prosta czarna spódnica i jasnoniebieska jedwabna bluzka wydają się nie na miejscu.

- Wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz skoczyć z Golden Gate. Obok mnie pojawia się Ralph, a ja kładę ostatni widelec i odwracam się. Widzę, że czerwoną muszkę, którą nosił wcześniej tego dnia, zmienił na czarną.

- Komplementy zawsze koją mi nerwy - mówię gorzko, ale z drugiej strony doceniam jego poczucie humoru i szczerść. - Myślałam, że zostaniesz za biurkiem.

- Jeśli szef chce wlać we mnie drogie wino i zapłacić za taksówkę do domu, to nie mogę się spierać. Mówię ci, pokochasz te imprezy. Trochę alkoholu i ludzie otwierają szeroko portfele, a dzięki temu Bestia jest w dobrym humorze. Przygląda mi się badawczo:

- No to mów. Czemu się tak denerwujesz? Poprawiam mu muszkę.

- Wygląda na to, że nie dostałam wytycznych co do eleganckiego stroju wieczorowego.

Spogląda w kierunku Mary, prowadzącej ożywioną rozmowę z Markiem, a potem przenosi uwagę z powrotem na mnie.

- Ona jest odpowiedzialna za przygotowania, odkąd Rebecca zniknęła.

- Zniknęła? - pytam z zaniepokojeniem.

- Mary sądziła, że odejście Rebeki to jej szansa na zwrócenie uwagi szefa. Ale rozczarowała się. - Wzrusza ramionami. - Jest rozgoryczona i nie chce konkurencji - Wskazuje na mnie: - Czyli ciebie, kochana.

- Ale ona podkochuje się w Marku, czy chce awansować?

- Kocha się w Marku i w pieniądzu, chce też prestiżowej posady. Ale Mark poświęca jej mało czasu. A Rebecca była gwiazdą, która pomagała mu w „Riptide”.

Czuję rozczarowanie. Jakkolwiek nazywałoby się moje stanowisko, pozostanę jedynie zwyczajnym zastępcą na lato.

- Czemu to Rebecca, a nie Mary pomagała w „Riptide”?

Czemu ja, a nie Mary?

- Wydaje mi się, że Mary dobrze sobie radzi w salonie sprzedaży.

- Handlowców jest od cholery, w dodatku łatwo ich zastąpić stadem stażystów, którzy są w stanie zabić za możliwość pracy w tej branży, nawet jeśli dostają grosze. Mary w ocenie Marka niewiele jest warta.

Przykłada palec do brody i przygląda mi się:

- Ty jednak jesteś inna. Mark coś w tobie widzi. A Mary to wie. Sądzę, że jest gotowa zdeptać cię jak niedopałek papierosa.

Otwieram oczy szeroko ze zdumienia.

- Zdeptać jak niedopałek? - pytam, martwiąc się o siebie, ale bardziej o Rebekeę.
- Czy ktoś powiedział ci już, że jesteś trochę melodramatyczna?
- Nie - odpowiadam. - A czy tobie ktoś to powiedział? Puszczaj mi oko.
- Oczywiście. Ale mogę cię uspokoić. Mary stać najwyżej na to, żeby cię złośliwie nie poinformować o strojach wieczorowych. Tak naprawdę nie jest zbyt groźna, to raczej uległe zwierzątko.
- A kim ja jestem? - pytam. Wydaje mi się, że dla Marka „zwierzątko” jest w sam raz. I do tego uległe.
- Jesteś odważnym, pięknym motylem - macha palcami w powietrzu.
- Żaden ze mnie motyl - mówię i śmieję się z jego prezentacji.
- I od kiedy to motyle są odważne?
- Obok nas przechodzi kelner z tacą, na której niesie kieliszki z winem. Ralph sięga po dwa.
- Odkąd pojawiłaś się ty - podaje mi wino. - Wypij. Jesteś dziś zbyt nakręcona. Musisz wyluzować. Mam wrażenie, że ktoś się mi przygląda, i zwracam spojrzenie w stronę Marka. Od razu czuję się bardziej jak jeleń w świetle reflektorów niż jak odważny motyl. Patrzy na mnie i z uniesionymi brwiami kiwa głową z aprobatą. Jego aprobata. Zadowoliliam go. Nie zostanę ukarana. Przerazają mnie moje własne myśli. W dodatku mam pewność, że on odczytuje moją reakcję i cieszy się z władzy, jaką ma nade mną.
- Ralph gwizdza cicho.
- Trzymasz go za jaja jak mało kto, kochana. Blednę.

- Nie żartuj. Nie trzymam go za... Nie. Ja...

- Otwieramy drzwi! - woła Amanda ze stanowiska dla hostess.

Wypijam szybko wino i oddaję pusty kieliszek Ralphowi. Godzinę później stoję obok sześćdziesięciokilkuletniego dżentelmena, który w swojej karierze był między innymi prezesem zarządu dużego banku, i rozmawiam z nim o wystawie Alvareza, w której otwarciu też uczestniczył. Po sali kręci się jakieś pięćdziesiąt osób, a kelnerzy z winem krążą między eleganckimi sukniami i drogimi garniturami z grubymi portfelami. Sprzedałam już dwa drogie obrazy, ale żaden z nich nie wyszedł spod pędzla Chrisa. A to zapewne dlatego, że podświadomie unikam sali z jego pracami.

Do tego szumi mi w głowie, bo spróbowałam wielu gatunków wina. Doceniam przezorność Marka, który nalegał, by wszyscy zostawili od razu kluczyki w recepcji.

- No więc, droga pani - kontynuuje pan Rider, były prezes - interesuje mnie obraz Alvareza, ale nie jestem pewien, czy jest tu w galerii dokładnie taki, jakiego bym potrzebował. Czy jest możliwość zorganizowania oddzielnego pokazu jego najcenniejszych dzieł?

- Oczywiście, sprawdzę, co da się zrobić - zapewniam go, choć nie mam pojęcia, co się da, a czego się nie da zrobić. - Z pewnością pan wie, że nasza galeria ma wiele do zaoferowania.

- A pani, pani McMillan, z pewnością jest jej najnowszym atutem.

Wyciąga wizytówkę z kieszeni:

- Proszę do mnie zadzwonić w poniedziałek, droga pani. Uśmiecham się promiennie. I do niego, i na myśl o możliwości zobaczenia całej kolekcji Alvareza.

- Rozumiem, że ten uśmiech oznacza, że poszło dobrze? Znajomy męski głos przenika mnie na wskroś. Czuję dreszcz na całym ciele. Odwracam się gwałtownie i widzę Chrisa, buntownika w dżinsach i skórze wśród ciemnych krawatów. Jestem zaskoczona jego pojawieniem się. Wszystkie moje mięśnie tężeją rozkosznie na jego widok. Nie tylko ja reaguję w ten sposób na jego surową męską urodę. Dwie przechodzące obok kobiety niemal pożerają Chrisa wzrokiem pełnym podziwu, a potem nachylają ku sobie głowy, by szeptem wymienić uwagi.

- Co ty tu robisz? - pytam z rozdrażnieniem. Jestem zła na Chrisa, choć nie ma ku temu żadnej przyczyny. Zaraz, zaraz. Powiedział mi, że tu nie pasuję, a ja mimo to miałam cichą nadzieję, że się pojawi.

Patrzy na mnie i nie daje poznać po sobie, czy wyczuł moją złość.

- Przyszedłem udzielić ci moralnego wsparcia.

- Czemu miałbyś mnie wspierać? - rzucam wyzywająco, a w środku drzę na myśl, że przyszedł tu dla mnie. -

Powiedziałeś...

- Wiem, co powiedziałem.

Podchodzi bliżej i ujmuje mnie za łokieć. Jego nieoczekiwany dotyk elektryzuje. Nie mogę się poddać, muszę wciąż myśleć logicznie. Powiedział mi, żebym stąd odeszła, że tu nie pasuję. Na nowo wzbiera we mnie gniew.

- Powiedziałeś...

- Naprawdę wiem, co powiedziałem. Próbowałem cię chronić

- głos ma cichy i szorstki zarazem, jedwabisty papier ścierny, którym pieści mnie od stóp do głów.

Staram się opanować nieprzyjemne emocje, które budzą we mnie jego słowa. Nieustannie czuję jego palce na moim ciele. Zniżam głos do szeptu:

- Nawet mnie nie znasz.

Oczy mu ciemnieją, a złote plamki są przez to lepiej widoczne.

- A jeśli bym powiedział, że chcę to zmienić?

Nie wierzę, że to słyszę, choć w głębi duszy tak bardzo na to liczyłam. Jestem i zszokowana, i zachwycona. Mam mętlik w głowie. Tłum gości, szum rozmów i brzęk kieliszków -

wszystko to w tej chwili przestaje istnieć. Patrzę na niego, a jego oczy mnie zniewalają. Nie, on cały mnie zniewala, ten facet, ten artysta, ten nieznajomy, który mówi, że chce mnie poznać. A ja chcę poznać jego. Zwyczajnie i po prostu chcę.

- Wiesz, że obowiązują tu stroje wieczorowe, prawda? Głos Marka jest jak zimny prysznic. Odwracam się i widzę ostry błysk w jego srebrnych oczach. Patrzy tylko na Chrisa. Mój szef okazuje najwyższe wzburzenie, jednak Chris wydaje się zupełnie niewzruszony, a może nawet bawi go pogarda Marka.

Chris zwraca się twarzą do Marka i rozkłada ręce na boki.

- Artystyczna ekspresja. Czy nie to we mnie lubisz? Mark zaciska usta.

- Wolę, gdy twoja ekspresja przejawia się w malarstwie.

- Albo na twoim koncie w banku - dodaje Chris i choć jego ton świadczy o tym, że to żart, to w tych słowach można usłyszeć ostrą nutę jakby odpowiedź na stalowe spojrzenie Marka.

- Przepraszam bardzo - czterdziestokilkulatka, którą wraz z jej mężem poznałam już wcześniej w trakcie raczej mało

sympatycznej rozmowy, przerywa nam, wyraźnie zainteresowana Chrisem. Kobieta jest podekscytowana.

- Czy pan to Chris Merit? - pyta ze ściśniętym gardłem, a oczy ma maślane. Zaledwie kwadrans temu była pretensjonalna i dla mnie wręcz niemiła.

Chris wpatruje się w Marka jeszcze przez kilka sekund, a potem zwraca się do swojej wielbicielki:

- Czasami zdarza mi się reagować na to nazwisko. Posyła jej przy tym jeden z tych urzekających uśmiechów, który, co wiem doskonale, robi niemałe wrażenie.

- O mój Boże - wypala z przejęciem kobieta, odrzucając kosmyk z oczu i gwałtownie wyciągając dłoń do Chrisa. - Uwielbiam pana prace.

Unikam wzroku Marka, bo czuję, że jednak spotka mnie kara za coś, czego nie zrobiłam. Patrzę, jak Chris dyskutuje z parą gości. W końcu mężczyzna wrywa dłoń Chrisa z uścisku żony, żeby samemu ją ująć, a potem odwraca się, by także przywitać się z Markiem.

- Pan naprawdę umie zaskoczyć swoich gości, panie Compton. Bez dwóch zdań, przekonał nas pan dziś, że warto bywać u pana w galerii.

Dostrzegam ironiczny uśmieszek na ustach Chrisa.

Wyraźnie dedykuje go Markowi.

- Przyszedłem tu z wielką chęcią - tłumaczy Chris - ale postawiłem jeden warunek.

Para niecierpliwie oczekuje dalszego ciągu. Mark, choć stoi niewzruszony, zapewne także chce się dowiedzieć, po co Chris tutaj przyszedł.

- Miało na mnie czekać piwo.

Zdejmuje skórzaną kurtkę, dając Markowi do zrozumienia, że zostaje. Jeden z kelnerów szybko ją zabiera.

Para wybuchają śmiechem, na który ja nie mogę sobie pozwolić, i zerka wyczekująco na Marka. Zastanawiam się, co teraz nastąpi.

- Och, proszę - mówi kobieta. - My także chcielibyśmy się napić piwa. Zabawnie będzie potem opowiadać, że na degustacji wina piliśmy piwo z Chrisem Meritem.

- Niestety - odpowiada Mark, udowadniając, że potrafi parować ciosy - piwa nam nie dowieźli.

Macha do kelnera, który szybko podchodzi.

- Ale na pewno mogę zaproponować wino.

Chris nie upiera się przy piwie - wątpię, czy naprawdę chciał je dostać. Wszyscy wznosimy kieliszki w toaście:

- Za obraz Chrisa Merita, z którym stąd wyjdę - oznajmia klientka.

- Nie mogę uwierzyć, że poprosiłeś o piwo - szepczę, gdy Chris zabiera ode mnie pusty kieliszek.

Jego oczy błyszczą figlarnie.

- Uwierz w to, kochanie. Jestem buntownikiem, i to nie bez powodu.

Oddaje kieliszki kelnerowi.

- A jaki jest ten powód? - pytam. Mark w tym czasie rozmawia z małżeństwem o możliwej transakcji.

- W tej chwili: ty.

Zaskoczona otwieram usta, ale nie ma czasu, żeby zareagować jakoś sensowniej. Bo oto nagle otaczają nas ludzie, którzy chcą osobiście poznać Chrisa. On uprzejmie się z nimi wita, a ja jestem zaskoczona i zadowolona zarazem, bo każdemu mnie przedstawia.

Mija kolejna godzina, a Chris wciąż poświęca mi tyle samo uwagi co innym gościom. W tej chwili to on jest najlepszym sprzedawcą. Degustacja win trwa w najlepsze. Ta impreza

przekonuje mnie, że muszę nauczyć się, jak unikać picia na bankietach. Nogi mi się płaczą i robię się głodna.

Gdy Mark dołącza do małej grupy, w której jesteśmy oboje, Chris zwraca się do niego.

- Czy masz chwilkę? Mark schyla głowę.

- Wszystko dla gwiazdy tego wieczoru.

I choć to stwierdzenie jest prawdą - Chris jest gwiazdą wieczoru - ton Marka jest stanowczo zbyt słodki. Mój szef odwraca się i odchodzi. Spodziewam się, że Chris zaraz pójdzie za nim. On natomiast splata palce z moimi i pociąga mnie za sobą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dłoń Chrisa jest mocno spleciona z moją dłonią, gdy spieszymy za Markiem, a raczej gdy Chris wlecze mnie za sobą. Jego uchwyt wyraża zaborczość i mam wrażenie, że jestem świadkiem współzawodnictwa tych dwóch facetów o to, który z nich ma większego penisa, a taka rola wcale mnie nie cieszy. Właściwie to jestem w panice, a serce niemal wyskakuje mi z piersi.

- Co ty wyprawiasz? - pytam stanowczo, ciągnąc Chrisa za rękę.

Nie zatrzymuje się, tylko posyła mi spojrzenie z ukosa.

Robię to, po co tu przyszedłem. Chronię cię. Cóż za

niedorzeczny pomysł. O co chodzi z tym jego

posłannictwem ochroniarza? Mam ochotę go szarpnąć i zażądać, żeby się zatrzymał i wszystko wytłumaczył.

Powstrzymuję się tylko dlatego, że jesteśmy w miejscu publicznym. Gorączkowo obmyślam jakiś plan ucieczki,

który uchroni mnie przed uwięzieniem w jednym z gabinetów w trakcie tej wojny.

Mark zaskakuje mnie i przystaje na środku galerii, w pewnej odległości od kilkunastu osób, które rozmawiają ściszymi głosami. Chris również staje, a ja nie mam wyboru, bo moje palce wciąż są mocno splecione z jego palcami.

- Przyszedłem tu dziś, żeby wesprzeć Sarę - oznajmia Chris bez zbędnych wstępów. - Oczekuję, że dostanie prowizję od tego, co dzisiaj sprzedałem.

Co? - krzyczę w myślach. O mój Boże. To nie może być prawda.

- Pani McMillan i ja przedyskutujemy kwestie jej wynagrodzenia między sobą - odpowiada Mark lodowatym tonem. Patrzy na mnie z wyraźną niechęcią i potępieniem. Czuję, że serce podchodzi mi do gardła. Właściwie już mogę pożegnać się z pracą.

- W porządku - stwierdza Chris. - Ale powinna dostać dwadzieścia pięć procent od tego, co dzisiaj sprzedałem. Jestem absolutnie oszołomiona niedorzecznie wysoką prowizją, jakiej zażądał dla mnie Chris. Ogarnia mnie zgroza, gdy uświadamiam sobie, o co tu musi chodzić. Chris chciał, żebym stąd odeszła. Powiedział mi, żebym odeszła. Nie posłuchałam, więc zmusza mnie do odejścia. Czemu? Czemu tak mu na tym zależy?

Oczy Marka są lodowate, spogląda na mnie. Jestem pewna, że albo zwolni mnie tu i teraz, albo zrobi to w najbliższej przyszłości. Ale on mówi opanowanym głosem:

- Dwadzieścia pięć procent, pani McMillan. Ale żeby było jasne, przyszłe prowizje będziemy negocjować między sobą albo w ogóle. Czy wyrażam się jasno?

Czuję mętlik w głowie, ale i tak udaje mi się wyliczyć dwadzieścia pięć procent z mniej więcej trzystu tysięcy, które Chris dziś zarobił. Niemożliwe, żeby Mark zgodził się właśnie zapłacić mi siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów.

- Pani McMillan - warczy. - Czy rozumiemy się?

- Tak - odpowiadam zachrypniętym głosem. - Tak... ja... oczywiście. Zrozumiałam.

Spojrzenie Marka przenosi się z powrotem na Chrisa.

- Jeśli to już wszystko, muszę zająć się klientami, podobnie jak pani McMillan.

Nie czeka, by dowiedzieć się, czy to już wszystko. Obraca się na pięcie i odchodzi, zostawiając mnie roztrzęsioną pod wpływem tego, co zaszło. Buzuje we mnie adrenalina, gniew rozpala wnętrzności.

Odwracam się gwałtownie do Chrisa. Ledwie starcza mi siły woli, by nie podnieść głosu, bo przypominam sobie o klientach, którzy mogą się nam przyglądać.

- Co ty zrobiłeś? - niemal syczę. Staram się uwolnić dyskretnie rękę, lecz on trzyma ją mocno.

- Dopilnowałem, żebyś nie była niczyim więźniem.

- I doprowadziłeś do tego, że mnie zwolnią? Znów się szarpię.

- Puść mnie, Chris.

- Nie zwolnią cię, Saro.

- Puść moją rękę - cedzę przez zęby.

Zaciska wargi i z wyraźną niechęcią rozwiera dłoń.

- Nie zostaniesz, żeby...

Szybko odchodzę w lewo, w stronę korytarza prowadzącego do eleganckich łazienek dla gości, bo obawiam się, że zrobię coś zupełnie niedopuszczalnego i rozplącę się przy ludziach. Chris zniszczył moje marzenie. Myślałam, że będę

mogła tu pozostać, że znajdę tu miejsce dla siebie. Że sławny, cudowny artysta mnie pragnie, a on próbował mnie zniszczyć. Czuję się zażenowana i pokrzywdzona. To boli. Chris mnie skrzywdził.

Gdy wchodzę do korytarza, nagle pojawia się za mną Chris. Zatrzymuje mnie przy ścianie,

przyciskając mocnymi udami. Instynktownie opieram rękę na jego opiętej koszulką piersi. I w tym samym momencie uświadamiam sobie intymność tego dotyku, czuję reakcję mojego ciała na mężczyznę, który przed chwilą mnie zranił.

- Nie pchaj mnie znów na ścianę i nie próbuj mnie nastraszyć, Chris.

- Nie próbuję cię nastraszyć. Chroniłem cię, Saro. Obejmuje mnie w talii, a ja w odpowiedzi chwytam jego ręce, żeby kontrolować to, co zamierza zrobić. Teraz moje dłonie są na jego rękach, a jego dłonie na moim ciele.

- Nazywaj to, jak chcesz - odcinam się - ale nie miałeś prawa robić tego, co zrobiłeś.

- Trzeba go nauczyć, że nie może manipulować twoimi marzeniami. Mam pieniądze i możliwości, które pozwolą osiągnąć ten cel.

Jego słowa łagodzą mój gniew i wprawiają mnie w konsternację. Jego czyny i słowa przeczą sobie na każdym kroku.

- Czemu miałbyś mi pomagać? Powiedziałeś, że nie pasuję do tego świata.

- Bo nie będę patrzył, jak cię niszczy. Przypominam sobie jego słowa, teraz lepiej je rozumiem.

- To on jest tym pokreconym, aroganckim dupkiem, który namiesza mi w głowie i wykorzysta, aż nie zostanie we mnie nic, co wcześniej było we mnie cenne, tak?

- Właśnie tak.

- A mimo to twierdzisz, że sam jesteś jeszcze gorszy. Sztywnieje i spuszcza oczy, jakby z czymś walczył w głębi duszy, a potem gwałtownie wbija we mnie wzrok.

- Bo jestem, Saro, i dlatego powinnaś uciec ode mnie, jak najdalej się da. A ja powinienem się odsunąć i ci na to pozwolić.

- To czemu tego nie robisz? - szepczę. Wpatruje się we mnie, a ja widzę w jego oczach oszałamiającą głębię pragnienia. Kładzie płasko rękę na moim brzuchu, a ja drżę pod jego dotykiem. On musi to czuć.

- Bo - zaczyna głosem cichym, uwodzicielskim, a jego ręka wędruje po moim ciele - nie mogę przestać o tobie myśleć i o wszystkim, co chcę ci zrobić, o wszystkich miejscach, których chcę dotknąć.

Jego dłoń przywiera do zagłębienia między moimi piersiami, sutki pieką pragnieniem, tak bardzo chcę, by ich dotknął.

Jego śmiałość rozpala we mnie zmysły, budzi tę część mnie, która nie przystoi grzecznej nauczycielce. Przecież powinnam go powstrzymać. Ale ja go chcę. Chcę go tu i teraz i na wszystkie sposoby, na jakie mogę go mieć.

A gdy zatrzymuje wzrok na moich ustach, to wiem, że myśli o tym, żeby mnie pocałować, a ja nigdy w życiu tak bardzo tego nie pragnęłam.

- Smakujesz tak dobrze, jak myślę? - pyta, ale nie czeka na odpowiedź.

Wpija palce w moje włosy, przyciąga moje usta do swoich. Jestem uległa. Wtapiam się w niego, rozkoszując się jego twardym ciałem, które do mnie przywiera. Jego język przeciska się przez moje wargi. To długa, niesamowita pieszczota. Czuję smak jego pożądania. W jego pocałunku

jest zaborczość. Tak samo jak w uścisku, w którym mnie zamknął i przytula mnie do siebie. Zatracam się w pragnieniu tego mężczyzny, tego nieznanego, nie potrafię mu się oprzeć. Mówi, że mnie chroni; mówi, że jest niebezpieczny. Jestem rozdarta, powinnam być wściekła na niego, ale nie mogę.

Niewyraźnie docierają do mnie jakieś odgłosy, mam świadomość, że ktoś może nas przyłapać, ale za bardzo dałam się ponieść, by się tym przejmować. Nie chcę przestać go całować i ciężko oddycham, gdy Chris odrywa usta od moich i przyciska wargi do mojego ucha. Delikatnie głaszcząc moje włosy, czuję gorący oddech na szyi.

- Idź do łazienki, Saro, zanim ktoś nas zobaczy. Ta czułość mnie rozbraja.

Obraca mnie w stronę drzwi, wciąż z rękami na mojej talii. Teraz czuję jego ciało z tyłu, czuję go rozgrzanego i twardego na moich pośladkach. Mało brakuje, bym rozstawiła nogi i się wygięła. Całuje mnie w szyję.

- Nie obchodzi mnie, kto wie, co robimy, ale nie chcę zrobić ci wstydu.

Głosy robią się wyraźniejsze, stukają obcasy. Momentalnie trzeźwieję i rzucam się w stronę łazienki, nie patrząc za siebie.

Wpadam do kabiny, muszę tu pozostać, dopóki nie wyjdą z łazienki kobiety, które weszły za mną. Siedzę na zamkniętym sedesie. Wiem, że powinnam mieć sobie za złe to bezmyślne zachowanie, a przede wszystkim powinnam martwić się o pracę. Ale ja zamiast tego zaciskam uda i czuję, jak moje majtki robią się coraz bardziej wilgotne. Przypominam sobie każde muśnięcie języka Chrisa. Jak bardzo mnie on podnieca. „Chronię cię” - powiedział. Ale

przecież tak naprawdę niemal rzucił się na mnie. Nasze splecione palce, jego żądanie wobec Marka, bym dostała pieniądze. To, że poszedł za mną i przyparł mnie do ściany. Jego usta na moich. Mija chyba pięć minut, a kobiety rozmawiają między sobą i w końcu niespiesznie wychodzą. I ja wychodzę z kabiny. Wpatruję się w lustro, ledwie siebie poznaję. Włosy mam zmierzwiłone, wargi spuchnięte. Oczy są ciemne od pragnienia, które nie zostało zaspokojone. Za drzwiami słyszę kroki. Serce mi przyspiesza. Nie zastanowiłam się, co mam począć z Chrisem, jak mam się zachować po wyjściu z łazienki. Nie chcę, żeby ktoś mnie oglądał w takim stanie. Szybko przyglądam włosy i rzucam się do drzwi. Jestem zaskoczona, gdy widzę, kto chwyta za klamkę po drugiej stronie.

- To ty, Avo!

- Saro! - krzyczy radośnie i bierze mnie w objęcia. Potem oznajmia:

- Miałam nadzieję, że zdążę się z tobą zobaczyć. Zerkam ponad jej ramieniem, szukając Chrisa, ale nigdzie go nie widać. Jego nieobecność jest bolesna, ale tłumaczę sobie, że on gdzieś tu wciąż jest, tylko nie chce rzucać się w oczy. Ava puszcza mnie, a ja robię krok do tyłu i widzę, że jej długie, jedwabiste czarne włosy są ułożone w loki, a ona ma na sobie czerwoną suknię o fasonie syreny.

- Wyglądasz przepięknie.

- Dziękuję. Gdy idę do galerii, mam dobry pretekst, żeby się wystroić. Ale ledwie zdążyłam. Dzisiaj dopiero wróciłam.

- O? A gdzie byłaś? Jej wargi wyginają się figlarnie.

- A taki mały romantyczny urlop last minutę. Było wspaniale. Słuchaj, nie chcę, żeby Mark się na ciebie

gniewał. Wiem, że musisz pracować w salonie, ale co powiesz na lunch w poniedziałek?

Mark. Nazwała go Markiem, choć nikt inny tutaj tego oficjalnie nie robi.

- Z przyjemnością - odpowiadam i przypominam sobie, że ona przecież nie pracuje w galerii, więc czemu nie miałyby używać tylko jego imienia?

Po kilku minutach, gdy ustaliłyśmy już miejsce spotkania, wracam do sali. Nerwowo rozglądam się za Chrisem, ale go nie widzę. Mary pomaga klientowi, a Amanda stoi przy frontowych drzwiach, życząc wychodzącym klientom dobrej nocy. Szybko sprawdzam, co u kilku pozostałych gości. Staram się opanować, ale to nie jest łatwe. Chrisa nigdzie nie ma. Wykorzystał mnie, żeby wkurzyć Marka, całował, a potem po prostu wyszedł. Jestem urażona i znów wściekła. Jeden z gości wyraźnie jest zainteresowany wyłącznie degustacją wina. Dołączam do niego i nie żałuję sobie. Zwolnią mnie. Zostałam wykorzystana i skrzywdzona. Podnieciłam się w korytarzu, w którym nie powinno się coś takiego zdarzyć. Ale na razie mam zapewnioną darmową podwózkę do domu, więc wypiję jeszcze trochę tego cholernego wina.

Zanim ostatni goście wyszli, ja już zabrałam z szatni kurtkę i torebkę. Pracownicy zbierają się przy rzędzie taksówek pod drzwiami. W głowie mi się kręci i czuję się dosyć niewyraźnie. Nie chcę z nikim rozmawiać, a już na pewno nie chcę widzieć ani Chrisa, ani Marka. No tak, Chrisa nie ma, ale kolejnego spotkania z Markiem nie da się uniknąć, bo stoi przy drzwiach i rozmawia z Avą. Być może z powodu nadmiaru wina wydaje mi się, że ta rozmowa jest pełna napięcia. Może w rzeczywistości to tylko wesoła

pogawędka. Ale nie. Mark nie jest facetem od radosnych pogawędek, raczej od dawania batów i zakładania łańcuchów. I od „zrób mi dobrze, kochanie”. Cholera, wino nieźle pomieszało mi w głowie, płaczą mi się absurdalne myśli. Jestem rozochocona winem, czuję się jak odważny motyl. To chyba najlepszy moment, żeby wrócić do domu. Ale lekceważę własne postanowienie.

Chwiejąc się, nie mając do stracenia nic ponad to, co już straciłam, podchodzę do Marka. On zerka na Avę znacząco. Nawet ona słucha jego poleceń. Macha do mnie ręką i odchodzi. Cały świat ulega jego woli. No, cały z wyjątkiem Chrisa.

- Czy powinnam czuć się zwolniona? - pytam zaczepnie. W pobliżu nie ma nikogo innego, ale ten fakt w niczym mnie zapewne nie usprawiedliwia w jego oczach. Nawet jeśli jest noc i jestem wstawiona.

Ale Mark krzyżuje ręce na szerokiej piersi i przygląda mi się. Bo ja wiem z czym? Z zainteresowaniem? Z irytacją? Facet jest nieprzenikniony.

- Czemu miałyby pani zostać zwolniona?

- Przez Chrisa.

- Chris zarobił dziś dużo pieniędzy dla nas obojga.

Zarabianie kasy to nie przestępstwo, za to się nie zwalnia.

Naganne byłoby wykorzystanie Chrisa, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze, ale do tego pani by się przecież nie posunęła, prawda?

- Nie - mówię, a potem ośmielam się powiedzieć jeszcze coś, czego normalnie w każdej innej sytuacji bym nie powiedziała. No, ale w ostatnich dniach nic nie jest normalne. - I nie chcę brać udziału w zawodach o to, który z

was ma „dłuższy miecz”. Nie interesują mnie walki kogutów. Chcę tylko robić swoje i robić to dobrze. Nagle zaczyna chichotać. Chyba po raz pierwszy słyszę jego śmiech. Nie jestem pewna, co powinnam o tym sądzić - moja wspomagana winem odwaga wywołuje śmiech u mężczyzny, którego tak trudno rozbawić.

- To bardzo dobrze, pani McMillan. Gdy już odeśpi pani ten wieczór, sugeruję znów zabrać się do nauki. W poniedziałek panią sprawdzę.

Już otwieram usta, żeby zaprotestować, ale on unosi brew. To oznaka jego władczości, którą już poznałam. Wiem, że uniesiona brew oznacza ostrzeżenie.

- Oczywiście, będę gotowa - obiecuję. Ta odrobina buntu, która we mnie została, pozwala mi odejść bez pożegnania.

- Pani McMillan.

Zatrzymuję się na polecenie Marka i spoglądam przez ramię. Boję się, że nie uda mi się odejść stąd tak szybko, jak bym sobie życzyła.

- Aspiryna i butelka wody przed snem - instruuje. Mój szef tłumaczy mi, jak uniknąć kaca, a ja dopiero co gadałam o walce kogutów i konkursie na dłuższy miecz, rozgrywanym między nim a facetem, z którym obściskiwalam się w korytarzu. Naprawdę dziwny jest świat, w którym się znalazłam.

- Tak jest, panie Compton - odpowiadam i wychodzę. Noc jest chłodna i pełna gwiazd. Widzę, jak Ralph i kilka stażystek pakują się do taksówki. Mam nadzieję, że mnie nie zauważą. Ponieważ nie straciłam pracy w galerii, to wciąż muszę dbać o profesjonalny wizerunek. To dla mnie ważne, a tego wieczoru wypięłam zdecydowanie za wiele. Drzwi taksówki z trzaskiem zamykają się za Ralphem, a ja

oddycham z ulgą. Lecz nagle przeczucie każe mi zwrócić oczy w bok.

Widzę Chrisa, znów w skórzanej kurtce, opierającego się o luksusowe, czarne sportowe auto. Nawet ja poznaję, że to porsche 911. Mój ojciec kiedyś takim jeździł. Postać Chrisa sprawia, że bryka wygląda seksownie, czego wcześniej w ogóle nie dostrzegałam. No, ale to chyba zrozumiałe, skoro wiązę z porsche takie, a nie inne wspomnienia.

Chris uśmiecha się nieznacznie, świdruje mnie wzrokiem - nie ma wątpliwości, że teraz jest tu wyłącznie ze względu na mnie. Twierdził, że przyszedł dziś do galerii dla mnie, ale wcześniej byłam tylko pionkiem w grze o władzę, jaką on i Mark wyraźnie toczą.

Ruszam w jego stronę, starając się zapanować nad chwiejnymi nogami. Czemu sądziłam, że wino w sporych ilościach to dobry pomysł na dzisiejszy wieczór? Chris obserwuje każdy mój krok, a jego wzrok jest jak gorąca pieszczota dla mojego ciała. Pamiętam, jak mnie dotykał, jak mnie całował. Przyjemne mrowienie rozchodzi się po brzuchu i po udach. Chcę go teraz. On to dobrze wie. Ale nie stanę się zabawką na jedną noc. Nie, już dość. Dość na zawsze.

- Wyszedłeś - oskarżam go, gdy jestem już blisko. Podmuch wiatru przynosi jego męski zapach, a wtedy nogi jeszcze bardziej uginają się pode mną. Zataczam się, a on ujmuje mnie, kładzie rękę na mojej talii, biodrze i nodze i przyciska do siebie. Nasze spojrzenia spotykają się i mam wrażenie, że między nami przeskakuje iskrzący ładunek. Ulegam mu. Już nic nie zostaje z mojego buntowniczego postanowienia, że nie będę więcej zabawką.

- Ale wróciłem - mówi cicho i przyciąga mnie mocniej.

Powinnam go odepchnąć, ale właśnie nie, chcę go dotykać. Ściskam nerwowo torebkę, żeby się opanować, mimo wszystko jego zniknięcie sprawiło mi przykrość.

- Myślałam, że już nie wrócisz.

- A ja pomyślałem, że nie będziesz chciała jechać w sukience na rowerze.

- Nie rozmawialiśmy o tym, że mam z tobą jechać. W sumie o niczym nie rozmawialiśmy.

- No cóż, już dawno bym był z powrotem, ale tak się spieszyłem, że zatrzymał mnie policjant, któremu nie spodobała się moja prędkość. Nie był dla mnie wyrozumiały, ale mam nadzieję, że ty będziesz.

Gniew znika. On nie tylko pojechał po samochód dla mnie, ale przy okazji dostał mandat. Zaczyna kręcić mi się w głowie i przykładam rękę do czoła.

- Czuję się... trochę zmęczona. Powinnam ci więc podziękować, że zrezygnowałeś z roweru.

Opuszczam rękę, która ląduje na jego piersi. Czuję, jak łomocze jego serce. Czy to przez mój dotyk? Czy działałam na niego tak, jak on działa na mnie?

Podnoszę wzrok, a wyraz jego twarzy mówi mi, że mam rację. Działam na niego. Nie jestem obojętna temu seksownemu, pewnemu siebie, sławnemu artyście.

- Pewnie już się zorientowałeś, że wypiliśmy trochę za dużo wina?

- Raczej tak.

Przytrzymuje mnie mocniej w pasie, a ja czuję każdy twardy centymetr jego ciała.

- Może coś zjemy? Znam świetną pizzerię. Lubisz pizzę? Tak, to proste danie, w sam raz dla mnie.

- Jeśli nie mają tam wykwintnego menu i karty win, to jestem za.

- A więc pizza - decyduje i otwiera samochód.

Gdy już rozsiadłam się na miękkim skórzanym siedzeniu, ale nie zamknęłam jeszcze drzwiczek, Chris zaskakuje mnie. Przykuca przy mnie i kładzie rękę na mojej nodze.

- Z pasem są czasem problemy - nachyla się, by go naciągnąć, ocierając się przy tym o mnie, a potem zapina pas. Patrzymy na siebie przez moment.

- Nie chciałbym, żeby stała ci się jakaś krzywda. Mimo to sądzę, że on mnie skrzywdzi. Pamiętam, jak mnie ostrzegał przed sobą. Myślę, że on też przypuszcza, że mnie skrzywdzi. Ale między nami jest chemia, przekroczyliśmy jakąś granicę i na odwrót jest już za późno.

Gdy się prostuje, muska palcami mój policzek. Zamyka drzwiczki. Gaśnie lampka. Odchylam się na wygodnym fotelu, zmuszając głowę i żołądek, by nie popsuły tej nocy. Chris wsiada do auta po stronie kierowcy. Patrzą na jego profil, zastanawiając się, co myśli o mnie i moim upojeniu.

- To nie w moim stylu. Ja nigdy nie przesadzam.

- Nigdy nie mów nigdy, kochanie - odpowiada, a potem przekręca kluczyk. Słysząc głęboki dźwięk drogiego silnika. Zastanawiają mnie te słowa. Wyglądam przez okno, tak naprawdę niewiele widzę. Rebecca robiła dla swojego Mistrza takie rzeczy, których przyrzekała nigdy nie robić. Ciekawe, czy gdybym mogła z nią teraz pomówić, zgodziłaby się z Chrisem? Czy powiedziała by: „Nigdy nie mów nigdy”?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Chris zatrzymuje się przed luksusowym wieżowcem najwyżej cztery przecznice od galerii. Zanim mogę się zdziwić, że to absolutnie nie wygląda jak pizzeria, parkingowy już otwiera wjazd.

- Zaraz przejdę na twoją stronę - mówi Chris, dotykając mojego ramienia. Nie czeka na odpowiedź, wysiada i znika z mojego pola widzenia.

Intryguje mnie i zawstydzają zarazem to, że on może uważać, że trochę więcej wina może zmienić mnie w bezradną pijaczkę. Co gorsza, nie byłoby to zupełnie bezpodstawne przypuszczenie - ta noc potwierdza całkowicie, że nigdy nie powinnam pozwalać sobie na utratę kontroli. Bo to może się obrócić tylko przeciwko mnie.

Odpinam pas w tej samej chwili, gdy Chris pojawia się przy drzwiczkach. Obciążam spódnice i stawiam nogi na ziemi, świadoma tego, że on przygląda się im palącym wzrokiem. Chris wyciąga rękę, a ja wstrzymuję oddech, przygotowując się na wstrząs jego dotyku. Podaję mu dłoń. Pomaga mi wstać. Po chwili jego ręka spoczywa zaborczo na moim biodrze. Pragnę go całym ciałem. Nigdy w życiu żaden facet tak bardzo na mnie nie działał.

Słyszę za sobą, że drzwi samochodu zatrząskują się i porsche odjeżdża.

- To mi nie wygląda na miejsce, gdzie podają pizzę - zauważam, ale nie patrzę na budynek. Całą uwagę skupiam na Chrisie.

- Pizzeria jest dwie przecznice stąd - tłumaczy. - Możemy się tam przejść, jeśli chcesz. Możemy też pójść na górę do mojego mieszkania.

To tu mieszka Chris, gdy jest w Stanach. Teraz wszystko jasne.

Jego długie palce obejmują mój kark, wsuwają się we włosy. Nachyla usta do mojego ucha:

- Ostrzegam cię, Saro. Święty nie jestem. Jeśli zabiorę cię na górę, rozbiorę cię do naga i zerznę. Chciałem tak zrobić od chwili, gdy spotkałem cię po raz pierwszy.

Szokująco śmiałe słowa wstrząsają mną. Błyskawicznie czuję podniecenie, zaciskam uda. Chciał mnie przelecieć od czasu naszego pierwszego spotkania. Chcę, żeby mnie zerznął. Chcę się z nim pieprzyć. Właśnie tak. Chcę zapomnieć o stosownym zachowaniu, chcę rznąć i być rżnięta. Dzika, gorąca, nieokiełznana namiętność bez obaw w trakcie i żalu po. Nigdy do tej pory nie pozwoliłam sobie na dojście do takiego stanu. Nigdy nie zaznałam czegoś takiego. Żaden mężczyzna dotychczas nie sprawił, że mogłam nawet o tym pomyśleć.

Przywieram do jego piersi i unoszę głowę, szukając jego oczu.

- Może i chcesz mnie odstraszyć, ale to na mnie tak nie działa.

- Jeszcze nie - mówi z mroczną pewnością w głosie, jakby stało się coś, czego nie da się cofnąć.

- W ogóle nie działa - zapewniam go.

Nie odpowiada od razu. Zaciska tylko usta. Jego palce powoli przesuwają się po mojej szyi, pięści potem ramię, w końcu spleta palce z moimi.

- Nigdy nie mów nigdy, Saro - mruczy i zaczyna iść, ciągnąc mnie za sobą.

Jestem rozpalona, zbliżamy się do rozsuwanych drzwi, przy których wita nas krótko ostrzyżony mężczyzna w czarnym garniturze i ze słuchawką w uchu.

- Dobry wieczór, panie Merit - mówi i spogląda na mnie. -
Dobry wieczór, pani.

- Dobry wieczór, Jacob - odpowiada Chris. - Pizza już do nas jedzie. Nie rewiduj dostawcy.

- No, chyba że to będzie kobieta - rzuca Jacob. Coś mi mówi, że ci dwaj znają się lepiej, niż mogłaby wskazywać ta wymiana zdań.

Niepewnie wyciągam rękę w stronę Jacoba.

- Cześć.

- Tak, proszę pani - odpowiada i lekko zezuje w bok, choć jestem pewna, że chciał to zrobić tak, abym nie dostrzegła. Oznacza to chyba zaskoczenie moją obecnością. Mogę zakładać, że daleko mi do kobiet zazwyczaj przyprawdzanych przez Chrisa. Co prawda trudno sobie wyobrazić, żeby gustował w blond seksbombach, jednak w tym momencie poczułam się niepewnie. Jestem za to zła na siebie, bo obiecałam sobie, że nie będę już w sobie wątpić. Zaledwie kilka chwil temu byłam tak blisko całkowitego wyzwolenia.

Windy znajdują się w luksusowym lobby tuż za stanowiskiem ochrony. Chris wciska guzik, a drzwi natychmiast się otwierają. Wchodzę za nim do środka i patrzę, jak na klawiaturze wystukuje kod. Drzwi zamykają się, a on przyciska mnie do siebie.

Kładę ręce na jego mocnej piersi, wsuwając je pod kurtkę. Robi mi się ciepło.

- O co chodziło przed chwilą? - jego ręce zaciskają się na moim biodrze.

Piersi mam ciężkie, sutki obolałe.

- Nie rozumiem.

- Ależ rozumiesz. Jakieś wątpliwości, Saro?

Karcę się w duchu za to, że tak łatwo mnie przejrzeć.

- A chcesz, żebym je miała?

- Nie. Chcę zabrać cię do mojego mieszkania i zrobić ci dobrze, a potem jeszcze raz i jeszcze...

O tak, proszę.

- Tak zrób - szepczę. - Ale chyba najpierw powinienes dać mi coś do jedzenia.

Na jego ustach igra uśmiech, w oczach pojawiają się błyski.

- A potem ty będziesz mogła dać coś mnie.

Słyszę dzwonek i drzwi zaczynają się powoli otwierać. Chris nie traci czasu, niemal wyciąga mnie z windy, a ja ze zdumieniem dostrzegam przed sobą cudowny salon - zamiast korytarza, którego mogłam się spodziewać. Chris ma osobistą windę do apartamentu, a ja teraz wkraczam do jego świata, który tak bardzo różni się od mojego.

Chris nagle puszcza moją rękę. Patrzę na niego i w jego oczach znajduję wyjaśnienie takiego zachowania. Chce, abym weszła dobrowolnie, bez przymusu. Bo gdy już będę w jego mieszkaniu, to wiele może się zmienić. To Chris zmieni mnie w sposób, którego nie jestem w stanie przewidzieć. Sądzę jednak, że on może to wiedzieć.

Unoszę brodę, odrywam wzrok od Chrisa i wychodzę z windy. Stoję na perfekcyjnie utrzymanym, lśniącym parkiecie z twardego drewna. Widok zapiera dech w piersiach. Za drogimi skórzanymi meblami, w które jest wyposażony obniżony salon z ogromnym kominkiem w lewym rogu, znajduje się wielkie okno, a właściwie szklana ściana, za którą rozciąga się spektakularna perspektywa naszego miasta.

Urzeczona widokiem idę przed siebie, oczarowana nocnymi światłami. Golden Gate spowity jest mgłą. Prawie nie

pamiętam, jak zeszałam w dół po kilku stopniach do salonu, nie zwracam uwagi na mijane meble. Upuszczam torebkę na stolik i zatrzymuję się przy oknie, opierając ręce o zimną powierzchnię.

Jesteśmy ponad miastem, w pałacu pośród chmur. Jak wspaniale tu mieszkać i co dzień budzić się z tym widokiem. Światła mrugają, jakby rozmawiały ze sobą. Przełykam ślinę, gdy rozbrzmiewa piosenka Broken zespołu Lifehouse, bo Chris nawet nie przeczuwa, jak bardzo odnosi się ona do mnie. Bo jestem rozbita. Rozbita na kawałki, które ledwo trzymają się razem.

Nagle Chris staje za mną, delikatnie zdejmując mi kurtkę z ramion. Jego dotyk witam z radością. Obejmuje mnie, przytula się. Pragnę poczuć coś więcej, a to niewątpliwie za sprawą nadmiaru alkoholu. Przylegam do niego, czuję jego mocne mięśnie. W Chrisie jest siła i pewność siebie, której mu zazdroszczę i która przemawia do kobiety takiej jak ja. Jego palce, sławne palce artysty, odgarniają włosy z mojego karku, czuję na skórze jego wargi. Przechodzą mnie ciarki. Chris, jakby wyczuwał moją potrzebę otrzymania czegoś więcej, odwraca mnie twarzą do siebie i z mocą wczepia się w moje włosy. To szarpnięcie jest słodkie, sprawia, że rozproszenie znika.

- Nie jestem facetem, którego zaprosisz do domu i przedstawiś mamie i tacie, Saro.

Jego usta są obok moich, otacza mnie jego zapach.

- Musisz to wiedzieć właśnie teraz. I to nigdy się nie zmieni. Ale piosenka się zmienia, tym razem rozbrzmiewa Nerve damage. „Przenikam przez twoje ubranie, widać uszkodzenia nerwów. Starasz się nie czuć... niczego, co jest prawdziwe”.

Śmieję się gorzko z tych słów, a Chris odsuwa się, żeby mi się przyjrzeć. W głębi jego zielonych oczu dostrzegam to, co umykało mi do tej pory, ale podskórnie to wyczuwałam - on ma taki sam uraz jak ja. Łączy nas zbyt wiele podobnych doświadczeń, żebyśmy mogli wyjść poza seks, a świadomość tego jest dla mnie wyzwoleniem. Przesuwam ręką po jego policzku, czuję przyjemną szorstkość delikatnego zarostu i nie wiedzieć czemu przyznaję się do czegoś, czego nigdy nie powiedziałam głośno:

- - Moja matka nie żyje, a ojca nienawidzę, więc nie martw się. Nie grożą ci rodzinne spotkania. Chcę tylko tego, co tu i teraz, tej chwili. I proszę, zachowaj takie głodne gadki dla kogoś, kto ich potrzebuje. Może ci się tak wydaje, ale nie jestem delikatną różą.

Na jego twarzy widzę zaskoczenie, ale w tym momencie przywieram wargami do jego ust. Słyszę zduszony jęk, który jeszcze bardziej mnie rozpala. Chris pochyla się, wpija w moje usta, czuję jego język. Całuje mnie tak gwałtownie jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna - ale Chris nie jest jak którykolwiek z facetów, jakich dotąd poznałam.

Jego język figlarnie bawi się z moim, a ja odpowiadam mu muśnięciem za każde muśnięcie. Wtulam się w niego, wyginam, chcę, żeby był pewien, że chcę tego i nie przerwę naszych pieszczot. On łapie mnie za tyłek i mocno przyciska. Czuję, że ma erekcję. To dobrze, to bardzo dobrze, bo tak chcę już poczuć go w środku. Wpycham rękę pomiędzy nas i głaszczę twardą linię jego krocza.

Chris odrywa usta od moich i przyciska mnie do tafli okna. Domyślam się, że zagroziłam jego potrzebie kontroli. Ja, skromna nauczycielka, Sara McMillan. Nasze spojrzenia krzyżują się. Okno za mną to szkło, a to, co szklane, może

się rozbić. On też to wie, widać to w ciemnym błysku jego oczu i chce, żebym się tym martwiła. Naciska mnie, sprawdza, próbuje mnie złamać. Bo przedarłam się przez pancierz jego opanowania? Bo tak naprawdę uważa, że nie zasługuję na niego? Może i nie, ale nie dzisiaj. Dzisiaj, tak jak to było w piosence, jestem rozbita i po raz pierwszy nie ukrywam prawdy o rysach na mojej powierzchni.

Unoszę brodę i pozwalam mu zobaczyć swój bunt, odpowiedź mojego ciała. A on chwyta drapieżnie górę mojej jedwabnej bluzki i szarpie gwałtownie. Materiał rozrywa się, guziki trzaskają i odskakują na wszystkie strony. Z trudem łapię powietrze, niemal żywcem płonę z pożądania.

Odwraca mnie do okna, opieram się na szybie. On nie traci czasu, rozpina stanik, po chwili nie mam go już na sobie. Czuję jego twardego kutasa, który wwierca się między moje pośladki.

- Trzymaj ręce nad głową - nakazuje, przyciskając moje dłonie do szyby, w której odbija się jego cień. - I tak zostań. Puls przyspiesza mi dziko i zalewa mnie adrenalina. Już kiedyś ktoś rozkazywał mi podczas seksu, ale w beznamiętny sposób mówił: „Wypnij się i daj mi to, czego chcę”. Próbowałam się wtedy przekonywać, że to może być podniecające. Ale nie było. Tak naprawdę nie cierpiałam tego. Teraz jest jednak inaczej, jest w tym erotyczna i kusząca obietnica, czegoś takiego dotąd nigdy nie zaznałam. Moje nadwrażliwe ciało pulsuje podnieceniem. Jestem rozpalona tam, gdzie Chris mnie dotyka, i zimna tam, gdzie nie sięga jego dotyk.

Chris wydaje się zadowolony, że spełniam jego rozkazy. Powoli pieści moje ramiona, przesuwając się w dół, a potem wiedzie rękoma w górę wzdłuż moich boków, muskając

zaokrąglenia moich piersi. Jemu się nie spieszy, ale mnie tak. Nie mogę opanować drżenia, gdy w końcu jego ręce nakrywają moje piersi. Brutalnie je ściska, ciągnie za sutki, a ja przyjmuję to z radością. Jęczę cicho raz za razem, odczuwam fale przyjemności graniczącej z bólem. Muzyka stopniowo zanika razem z przeszłością. W bólu kryje się przyjemność. Przypominam sobie te słowa. Tym razem rozumiem ich znaczenie.

Jego dłonie nagle odrywają się, a ja desperacko próbuję je odnaleźć i na nowo przyciągnąć do siebie. Wtedy Chris chwytam mnie za ręce i siłą odciąga je z powrotem na szybę nade mną. Czuję ciepły oddech przy uchu, jego mocne ciało za mną.

- Rusz się raz jeszcze, a przestanę robić to, co robię, a chyba jest to przyjemne?

Cała drżę, jestem zaskoczona, jak bardzo kręci mnie ta erotyczna zabawa.

- Tylko pamiętaj - ostrzegam, wciąż dysząc, wciąż pragnąc jego dotyku. - Zemsta będzie okrutna.

Delikatnie gryzie moje ramię.

- Nie mogę się doczekać, kochanie - rzuca chrypliwie. - Bardziej, niż ci się zdaje.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Rozpina mi spódnicę i zsuwa ją z bioder.

- Zrób krok - rozkazuje.

Posłusznie wyskakuję z ubrania. Stoję teraz rozciągnięta na oknie, zupełnie zależna od jego woli. Mam na sobie jedynie majtki, pończochy i buty na obcasach. Myśl o tym, do czego to wszystko zmierza, doprowadza mnie niemal do obłędu. W

życiu nie byłam tak podniecona, nigdy tak bardzo nie pragnęłam pieśczozy. To niepojęte. Przecież nie cierpię, gdy mi się rozkazuje. Ale teraz rozkazuje mi Chris, a to jest zupełnie coś innego. Domyślam się, dlaczego tak bardzo przemawiały do mnie pamiętniki Rebeki.

- Pięknie - mruczy głosem chropawym, zabarwionym wyraźnym pożądaniem. Jego ręce obejmują moje biodra, dłonie badają mój tyłek, posuwając się wzdłuż linii majtek w dół pośladków. Docierają między uda. Wtedy Chris chwytając materiał i zrywa ze mnie bieliznę. Rozwieram usta i głośno dyszę. Wyginam się, a moje sutki przywierają do zimnej szyby, trąc o nią.

Kładzie jedną rękę płasko na moich plecach, zmuszając mnie do bezruchu. Drugą dłoń wsuwa mi między uda i ujmuje cipkę, gładząc zarazem łechtaczkę.

- Dobrze, kochanie - mruczy i rozsuwa mi nogi, drażniąc wrażliwe, nabrzmiałe ciało. - Gorąca, mokra i gotowa na mnie. Właśnie takiej cię chcę.

Jego ręka, leżąca na plecach, rusza teraz ku piersiom.

Ujmuje je, bawi się sutkami.

Jestem zagubiona w zmysłowej burzy. Jego usta przywierają do mojej szyi, a ciepły oddech delikatnie łaskocze. Jego ręce, cholera, jego ręce i palce wyrabiają tak nieprawdopodobne rzeczy z moją łechtaczką i sutkami, że jestem u progu czegoś cudownego, a on nawet jeszcze się nie rozebrał.

Chwyta zębami płatek mojego ucha. Czuję to aż w cipce, gdzie muszę go mieć. Koniecznie, zaraz.

- Zanim ta noc się skończy, Saro, wylizę cię całą od stóp do głów - mówi i mruczy uwodzicielsko.

- Będę ssał twoje sutki, aż oszalejesz z pragnienia, a potem rozłożę cię szeroko i będę cię lizał, aż dojdiesz, a potem zacznę od początku. Postaram się, żebyś była tak doskonale przerwnięta, że przerwnięcie nabierze nowego znaczenia. Jęczę, słysząc te słowa. Nie mogę pojąć łatwości, z jaką ten facet potrafi doprowadzić mnie do szaleństwa. Jestem bliska orgazmu, poruszając biodrami ocieram się o jego rękę, nachylam się do jego dotyku. A on przesuwając się na bok i przyklęka na jednym kolanie.

Wsuwa we mnie dwa palce, wypełniając mnie, rozwierając, jakby wiedział, że właśnie tego mi trzeba. Przyptyw pragnienia każe mi rozstawić nogi jeszcze szerzej, poruszać się w rytm jego pieszczoty. Dyszę cicho coraz głośniejszymi, ale mam to gdzieś. Jestem napięta jak struna, w końcu nadchodzi orgazm, pulsując spazmem wokół jego palców. Ekspłoduje we mnie, przyjemność szarpie moim ciałem. Chris obejmuje i przytrzymuje mnie. Jestem pewna, że tylko dlatego nie opadam na kolana. Czas zamiera, gdy doznania rozlewają się falami po moim ciele, a on prowadzi mnie na drugą stronę przyjemności. Jego dotyk powoli staje się słabszy. Gdy w końcu moje ciało odpręża się, on delikatnie muska językiem moje biodro, a jego policzek ociera się zmysłowo o moją skórę. Cipka znów mi się zaciska. To niesamowite, że raz potrafi być gwałtowny i wymagający, a raz nadzwyczajnie czuły.

- Nie ruszaj się - rozkazuje i wstaje, znów przylegając do mnie z tyłu. Jego ręce wędrują w górę moich pleców, jego wargi przywierają do ucha. - Teraz cię zerznę, Saro, mocno i szybko, a ty nie ruszysz się i pozwolisz mi to zrobić.

- Nareszcie - syczę przez zęby.

Jego śmiech powoduje u mnie mrowienie, które rozchodzi się od ucha w dół do brzucha. Ale nie jestem zadowolona, gdy odsuwa się ode mnie i przestaje mnie dotykać. Tak jakby celowo drażnił się ze mną. Jestem gotowa odwrócić się, przejąć inicjatywę, przedstawić własne żądania, ale muszę wierzyć jego groźbie, że przestanie, jeśli opuszczę ręce.

Oddycham z ulgą, gdy słyszę, że zdejmuje ubranie, a potem coś rozdziera - to na pewno opakowanie z prezerwatywą. Już niedługo. Już niedługo znajdzie się we mnie. Chwyta mnie za biodra, a jego krocze wciska się między moje uda. Zręczne palce pieczą mokre ciepło mojego ciała, przygotowują mnie, choć od dawna jestem gotowa.

- Proszę, Chris - jęczę, bo tak bardzo pragnę zaspokojenia.

- Spokojnie, kochanie - odpowiada i tak, tak, czuję, jak wciska się między moje nogi, duży i twardy. To jest dokładnie to, czego mi trzeba.

Wciąż jednak wstrzymuje się, drażni mnie, przesuwając członkiem w górę i w dół mojego nabrzmiałego ciała. On potrzebuje zaspokojenia tak bardzo, jak ja. Bo przecież inaczej nie mógłby tak robić. W myślach przyrzekam, że to zmienię, i to szybko.

- Chwila zemsty...

Wbija się we mnie mocno i głęboko, niemal do samego końca. Stękam głośno, gwałtownie, a potem wstrzymuję oddech, gdy ustawia mnie tak, by mógł wejść jeszcze głębiej. Nie ma czasu, by napawać się jego pełnią we mnie, dopełnieniem tak potrzebnym mojemu ciału. Bo cofa się i znów wchodzi we mnie, a dzikie, niesamowite, mocne uderzanie naszych ciał o siebie przeradza się w szalony taniec. Jego ręce wędrują po całym moim ciele, jego kutas

jest we mnie, wypełniając mnie, rozciągając. Jest mi tak dobrze. Gdzieś w odległym zakamarku umysłu myślę jednak o szybie, o nas dwojgu napierających na szklaną taflę. O tym, że może się zbić, ale nic mnie to nie obchodzi. Jeśli mam zginać, to z tym facetem w środku.

Czuję zbliżający się orgazm, ale próbuję nad nim zapanować, nie chcąc rezygnować ze słodkiej rozkoszy odczuwanej wspólnie. On wrzyna się we mnie, pcha, dotyka, a ja słabnę. Drętwieję, a moje ciało zaciska się bezwiednie na jego twardej męskości. Jestem rozgrzana do białości, odczuwam rozkosz każdym swoim nerwowym włókienkiem.

Gdy daje ostateczny upust swojej żądzy, wydaje gardłowy dźwięk. Drzenie jego lędźwi przenosi się głęboko do wnętrza cipki. Chcę docisnąć się jeszcze do niego, ale nie mam dość siły, jestem słaba i także drzę na zakończenie tego wspaniałego orgazmu.

Przez kilka chwil świat wiruje, a my jesteśmy bardziej jak zwierzęta niż ludzie, pogrążeni w pierwotnym akcie, w którym istnieje jedynie rozkosz. Gdy w końcu odzyskuję ostrość widzenia, dostrzegam przez szybę mrugające światła miasta. Chris wciąż jest we mnie, pochylony nade mną, z rękami na szybie obok moich.

Tuli się do mojej szyi.

- Co powiesz na pizzę?

Uśmiecham się.

- Lepiej od razu dwie.

- Jeśli po nich będziesz miała energię, żeby dalej rznąć się tak, jak właśnie to zrobiłaś, to zamówię nawet i tuzin.

Wysuwa się ze mnie. Jego słowa sprawiają mi niewysłowioną przyjemność.

Nie boję się już, że wypadnę przez okno, odwracam się i opieram o szybę. Patrzę, jak zdejmuje prezerwatywę i wyrzuca ją do kosza obok kanapy. Dżinsy ma rozpięte i opuszczone nisko na nogi, ale poza tym jest ubrany. Zadowolenie znika, nagle jestem zażenowana swoją nagością.

- Nawet się nie rozebrałeś.

Staje znów przede mną, obejmuje mnie i odgarnia włosy z moich oczu.

- Bo przez ciebie straciłem kontrolę, Saro, a to nigdy mi się nie zdarza.

Coś ściska mnie w piersi, bo zabrzmiało to tak, jakby...

Myślę przez chwilę, że... że może on mnie jednak potrzebuje. Tak jak ja potrzebuję jego. Głaszczę jego policzek.

- To ja miałam ręce nad głową, byłam przyciśnięta do szyby, która mogła się zbić. W sumie to nadal jestem zagrożona.

- Jesteśmy - zauważa. - No, bez obaw, jest wzmocniona, oprze się nawet huraganowi. Nic nam nie grozi.

Moja dłoń spoczywa na jego piersiach, czuję rytmiczne bicie jego serca i nie wiedzieć czemu czuję się przez to bardziej pełna życia, wzmocniona.

- Wiesz, Chris - mówię - są jednak pewne granice. Unosi brew, a oczy mu się zwężają.

- A o jakich granicach mówisz?

- Nie będę wracała przecież do domu w staniku i porozrywanej bluzce.

Dostrzegam seksowy uśmiezek, ten sam, którym uraczył mnie przed galerią, przy porsche.

- Gdy ją zrywałem, to się nie skarżyłaś.

- No wiesz, straciłam elegancką bluzkę, no to w zamian zasłużyłam bezwzględnie na tę późniejszą przyjemność. W jego oczach pojawiają się chochliki, delikatnie szczypie mnie w wargę.

- Chętnie kupię ci nową, żebyśmy mogli to powtórzyć.

- Na razie zadowolę się pożyczaniem jednej z twoich koszul. Nie będę przecież jadła tylko w pończochach i butach na obcasach.

Kiwa głową.

- Ależ to byłoby bardzo miłe.

- O nie, nie - odpowiadam z uśmiechem i zrzucam buty. - Zapomnij.

- Dobrze, następnym razem - mówi. Sugestia, że będzie następny raz, nie powinna mnie cieszyć. Nie wiem dlaczego, ale Chris jest zraniony ja również i nie pasujemy do siebie. Poza tym wyjeżdża przecież do Paryża. Następny raz nie będzie dobry dla żadnego z nas, chyba że... potrzebujemy więcej i to jeszcze dzisiejszej nocy.

Chris odpycha się od okna, odrywając się ode mnie.

Zdecydowanym ruchem ściąga przez głowę koszulę. O tak, jego mięśnie brzucha są doskonałe. Wiedziałam, że jest przystojny, że jest dobrze zbudowany, ale teraz wiem też, że każdy centymetr jego ciała jest twardy jak skała i wyrzeźbiony w sposób niemal doskonały. Hipnotyzuje mnie misterny tatuaż pokrywający całe jego prawe ramię aż do dłoni. Przecież już wcześniej pragnęłam zobaczyć go wyraźnie. To smok, wykonany tak szczegółowo i zręcznie, że Chris sam mógł go zaprojektować.

- Inspekcja udana? - pyta cicho.

Wyciągam rękę, by dotknąć wzoru na jego ramieniu, ale on chwyta mnie za nadgarstek.

- Jeśli dotkniesz mnie, patrząc w ten sposób, to nie doczekasz tej pizzy.

Robi krok w moją stronę i wkłada mi koszulę. Wdycham jego seksowny zapach, którym przesiąknęło ubranie. Otulam się koszulą, żałując, że to nie on dotyka teraz mojej skóry.

- Nie wiem, czy zależy mi na tej pizzy.

- Nie dopuszczę do tego, żebyś mi tu zemdląła.

Ujmuje mój podbródek i unosi moją głowę tak, abym patrzyła mu w oczy.

- Teraz oboje jesteśmy rozebrani do połowy. Zniża głos i dodaje:

- Mamy równe szanse.

Równe szanse. Tego raczej się nie spodziewam po facecie, który kilka minut temu całkowicie mnie zdominował. Coś się nie zgadza. Władza to branie, a nie dawanie. Jak może robić jedno i drugie? Czy znałam kogokolwiek, kto by to potrafił?

- To by oznaczało, że mogę cię przycisnąć do szyby i zabronić ci się ruszać, a sama będę cię bezlitośnie drażniła. Jego oczy ciemnieją, złote plamki stają się bardziej widoczne.

- Gdybym uznał, że jesteś gotowa na to, do czego to prowadzi, pozwoliłbym ci.

Pozwoliłby mi?

- Nie rozumiem, co to znaczy.

Muska moją dolną wargę, ale pod tym gestem czuję skrytą, ledwie hamowaną gwałtowność, którą zaczynam rozpoznawać.

- Jest tyle rzeczy, które mogę ci pokazać, Saro, ale nie jestem gotowy na to, żebyś uciekła - w jego głosie słyszę nutę żalu.

Wydaje mi się, że za moment odsunie się ode mnie, choć w ogóle się nie rusza - to nieuzasadnione wrażenie, ale na wszelki wypadek łapię go za rękę i robię krok do przodu.

- A kto powiedział, że ucieknę?

- Uciekniesz.

Myśli, że nie zniosę niczego więcej niż to, co się działo dzisiaj? Czy nie widzi, że właśnie potrzebuję więcej? Że potrzebuję ucieczki.

- Mylisz się. Kręci głową.

- Nie.

Zamierzam się spierać, ale dzwoni komórka, chyba w kieszeni jego džinsów. Jako dzwonek ustawiony jest koncert fortepianowy

- mogłabym się założyć choćby o swoje auto, że to nagranie jego ojca. Nienawidzę mojego ojca - powiedziałam mu. Co mnie napadło? A on swojego, już zmarłego ojca darzy wielkim szacunkiem.

Chris schyla się po telefon. Sądzę, że decyduje się go odebrać, by zakończyć naszą rozmowę.

- Tak - mówi. - To, co zwykle i jeszcze... chwilkę.

- Zerka na mnie: - Jaka pizza? Zadzwonili do niego z pizzerii?

Dziwne.

- Z serem.

- Dla mnie taka jak zwykle, ale duża - mówi do telefonu. - Tak.

Dzięki. - Kończy rozmowę: - Pizza już jedzie.

- To się dopiero nazywa obsługa.

- Niedługo zamykają, a Jacob poszedł zamówić pizzę dla siebie i zapytał, czy dzwoniłem.

- Powtórzę: to się dopiero nazywa obsługa.

- Znam właściciela od dobrych dziesięciu lat, a ponieważ ma też warsztat motocyklowy, w którym się pojawia, lubi mnie. Jestem jego dobrym klientem.

Chwyta mnie za rękę i prowadzi do kanapy.

- Usiądź. Przyniosę talerze i coś do picia. Możemy chyba zjeść tutaj - uśmiecha się. - No, chyba że już znudziło ci się wyglądanie przez okno?

Kręcę głową i siadam. Brązowa skóra jest miękka i chłodna.

- To był taki żarcik? Kiepski.

Podnosi pilota i rozpala gazowy kominek w rogu.

- Kiepskie żarty to moja specjalność.

- Tak - zgadzam się, okrywając się brązową narzutą. -

Czekaj, wiem. Człowiek w czerwonym bucie?

- Nie lubisz Toma Hanksa?

- To dosyć stary film.

- Jestem fanem klasyki.

Siada obok mnie i bierze drugiego pilota. Wciska guzik, a z sufitu nad kominkiem opuszcza się ogromny ekran.

- Oto klucz do mojego zamku. Do twojej dyspozycji. Podaje mi pilota. Jestem urzeczona, czuję się przy nim tak swobodnie.

- A Człowiek w czerwonym bucie to klasyka?

- Tak jak Leslie Nielsen.

- Leslie Nielsen? - pytam. - Powiedz mi, że nie jesteś fanem Lesiego Nielsena.

- A widziałaś filmy z Nielsenem?

- No, chyba nie - przyznaję. - Ale one raczej są takie głupie.

- I o to chodzi, kochana. Pozwalają na ucieczkę od rzeczywistości.

Wstaje.

- Pójdę po te talerze i coś do picia. Chcesz wina? - uśmiecha się ironicznie.
- Nie - mówię z naciskiem. - Nie chcę wina.
- Piwa?
- Nie. Nic z alkoholem.
- To możesz dostać wodę mineralną albo isostar.
- Poproszę wodę - decyduję. - Kalorie wolę pochłaniać z jedzeniem. Będę miała więcej miejsca na pizzę.
- Rozumiem - odpowiada rozbawiony. - Dobrze, więcej miejsca na pizzę. Zaraz wracam.

Rozsiadam się na kanapie i patrzę, jak idzie do ogromnej, otwartej na powierzchnię mieszkalną kuchni. Cały jest męską gracją na wysmukłych nogach z napinającymi się mięśniami. Jest też jedną wielką niewiadomą. Zabawny, uroczy, na pozór bez nadmiernie rozbudzonego ego, choć ma pełne prawo takie posiadać. Ale to jeszcze nie wszystko. Facet, który postawił się samemu Królowi Ego, Markowi Comptonowi, i wygrał. Facet, który przycisnął mnie do okna i wziął mnie z namiętnością, która eksplodowała z jakiejś jego mrocznej głębi. Facet, który powiedział mi, że pokaże mi różne rzeczy, ale nie jest gotowy na to, żebym uciekła. Bardzo chcę wiedzieć, co miał na myśli. Po raz drugi tej nocy myślę, że oboje jesteśmy popaprańcami, którym pisane jest zniszczyć siebie nawzajem. Ale nie mogę odejść. Chociaż nie chodzi o to, że nie mogę. Po prostu nie chcę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Chris przyniósł akurat talerze i dwie butelki wody, gdy w pokoju rozległ się dziwny buczący dźwięk. Marszczę czoło.

- Co to jest?

- Coś takiego jak dzwonek u drzwi - mówi z chłopięcym rozbawieniem, które stanowi zupełne przeciwieństwo mrocznej, męskiej lubieżności, jakiej od niego doświadczyłam.

- Jeśli gość wklepie kod w windzie, i tak muszę go wpuścić z tej strony.

- Ale to nie może być pizza, prawda? Dzwonili dziesięć minut temu.

Zerka na zegarek. Zestawienie srebra z grubą skórą paska z jakiegoś powodu wydaje mi się podniecające.

- Dokładnie dziesięć minut - potwierdza. - Ale domyślałam się, że zaryzykowali i zrobili dla mnie taką jak zwykle, zanim zadzwonili.

Podnosi się sprężyste z kanapy.

- Gdzie jest łazienka?

Wskazuje na drzwi przy kominku i idzie do windy. Patrząc na niego i zastanawiam się, jakbym zareagowała, gdybym była dostawczynią pizzy, a stworzyłby mi Chris, w dodatku bez koszuli. Jego tatuaż. Nigdy nie byłam miłośniczką tego typu ozdób, ale jego tatuaże są zmysłowe, może najbardziej zmysłowe, jakie w życiu widziałam. A może Chris po prostu wie, gdzie nacisnąć, by mnie rozpalić.

Wstukuje kod na klawiaturce przy windzie. Nie widzę, czy w środku jest rumieniąca się kobieta, słyszę za to głos Jacoba i seksownie dudniący śmiech Chrisa. Ten dźwięk dziwnie na mnie działa, wywołuje niepokojące uczucia. O Boże, nie rób tego, Saro. Nie zakochuj się w tym facecie. To jest ucieczka od rzeczywistości.

Chris wraca do mnie z dwoma pudełkami pizzy w rękach, a ja myślę tylko o tym, jak mnie przycisnął do szyby i robił mi te wszystkie niesamowite rzeczy. Poprawiam się w myślach:

on z całą pewnością wie, gdzie dotknąć, by mnie wielokrotnie rozpalić. Nie chcę psuć dobrego nastroju myślami o jutrze. Gdy byłam w ramionach tego faceta, doprowadził mnie do granicy, poza którą nie było żadnych myśli, tylko pożądanie. Od razu robię się głodna, a pizza nie jest tym, czego pragnę. Pragnę jego, pragnę znów poczuć to, co czułam chwilę temu.

- Przywieźli nam dwie. Jeśli chcesz skorzystać z łazienki, idź teraz. Wierz mi. To najlepsza pizza na świecie, ale musi być gorąca.

Uśmiecham się szeroko.

- Na świecie?

- Jasne, kochanie, a pizzy jadłem niemało we Włoszech. Ze śmiechem idę do łazienki, zapalam światło i napawam się widokiem wnętrza tak luksusowego, że moja łazienka wygląda jak toi toi. Jest nawet wanna wpuszczona w podłogę. Czuję w piersi jakiś ciężar, opieram się o drzwi, zapominam o głodzie. Wszystkie te drogie rzeczy, które mnie otaczają, to życie Chrisa. Moje też było takie w dzieciństwie i najwyraźniej jakieś upodobania z przeszłości we mnie pozostały. Chyba tęsknię za zbytkami w rodzaju kosztownych wanien, mydeł i perfum, ale zaraz upominam się, bo przecież to wszystko miało swoją cenę. Z Chrisem to co innego. Zapracował na takie życie, zasługuje na nie. Wiem, że mogłabym zdobyć to samo, gdybym chwyciła „marchewkę”, jak nazywa to Chris, czyli zaczęła pracę w „Riptide”. To moja szansa, by zapracować choć na część takiego życia, jakie wie Chris.

Otrząsam się z tych myśli i szybko myję ręce, przy okazji oglądając się w lustrze. Wargi mam opuchnięte, a włosy w

nieładzie. Wyglądam, i nic w tym dziwnego, na totalnie przerżniętą. Choć jestem tak promienna, jak nie byłam już dawno, o ile kiedykolwiek. To było wspaniałe rżnięcie, a nie jakieś tam kochanie się. Uśmiecham się do lustra. Podoba mi się ta wolność, której zaznaję. To jest seksowne. On jest seksowny. Nie czułam się tak seksownie przez całe życie.

- Szybciej, kobieto! - woła Chris, a ja śmieję się i wychodzę z łazienki.

- Czemu kobiety tak powoli się spieszą? - pyta, gdy dołączam do niego na kanapie.

- A czemu mężczyźni tak szybko się niecierpliwią? - odcinam się. Czuję cudowny zapach pieczonego ciasta, przypraw i sosu pomidorowego.

- Bo uczycie nas niecierpliwości. Chichoczę.

- Jakby was dało się czegoś nauczyć. Dobrze sobie. Otwiera jedno z pudełek, ser wygląda przepysznie.

- Wygląda i pachnie bosko. Nie będę się krygować i pozwolę ci zobaczyć, jak dużo mogę w siebie wepchnąć. Podaje mi talerz, kładę na nim duży kawałek.

- Nie wyglądasz, jakbyś mogła w siebie wepchnąć więcej niż jeden kawałek, góra dwa.

- Widać, że wiesz, co należy mówić kobiecie, zwłaszcza po tym, jak była, uhm, naga. - Uśmiecham się i nie czuję się przy tym mężczyźnie zawstydzona, choć jest tak seksowny i sławny. - Ale zapewniam cię, że mogę.

Odgryzam duży kęs i jęcę:

- O... mmm.

- Dobra, nie? - pyta i wgryza się w swój kawałek.

- Bardzo, bardzo - przyznaję i wycieram brodę serwetką, którą przyniósł z talerzami. - Przebiegnę w tym tygodniu kilka dodatkowych kilometrów, ale warto.

- Biegasz?

- To moje ulubione ćwiczenie. Nie jestem fanką sportów zespołowych i nie znoszę tłumów w siłowni.

- Na trzecim piętrze jest tu prywatna siłownia. Między innymi dlatego wybrałem ten budynek.

- Zajmujesz całe piętro i nie masz własnej siłowni? Jestem w szoku.

- Wolę to miejsce przeznaczyć na pracownię. Pokażę ci ją, jak skończymy jeść.

Zobaczę pracownię Chrisa Merita. Znów dociera do mnie, jaką jest supergwiazdą.

- Nie zachowujesz się jak sławna osobistość.

- Nie uważam się za kogoś takiego.

Kończę pizzę i odstawiam talerz. Zaspokoiliam głód na tyle, żeby znów zacząć się interesować przede wszystkim tym facetem. Układam nogi na kanapie.

- Ale jesteś. Na pewno to wiesz.

Wzrusza ramionami i bierze kolejny kawałek pizzy. Nakłada też dla mnie.

- Jestem po prostu sobą.

Podaje mi talerz. W zamyśleniu przyjmuję pizzę.

- Jesteś jednym z najmłodszych uznanych artystów na świecie.

Jesteś genialnym malarzem.

- Cieszę się, bo wiem, że szczerze podziwiasz moją twórczość. Wierz mi, nie brakuje ludzi, którzy we własnym interesie chcą być blisko tego, kto właśnie ma swoje pięć minut.

Jem pizzę i przyglądam się mu, gdy sięga po następny kawałek. Dostrzega to i pyta:

- Czemu tak na mnie patrzysz?

- Nie chcesz, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś sławny?

- Nie przechwalam się dookoła. Zaraz, zaczyna mi coś świtać.

- Czekał, czekał. Czy specjalnie używasz zdjęcia swojego ojca na publicznych forach?

Uśmiecha się, odstawia swój talerz i wskazuje na pudełko.

- Chcesz jeszcze?

Ja też odstawiam talerz.

- Na razie nie. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Odwraca się do mnie twarzą, również kładąc nogi na kanapie. W zakłopotaniu pociera szczękę - chyba go przyłapałam.

- No tak. Zdarzało się, że wrzucałem jego zdjęcie tu czy tam.

- Mruga do mnie: - Nabrałem cię, nie?

- Twój ojciec na zdjęciu ma chyba jakieś czterdzieści lat. Założyłam, że po prostu starzejesz się w przyspieszonym tempie.

- Innymi słowy: nabrałem cię. Zaciskam usta i przyznaję:

- Nabrałeś mnie.

Patrzemy na siebie i nasz beztroski nastrój zmienia się, atmosfera gęstnieje, narasta pożądanie, które nie zostało zaspokojone, a ostry seks tylko zaostrzył apetyt.

Gdy mu się przyglądam, potwierdzają się moje wcześniejsze odczucia. Choć nie wątpię, że Chris naprawdę potrafi być wesoły i zabawny, jednak nie przychodzi mu to bez trudu.

Głęboko w sobie coś ukrywa, coś, czego nie chce ujawnić. W tym facecie jest o wiele więcej, niż pozornie się wydaje. Intrygują mnie sygnały dochodzące zza fasady.

Kieruję wzrok na jego ramię, na czerwono-niebiesko-żółty tatuaż. Ukradkiem przybliżam się do Chrisa, a moja noga przywiera do jego nogi. Natychmiast odczuwam dreszcz.

Wyciągam rękę i wodzę palcami po smoczym wzorze. Jego mięśnie napinają się pod moim dotykiem. To niesamowite, że tak działałam na niego. Spoglądam w jego oczy i widzę, jak się żarzą.

- To bardzo... seksowne.

Jestem zaskoczona, jak łatwo to mówię. Za cholerę nie umiem flirtować, ale gdy jestem przy nim, staję się inna.

- Cieszy mnie, że tak myślisz.

Moja dłoń sunie po jego ramieniu, a on przykrywa moją dłoń swoją, jakby nie chciał przerywać tej więzi.

- Czemu smok?

- Symbolizuje władzę i bogactwo, czyli to, czego chciałem już jako bardzo młody chłopak.

- W młodym wieku chciałeś bogactwa i władzy?

- Tak.

Chcę wiedzieć dlaczego, ale takie pytanie wydaje mi się zbyt wścibskie.

- A teraz?

- Mam i to, i to. A z tym wiąże się bezpieczeństwo.

Przypominam sobie, jak użył tej władzy wobec Marka.

Myślę o tej jego mroczniejszej stronie, którą dziś widziałam

- on naprawdę lubi władzę.

- Moje pierwsze obrazy przedstawiały smoki. Są teraz w mojej prywatnej kolekcji. Nigdy nie sprzedałem żadnego z nich, nawet nie próbowałem.

- Są tutaj? - pytam z zapałem. - Bardzo chciałabym je zobaczyć.

- Nie, w Paryżu.

- Aha.

No jasne. W Paryżu ma przecież swój prawdziwy dom.
Znów zerkam na jego ramię.

- Taki tatuaż mógł stworzyć tylko utalentowany artysta.

- Artystka - poprawia.

Czuję ucisk w piersi. Kobieta. Kobieta, której pozwolił stworzyć dzieło sztuki na swoim ciele, która najwyraźniej zainspirowała go do stworzenia własnej.

Delikatnie odgarnia mi włosy za ucho, a ja ledwie powstrzymuję drżenie.

- Co chcesz wiedzieć? - pyta. Chcę dowiedzieć się czegoś o niej.

- Wiesz co? Powiedz mi to, co chcesz, żebym wiedziała. W jego oczach widzę zdziwienie.

- Ciągłe mnie zaskakujesz, Saro McMillan.

- Ty mnie też. Zniża głos.

- Kobieta, która zrobiła ten tatuaż, pomogła mi w ciężkich chwilach.

Wstrzymuję oddech, sama nie wiem dlaczego.

- Ona jest już przeszłością. Ty jesteś teraz dla mnie najważniejsza.

Wypuszczam powietrze. To chyba miał być komplement, ale nie podoba mi się słowo „teraz”. Nie mam pojęcia, czemu mi ono przeszkadza ani czemu znów jestem spięta. „Teraz”.

Tylko to ma znaczenie. Za dużo myślę. Nie chcę myśleć.

Wspinam się na jego kolano, a on opiera się plecami o kanapę. Śmiało siedzę na nim okrakiem, trzymając ręce na jego ramionach.

- Jestem tu teraz. Co chcesz ze mną zrobić? Przez kilka sekund nie rusza się. Nie dotyka mnie, nie reaguje. Jest jakby przyczajony. Po raz pierwszy tej nocy czuję się skrepowana.

Nagle chwyta mnie za szyję i przyciąga moje usta blisko swoich.

- Wiesz, co cię spotka, gdy rozdrażnisz smoka? Spali cię żywcem, kochanie. Igrasz z ogniem.

Dotykam jego policzka, skrępowanie znika, idzie w niepamięć.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale nie boję się. Wydaje mi się, że cały czas mnie odstraszasz, bo to ty się boisz.

Chwyta mnie mocno za włosy. Jęczę z niespodziewanego bólu.

- Tylko na to cię stać? - pytam stanowczo, zszokowana tym, że chcę wciąż czegoś więcej. Nie boję się. Jestem podniecona. Jestem gotowa.

Wpatruje się we mnie.

- Myślałem, że jesteś grzeczną, cichą nauczycielką.

- Sprowadzasz mnie na złą drogę - oświadczam. -I wiesz co? Chyba to lubię.

Ledwie kończę to wyznanie, gdy przyciąga moje usta do swoich i całuje mnie z nieokiełznaną, płomienną namiętnością. Może ma rację. Może igrasz z ogniem, ale nie mogę się powstrzymać. Zapominając o zdrowym rozsądku, będę go drażniła tak długo, aż wyjawি mi wszystko o sobie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zatapiam się w pocałunku, jego język doprowadza mnie do szaleństwa. Przesuwa rękami po moich plecach, chwyta koszulę i ją ze mnie zdejmuje, w czym mu ochoczo pomagam. Nim zdążę opuścić ręce, on już ujmuje moje piersi w dłonie. A jego usta, o Boże, są na moim sutku. Ssie go i lize. Wplatam palce w jego włosy, a on unosi wzrok ku

górze. Patrzy na mnie, zataczając językiem kółka wokół sutka. Zagryzam wargę z przyjemności, a on wyciąga szyję i liże moje usta, przyciskając moje nagie piersi do swojego torsu.

Znów chwyta mnie za szyję. Lubi mnie zniewalać. Bardzo to lubi, jak sądzę. Ja chyba też.

- Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz, Saro - mruczy.

- Ale chcę wiedzieć - szepczę. Od dawna nie mówiłam aż tak poważnie. Przesuwam dłonie w dół po jego ciele, po cieplej skórze, po twardych, naprężonych mięśniach.

Jego usta znów wpijają się w moje, pełne pożądania i...

ostrzeżenia? Może. Prawdopodobnie. To mnie tylko rozpala, wzmacnia mój głód. Mam chęć ciągnąć go za włosy. Dotyka mojego ciała, ten dotyk jest jak opętanie, o tak, chcę być opętana przez tego faceta!

- Odchył się - rozkazuje, trzymając ręce na mojej talii.

Spełniam jego polecenie, opierając się rękami o stolik za mną.

Stwardniałe piersi mam w górze, wysoko w powietrzu, a on wprost pożera mnie wzrokiem. Oddech mi przyspiesza, gdy jego palce wsuwają się między moje uda, pieszcząc mnie.

- Taka mokra - głos ma lekko zachrypnięty, szorstki z pożądania. - Taka gorąca.

Dotyka mnie, drażni i o tak, wkłada palce do środka, a ja już ledwie oddycham. Nie jest tak jak wcześniej, gdy nie mogłam go widzieć. Patrzymy na siebie, w jego oczach dostrzegam namiętność i ten błysk, który mówi mi, że nie mogę się z nim równać w seksualnej sprawności, ale staram się i on to ceni.

Nachyla się i chwyta mój sutek zębami. Znów jestem zniewolona. Nie mogę go dosięgnąć, bo upadnę w tył.

Wsuwa we mnie kolejny palec i ssie moje sutki niemal do bólu, ekstatycznego, cudownego bólu.

- Och, Chris - dyszę, choć właściwie nie wiem, co chcę powiedzieć.

- Pamiętaj, jak mówiłem, że wylizę cię całą, Saro? - pyta i powraca do pieszczenia moich piersi. Sprawia, że moje sztywne, obolałe już sutki wprost pulsują pragnieniem jego pieszczot.

- Tak - szepczę. - O tak.

Dotyka kciukiem łechtaczki, wilgoć z niej roznosi po moim superwrażliwym ciele.

- Chcesz, żebym cię tam polizał? - pyta, sunąc jedną ręką w dół mojego brzucha. Drugą cały czas robi mi dobrze, wkładając i wyjmując ze mnie palce.

Przymykam oczy i odchylam się jeszcze bardziej.

- Patrz na mnie, Saro - żąda, a jego słowa brzmią na tyle ostro i stanowczo, że natychmiast podrywam głowę. -

Chcesz, żebym cię tam polizał?

Jestem już tak blisko. Zbliżam się do orgazmu.

- Tak, ale... nie... chyba tego nie wytrzymam. Nie teraz.

Gwałtownie wstrzymuję oddech, gdy jego palce nagle znikają, a on mnie unosi. Zanim mogę się zorientować, leżę już z nogami nad jego ramionami. Jego usta zamykają się na mnie i ogarnia mnie gorące napięcie. Dreszcz za dreszczem. Zaraz będę miała orgazm. Próbuję się powstrzymać, ale to niemożliwe. Ten facet, ten cudowny, seksowny, mroczny, poważny facet dotyka mnie tam językiem. Bo obiecał, że wylizę mnie całą. Nie mogę niemal oddychać, całe ciało sztywnieje, by po chwili zadrzeć w spazmie rozkoszy. Znów wsuwa we mnie palce, wypełnia mnie, a ja tego pragnę tak bardzo.

Łapię w końcu powietrze, na skórze czuję żar ognia. Chris obejmuje mnie, przytula, potem zaczyna całować. Czuję smak samej siebie, słonawy i zarazem słodki. Wiem, że on tego chce. Wiem też, że wcale nie drażnię w nim smoka. Robię tyle, na ile mi pozwala. Jakby na potwierdzenie moich myśli odrywa się ode mnie, wstaje i odchodzi, zostawiając mnie rozpaloną. Wszystko kontroluje, kontroluje mnie. Stoi obok i ściąga buty. Serce mi łomocze, gdy uświadamiam sobie, że się rozbiera. Siadam prosto i patrzę na niego. W ustach robi mi się sucho. Zdejmuje dżinsy wraz z bielizną w mgnieniu oka, no, chyba że nie miał nic pod spodniami. Nie obchodzi mnie to. Jest nagi, twardy i gorący, jego kutas sterczy, gruby, z nabrzmiętymi z podniecenia żyłami. Z podniecenia, które ja wywołuję. Chcę go dotknąć, ale on odwraca się i łapie dżinsy, szukając czegoś w kieszeniach. Słyszę rozdzieranie papieru, ale ledwo to do mnie dociera, bo gapię się na jego tyłek. Jestem nim zahipnotyzowana. W końcu odrzuca spodnie i siada obok mnie.

Podaje mi prezerwatywę.

- Weź to. Co teraz mi zrobisz?

Nakładam prezerwatywę na palce. Mam mętlik w głowie. Gdy daje mi przyjemność, stale mi rozkazuje. Ale nie wtedy, gdy chodzi o to, co ja mam zrobić jemu. Rozkazywano mi już, kazano klękać, kazano robić rzeczy, których robić nie chciałam. Wtedy nienawidziłam tych momentów i nie było to dla mnie podniecające. Chris jednak może mi kazać zrobić właściwie wszystko, a ja i tak najpewniej rozplnę się z przyjemności. Chcę zrobić wiele rzeczy. Jestem mokra i do bólu spragniona tego, co podsuwa mi fantazja. Czuję się taka

seksowna. Cudowne uczucie. Spoglądałam na jego sztywnego członka.

- Chcesz, żebym teraz ci to założyła, czy może wolisz, żebym najpierw wzięła do buzi?

Jego oczy ciemnieją.

- Ach, moja piękna, skromna nauczycielko. Zaczynam zastanawiać się, kto kogo sprowadza na złą drogę.

Zaczyna kiełkować we mnie pragnienie, by pokazać mu, że mogę podolać każdemu wyzwaniu, nawet najbardziej wyuzdanemu.

Odkładam prezerwatywę na kanapę i kładę rękę na jego podbrzuszu. Sprężyste włoski łaskoczą moją dłoń w zaskakująco podniecający sposób. Znowu czuję mrowienie.

Chwytam jego twardego członka u nasady. Nachylam się i zlizuję z czubka słonawą kroplę podniecenia. Jęczy. Ten dźwięk rozpala jeszcze bardziej moje pożądanie. Wkładam penisa do ust i ssę go, przesuwając usta w górę i w dół.

Czuję, jak mięśnie jego ud naprężają się pod moją dłonią. Jestem podekscytowana tym, że potrafię go zadowolić.

Chcę, żeby trzymał moją głowę, żeby chciał tego tak bardzo, aby nie pozwolił mi na odpoczynek. Sunę ustami wzdłuż całej jego długości, a jego biodra unoszą się wraz ze mną.

Niemal odczuwam jego chęć, by mnie przytrzymać, ale nie robi tego. Zaczynam go pieścić gwałtowniej, mocniej.

Przytulam pierś do jego nogi.

Z jego ust wydobywa się niski jęk.

- Dość - rozkazuje i mnie odsuwa.

Nie! - krzyczę w myślach. Tak bardzo chcę zaspokoić go do końca. Ale jest za późno, on jest zbyt silny, żebym mogła z nim walczyć. Już przyciągnął mnie do swojej piersi, jego ręce są w moich włosach, jego usta na moich. Był zabójczy,

był narkotykiem... - w jakimś zakamarku mojego zamglonego umysłu pojawiają się słowa z pierwszego pamiętnika, który czytałam. Chris szybko staje się moim nałogiem, narkotykiem, którego nigdy nie będę miała dość. Czuję jego sztywnego penisa na moim tyłku i sięgam po niego, by włożyć go w siebie. On pieści moje piersi, drażni sutki.

- Weź prezerwatywę, kochanie.

- Nie potrzebujemy jej - szepczę, niemal do bólu spragniona seksu. - Biorę pigułki.

Przestaje mnie całować i zamiera. Kładę dłonie płasko na jego piersiach. Nie jestem pewna, czy szybciej bije moje, czy jego serce. Ogarnia mnie przerażenie, bo domyślam się, co spowodowało jego reakcję. Odchylam się i spoglądam na niego. Mieszają się we mnie gniew i uraza.

- Myślisz, że biorę pigułki, bo sypiam z kim popadnie? Po prostu nie wierzę, że coś takiego wpadło ci do głowy. No to, jeśli chcesz wiedzieć, nie spałam z nikim od... dawna. I dziś też już nie.

Próbuję z niego zejść, ale on mnie trzyma.

- Puść mnie, proszę.

- Nie ma mowy - przesuwa rękę w górę moich pleców i szyi, zmuszając mnie do uległości, jednak tym razem to mi się nie podoba. - Mówiłem, że nie jestem gotowy, żeby pozwolić ci uciec. Mówiłem poważnie.

- Puszczaj - żądam stanowczo. Jestem rozpalona, ale przecież nie tylko z gniewu. I przez to jestem też zła na siebie.

- Nie jestem aż tak podejrzliwy, Saro. Zakładam prezerwatywę i zabezpieczam się. Rznąę i jestem rżnięty. Taki już jestem. Mówiłem ci.

Jego słowa są stanowcze, a ja spuszczam wzrok i czuję się tak, jakbym miała rozpaść się na kawałki. On ma rację. Emocje biorą nade mną górę, a brak prezerwatywy to zwykła głupota. Jak to możliwe, że pozwoliłam sobie na ten wybuch?

Ujmuje moją twarz. Patrzymy sobie w oczy. Jego spojrzenie jest gorące, zupełne przeciwieństwo chłodu jego ostatnich słów.

- Cholera, kobieto - syczy. - Co ty ze mną robisz? Przyciska czoło do mojego, tym razem głos ma lekko zachrypnięty.

- Gdy powiedziałaś, że bierzesz pigułki, chciałem tylko wiedzieć, kim jest ten gość, który miał cię i stracił. Choć prawdę mówiąc, nie mam prawa się tym interesować. Nie chcę się interesować. Nie chcę i już.

Ale na pewno go to interesuje. Nagle odzyskuję oddech.

- To już przeszłość - odpowiadam, podobnie jak on powiedział o swojej tatuażystce.

- Jak odległa, Saro? Kiedy ostatni raz z kimś byłaś?

- Jesteś pewien, że naprawdę chcesz wiedzieć? - serce łomocze mi w piersi. - Bo jeśli ci powiem, to ty chyba...

- Kiedy?

Mówię przez prawie zaciśnięte gardło.

- Pięć lat. Cały czas biorę pigułki, bo... no tak, po prostu. Odchyła się, by mi się znacząco przyjrzeć.

- I przez pięć lat żadnego faceta? Odwracam wzrok.

- Nie chcę o tym rozmawiać. To przeszłość, a ty jesteś teraz dla mnie najważniejszy - powtarzam to, co już raz powiedziałam.

Cały czas patrzy na mnie, odnoszę wrażenie, że sekundy przeciągają się w nieskończoność. Boję się, że pomyśli, że nie poradzę sobie z tym związkiem bez zobowiązań.

- Tak właśnie, kochanie - szepcze w końcu. - Ja jestem teraz. Całuje mnie, jego język przesuwają się po moim. Pieszczota doprowadza mnie do stanu, w którym logiczne myślenie nie jest już możliwe. Jego ręce są nisko na moich plecach. Ten dotyk sprawia, że każde zakończenie nerwowe mrowi i pulsuje.

- Muszę w ciebie wejść - mówi zmysłowo przy moim uchu. Czuję ciepło jego oddechu na szyi, jego wargi muskają delikatną skórę.

Na te słowa cała się wyprężam. Choć to może wydawać się niemożliwe, bo przecież ten facet już kilka razy mnie rozpałił, nigdy nie byłam tak podniecona jak w tej chwili.

- Tak - szepczę. - Zrób to.

Gdy wchodzi we mnie, wydaję zduszony jęk. Czuję jego ruchy w głębi ciała. Chris działa na mnie bardzo intensywnie, właściwie totalnie, bo nie tylko fizycznie.

- Cholera, mała, ale jesteś dobra - głos ma szorstki, nasycony podnieceniem. To przecież ja je rozpałam - ta myśl jest upojna.

Jedną ręką chwytam mnie za pośladki i jeszcze bardziej, nawet zaborczo przyciąga mnie do siebie. Wyginam się posłusznie, a kutas znajduje drogę do najdalszych zakamarków pochwy. Chris gryzie i liże moją dolną wargę.

- Smakujesz jak miód - mruczy, a potem zaskakuje mnie, gdy w takiej chwili uśmiecha się i dodaje: - I jak pizza. Śmieję się, a za chwilę to ja liżę jego wargi.

- A ty smakujesz jak...

- Ty - kończy za mnie, a moja cipka zaciska się na nim, gdy słyszę ten niski głos. - Smakuję jak ty, Saro.

Powietrze wokół nas staje się gęste. Wiążę z Chrisem, którą czułam od pierwszego spotkania, przeradza się w coś niemal

namacalnego. Nie jesteśmy już sobą, nie jesteśmy już myślącymi istotami, które mogą powstrzymać się i kontrolować swoje czyny. Straciliśmy z oczu świat wokół nas, zamknięci w namiętnej kapsule czasu.

Nasze języki splatają się ze sobą. Czuję ten pocałunek w każdej części mojego ciała. To cudowne, ale i niebezpieczne - z jakiegoś powodu wiem, że zakochanie się w tym facecie to byłby błąd, którego nie zamierzam i nie chcę popełnić. Lecz emocje są silniejsze, zniewalają mnie, nie mogę przed nimi uciec.

Poruszamy się w ponętym tańcu namiętności, pieszcząc swoje ciała. Przywieram do niego, w cipce nasilają się doznania, o jakich mi się nie śniło. Chcę się nimi rozkoszować bez końca.

Chris ma wytrysk o wiele za szybko jak na mnie. Spełnienie przychodzi bez ostrzeżenia. Przyciskam się do niego, wtulam twarz w jego szyję. Jęczy, gdy zaciskam się na jego członku. Wyprowadza ostatnie pchnięcia. Oplata mnie rękami i trzyma mocno. Nadaje rytm naszym ciałom, gdy sam dochodzi.

Wcześniej wino, teraz kosmiczny seks - gdy jest już po wszystkim, nie mam w sobie nawet krztyny energii. Chris wyciąga się na kanapie, ja kładę się obok niego. Słyszę bicie jego serca. Ciepło promieniujące od kominka otula mnie i sprawia, że powieki mam coraz cięższe.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dzisiejszej nocy w końcu miałam wrażenie, że znów go znalazłam. Był inny. My byliśmy inni. jedynie on i ja, sami w pokoju. Tak bardzo mi ulżyło, tak bardzo miałam dość

tego, że jest ktoś poza mną. To boli, że ja mu nie wystarczam. Mówi, że wcale tak nie jest. Mówi, że zaspokajam każdą jego fantazję. Że jestem idealnie uległa. Dzisiejszą noc zapamiętam na zawsze. Miałam związane tylko ręce i stałam na środku pokoju. On był nagi i rozkazywał. W takich chwilach zrobiłabym wszystko, by zadowolić tego mężczyznę. Byłam mokra i pragnęłam, by mnie dotknął, by wreszcie jego palce musnęły moje policzki, zsunęły się po szyi na moją pierś i sutek. Gdy poczułam tę pieśczętę, zadrżałam, aż dostałam gęsiej skórki. Oto, jak bardzo rządzi moim ciałem.

Jego palce na mojej twarzy, wodzi nimi po wargach. „Ssij” - rozkazał, a ja wsadziłam je do ust i zaczęłam przebiegać między nimi językiem. Jego oczy rozżarzyły się i...

Otwieram oczy, powoli wraca świadomość. Zbudził mnie promień słońca na twarzy. To był sen... Znów śniłam o jednym z wpisów w pamiętniku. Przetykam ślinę. Między udami czuję ból. Teraz nareszcie sobie uświadamiam, że nie jestem w domu, tylko u Chrisa. Miałam erotyczny sen, a Chris mógł słyszeć, jak mówię albo jęczę, albo... Siadam gwałtownie.

Zsuwa się ze mnie koc. Nie pamiętam, żebym go na siebie naciągała. Dostrzegam Chrisa. Stoi odwrócony do mnie plecami. Ma na sobie sprane dżinsy i jakąś brązową koszulkę, a ja jestem całkiem naga. Przyciska dłoń do szyby okiennej i spogląda na tęczę rozpostartą ponad dachami miasta. Raczej nie będę potrafiła docenić jej piękna.

Chris chyba wyczuł, że się obudziłam, bo się odwraca. Odruchowo unoszę kolana do piersi i podciągam koc pod brodę. Skrępowanie wcale nie powstrzymuje mojej reakcji na tego faceta. On naprawdę jest boski. Chłonę go jak

wytrawne wino, delektując się każdym szczegółem. Na nogach ma buty motocyklowe, które nosił w kawiarni, a jego koszulkę zdobi logo harleya. Jest nieogolony, a delikatny zarost dodaje mu uroku. Długie jasne włosy, nieco wilgotne, okalają jego twarz. Oczy, te inteligentne, nieprzeniknione oczy, błyszczą w słońcu zielenią i łotem.

Patrzy na mnie z miną poważną i nieodgadnioną. W myślach proszę go, żeby się odezwał, rzucił jeden z tych swoich dowcipnych komentarzy, które tak kojąco na mnie działają. Nie robi tego, a ja zaraz zacznę paplać bez sensu, jak to mam w nawyku, choć przecież postanowiłam zapomnieć o tym w moim nowym życiu.

- Cześć - mówię, gdy cisza doprowadza mnie niemal do szaleństwa. O proszę, udało mi się ograniczyć do jednego słowa. Robię postępy.

Opiera się o okno, wyraźnie nie przejmując się tym, że może się zbić, czego ja obawiałam się zeszłej nocy. No, to prawda, że przejmowałam się krótko. Cholernie szybko zapomniałam o swoich obawach, gdy zaczął mnie dotykać. Rozgrzewam się na wspomnienie tego, jak przyciskał mnie do tej szyby, przypominam sobie wczorajszą noc z gorączkową wyrazistością jego dłonie, jego palce, jego usta. Piersi nagle robią się ciężkie, sutki nabrzmięte. Pod wpływem tych myśli rumieniec wypływa mi na policzki.

Chris pozostaje niewzruszony jak skała. Robi mi się duszno. Chyba stare przyzwyczajenie jest moją jedyną obroną.

Zaczynam to straszne paplanie:

- Ja, uhm, już rano, ale sam to wiesz, bo świeci słońce, i cóż, chyba... eee... nie wróciłam do domu.

Mija kilka długich sekund i mogę przysiąc, że słyszę tykanie jego zegarka. W końcu pyta:

- A chciałaś wrócić do domu, Saro?

Jego pytanie mnie zaskakuje i nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Zapominam języka w gębie. Chciałam? No nie. Zostałam całkowicie zaspokojona i prawie zemdlałam z czystej rozkoszy. Czy wróciłabym, gdybym obudziła się wcześniej? Nie. W ogóle nie spieszyło mi się, żeby opuścić Chrisa, ale obawiam się, że facet pod tytułem „Nie jestem facetem, którego zaprosisz do domu i przedstawiś mamie i tacie” zareaguje zbyt emocjonalnie na takie wyznanie.

- Nie... nie wiem.

- Ja nie chciałem, żebyś wracała - mówi cicho i pociera twarz. Wydaje mi się, że jest zakłopotany tym oświadczeniem, ale on zaraz spogląda mi prosto w oczy i powtarza zdecydowanie: - Nie chciałem, żebyś wracała do domu, Saro.

To zdanie miesza mi w głowie i cieszy zarazem, ale... Chyba nie powinnam się cieszyć. To tylko przygoda, przelotny romans. On odleci do Paryża i staniemy się przeszłością. Powinnam żyć chwilą, cieszyć się z tego, co mam, nie przyzwyczajając się.

- Nie chciałeś? - pytam. Nie mogę się powstrzymać, chcę usłyszeć potwierdzenie. W końcu wciąż pragnę dostać od tego faceta więcej. Pytanie tylko, czego więcej? To oczywiste, więcej przyjemności. Chodzi wyłącznie o przyjemność.

Przygląda mi się przez jakiś czas. Boję się, że znów mogę zacząć paplać, ale na szczęście Chris zaczyna mówić.

- Nie sprowadzam kobiet do mojego mieszkania, Saro - informuje mnie tonem ostrym, niemal gniewnym.

- Nie uprawiam seksu bez prezerwatywy i nie pytam o przeszłość. A już na pewno, cholera, nie mówię o sobie.

Ze wszystkiego, o czym właśnie powiedział, skupiam się na informacji o najmniejszym znaczeniu - biorąc pod uwagę, że powinnam myśleć o tym, co nas łączy, wyłącznie w kategoriach romansu. Marszczę brwi. Czy on naprawdę sugeruje, że mówił mi o swojej przeszłości? Bo jeśli tak i jest tego świadomy, to wszelkie fakty, które mogę zgromadzić, będą miały wartość dowodu.

Przyglądam mu się i ogarnia mnie niepokój. Wydaje się naprawdę zdenerwowany, jakby... Czyżby winił mnie za to, że robi coś, czego robić nie chce? Tak. Widzę to w jego twarzy. Cholera, on mnie obwinia. W piersi czuję ucisk. Kładę stopy na podłogę, cały czas kurczowo ściskam koc.
- Powinnam już iść.

- Nie idź, proszę - jego głos jest cichy, ale stanowczy. Na jego twarzy maluje się teraz cierpienie. Domyślam się, że na mojej także.

- Mącisz mi w głowie.

- To jest nas dwoje, kochanie - mówi i odpycha się od okna.

- Daj mi tylko minutę.

Mija mnie i wychodzi z salonu, a ja jestem bardzo zaskoczona. Jak to? Gdzie on idzie? Odwracam się i widzę, że znika w korytarzu. Rozglądam się bezowocnie wokół siebie w poszukiwaniu ciuchów. Jego koszuli też nie ma w pobliżu. Jestem więźniem. Nie mogę odejść. A chcę? Sądzę, że może powinnam. A może nie. Ten facet wznieca we mnie wir... uczuć? emocji? namiętności? Tak, namiętności. To bezpieczne słowo. Ale czy na pewno?

Słyszę kroki. Chris pospiesznie pokonuje schody i w mgnieniu oka znajduje się przy mnie. Kuca przede mną.

Czuję jego świeży zapach. Wkłada mi na ramiona granatowy bawełniany szlafrok, o wiele za duży. To gest pełen

opiekuńczości. Chyba nigdy nie czułam się bardziej kobieca niż w tej chwili. Nigdy bardziej bezpieczna niż z facetem, który jest praktycznie nieznajomym, choć którego niemal nazywałam swoim mężem. Czuję, że to właściwy facet i że postąpiłam słusznie, odcinając się od przeszłości. Ta decyzja doprowadziła mnie tutaj.

Wciąż trzymam koc, a wzrok Chrisa zachęca mnie do odkrycia się. Lubieżny płomień rozpala się w moim brzuchu, rozchodząc się w górę i dół ciała. Chcę go, tak bardzo go chcę.

Nasze spojrzenia spotykają się i myślę... myślę, że mnie wpuszcza do swojego wnętrza. Serce bije mi gwałtownie, gdy sobieto uświadamiam, gdy niemal jestem tego pewna. Pozwalam Chrisowi na ten jeden ruch i... Jestem naga, ale mam wrażenie, że on też. „Nie sprowadzam kobiet do mojego mieszkania”. Coś dzieje się między nami i modlę się, żebym zeszłej nocy nie miała racji. Modlę się, żeby nie był to początek rozrywania się nawzajem na strzępy przez dwoje skrzywdzonych ludzi. Jakaś część mnie potrzebuje Chrisa. Może potrzebujemy siebie nawzajem.

Czas mija, a my nie ruszamy się, nie odzywamy. Jego wzrok powoli się zniża, zatrzymuje się na moich piersiach, a ja czuję to niemal fizycznie.

- Boże, ale jesteś piękna - mruczy, a w jego głosie słyszę szczerą nutę pożądania, więcej wartą niż sam ten komplement.

Wzbierają we mnie emocje zbudzone jego słowami. Tak, o tak. Coś na pewno dzieje się między nami, coś obiecującego, ale zarazem mogącego przynieść rozczarowanie. Jednak nie dbam o to. Moje ręce wędrują do jego włosów, chcę je głaskać, chcę go nakłonić do tego, by się zbliżył.

- Włóż ręce w rękawy, kochanie - rozkazuje. Wyczuwam jego walkę, jakieś wewnętrzne zmaganie, coś zabrania mu mnie dotknąć. Robię, co każe, a on poprawia na mnie szlafrok i zawiązuje go.

Wtedy patrzy na mnie i wiem, że uporał się ze swoją niepewnością sprzed chwili. Oczy ma jaśniejsze, jest wyraźnie uspokojony.

- Robię obłędne omlety. Jesteś głodna?

Zmianę w jego nastroju przyjmuję z dużym oporem. Już kilka razy wcześniej byłam świadkiem takich sytuacji, więc nie jestem całkiem zaskoczona. Uśmiecham się delikatnie.

- Ty ciągle mnie karmisz.

- A mimo to jakoś nigdy nie możemy zakończyć konsumpcji

- rozbawiony wskazuje pudełka po pizzy za sobą. - Nie mogliśmy docenić smaku tej pizzy.

- Na pewno miałaś rację. Musiała być dobra.

- No cóż, mieliśmy inne rzeczy na głowie.

Nie daje mi czasu, żebym się zarumieniła, choć zważywszy na to, co już robiłam z tym facetem, rumieniec powinien sam się zawstydzić. Chris wstaje i ciągnie mnie za sobą.

Teraz góruje nade mną, po raz kolejny przypominam sobie, że jest wysokim mężczyzną. I rozumiem, dlaczego rękawy jego szlafroka sięgają mi niemal do kolan.

- Ja zacznę robić omlety, a ty zaparz kawę, w porządku? - targuje się w żartach.

- Może być, ale wcześniej muszę znaleźć zaginione ręce. Śmieje się i zaczyna podwijać jeden z rękawów.

- Marniejesz w oczach. To kolejny powód, żeby cię nakarmić. A jak twoja głowa?

- Jeśli chodzi ci o kaca, to raczej w porządku.

Nie mogę się powstrzymać, żeby mu nie dokuczyć:

- Domyślam się, że nie przeszkadzało ci wykorzystanie mnie, gdy byłam pod wpływem?

Nie zaśmiał się, jak na to liczyłam. Ręka zamiera na moim rękawie.

- Nie jestem święty, Saro. Mówiłem ci to.

- Tak - przyznaję cierpko. - Mówiłeś. Wiele razy.

- Ale nie chciałaś słuchać.

- Słyszałam każde słowo.

- Może nie powiedziałem dość wyraźnie. Myślę, że może właśnie o to chodzi.

- Nie powiedziałaś niczego poza „nie zbliżaj się” i „nie odchodź”.

Krzywi się, ale szybko na twarzy pojawia mu się uśmiech.

- Nie owijasz w bawełnę, co?

- Przy tobie chyba nie. Albo... hmm... kiedy piję. Skręca mnie na wspomnienie poprzedniego wieczoru.

- Gdy wczoraj wyszedłeś, wino uderzyło mi do głowy, podeszłam do Marka i powiedziałam mu, że nie chcę uczestniczyć w waszym... no... - Zawstydzona dotykam dłonią swojego czoła:

- Nie wierzę, że to powiedziałam.

Unosi brew.

- Teraz to mnie zaciekawiłaś.

Opuszczam rękę i ośmielam się powtórzyć te niepasujące do mnie słowa:

- Powiedziałam mu, że nie chcę mieszać się w tę walkę kogutów, którą wy dwaj prowadzicie.

Chris parska śmiechem.

- Chciałbym bardzo zobaczyć wasze miny, gdy się z tym wyrwałaś. - Wskazuje w stronę kuchni: - Chodź, muszę cię koniecznie nakarmić, Saro.

Sięga po pudełko po pizzy. Najwyraźniej nie ma zamiaru odnieść się do tej walki kogutów. Czemu? Co jest z tymi facetami?

- Najpierw łazienka - mówię, wskazując w stronę pomieszczenia, z którego już korzystałam zeszłej nocy. - Potem spotkamy się w kuchni.

Chwyta mnie i przyciąga do siebie, owiewa mnie jego ciepły oddech.

- Żeby było jasne, Saro. Nie ma innej możliwości.

Powietrze jest naelektryzowane i jestem pewna, że mnie pocałuje. Tak bardzo pragnę poczuć jego smak, że aż drżę. Proszę. Już. Pocałuj mnie. Jestem niemal na skraju wytrzymałości, gdy on odwraca mnie w stronę łazienki i klepie w pupę. Wydaję z siebie zduszony krzyk. Ten klaps był niespodziewany i przypomina mi o naszej upojnej nocy. Ogarnia mnie fala gorąca. Chris schyla się do mojego ucha.

- Idź już. Nie powinno się kazać czekać głodnemu mężczyźnie, Saro. Lepiej to zapamiętaj.

Wciągam powietrze i biorę się do działania, jakbym musiała wypełnić jego rozkaz. Zatrzymuję się tylko po to, by chwycić torebkę, którą zauważam na podłodze. On nadal jest za mną, obserwuje mnie, śledzi każdy mój ruch. Skóra mnie pali - tak reaguję na jego gorący wzrok, ale też na jego słowa i dotyk. Czemu jego klapsy są tak cholernie podniecające? Jak to możliwe, że Chris w kilka zaledwie dni kazał mi od nowa przemyśleć wszystko, co wiem o sobie? I do cholery, co ma znaczyć to „nie ma innej możliwości”?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zamykam się w łazience, opieram się o drzwi i głośno wzdygam. Powtarzam wyszeptaną przez Chrisa przestrożę: „Nie powinno się kazać czekać głodnemu mężczyźnie, Saro”. To ostrzeżenie, jak i wcześniejsze, kryje w sobie obietnicę jakiejś erotycznej kary. Jeśli się nie pospieszę i... cóż, nie wiem co, ale jestem całkiem pewna, że chcę kazać mu czekać i się przekonać. Uśmiecham się. Naprawdę kiepsko mu idzie z tym odstraszeniem mnie. Mark, tak, to on lubi karać. Przychodzą mi nagle do głowy słowa Amandy. Po raz pierwszy, odkąd wino dodało mi odwagi przy moim nowym szefie, czuję, że krew mi tężeje w żyłach, ale od dłuższego czasu kipiała niemal za sprawą Chrisa. Chociaż Mark przyznał, że pieniądze są ważniejsze i że nie powinnam czuć się zagrożona, martwię się. Czy zostanę ukarana? Czy zaprzepaściłam swoją szansę na pracę w „Riptide”? Szansę na jakąś dobrą przyszłość, gdy ta przygoda z Chrisem dobiegnie końca?

Czuję w głowie zamęt. Chris pomógł mi w urządzaniu sobie w przyszłości miejsca w branży, którą kocham, ale też zagroził okazji, która rysowała się przede mną. Jak mam mu podziękować

- a powinnam

- i upewnić się zarazem, że znów nie wytnie jakiegoś numeru? Nie mam pojęcia. To jest chyba nawet niemożliwe do wykonania, gdy jestem w mieszkaniu Chrisa, w jego szlafroku, a ponadto pragnę, byśmy oboje znów oddali się żądzy. Mam tylko jeden dobry wybór: cieszyć się ze śniadania przyrządzonego przez tego seksownego, genialnego malarza i wyczekiwać odpowiedniej okazji, by

poruszyć te sprawy. Muszę tak zrobić, bo i tak chcę mu podziękować za prowizję, którą mi załatwił.

Oddycham głęboko, gdy dociera do mnie ekscytująca świadomość, że zarobiłam całkiem sporo pieniędzy, choć wcześniej już niemal pogodziłam się ze skromnym życiem. Nie uwierzę, że to prawda, dopóki nie dostanę tej kasy. A Chris... Chris to dla mnie zrobił. Jestem mu winna więcej niż tylko zdawkowe podziękowanie i nie brak mi pomysłów na to, jak chciałabym mu się odwdziaczyć. O ile mi pozwoli. Bo jak na kogoś, kto na początku robi wrażenie miłego i ciepłego człowieka, prawdziwy Chris jest ostrożny i powściągliwy.

Nagle mam ochotę odnaleźć drogę do mojego skomplikowanego artysty - no, mojego choćby przez chwilę, więc odpycham się od drzwi i spoglądam w lustro.

Cholera! Wyglądam jak stwór z jakiegoś horroru. Włosy mam w dzikim nieładzie, makijaż diabli wzięli, pozostał tylko rozmazany pod oczami tusz do rzęs. Świetnie. Jestem z najseksowniejszym mężczyzną, jakiego znam, a mogę straszyć nawet za dnia. Po co ja tyle czasu poświęciłam na te rozmyślania? Chris zaraz przyjdzie mnie szukać.

Przekopuję torebkę w poszukiwaniu szczotki i zamieram na widok jednego z pamiętników Rebeki. Przełykam ślinę, bo przypominam sobie właśnie ten wpis, który śnił mi się tego ranka tuż przed pobudką. Choć czy nie były to także moje przeżycia? Tak żywą fantazję wyczarowałam ze słów innej kobiety, gdy Chris stał nieopodal, być może słysząc moje westchnięcia i Bóg wie co jeszcze.

Chwytam pamiętnik i gapię się na niego, ledwie powstrzymując pragnienie, by przeczytać ten znany mi świetnie wpis. Ilekroć czytam po raz kolejny którąś stronę,

treść zaczyna nabierać nowego znaczenia, a elementy układanki, którą jest Rebecca, wskakują na swoje miejsce. Nie, teraz nie czas na lekturę. Chwytam w rękę szczotkę. Szybko przeczesuję włosy i zastanawiam się nad zrobieniem makijażu przed umyciem twarzy i nałożeniem kremu nawilżającego. Bo nienaruszony makijaż sprawiałby wrażenie, że za bardzo mi zależy. Myślę o pocałunku, którego pragnęłam, i o tym, jak Chris mi go odmówił. Muszę umyć zęby, ale czym? W desperacji postanawiam użyć palca. Ale to próżny wysiłek, bo nie ma pasty. Łapię jakąś chusteczkę higieniczną i szoruję nią zęby, a potem płuczę usta.

Uznaję poranną toaletę za zakończoną i wychodzę z łazienki. Zatrzymuję się przy stoliku w salonie, odstawiam torebkę i zbieram naczynia, które tam zostały. Tak obciążona kieruję się do kuchni, która jak dotąd nie wzywa obiecującym zapachem przyrządzanego jedzenia. Mijam korytarzyk między salonem a kuchnią. Nie widzę Chrisa. Jest tam natomiast ogromny prostokątny blat wyspa z szarego i czarnego marmuru z cudownymi szarymi drewnianymi szafkami. Wydaje mi się, że dostrzegam jakiś ruch w rogu kuchni po prawej stronie, bo pomieszczenie ma chyba kształt litery L, ale w tym momencie moją uwagę przyciąga owalny kącik jadalny, urządzone w wykuszu. Okna sięgają od podłogi po sufit, a roztacza się za nimi kolejny zapierający dech w piersi widok na miasto. W tym momencie uwielbiam już tę kuchnię. W zasadzie jak na razie uwielbiam całe to mieszkanie.

Idę w głąb kuchni i odkrywam pomieszczenie z blatem i zlewem ze stali nierdzewnej po jednej stronie. Naprzeciwko jest drugi blat z kuchenką, lodówką i... seksownym

właścicielem mieszkania, który kompletuje właśnie zastawę śniadaniową.

- Ta kuchnia to marzenie - oznajmiam, odkładając naczynia do zlewu.

- Była już wcześniej w mieszkaniu, więc nie wyobrażaj sobie, że jestem jakimś mistrzem kuchni.

Otwiera luksusową lodówkę z podwójnymi drzwiami i wyjmuje z niej jajka i ser.

- Nie bez powodu znam doskonale wszystkie okoliczne knajpy.

Zbliżam się do Chrisa i obserwuję, jak wbija kilka jaj do miski. Mój wzrok przyciągają jego dłonie. Nie mogę nie myśleć o tym, jak wprawnie dotykał mojego ciała, jak wprawnie operuje pędzlem. I jak znakomicie wiedział, w jaki sposób doprowadzić mnie na wyżyny rozkoszy.

Zerka na mnie, a ja mam wrażenie, jakby czytał mi w myślach. Nie mam powodu, żeby się ich wstydzić, a z drugiej strony po staremu wolałabym je ukryć głęboko.

- Umiem robić zakupy w dziale z mrożonkami w pobliskim sklepiku, ale to wszystko. Moja mama... my... nie gotowałyśmy w domu.

Roztrzepuje jajka w misce, dodaje mleka, soli i pieprzu.

- Twoja mama była zbyt zajęta, by gotować, czy nie lubiła? Jak to się stało, że rozpoczęłam tę rozmowę?

- Mój ojciec nie lubił jej kuchni, więc nie gotowała. Opiera rękę o blat.

- Sam gotował?

- Ech, nie. Mój ojciec nie zajmuje się domowymi obowiązkami.

Na rozgrzanej płycie ustawia patelnię i wlewa na nią olej.

- A więc kto gotował? Ty czy rodzeństwo?

- Jestem jedynaczką i nie gotuję.

Zerka na mnie z zaciekawioną miną. Proste pytanie staje się skomplikowane, bo ja zawsze komplikuję sprawy, gdy chodzi o mojego ojca.

- Mieliśmy kucharza.

Zaskoczenie na jego twarzy sprawia, że żałuję, że to powiedziałam. Szybko wskazuję na dzbanek do kawy stojący na blacie.

- Oj, ale przecież ja nie wykonuję swoich obowiązków.

Waha się przez chwilę i chyba chce wyciągnąć ode mnie więcej informacji, ale na szczęście zmienia zdanie. Wrzuca dodatki na patelnię i przyznaje:

- No tak, taka była umowa. Ja smażę, ty parzysz.

- Tak jest, szefie - mówię służbistym tonem i sięgam po puszkę z kawą. W podstawę kosztownego ekspresu wmontowany jest zegarek. Jest wcześnie, wpół do ósmej. O wiele za wcześnie, żeby wdawać się w pogawędki o rodzinnych dramatach.

Odkładam pokrywkę puszek na bok i czuję wspaniały aromat kawy. Przez chwilę myślę o Avie. Pachniała kawą, gdy ściszałam ją w galerii. Albo byłam pijana i mój nos szwankował. Tak jak mój rozum, gdy palnęłam coś o walce kogutów.

- Pachnie jak... kubek pełen kawy - stwierdzam z uśmiechem.

- No prawie, prawie - mówi. Przybliżyła się do mnie i ociera się przez moment o moje ramię. Czuję, że znikają moje obawy. Choć to tylko przelotny dotyk.

W skupieniu wacha kawę i podnosi puszkę do mojego nosa, żebym zrobiła to samo.

- To zapach francuskiej mieszanki malongo. Przywożę ją z Paryża. Uwielbiam ją.

- Nie mogę się doczekać, żeby spróbować - odpowiadam i mówię to bez ironii. On uwielbia kawę, pizzę i Toma Hanksa. A ja kocham to, że ma pasję do tak wielu rzeczy. Do mnie? Przynajmniej na razie? Dobrze i to - uznaję. Jego pasja jest zaraźliwa.

- Cztery łyżeczki na dzbanek - informuje mnie. Potakuję i zabieram się do pracy. Obok skwierczą dwa omlety. Nalewam wody do ekspresu, gdy dociera do mnie, jak nieprawdopodobny jest ten „domowy” epizod z Chrisem. Jego wcześniejsze wyznanie, że nigdy nie sprowadza kobiet do domu, pozwala przypuszczać, że on też nie czuje się całkiem swobodnie. Nigdy nie sprowadza kobiet do domu? Chyba chciał powiedzieć, że rzadko? Prawda? Rzucam okiem na kształtne omlety.

- Wyglądają mistrzowsko.

Zerka na mnie, oczy rozjaśnia mu dobry humor.

- Teraz przez ciebie czuję presję. Parskam śmiechem.

- Ty i presja? No nie, nie pasujecie do siebie.

Może by i chciał, ale nie zaprzecza. Jakakolwiek ranę skrywa w sobie, to nie stracił przez nią pewności siebie.

Wrzuca na omlety pokrojone warzywa.

- Cebula i papryka, może być?

- Czemu nie? I tak nie mam szczoteczki do zębów. Mój oddech zabija.

Śmieje się, a to głębokie dudnienie przenika mnie na wskroś. Chętnie schrupałabym jego, a nie omlet.

- Zadzwoń na recepcję - sugeruje. - Oni tu działają jak w hotelu. Ty coś chcesz, a oni to załatwiają.

- Aha. - Jestem zaskoczona, ale zadowolona. To dobra wiadomość. - Jak mam do nich zadzwonić?

- Telefon na ścianie za lodówką łączy bezpośrednio z recepcją.

Uradowana myślą o szczoteczce do zębów podchodzę do telefonu i już chcę podnieść słuchawkę, ale się zatrzymuję.

- Mam powiedzieć, że kim jestem?

Chris zostawia jedzenie i przytula mnie do siebie.

Błyskawicznie narasta we mnie podniecenie. Zresztą jestem pewna, że przy tym facecie już tak będzie zawsze.

- A co chcesz im powiedzieć, że kim jesteś? - nietrudno w jego słowach odkryć wyzwanie.

Cholera, znów zmienia się nastrój, znów przechodzimy na ciemną stronę. W takim tempie, że dostaję kręćka. Zaciskam palce na koszulce opinającej jego klatę.

Sprawdza mnie, ale ja nie chcę brać udziału w jego grze. Od rozstania z ojcem i później z Michaeliem nauczyłam się, że powinnam zostać sobą. Nie mogę być nikim innym i nie zamierzam starać się nawet dla Chrisa, choć jest tak seksowny.

- Nie chcę im nic mówić. To nie ich sprawa. Przygląda mi się z nieodgadnioną miną, ale mam wrażenie, jakbym była w oku cyklonu. Z jego reakcji nie mogę niczego odczytać.

- Gdy powiedziałem, że nie sprowadzam tu kobiet, Saro, miałem na myśli, że nigdy. Ani jednej.

Kolejne nieoczekiwane stwierdzenie. Zakładam, że ma związek z wykonaniem telefonu do recepcji, ale ja tego związku nie jestem w stanie pojąć. Potrzebne byłoby jakieś wyjaśnienie, bym nie pogubiła się w domysłach.

- Tak mówiłeś - odpowiadam. - Ale jeśli będziesz to powtarzał, uznam to za sugestię, że powinnam już wyjść.

- Powtarzam ci to, żebyś zrozumiała, jak bardzo chcę, żebyś tu była.

- Aha.

Chce, żebym tu była. Przeczuwałam to, ale zaskakuje mnie, że powiedział to wprost. To wspaniałe, cieszy o wiele bardziej, niż powinno - jeśli wziąć pod uwagę moje własne dobro.

- Chcę, żebyś chciała tu być - dodaje.

Znów zaskoczenie. Chyba wyczuwam nutkę słabości w jego głosie. Przekrzywiam głowę i przyglądam mu się. Tak. Jest speszony i mam wrażenie, że nie czuje się z tym dobrze.

- Chcę - odpowiadam cicho. - Chcę tu być.

- To dobrze - głaszcze mnie dwoma palcami po policzku. Potem odgarnia moje włosy i zakłada je za ucho, co sprawia, że na plecach czuję ciarki. Jestem oszołomiona i drżę. Nigdy w życiu nie reagowałam tak na faceta. Próbuję zrozumieć, co w nim jest, że tak bardzo na mnie działa. Znałam przecież niejednego przystojniaka. Znałam utalentowanych, uzdolnionych, wpływowych mężczyzn. Ale nie takich jak on. Żaden z nich nie był tak skomplikowany, a przy tym tak nieracjonalnie pociągający.

- Ale nie spodobam ci się w całości, Saro.

- To kolejne ostrzeżenie? Przekroczyłeś już limit, ostrzeżenia stają się nieskuteczne - upominam go.

- To nie jest ostrzeżenie. Przestałem cię ostrzegać, inaczej by cię tu nie było.

- Odkąd tu wczoraj przyszliśmy, ostrzegałeś mnie już wiele razy.

- Tak - przyznaje. - Chyba tak. Równie dobrze mogę ostrzec cię raz jeszcze.

- Po raz ostatni?

- Mało prawdopodobne.

- Ostatni raz dzisiaj?

Ignoruje moje optymistyczne pytanie.

- Nic się nie zmieniło, Saro. Nadal nie jestem facetem, który da ci domek z ogródkiem.

- Dzięki Bogu.

- Domki z ogródkiem to zupełnie nie moja bajka. Szybko może nadejść moment, w którym dowiesz się o mnie czegoś, czego nigdy nie chciałaś usłyszeć.

Rozprostowuję palce na jego piersi.

- Czyli chciałaś, żebym przekonała się o tym? Szuka z trudem odpowiedzi. A gdy ją znajduje, spogląda mi głęboko w oczy.

- Tak. Wbrew rozsądkowi i dlatego, że widocznie nie mogę się bez ciebie obejść.

Chris Merit nie może się beze mnie obejść?

- To, co dzieje się między nami, zostaje między nami, Saro - oświadcza, nim mogę zareagować. - Muszę mieć pewność, że to rozumiesz. Z natury jestem skryty i są ku temu powody, to się nie zmieni. Nie daj się zwieść tym moim znajomościom w okolicy i apartamentowi z obsługą. Ja decyduję o tym, co kto wie o mnie, a tutejszy personel pomaga mi w tym, żeby tak było.

Zastanawiam się, czy zawiódł się na kimś, dopuszczając niewłaściwe osoby do swojego życia, czy też jest mądrzejszy, niż ja byłam. Czy też po prostu nigdy nie daje ludziom szansy?

- Podoba mi się to, że jesteś skryty. Myślę, że gdybyś nie był, to by mnie tu nie było.

Patrzemy na siebie, a jego spojrzenie jest tak baczne, że mam wrażenie, jakby zaglądał mi w głąb duszy, szukając

potwierdzenia, że mówię prawdę. Kto sprawił, że jest taki nieufny? Kto go skrzywdził? I czy to naprawdę ważne? Rozumiem go lepiej, niż wydawało mi się, że potrafię. Rozumiem go, choć nie znam wydarzeń, osób ani miejsc. Wyciągam rękę i głaszczę jego policzek.

- To, co dzieje się między nami, zostaje między nami - głos mam cichy, lekko zachrypnięty. Ten facet działa na mnie na tak wiele sposobów, że zupełnie nie mogę się w tym odnaleźć.

Jego oczy zwężają się i łagodnieją. Widzę, jak napięcie znika z jego twarzy, a w oczach rozpalają się złote plamki. Nastrój zmienia się i czuję teraz, jak narasta we mnie pożądanie. Ale równocześnie nieoczekiwanie pojawia się panika. Nie chcę teraz śniadania, tych kilku minut normalności. Pragnę poznać powody, które mogą sprawić, że mogłabym takie chwile utracić.

Kładzie dłoń na mojej talii, ściskając mnie przez cienką bawełnę. Jego mina świadczy o tym, że myśli, jak niewiele go oddziela od mojej nagiej skóry. Spogląda przez rozchylone poły szlafroka, a sutki błyskawicznie mi twardnieją i nabrzmiewają.

- Wiesz, jak bardzo cię teraz pragnę? - pyta, sunąc palcami od szyi w dół ku trójkątnemu wcięciu.

Pragnę go - potrzebuję go tak samo, jak następnego oddechu, lecz głos w głowie krzyczy: „Jeszcze nie! Dopiero po śniadaniu”. Łapię rozchylony szlafrok i kładę drugą rękę na jego piersi, by go powstrzymać.

- O nie. Nic z tego, z tamtego ani z niczego, co moglibyśmy zrobić. Dopóki nie napoisz mnie kawą, nie nakarmisz i nie pozwolisz umyć zębów.

Chwytam za telefon na ścianie:

- A czy omlety przypadkiem się nie przypalały?

- Wyłączyłem płytę. Omlety stygną - mówi z uśmiechem. Nachyla się i całuje mnie w ucho, owiewając ciepłym oddechem moją szyję.

- Ale miałem nadzieję, że ciebie rozgrzeję. Chyba muszę bardziej się postarać, gdy już zjemy.

Odsuwa się, gdy w słuchawce słysząc głos kobiety z obsługi:

- W czym mogę pomóc, panie Merit?

Patrzę na szerokie ramiona Chrisa, gdy ten zajmuje się omletami. Zostawił mnie z tym, w dodatku rozpaloną. W sumie sama jestem sobie winna, bo czemu mi się wydawało, że śniadanie jest teraz ważniejsze.

- Panie Merit? - mówi kobieta, wytrącając mnie z zamyślenia.

- Tak, dzień dobry. Pan Merit prosi o szczoteczkę i pastę do zębów. Dziękuję.

- Oczywiście - odpowiada kobieta. - Zaraz dostarczymy.

Odkładam słuchawkę. Kawa jest już zaparzona, więc wyjmuję z szafki dwa kubki. Zerkam na Chrisa, który nakłada swoje kulinarne dzieło na talerze i uśmiecha się do mnie figlarnie. On doskonale wie, że mnie podniecił. On to uwielbia.

- Podobasz mi się w moim szlafroku. A jeszcze bardziej bez niego.

Czuję żar, wcale nie od kuchenki. On jest taki uroczy i seksowny.

- Wyglądałabym lepiej, gdybym się wykąpała i ubrała. Jak ty.

- Zależy od punktu widzenia.

Schlebia mi tak bardzo, że aż promienieję. Czy jakakolwiek kobieta mogłaby nie promienieć po komplementach usłyszanych od Chrisa Merita?

- Jaką pijesz kawę?

- Z mnóstwem śmietanki. Jest w lodówce. Śmieję się głośno, a on trochę się krzywi.

- Co jest śmiesznego w śmietance w lodówce?

- Spodziewałam się, że powiesz, że lubisz zwykłą. No wiesz, ten cały wizerunek harleyowca i luzackiego artysty.

Myślałam, że wolisz kawę tak czarną i mocną, że rośnie od niej więcej włosów na klacie.

- Mam wystarczająco dużo włosów na klacie, jak pewnie zauważyłaś. A kawę lubię białą i słodką.

To dziwna uwaga. I tak jak już wiele razy nie jestem pewna, czy nie kryje się w niej jakaś aluzja. Zastanawiam się, czy zostanie przy mnie na tyle długo, żebym mogła go zrozumieć. W każdym razie mam nadzieję, że tak. Moje postanowienie, żeby korzystać z chwili spędzonej razem z Chrisem, zmienia się w pragnienie, by być ciągle u jego boku. Miał rację. Jest niebezpieczny. A może nie mówił „niebezpieczny”? Nie jestem pewna, czemu tak często mnie ostrzegał. Ale mimo to nigdy w życiu tak bardzo nie chciałam żyć na krawędzi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Kilka minut później przysłano na górę pocztą pneumatyczną szczoteczkę i pastę. Od razu pobiegłam wyszczotkować zęby przed jedzeniem, co rozbawiło Chrisa.

Teraz siedzę z nim przy stole w kuchni, oboje mamy kubki z kawą ze śmietanką i syropem o smaku orzechów laskowych, czyli taką, jaką on uwielbia.

- Nigdy nie próbowałam smaku orzechowego - przyznaję się. - Najczęściej piję zwykłą kawę z wanilią - wyrывa mi się głupia deklaracja.

- W takim razie będę dążył do zmiany twoich zwyczajów. - Wskazuje brodą mój kubek. - Spróbuj.

Cholera, musiał to powiedzieć. Ale z drugiej strony - sama się prosiłam. Zastanawiam się, co on rozumie przez „zwyczaje”. Mnie opartą o okno? Czy to jest zwyczaj? Nie dla mnie, ale tak długo byłam po prostu zwykła. W końcu pozwalałam sobie pragnąć więcej od życia.

- Albo zamiast tego możesz mi powiedzieć, o czym myślisz - sugeruje.

- Och - mrugam wyrwana z zadumy. Może zbyt mocno zamyśliłam się po tej uwadze o nawykach. - Nie, nie. Chyba nie podzielę się tymi myślami.

Wygląda na zaciekawionego, ale ignoruję go i popijam kawę.

- Dobra. Naprawdę dobra.

Najwyraźniej cieszy go ta pochwała. Jednak nie daje się zbyć.

- Jestem pewien, że w twojej przyszłości jest coś więcej niż zwyczajność.

Ten komentarz jest na tyle zalotny, że czuję ciepło napływające do policzków.

- I rumieni się jak grzeczna, skromna nauczycielka - stwierdza.

- Jesteś splotem sprzeczności. Czyż nie, Saro?

Ma oczywiście rację. Czuję się tak, jakbym pływała między dwoma brzegami - na jednym jest nudne, proste życie, na drugim mroczne i pełne erotyzmu. Ale tak naprawdę żaden z tych brzegów nie jest do końca mój. Wzruszam ramionami.

- Najwyraźniej.

- No tak, najwyraźniej.

Zabieram się za jedzenie, bo jestem coraz głodniejsza.

Pierwszy kęs jest wręcz odurzający dla żołądka i kubków smakowych.

- Przyznaję ci najwyższą ocenę. Omlet jest doskonały.

- Omlet łatwo zrobić i trudno zepsuć.

- Nigdy nie próbowałaś mojego - mówię żartobliwie, a gdy śmieje się, wzdycham i wyglądam przez okno.

Cudowne bezchmurne niebo, w dali bezmiar oceanu, bliżej wzgórze, ukryte w zieleni budynki - to idealny obraz.

- Czujesz się tu na pewno jak na szczycie świata, w dodatku nietykalny.

Kładę łokieć na stole i opieram brodę o rękę, dodając tęsknie:

- Na pewno lepiej tu niż w moim mieszkaniu z widokiem na parking.

Zerkam na Chrisa:

- Czy z twojej pracowni jest podobny widok?

- Tak, później ci ją pokażę, jeśli bardzo chcesz. Przechodzi mnie dreszcz na myśl, że zobaczę miejsce, w którym pracuje.

- Tak, bardzo.

- Widok z pracowni to główny powód, dla którego kupiłem ten apartament. A w dodatku Kocham to miasto, więc mam tu mnóstwo inspiracji do pracy. To moje miasto rodzinne.

- A kiedy przeniosłeś się do Paryża?

- Mój ojciec przeprowadził się z nami, gdy miałem trzynaście lat.

Marszczę brwi, gdy próbuję sobie przypomnieć jakieś fakty o jego rodzinie. Poza tym, co wiem o jego ojcu.

- A twoja mama...

- Nie żyje.

- Ach - opuszczam rękę. Te dwa słowa wystarczyły za całą długą opowieść. - Przykro mi.

- Mnie też jest przykro z powodu twojej mamy - jego głos złagodniał, ale stał się też poważniejszy.

Przyglądam się mu, próbując odczytać coś z jego kamiennej twarzy. Tak bardzo chcę zrozumieć tego faceta, że ośmielam się zapędzić tam, gdzie nie powinnam.

- Ile miałaś lat, gdy zmarła? - wstrzymuję oddech. Wcale nie jestem pewna, czy mi odpowie. Przecież powiedział, że niechętnie rozmawia o osobistych szczegółach z kobietami, z którymi... Umawia się? Które rżnie? Nie jestem pewna. Właściwie to nie jestem pewna cholernie wielu rzeczy w tym momencie mojego życia.

- To był wypadek samochodowy. Miałem pięć lat. Wyrzuca tę informację z siebie bez wahania, niemal, jakby mówił o kimś obcym, ale dostrzegam, że to jest jedynie sposób na poradzenie sobie z problemem. Aż za dobrze znam ten mechanizm. Znajdujesz miejsce, w które odkładasz pewne sprawy, żeby sobie z nimi jakoś poradzić, bo inaczej zupełnie się rozsypujesz.

- Ja miałam dwadzieścia dwa, gdy straciłam matkę - mówię. Nie wyrażam mu współczucia, bo ono i tak nie pomaga. - Miała zawał akurat w dniu, gdy kończyłam college.

Patrzy na mnie, bo żadne z nas nie ma już nic do dodania. Przydarzyło się nam i już. Oboje boimy się współczujących

gadek tych, którzy odkryją naszą stratę. Oboje rozumiemy to i siebie nawzajem. Po prostu... rozumiemy.

Mijają sekundy, a ja myślę, że powiedziałam Chrisowi facetowi, którego znam od kilku zaledwie dni – więcej niż komukolwiek, może z wyjątkiem matki. Chris w końcu przerywa ciszę. Sięga po widelec i wskazuje na mój talerz. - Jedz, zanim moje arcydzieło całkiem wystygnie. Kiwam głową i zgodnie zaczynamy jeść, znów w ciszy, oboje zamyśleni. Tak wiele pytań mogłabym zadać. Osobistych pytań o jego rodzinę. Jednak wiem, że nie mogę ich zadać w tej chwili, o ile w ogóle. On też już powiedział mi więcej, niż się spodziewałam. Mimo to z powodu tych rewelacji o matce chcę teraz poznać tego faceta jeszcze lepiej.

- Czemu malarstwo? - pytam. - Czemu nie sport albo muzyka jak twój ojciec?

Zaciska zęby. Jest to ledwie widoczne, ale dostrzegam to. Zastanawiam się, w jaką bolesną strunę uderzyłam.

- Mój ojciec spotykał się z dość sławną artystką, która uznała, że muszę się jakoś inaczej wyładować niż tylko w bijatykach, w które wdawałem się w szkole.

- Czekał. Tłukłeś się? Nie wyglądasz mi na rozrabiakę. Chociaż przecież prawie rozłożył na łopatki Marka, który wydawał się nie do pokonania. Tyle tylko, że zrobił to za pomocą słów.

- Byłem nastolatkiem. Znalazłem się w nowym miejscu i nie znałem języka, dzieciaki nie akceptowały mnie. Musiałem albo walczyć, albo dać się pobić. A nie lubię, jak mnie biją. Problem w tym, że jak już raz zacząłem, to szukałem powodów, żeby robić to dalej. Wściekałem się, że jestem w

Paryżu, chciałem wrócić tutaj. Skutek był taki, że wyrzucili mnie ze szkoły.

- Auć. I co zrobił twój ojciec?

- Nawet nie wiedział. Ta kobieta, z którą się wtedy spotykał - ta artystka, o której wspomniałem - zajęła się sprawą i załatwiła, że przyjęli mnie z powrotem. I wtedy powiedziała, że mam problemy z opanowaniem gniewu i że trzeba znaleźć dla niego ujście. Wepchnęła mi pędzel do ręki i kazała namalować coś wartego obejrzenia.

- I co namalowałeś? Śmieje się.

- Freddyego Kruegera z Koszmaru z ulicy Wiązów. Jedna z moich najlepszych prac do dziś, mówiąc nieskromnie. Taki byłem sprytny.

Śmieję się.

- I taki pozostałeś.

- Jak to?

- Zamówiłeś piwo na degustacji wina.

- No, musisz przyznać, że mina Marka była bezcenna. Choć bardzo chcę wykorzystać tę okazję, by pomówić o wydarzeniach wczorajszego wieczoru, wolę, żeby dalej mówił o sobie.

- Nie mam zamiaru brać udziału w twojej walce z Markiem. Co się stało, gdy pokazałeś ten obraz z Freddyem?

- Powiedziała, że nadal mam problemy z opanowaniem gniewu. Ale dodała, że jestem cholernie zdolny i jeśli tego nie wykorzystam, sama odeśle mnie do Kruegera.

- No i się zaczęło - mówię cicho. Ta opowieść wbrew pozorom tchnie ciepłem. Zastanawiam się, kim była ta artystka, która mu pomogła, ale już domyśliłam się, że Chris z rozmysłem ukrywa jej tożsamość.

- No i się zaczęło.

Przygląda mi się bacznie i widzę, że zbiera się do wypytywania mnie, na co sobie przecież zasłużyłam.

- A więc, Saro - zaczyna - powiedz mi, jak bogaty jest właściwie twój ojciec?

Odpycham talerz na bok. On powiedział mi więcej, niż się spodziewałam. Więcej niż

komukolwiek innemu, jak twierdzi. Nie mogę więc się wykręcić. Wiem, że nie interesują go pieniądze, a raczej to, dlaczego z nich zrezygnowałam.

Podciągam nogi na krzesło i przytulam się do kolan, okryta wielkim szlafrokiem jak peleryną.

- Jest prezesem zarządu Neptun Technologies. Unosi brwi.

- Tej sieci kablowej?

- Tak.

Odchyła się na krześle, by mi się przyjrzeć.

- A ty żyjesz w skromnym mieszkanku z pensji nauczycielki?

- Tak.

- Tak bardzo go nienawidzisz.

To nie jest pytanie, więc nie odpowiadam. Wstaję i idę po dzbanek z kawą. Wracam do stołu. Podaje mi kubek, napełniam go.

- Dziękuję.

Odstawiam dzbanek na miejsce i siadam. Wlewam do kawy śmietankę i mieszam, unikając baczego wzroku Chrisa.

- Rozmawiasz z nim? - dopytuje, najwyraźniej nie obawiając się mojej reakcji.

Popijam kawę. Nie spieszę się z odpowiedzią, lecz w końcu wyznaję:

- Nigdy. I nie rozmawiam o nim. Nigdy. Ignoruje ten wyraźny sygnał, że chcę zmienić temat.

- Kiedy ostatnio z nim rozmawiałaś albo widziałaś się z nim?
- Pożegnałam się z obojgiem na pogrzebie mamy - wciąż sączę kawę i żałuję, że nie mogę w niej znaleźć pocieszenia. Chris wciąż na mnie patrzy, gdy odstawiam kubek. Wydaje się zdziwiony.
- Umarła na zawał, tak? Potakuję.
- To czemu odnoszę wrażenie, że winisz ojca za jej śmierć? Zaciskam wargi.
- Winię go za jej nieszczęśliwe życie. Teraz zrozumiał.
- Dlatego nie wzięłaś ani grosza. Po prostu odeszłaś.
- Tak - w gardle czuję gulę. - Ale to przypomina mi o wczorajszym wieczorze. Nie wiem, o co chodzi z tobą i Markiem, ale...
- To nie jest żadna walka kogutów - uśmiecha się i widzę, że próbuje rozładować napięcie. Wspomnienie tych słów jest dla mnie żenujące.
- Nadal nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.
- Nie jesteśmy wrogami - dodaje, odpowiadając na pytanie, którego jeszcze nie zdążyłam zadać. - Po prostu go znam i wiem doskonale, jak funkcjonuje. Nie pozwolę mu tobą manipulować.
- Jestem tylko pracownikiem, który stara się zasłużyć na stały etat. I to lepiej płatny niż ten w lokalnej galerii.
- Widać twoją desperację, by to osiągnąć. On nie może tobą manipulować. Jeśli uzna, że masz coś do zaoferowania, da ci szansę w „Riptide” i to bez mieszania ci w głowie.
- Mój ojciec jest mistrzem w wykorzystywaniu ludzi i dawałam sobie z nim radę. Poradzę sobie też z Markiem.
- Skończyło się na tym, że od ojca nie dostałaś nic, Saro. Wcale nie dałaś sobie z nim rady. Każdy szanujący się

ojciec dba o córkę, jakkolwiek by była uparta i niechętna. Zaslługujesz na to, by o ciebie zadbać.

Opanowuje mnie gniew i wstaję.

- Nie masz prawa.

On też się podrywa na równe nogi, góruje nade mną.

- A jeśli chcę mieć prawo?

- Nie lubisz trwałych związków i dlatego tu jestem. Ja też nie chcę związku. Żadnego domku z ogródkiem, pamiętasz? Oboje zgodziliśmy się na to. Niemal na to nalegałeś. I dlatego możesz mnie rżnąć, ale nie masz prawa rozpieprzać mojego życia. To moja szansa, by pokazać, że jestem w stanie zrealizować marzenie. Tak jak ty zrealizowałeś swoje. Doceniam tę prowizję ze sprzedaży obrazów. Naprawdę. Bardziej, niż myślisz. Ale to niczego nie zmienia. Bo ja potrzebuję czegoś więcej niż pieniędzy, inaczej byłabym teraz na smyczy u ojca, ciągnąc od niego kasę.

Serce zaraz wyrwie mi się z piersi.

- Muszę się ubrać i iść do domu - ruszam w stronę wyjścia z kuchni.

- Już uciekasz? Tak łatwo mogę cię przestraszyć? Staję jak wryta.

- Wcale nie uciekam - syczę, patrząc na niego wyzywająco.

- A mnie to wygląda na ucieczkę. Jak tylko trafiam w czuły punkt, chcesz brać nogi za pas.

- Kilka orgazmów nie daje ci władzy nad moim życiem.

- Ja wiem, że jestem pokrecony. Ale jeśli myślisz, że gość, który stara się ciebie chronić, zamiast tobą pomiatać, próbuje zniszczyć ci życie, to jesteś tak samo pokrecona jak ja. Odcięcie się od ojca to nie jest radzenie sobie. To ucieczka.

Teraz uderzył w wiele moich czułych punktów.

- Chcesz, żebym odcięła się od galerii i Marka, ale nie nazwiesz tego ucieczką?

Jego twarz robi się chmurna. Przyciąga mnie mocno do siebie i wsuwa ręce w moje włosy.

- Bo Mark chce cię przelecieć, Saro. A ja się nie dzielę. Jesteś ze mną albo nie jesteś ze mną. Zdecyduj w tej chwili. Ledwie mogę oddychać. On jest zazdrosny. Chris jest zazdrosny. Aż trudno w to uwierzyć. I przez to pragnę go jeszcze bardziej, co zapewne oznacza, że ma rację -jestem pokrecona. Ale z drugiej strony wiem to nie od dziś. Myli się jednak, nie jestem popychadłem. Kiedyś byłam i nie chcę już nigdy nim być.

- Jeśli chcesz mnie mieć, to musisz zaakceptować moją pracę i wspierać mnie.

- A myślałaś, że co chciałem osiągnąć, odbierając Markowi władzę nad tobą? Ale, do cholery, powiedz to, co chcę usłyszeć. Powiedz, że go nie pragniesz.

- Nie pragnę go. Tylko ciebie.

Nagle jego usta są na moich, jego język przeciska się przez moje zęby. Całuje mnie tak, że niemal tracę zmysły.

Zatracamy się w pocałunku i tylko niewyraźnie uświadamiam sobie, że szlafrok osuwa się na podłogę.

- Sara, ja przez ciebie oszaleję - przypiera mnie do ściany, pieści moje sutki, jego usta mnie pożerają.

Rozpina spodnie.

- Pospiesz się - błagam. - Potrzebuję... Całuje mnie.

- Ja też, kochanie. Ja też.

A potem jest już we mnie. Tak, tak. Jest we mnie, gruby i twardy, a ja nie stoję już przy ścianie, nie leżę też na podłodze. Podniósł mnie. Nogi mam owinięte wokół jego pasa. Wsuwa się we mnie, dociskając mnie do siebie.

Odchylam się tak bardzo, że mam wrażenie, że za moment spadnę. Ale on mnie trzyma. Obejmuje mnie ręką, jego ciało przywiera do mojego, jego rozpalony wzrok pożera moje piersi. I trzyma mnie. Na pewno nie pozwoli mi spaść. Mogę się rozluźnić. Tylko jego czuję i przestaję myśleć. Oddaję się namiętności, zanurzam się w chwili, skupiam na przyjemności. Ogarnia mnie taka rozkosz, że trudno mi ją znieść. Orgazm przychodzi intensywnymi falami, moje ciało zaciska się wokół jego. Chris jęczy i jest to dla mnie niezwykle seksowne. Dochodzi. Czuję w sobie jego spermę. Ja jestem już spełniona i na tyle przytomna, by napawać się pięknem jego twarzy, na której odczytuję przyjemność. Ja mu ją daję. Jestem oczarowana jego widokiem, chłonę każdą chwilę jego spełnienia. Obserwuję też, jak jego napięcie słabnie, jak się powoli odpręża.

Przytula twarz do mojej szyi. I tak wtulony stoi, trzymając mnie w objęciach jeszcze przez długie sekundy. A ja spoglądam przez okno na niebieski ocean i na to cudowne miasto pod nami. Czuję, że znalazłam tutaj swój azyl.

Chris powoli zsuwa mnie z siebie i podaje papierową chusteczkę, którą przyjmuję z zawstydzaniem. Tak, ostatnimi czasy jestem kłębowiskiem sprzeczności. Chris podciąga spodnie, a potem unosi szlafrok i otula mnie.

- Chciałbym cię gdzieś zabrać i pokazać ci coś, co chyba ci się spodoba - mówi. - Na cały dzień, jeśli możesz?

Cały dzień z Chrisem? Myśl ta podnieca mnie bardziej, niż powinna, bo przecież to ma być tylko przelotny romans.

Ciesz się, póki możesz. Nie przywiązuj się. Nie zakochuj się w nim.

- Gdzie? - pytam.

- Czyli zgadzasz się? Kiwam głową.

- Tak.

- A więc to będzie niespodzianka, ale spodoba ci się, obiecuję. Zerka na zegarek:

- Ale jeśli mamy zdążyć ze wszystkim, co powinniśmy zrobić, trzeba od razu wziąć się do roboty.

- Muszę wrócić do domu i wykąpać się. I zabrać jakieś ciuchy.

Nie mam nawet bluzki, a muszę coś na siebie włożyć.

- Możesz tutaj wziąć prysznic, a o ciuchy się nie martw.

- Chris...

Podnosi mnie, a ja krzyczę.

- Co ty wyrabiasz?

- Zabieram cię pod prysznic. Ja Tarzan. Ty Jane. Rób, co mówię.

Śmieję się z tego zabawnego porównania i myślę, że to on jest raczej pełen sprzeczności. Szorstki, twardy, męski i zarazem czuły jak misiaczek.

Mijamy stolik w salonie.

- Poczekaj! Wezmę torebkę.

Cofa się i zniża na tyle, żebym mogła ją dosięgnąć.

- O, moja spódnica...

- Załatwię ci ciuchy - mówi i wbiega po schodkach z salonu do holu przy windzie i targa mnie dalej przez korytarz, którego wcześniej nie zauważyłam. Potem w górę po krętych schodach, kończących się w jego sypialni. Jest fenomenalna. Ogromne czarne łóżko na podwyższeniu. Z okna niesamowity widok, ale dostrzegam to jedynie przelotem, bo już stawia mnie na podłodze z białego marmuru w łazience wielkości mojej sypialni.

- Zostawiam cię tutaj i zamykam drzwi, bo jeśli do ciebie dołączę, to długo nie wyjdziemy.

Chcę się sprzeciwić, ale jest za późno. Zamyka mi usta pocałunkiem, a nim ochłoneę, zawiera za sobą drzwi. Jestem sama w łazience Chrisa Merita. Uśmiecham się szeroko.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Używam mydła i szamponu Chrisa. Mają zapach sandałowca, który sprawia, że żałuję, iż nie ma go pod prysznicem razem ze mną. Gdy obmywa mnie gorąca woda, raz jeszcze przypominam sobie wydarzenia ostatnich godzin. Chris zawrócił mi w głowie pod każdym możliwym względem. Mam mętlik, ale nie tylko ten mężczyzna jest jego przyczyną. Jeszcze do niedawna przekonywałam siebie, że moje życie jest ułożone. Czy pozwoliłam pokonać się ojcu, zostawiając wszystko za sobą? Odpowiedź brzmi: nie. Uciekłam, by zachować tożsamość. Stałam w obronie tego, w co wierzyłam. Moje zamiłowanie do sztuki było, podobnie jak pasja mojej matki, raczej niezobowiązującym hobby, a nie drogą prowadzącą do kariery. Wszystko potoczyłoby się podobnie jak w przypadku matki - musiałabym podporządkować się ojcu, a w dodatku również Michaelowi.

Ale jest i inna odpowiedź: uciekłam, a nie postawiłam się ojcu. Zażądałam w ten sposób od niego, by pogodził się z tym, jaka jestem, a nie trwał przy swoim wyobrażeniu na temat córki. Miałam przy tym nadzieję, że moja matka sama się obroni. I co zrobiłam? Po prostu odeszłam. Uciekłam. Chris ma rację. Nic dziwnego, że niemal chciałam go uderzyć. Przez niego ujrzałam gorzką, trudną prawdę o swoich czynach. Przez niego pożałowałam, że nie jestem odważniejsza, przez niego zrozumiałam, że straciłam pięć lat

życia, których nigdy już nie odzyskam. Mimo to nie chcę widzieć ojca. Nie chcę też jego cholernych pieniędzy. Chcę walczyć o spełnienie marzeń, a nie kryć się przed wszystkim. Czyż nie był to główny powód mojego odejścia? Że chcę pozostać sobą? Ciężko oddycham. Jaką sobą? Teraz już nie znam siebie.

Zakręcam wodę, ale nie przestaję rozmyślać. Tak, uciekłam. Nie mogę temu zaprzeczyć. Cholera, jestem na siebie wściekła. Mogę jednak stworzyć nowe życie i zapracować na sukces, skoro już zdecydowałam się na podjęcie próby. Rodzi się we mnie determinacja. W dodatku pojawił się mężczyzna. Przyjmę to, co mnie czeka, łącznie z tym wspólnym weekendem. Chris jest moją ucieczką. A nowa praca - moją nadzieją.

Rozsuwam szklane drzwi prysznic, owijam się puszystym białym ręcznikiem znalezionym w szafce i żałuję, że nie mam swoich ubrań. Chris może pożyczyć mi oczywiście jakąś koszulę, ale mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę z tego, iż na weekend potrzebuję więcej. Będziemy musieli znaleźć chwilę, żeby wstąpić do mojego mieszkania. Ta myśl mnie niepokoi. Moje mieszkanie. Moja klitka wielkości sypialni i łazienki Chrisa. To niby nie powinno mieć znaczenia, ale ma.

Podchodzę do wielkiego lustra. Na błyszczącym blacie z białych płytek leży suszarka. Niezbędne są jednak kosmetyki do włosów, więc otwieram przestronną szafkę nad umywalką, bo tam może coś znajdę. W środku jest elektryczna golarka i różne przybory toaletowe, jest też woda kolońska i balsam, ale kosmetyków do włosów ani śladu. Przecież on ma takie wspaniałe długie włosy, które na pewno wymagają dodatkowej pielęgnacji!

Już mam zamknąć szafkę, ale zatrzymuję się i biorę wodę kolońską. Rozpylam ją w powietrzu, wciągając znajomy zapach Chrisa, ciepły i cudowny. „Jeśli myślisz, że facet, który stara się ciebie chronić, zamiast tobą pomiatać, próbuje zniszczyć ci życie, to jesteś tak samo pokręcona jak ja”. No tak. Jestem pokręcona. On też. Oboje szykujemy zgubę dla siebie nawzajem. A on jest narkotykiem, jak Rebecca określiła mężczyznę z pamiętnika, od którego już jestem uzależniona.

Odpędzam tę myśl i odstawiam wodę kolońską na półkę. Skoro nie ma kosmetyków do włosów, postanawiam skupić się na makijażu. Łapię torebkę, wyciągam z niej pamiętnik, by dostać się do kosmetyczki, która jest na dnie. Kładę zeszyt na blacie i zaczynam gapić się na niego jak na jakąś bombę.

- Gdzie jesteś? - szepczę, ale nie jestem pewna, czy pytam Rebeke, czy siebie. Zatraciłam się w jej życiu i zastanawiam się, czy chcę zostać znaleziona. Czy ona chce zostać znaleziona, gdziekolwiek jest? Czy uciekła do nowego życia, tak jak i ja zamierzam to zrobić?

Nie przestaję myśleć o Rebecce, jednak skupiam się teraz na makijażu. Powinien być delikatny, żebym wyglądała naturalnie. Usta pociągam błyszcznikiem. Choć nie mam kosmetyków do włosów, i tak włączam suszarkę. Po kilku minutach są co prawda suche, jednak w sporym nieładzie. Dałabym się posiekać w tej chwili za prostownicę.

Zrobiłam, co mogłam. Potrzebne mi tylko ubranie. Na razie owijam się szlafrokiem. Staję przy szafce nad umywalką i znów ją otwieram. Biorę wodę kolońską Chrisa i spryskuję nią całe ciało. Wciągam ostry zapach i uśmiecham się. Lubię pachnieć jak Chris.

Ostrożnie otwieram drzwi łazienki, ale Chrisa nigdzie nie widać, choć drzwi sypialni są otwarte. Spoglądam w tamtą stronę i zatrzymuję wzrok na ogromnym łóżku. Leży na nim siedem czy osiem toreb, każda ze znaczkiem ekskluzywnych markowych sklepów, które - jak wiem skądinąd - mieszczą się w sąsiednim budynku. Na podłodze stoi damska walizka od Louisa Vuittona warta co najmniej dwa i pół tysiąca dolarów.

Zasycha mi w gardle i czuję klucie w piersi. Podchodzę i zaglądam do toreb. Są w nich ubrania, buty i przybory toaletowe, widzę nawet prostownicę. Bardzo drogą prostownicę, przy której moja, kupiona w promocji, może się schować.

Byłam w łazience może czterdzieści pięć minut, a on jakimś cudem zdążył wykupić niemal cały sklep. Albo raczej zadzwonił na dół, a obsługa nieźle się sprężyła. To są drogie rzeczy, warte tysiące dolarów.

Serce zaczyna mi łomotać. W tych sklepach kiedyś sama robiłam zakupy. Lubiłam je. A potem wyrzekłam się pieniędzy. Skromniejsze życie nie było łatwe, musiałam stłumić pragnienia. Z czasem jednak przekonałam samą siebie, że mi z tym dobrze, że nie potrzebuję tych wszystkich

rzeczy. Że mi na nich nie zależy. Ale teraz, gdy patrzę na te torby, czuję jakiś ból. Przypominam sobie znów, co odrzuciłam. Chociaż nie, ja właściwie o tym nigdy nie zapomniałam.

- Jeśli coś ci się nie spodoba, możemy to zwrócić.

Odwracam się i zauważam Chrisa stojącego w drzwiach. Opiera się o framugę. Wygląda niezwykle seksownie i męsko.

- Nie mogę wziąć tych ubrań. Prostuje się.
 - Oczywiście, że możesz.
 - Nie. Nie mogę. - Czuję wzbierającą we mnie panikę. Podchodzi do mnie.
 - Saro...
 - Chcę po prostu zajrzeć do siebie do domu i zabrać swoje rzeczy.
 - Zarezerwowałem dla nas pewne wyjątkowe miejsce. To ponad godzina jazdy stąd. Musimy ruszać już w drogę.
 - Posłuchaj. - W moim głosie jest desperacja, której nie potrafię stłumić. - Nie mogę wziąć tych rzeczy.
 - Sara, kochanie, jeśli chodzi o pieniądze, to nie ma sprawy. Chcę je wydać na ciebie. - Ujmuje moją twarz. - Przez pięć lat nie miałaś rzeczy, które nosiłaś wcześniej. Pozwól mi to dla ciebie zrobić. Chcę to dla ciebie zrobić.
 - Chris...
 - Przecież nie powiesz mi, że ci się nie podobają.
 - Skromne życie mi odpowiada.
 - To nie ma nic do rzeczy. Na pewno ci tego brakuje. Bacznie mi się przygląda. Jest zbyt inteligentny, żeby nie domyślać się prawdy.
 - Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Tak właśnie sobie z tym radzę.
- Przeczesuje mi włosy rękami. Jest delikatny. Chciałabym się do niego przytulić, ale to osłabiłoby moją pozycję.
- Myślisz, że przyzwyczaję cię do ładnych rzeczy, a potem odejdę?
 - Wiem, że tak będzie.
- Przyciska moje czoło do swojego, głaszcze policzek.
- Mówiłem ci. To ty uciekniesz, nie ja.

Ja? Ucieknę od niego? Wciąż to powtarza i teraz mam w głowie jeszcze większy zamęt. Facet, który nie chce domku z ogródkiem i związku, a zarazem stwarza wrażenie, że chce ze mną zostać, tylko ja z nim nie. Jego czyny nie zgadzają się ze słowami. Związek z Chrisem oparty na czymś więcej niż tylko na seksie staje się zbyt pociągający, żeby to było bezpieczne. Nie chcę się w nim zakochać.

- Chris...

Całuje mnie. To długi, głęboki i odurzający pocałunek, do utraty tchu.

- Ubierz się w to, kochanie - mówi i wtula twarz w moją szyję. Za moment unosi głowę, wygląda na zaskoczonego. - Użyłaś mojej wody kolońskiej? - Erotyczny ogień w jego oczach spala na popiół moje zastrzeżenia wobec tych podarunków.

- Tak - szepczę. - Lubię pachnieć jak ty.

Plamki w jego zielonych oczach, które uwielbiam, żarzą się niemal pomarańczowo.

- Lubię, gdy pachniesz jak ja. - Znów mnie całuje, a jego język dotyka mojego z uwodzicielską pieśzczotą. Potem odsuwa mnie od siebie. - Ubierz się, bo jeszcze chwila, a nie pozwolę ci na to. - Odwraca się i wychodzi z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Patrzę za nim. Czuję się kompletnie oszołomiona. On naprawdę chce, żebym wzięła te ubrania. Co więcej - mam wrażenie, że chce w ten sposób sprawić przyjemność mnie, a nie sobie. Gdy zobaczyłam torby, przemknęło mi przez myśl, że próbuje mnie wpasować w jakiś szablon, zanim zabierze mnie w publiczne miejsce. Wiem, jak to jest, sama musiałam kiedyś ulegać konwenansom.

Ale nie. Nie wierzę, że Chris chce mnie odmienić, żebym mogła iść z nim pod rękę. Czuję, że nie ma takich intencji. Wzbierają we mnie łzy. Pierwszy raz od śmierci matki naprawdę czuję, że ktoś się o mnie troszczy. To dla mnie ważne. Chris zaczyna być dla mnie ważny. Muszę przyjąć te podarunki. Patrzę na torby. Może faktycznie potrzebuję tych rzeczy? Zwiększą moją motywację, żeby uczyć się i zasłużyć na miejsce w „Riptide”. Przedtem nie miałam widoków na wyższe zarobki. Teraz pojawia się taka szansa. Chris pomaga mi się zmotywować. Mimo to z lekkimi oporami zaczynam przeglądać rzeczy.

Chris kupił sukienki, buty, bieliznę, pamiętał też o przyborach toaletowych. Serce bije mi szybciej, gdy pomyślę, że tę bieliznę będę nosiła dla niego. Ponieważ czeka nas podróż i nie mam pojęcia, dokąd jedziemy, postanawiam ubrać się swobodnie, bo Chris też jest w swoim luźnym stroju motocyklisty.

Decyduję się na czarne obcisłe dżinsy i elegancką żółto-brązową bluzkę. Do tego buty na obcasie wiązane w kostce. Pod spód zakładam kremowy stanik i stringi, z których oderwałam metkę z nedorzecznie wysoką ceną.

Prostownica jest wybawieniem. Szybko robię z niej użytek. Mam też lokówkę, ale to na później. Na razie udało mi się sprawić, że włosy opadają mi na ramiona lśniącymi brązowymi falami. Zerkam na dwa flakony perfum, ale ostatecznie postanawiam spryskać się raz jeszcze wodą kolońską Chrisa.

Pakuje do walizki trochę innych rzeczy na zmianę i w końcu jestem gotowa. Przechodzę do salonu. Chris siedzi w skórzanym fotelu, z nogami opartymi o podnóżek, ze

szkicownikiem w rękę. Gdy tylko mnie zauważy, odkłada blok i wstaje.

- Wyglądasz pięknie, Saro.

- Dziękuję. Nie byłam pewna, jak się ubrać. Podchodzi do mnie swobodnym seksownym krokiem.

- Cokolwiek byś wybrała, byłoby dobre. Jesteś doskonała. W życiu nikt poza matką mi czegoś takiego nie powiedział. A teraz mówi to Chris, w jego oczach dostrzegam autentyczny podziw. Nietrudno się domyślić, jak to na mnie działa.

Odgarnia mi kosmyk włosów za ucho. Co prawda robi to już nie po raz pierwszy, ale od jego delikatnego dotyku przechodzą mnie ciarki.

- Gotowa do wyjścia?

- Tak. Dokąd jedziemy?

Uśmiecha się. Boże, jakie on ma cudowne usta.

- Mówiłem ci, kochanie, że to niespodzianka. Znów czuję wzruszenie.

- Chris...

- Nie dziękuj mi. Po prostu bądź ze mną, Saro.

- Jestem z tobą. Chcę być.

- To dobrze. - Wskazuje na wyjście. - No, a teraz może już opuścimy te skromne progi, co?

Śmieję się.

- Okej. Jasne.

Idziemy do windy. Ja ciągnę walizkę na kółkach, a on ma na ramieniu czarną skórzaną torbę. Jestem podekscytowana.

Zerkamy na siebie i uśmiechamy się. Nigdy przy nikim nie miałam takiej energii. Nagle czuję się lekka i wolna. To jest przygoda. Chris jest przygodą.

Zjeżdżamy do garażu i od razu zauważam nie jeden, nie dwa, ale trzy harleye. Staję jak wryta.

- O kurde, wszystkie są twoje, tak? Uśmiecha się szeroko.

- Tak. Jeździłaś kiedyś na motocyklu? Kręcę głową, że nie.

- Trzeba to będzie niedługo zmienić.

Naciska guzik w pilocie, porsche błyska światłami.

Podchodzimy do samochodu. Obok stoi błękitny, klasyczny, odpicowany ford mustang.

- Też twój? - pytam, zatrzymując się przy nim.

- Lubię przerabiać stare mustangi.

- Ile ich masz?

- Pięć.

Wiem, że ma kasę, bo sprzedał tak wiele swoich dzieł. Ale pięć mustangów to już chyba przesada.

- Jak bardzo jesteś bogaty?

Zanosi się śmiechem, oczy mu się świecą. Wie, że kiedy rozmawialiśmy o moim ojcu, zadał podobne pytanie.

- Mój ojciec był uznanym muzykiem i dobrze zarabiał. Moja matka to Danielle Wright. To ona stworzyła linię kosmetyków, która istnieje do dziś. O Boże! Nie dość, że sam zarabia krocie, to jeszcze odziedziczył fortunę.

- Jesteś właścicielem Danielle Wright Cosmetics?

- Zarządzanie firmą to nie dla mnie. Sprzedałem udziały wiele lat temu i zainwestowałem pieniądze w rzeczy, które bardziej mnie interesują.

Chciałabym nazwać to, co czuję - najbliższe jest chyba słowo „oszołomienie”.

- Czyli jesteś obrzydliwie bogaty, prawda? Śmieje się.

- Zależy, jak zdefiniujesz „obrzydliwie”, kochana. - Otwiera drzwi porsche.

- W każdym razie nie sprawiaasz wrażenia, że jesteś aż tak bogaty. Widać, że masz pieniądze, ale nie afiszujesz się z tym.

- Nie wiem, czy to komplement, czy zniewaga. - Nie wydaje się jednak urażony, raczej rozbawiony.

Przyglądam mu się przez dłuższy czas, starając się dostrzec w nim coś, co być może mi umknęło. Jakąś oznakę, z powodu której mógłby przypominać mi ojca. Albo Michaela - który robi karierę dzięki koneksjom mojego ojca, a zachowuje się tak, jakby sam zapracował na sukces. Jednak niczego takiego nie dostrzegam. On nie traktuje ludzi jak gorszych od siebie. Właściwie to, gdy dawał mi w prezencie ubrania, zachowywał się tak, jakbym to ja miała zrobić mu przyjemność, że je założę.

Wspinam się na palce i całuję go w te idealne usta.

- Oczywiście, że to komplement.

Chris wygląda na zaskoczonego. Wsiadam do samochodu i zagłębiam się w wyprofilowanym skórzanym fotelu.

Powiedział, że nigdy nie jestem taka, jak się spodziewa.

On też nigdy nie jest taki, jak się spodziewam.

Gdy wsiada za kierownicę i wciska pedał gazu, a silnik dziewięćset jedenastki zaczyna magicznie mrużyć, nie myślę już o związku między tym modelem auta a moim ojcem. Interesuje mnie jedynie absolutnie seksowny facet, który wraz ze mną wyjeżdża z parkingu.

Jedziemy bocznymi uliczkami, a Chris podgłośnia radio, z którego leci stara piosenka AC/DC Back in black. Śmieję się.

- Stary rock'n'roll. Cóż, to chyba się łączy z obsesją na punkcie mustangów.

- Maluję przy muzyce. Ta akurat przypomina mi o pewnym obrazie, który stworzyłem nie tak dawno temu.
 - Z każdym obrazem wiąże się jakaś muza? - Jestem przejęta tym, że mogę poznać jego proces twórczy.
 - Przy malowaniu niektórych słuchałem cały czas tego samego kawałka. Przy innych znowu była cała kolekcja.
 - A ta piosenka z czym się łączy?
 - Z obrazem San Francisco z cyklu Burzowa noc, który sprzedałem na aukcji w zeszłym roku.
- Wjeżdżamy na Bay Bridge. Coraz bardziej ciekawi mnie cel naszej podróży, ale wciąż nie aż tak bardzo jak Chris.
- Ciemne morze - mówię, bo wiem dokładnie, o którym dziele mówi.
- Zerka na mnie z ukosa.
- Znasz się na tym, nie ma co.
- Uśmiecham się i obsuwam się niżej na siedzeniu. Zastanawiam, czy poznam kiedyś do końca tego artystę.
- Poszedł za okrągłą sumkę. Siedmiocyfrową.
 - Tak - przyznaje. - Tak było. Przyglądam się jego profilowi.
 - Jakie to uczucie, gdy ludzie płacą tyle pieniędzy za twoją twórczość?
 - To potwierdzenie, że moja praca jest ważna. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.
 - Ale ty przecież nie potrzebujesz takiego potwierdzenia? -
- Wyjeżdżamy z miasta na autostradę.
- Tworzę w samotności, a potem pokazuję światu to, co znalazło się na płótnie. Nie wszystkie prace sprzedają za wielkie pieniądze. Wiele z nich nie idzie.
 - Ale rocznie zarabiasz miliony. To są wielkie pieniądze.
 - Nie chodzi o pieniądze. I tak większość oddaję na cele dobroczynne.

- Dzielisz się dochodami?

- Zgadza się.

- Z kim?

- Ileś lat temu zostałem namówiony na imprezę organizowaną w szpitalu dziecięcym w Los Angeles. To było zupełnie niesamowite. Wszystkie te dzielne dzieciaki i rodzice, którzy tam byli razem z nimi. Postanowiłem, że muszę zrobić, co w mojej mocy, żeby pomóc, i od tamtego czasu trzymam się tego postanowienia.

On oddaje swoje pieniądze, by ratować chore dzieci. Ten człowiek składa się z tak wielu warstw - głębokich, mrocznych, cudownych warstw. Wiem, że jest pokręcony. Wiem, że został skrzywdzony. Ta potrzeba, by pomagać dzieciom, wypływa ze skrytego miejsca, które boli, może nawet krwawi. Co to za miejsce?

- Domyślasz się już, gdzie jedziemy? - pyta, zanim mogę znaleźć słowa, by wyrazić to, jak bardzo go podziwiam. Rozglądam się i dostrzegam, że jedziemy drogą stanową numer dwadzieścia dziewięć na północ.

- Dolina Napa?

I orientuję się, że zabiera mnie do winnic, by wesprzeć mnie na drodze ku karierze.

- Byłaś tam kiedyś? Śmieję się.

- Nie. Mówiłam serio, że nic nie wiem o winie. No, teraz chyba mogę powiedzieć, że trochę, ale wciąż niewiele.

- Zmienimy to - obiecuje.

Po raz pierwszy jadę do winnicy. Zawsze sądziłam, że fajnie byłoby to zrobić.

- Nie mogę się doczekać. Dziękuję.

Chwyta moją dłoń i całuje ją, posyłając mi przy tym figlarne spojrzenie.

- Cieszę się, że będę cię miał dla siebie dobrze spojoną winem. Po chwili dodaje:
 - Nie spałaś za wiele tej nocy - zauważa. - Może powinnaś się zdrzemnąć, żebyś później mogła skorzystać z naszego wypadu.
 - A ty? Spałeś jeszcze mniej niż ja.
 - Wyspałem się. Ale ty odpocznij, kochanie. Samochód to jedyne miejsce, w którym w ten weekend pozwolę ci spać spokojnie. Możesz być tego pewna.
- Uśmiecham się.
- No to chyba rzeczywiście powinnam się zdrzemnąć. - Zamykam oczy i wsłuchuję się w niski pomruk silnika. Uświadamiam sobie, że dawno już nie czułam się tak odprężona.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

- Pobudka, skarbie. Jesteśmy prawie na miejscu. Na ramieniu czuję delikatną dłoń Chrisa.
 - Czyli gdzie?
 - Zaraz będziemy w hotelu.
 - Nie pamiętam, żebym zamykała oczy - tłumaczę.
 - Jak długo spałam?
 - Pół godziny. Jak zabita.
- Wzdycham i podciągam się na fotelu. Przeciagam się i spoglądam przez okno. Krajobraz jest obłądny. Patrzę z zachwytem na piękne zielone góry.
- Cudowne. Absolutnie niesamowite.
 - Góry Mayacamas. Tak, są wspaniałe.
 - Dziwię się, że nie pojawiły się na twoich obrazach.

- Nie maluję pejzaży. Przecież wiesz. Nie mogę uwierzyć, że nigdy tu nie byłaś. Mieszkasz w San Francisco od studiów, prawda? Potakuję.

- Tak. Rzecz w tym, że po prostu... nie złożyło się. - A w myślach dodaję, że nauczycielska pensja nie sprzyja tego typu wycieczkom. Po chwili oczy mi się rozświetlają na widok wspaniałego hotelu, który nazywa się Auberge du Nuit. To hotel dla sławnych i bogatych, takich jak Chris. Pamiętam, że czytałam o nim kiedyś w jakimś piśmie, które wyrzuciłam szybko do kosza, żeby nie zadrećczać się myślami o tym, co dla mnie niedostępne.

- No to teraz świetnie się składa, kochanie. Wjeżdża na długi podjazd. Nie chcę w tym momencie myśleć o tym, że kiedyś się to skończy, że Chris odejdzie, a przecież odejdzie. Choć raz żyję chwilą i marzeniami.

Gdy tylko porsche zatrzymuje się przed frontowym wejściem do hotelu, ocienionym markizą, drzwi od mojej strony otwiera portier w eleganckim czarnym garniturze. Wsiadam, za moment wysiada także Chris.

- Miło pana widzieć, panie Merit - wita się z nim portier. Chris obchodzi samochód i podaje mu klucze.

- Tylko żadnych radosnych przejażdżek, Rich.

- Oczywiście, sir - potwierdza Rich, a Chris daje mu napiwek. Jestem niemal pewna, że to banknot studolarowy. Jedna szóstka mojej tygodniowej nauczycielskiej pensji to zapłata za zaparkowanie wozu.

- W bagażniku są nasze rzeczy.

- Niezwłocznie zaniosę je na górę, sir - zapewnia go Rich. - Czy szykuje się jakaś pańska wystawa w galerii, o której nie słyszałem?

- Nie tym razem - odpowiada Chris. - Choć raz jestem tu wyłącznie dla przyjemności. - Bierze mnie za rękę i żegna się skinieniem głowy z Rlichem.

Idziemy do recepcji.

- Wystawa? - pytam, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- Mają tutaj galerię.

- O, najwidoczniej wino i sztuka często chodzą ze sobą w parze.

- Aż za często jak dla mnie - mruczy pod nosem.

Przy recepcji traktują nas po królewsku, a raczej traktują tak Chrisa. Robi mi się ciepło na sercu, bo przez cały czas trzyma mnie blisko przy swoim boku, cały czas dotyka, jakby nie mógł znieść rozłąki.

Jedziemy windą do apartamentu na ostatnim piętrze. On opiera się o ścianę, przyciąga mnie do siebie. Nasze biodra stykają się, a ja topię się cała jak masło i rozpływam jak czekolada. To durny zwrot, którego użyła Ella po pierwszym spotkaniu z tym jej lekarzem. Brakuje mi jej i chciałabym, żeby się odezwała, ale Chris przesuwą rękę po moich plecach, przygarniając mnie bliżej, a wtedy z głowy uciekają mi wszelkie myśli.

Wtula się w moją szyję.

- Nie mogę się doczekać, aż będziemy sami.

Opieram rękę na jego piersi i spoglądam w górę.

- No, przecież mamy rezerwację.

- Mamy, jasne. - Znów zbliża usta do mojego ucha, a ja domyślam się, że muszą tu być kamery i mikrofony. Na pewno są. - I dlatego na początek zrobię to mocno i szybko. Później będziemy kochać się wolno.

Te słowa sprawiają, że wydaję stłumiony okrzyk. Moja cipka zaciska się, jestem wilgotna i gotowa. Zrobi to mocno i szybko. O tak, tak. Proszę.

Rozlega się dzwonek, otwierają się drzwi windy. Chris łapie mnie za rękę i niemal ciągnie przez korytarz. Idziemy chyba całe wieki, aż w końcu stajemy przed drzwiami, które otwieramy kartą magnetyczną. Jesteśmy już w środku. Zanim zdążę mrugnąć, stoję przyparta do ściany, a Chris przywiera rozkosznie do mnie, czuję jego erekcję, twarde członek przyciska się do mojego brzucha. Całujemy się namiętnie.

Czuję smak jego pożądania. On pragnie mnie. Właśnie mnie. To mnie rozpala najbardziej. Pieści moje ciało, obejmuje piersi, drażni sutki. Tak mocno mnie potrzebuje.

- Nigdy nie traciłem panowania nad sobą, a przez ciebie tracę, Saro. - Wyznanie to pieczętuje kolejnym gorącym pocałunkiem. O tak, rozpływam się.

Słysząc pukanie do drzwi.

- Boy - oznajmia głos na korytarzu.

- Cholera - syczy Chris, przyciskając dłoń do ściany. Widzę, że próbuje się opanować, ale ja przecież wcale tego nie chcę. Jedyne sposob, żeby poznać go tak, jak chcę go poznać, to pozbawić go panowania nad sobą.

- Proszę przyjść później - wołam i przywieram wargami do ust Chrisa, a moja dłoń zsuwa się po jego biodrze. Chwytam mocno krocze i ugniatam to cudowne wybrzuszenie.

Wydaje niski, gardłowy odgłos, odrywa usta od moich. Jego oczy są jak ciemne akwenty burzliwej namiętności. Jest zły. O cholera. On jest wściekły.

- Mogę stracić panowanie nad sobą. Ale nie można mnie go pozbawiać, Saro. Nigdy mnie go nie pozbawisz. - Odpycha

się od ściany, podchodzi sztywno do drzwi, otwiera je i przywołuje boya.

Zastygam w bezruchu, jestem oszołomiona. Mroczny Chris, niebezpieczny, skrzywdzony Chris, o którego istnieniu cały czas zapominam, wrócił. Co go tak podrażniło? I do cholery, czemu mnie to podnieca, choć nie powinno?

Boy stoi w progu z naszymi torbami, a ja nadal ani drgnę. Czuję na sobie jego spojrzenie i wiem, że muszę wyglądać jak siedem nieszczęść. Powoli wracam do życia, rozglądam się wokół. Widzę salon, obok w pełni wyposażoną kuchnię. Po lewej sypialnia z wielkim łóżkiem, naprzeciw niego stiukowy kominek, a dalej patio, z którego widać góry. Drzwi zamykają się, a Chris przekręca zasuwkę. Serce łomocze mi w piersi. Nie mogę na niego patrzeć. Myślę, że nie chce, żebym na niego patrzyła. Nie wiem czemu. Takie mam po prostu przeczucie.

Przeciąga moją walizkę na środek pokoju i rozpina ją. Wyjmuje z niej kremowe buty na wysokich obcasach, które rzuca na podłogę, i bladożółtą sukienkę z szyfonu.

- Załóż to.

Z trudem podnoszę wzrok.

- Chcesz, żebym...

- Tak.

Zwilżam suche wargi. Okej. Chce, żebym się wystroiła. W porządku, to pozwoli mi się ogarnąć. Podchodzę do niego, biorę sukienkę i rozglądam się w poszukiwaniu łazienki.

- Tutaj - rozkazuje. - Żebym mógł cię widzieć. Otwieram szeroko usta i jeszcze raz się upewniam:

- Chcesz, żebym...

- Tak. Chcę.

Siada na łóżku. Uświadamiam sobie, że chce patrzeć, jak się rozbieram i znów ubieram. Tu chodzi o władzę, o pokazanie, że on ją ma, a ja nie. Potrzebuje tego. Nie mogę mu tego odmówić. Podporządkowanie się władzy Chrisa mi nie przeszkadza, choć nie rozumiem, jakie są tego przyczyny. Jednak gdzieś w środku wiem, że to mnie oddala od niego. To jego mur, jego bariera, stworzona przez niego przepaść; zaczynam zastanawiać się, czy kiedykolwiek pokonam te przeszkody. W tej chwili jednak chętnie mu ulegam. Przełykam ślinę, gardło mam ściśnięte, ale ciało wilgotne i spragnione. Podnieca mnie to wszystko, co robi.

- Rozbierz się - rozkazuje.

Kiwam głową, odkładam sukienkę i opieram się o ścianę, by ściągnąć buty i skarpetki. Gapi się na moje różowe paznokcie. Nawet to wydaje mi się podniecające. Rozpinam spodnie i zsuwam je powoli. Zostaję w drogich kremowych stringach. Następna jest bluzka, którą ściągam przez głowę i rzucam na podłogę, stając przed Chrisem jedynie w bieliźnie.

Patrzy na mnie gorącym wzrokiem spod półprzymkniętych powiek.

- Wszystko.

- Ale...

- Wszystko. Będę mógł się do ciebie dobrać, kiedy będę chciał. A oboje wiemy, że mogę zawsze i wszędzie.

Ta sugestia mnie podnieca jeszcze bardziej. On chce mnie osiąść nawet w miejscu publicznym. Powinnam być przerażona. Powinnam się sprzeciwić. Ale zamiast tego mięknią mi kolana z pożądania. Wkładam palce pod cienkie paski stringów i zsuwam je powoli na podłogę.

Wzrok Chrisa podąża za nimi. Jego spojrzenie niemal pali. Równie dobrze mogłaby to być jego dłoń. Wyskakuję z majtek. Nie mam zamiaru czekać na jego kolejny rozkaz. Rozpinam stanik i rzucam nim w niego.

- Zadowolony? - pytam wyzywająco.

Wydaje mi się, że widzę cień uśmiechu. Ale mogę się mylić.

- Nie prowokuj mnie, Saro. Konsekwencje ci się nie spodobają.

- A może jednak? - Może wystawię jego władzę na próbę. Może uda mi się zburzyć ten mur.

- Nie. - Jego słowa są ostre, jest pewny siebie. Wstaje, a ja w myślach krzyczę z radości. Dotknij mnie. Nieważne, jak to zrobisz, po prostu zrób to. Podchodzi do mnie, ale niezbyt blisko. Podnosi sukienkę, a jego wzrok taksuje moje ciało. Sutki nabrzmiewają pod jego baczny spojrzeniem, gromadzi się w nich moje pragnienie. Niemal modłę się, żeby jego usta znalazły się na moich pędrzej. Podaje mi sukienkę.

- Założ.

Założyć? Choć w ogóle mnie nie dotknął? Chyba sobie żartuje.

- Teraz?

- Teraz.

Wiesz, że muszę cię ukarać. Przypominają mi się słowa Rebeki. On mnie karze, wręcz torturuje. Chce mi odpłacić za to, że próbowałam odebrać mu władzę. Dochodzę do wniosku, że musiałam być blisko zburzenia tego muru, inaczej by tak nie postąpił. Ta myśl pozwala mi znieść torturę.

Biorę sukienkę. Widzę, że uważa, żeby mnie nie dotknąć. Wciągamy ją przez głowę, a szyfon ociera się o moje sutki i

skórę. Jestem teraz tak napięta, że mogłabym dojść, gdyby Chris choć raz dotknął mnie we właściwym miejscu. A w tym momencie chyba znalazłoby się wiele takich właściwych miejsc.

Sukienkę mam już na sobie. Chris nie spuszcza mnie z oczu.

- Teraz buty.

Wkładam szpilki, a on okrąża mnie, poddając starannej, przenikliwej kontroli. Potem zatrzymuje się przede mną.

- Pięknie, kochanie. Wyglądasz olśniewająco. Unoszę brodę.

- Ale nie dość olśniewająco, żeby się ze mną kochać.

- Aż za bardzo, ale jeszcze nie teraz. - Nachyla się, zbliżając wargi do mojego ucha, ale nieustannie uważa, żeby mnie nie dotknąć. - Bo gdy przyjdzie czas, to będziesz taka rozgrzana i mokra, że będę mógł z tobą zrobić wszystko, co zechcę. A wierz mi, skarbie - chcę zrobić wiele.

- Karzesz mnie.

Patrzy na mnie, a jego oczy łagodnieją. Muska moje ramię, przechodzą mnie ciary.

- Czy to wygląda na karę? Bardziej na czystą rozkosz.

- Nie.

- No to masz odpowiedź.

Wychodzimy na korytarz. Chris bierze mnie za rękę. Wiem, że widzi, jaką słodką ulgę przynosi mi jego dotyk. W jego zielonych oczach igrają bursztynowe ogniki. Prowadzi mnie - uosobienie męskiej zmysłowości i czystej siły. Szaleńczo mnie pociąga. Wie, co zrobić, żeby mnie rozpalić. Przez cały czas, gdy jestem z nim, wszystko odczuwam intensywniej.

Przy windzie czeka inna para, wsiadamy razem z nimi. Chris opiera się o ścianę i przyciąga mnie do siebie. Stoję tyłem do niego i czuję na pośladkach jego twardość. Zaciska palce na mojej talii i zaczyna mnie delikatnie pieścić. Sutki

natychmiast twardnieją pod cienką tkaniną, mam teraz całkowitą świadomość tego, że pod sukienką jestem całkiem naga.

Mężczyzna naprzeciw mnie wodzi wzrokiem po moich piersiach. Mam ochotę go zdzielić, niech zajmie się swoją kobietą. Odwracam się do Chrisa, pokazując facetowi plecy.

- Gdzie idziemy?

- Mając w pamięci niedawne wydarzenia, pomyślałem, że zanim zajmiemy się winem, powinniśmy coś zjeść.

- O tak. Doskonały pomysł.

Winda zatrzymuje się i pozwalamy tej drugiej parze wysiąść przed nami. Chris bierze mnie za rękę, ale ja przyciskiem zatrzymuję drzwi.

- Muszę wrócić na górę. - Opuszczam wzrok w dół, sutki sterczą zbyt wyraźnie.

Uśmiecha się.

- Zaraz przyniosą ci szal pasujący do sukienki. A na wypadek gdyby wieczór zrobił się chłodny, jest też płaszcz.

Czuję ulgę.

- Dziękuję.

- Po prostu pozwól mi dziś wszystkim się zająć. Przyciąga mnie do siebie, a ja puszczam przycisk w windzie. Mam pozwolić Chrisowi zająć się wszystkim. To podniecająca, ale i niebezpieczna perspektywa. Jednak nic nie mogę poradzić, że tego właśnie pragnę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wchodzimy do okrągłej jadalni. To sala prywatna. Chris odsuwa dla mnie krzesło. Siadam obok owalnego okna

wychodzącego na zielone góry i wspaniałe błękitne niebo. Odkładam torebkę i podziwiam widok.

- Niesamowite.

Chris zajmuje krzesło przy oknie naprzeciw mnie i zrzuca skórzaną kurtkę, którą włożył, gdy wychodziliśmy z pokoju.

- Jedzenie też jest doskonałe, ale ponieważ zabieram cię potem do winnicy, w której podadzą wino z najlepszych roczników, a do niego owoce i ser, to proponuję, żebyśmy się nie objadali. Możemy tutaj zjeść wczesny obiad, zanim wyjedziemy, jeśli będziesz chciała.

- Tak, bardzo chętnie. - Robi mi się ciepło na sercu z powodu tego wspaniałego miejsca i zachowania Chrisa, ale upominam się, żeby nie dać się ponieść emocjom. To nie uczucie. To erotyczna przygoda. W końcu nie mam majtek ani stanika.

- Coś wybrałaś? - pyta Chris, gdy przez dłuższą chwilę przyglądałam się menu.

- Zjadłabym wszystko. Umieram z głodu. - Jest prawie trzecia, a my nic nie jedliśmy od wczesnego ranka.

- Zjawia się kelner, a Chris zerka w moją stronę.

- Gotowa?

- Tak. Dla mnie sałatka cobb. Chris oddaje kelnerowi obie karty.

- Dla mnie burger. Dobrze wysmażony. I proszę przynieść nam butelkę z listy tych polecanych przez Roberta Craiga Zinfandela.

Kelner kłania się nieznacznie.

- Już podaję, panie Merit.

- Nie bierzesz piwa? - pytam, gdy kelner odchodzi.

- Nie jest dobrze mieszać alkohole, a ja mam w tych stronach kilku przyjaciół, którzy obdarliby mnie ze skóry, gdyby dowiedzieli się, że piję piwo zamiast wina.

Nagle uświadamiam sobie, jak dobrze znają tu Chrisa, że kelner i portier wiedzieli jak się nazywa. Pojawia się nieprzyjemne podejrzenie. „Nigdy nie sprowadzam kobiet do domu”. Może tu je sprowadza? To tu upija je i karmi, nakłaniając do uległości - bez majtek?

- Jak często tu bywasz?

- Kilka razy w roku. - Posyła mi przenikliwe spojrzenie i jestem całkiem pewna, że czyta we mnie jak z otwartej książki. Nie cierpię tego, nie cierpię, że tak łatwo mnie przejrzeć, że mam supeł w żołądku i że w ogóle tak reaguję.

- Boję się, że za mocno przywiązuję się do Chrisa, i obawiam się zranienia.

Chris podsuwa mi jakąś broszurę, która leży na stole.

- Oto, dlaczego tu przyjeżdżam.

Przyglądam się jej. To katalog tutejszej galerii sztuki. Wśród nazwisk artystów znajduję też Merita. A ja wymyślałam Bóg wie co i w dodatku zdradziłam się z tym.

- I żeby było jasne, Saro - nigdy nie sprowadziłem tu kobiety. Gwałtownie przenoszę na niego wzrok.

- Nigdy?

- Nigdy.

- To czemu tu jestem?

- Sama mi powiedz. Czemu tu przyjechałaś?

- Bo mnie poprosiłeś.

- Jestem pewien, że niejeden facet chciał gdzieś cię wyrwać, nawet zaopiekować się tobą, a ty odmówiłaś.

To prawda. Od czasu studiów prawie nie chodziłam na randki, a te, na których byłam, okazały się katastrofą.

- A ja jestem pewna, że niejedna kobieta chciała od ciebie czegoś więcej.

Przygląda mi się przez długą chwilę.

- Czemu aż pięć lat, Saro?

Ta niespodziewana dociekliwość sprawia, że tętno mi przyspiesza.

- Myślałam, że nie pytasz o sprawy osobiste?

- Z tobą wiele rzeczy robię inaczej.

- Dlaczego?

- Bo jesteś, kim jesteś.

- Nie rozumiem.

- Ja też nie, ale mam nadzieję, że zrozumiem. Jakiś dziwny ucisk w piersi. To emocje. Nie chcę czuć żadnych emocji, ale on i tak je wyzwala.

- Powiesz mi, gdy zrozumiesz?

Uśmiecha się. To cudowny uśmiech, który łagodzi moje napięcie.

- Pierwsza się o tym dowiesz. - Szybko poważnieje. - Kto to był, Saro?

- Kto? - pytam, ale wiem, do czego zmierza.

- Facet, który namieszał ci w głowie na tyle, że przez pięć lat żyłaś w celibacie.

Zjawia się kelner, ratując mnie przed odpowiedzią. Nie chcę mówić o Michaelu. Nie chcę go pamiętać. To już historia. Kelner stawia przed nami kieliszki, a potem wyciąga butelkę ze srebrnego wiaderka z lodem. Przez moment mocuje się z korkiem, ale Chris nie zwraca na niego uwagi. Odchyła się i patrzy na mnie przenikliwie.

W końcu wino zostaje otworzone i kelner nalewa Chrisowi odrobinę na spróbowanie. A on wącha wino i kosztuje.

- Doskonale - mówi kelnerowi. - Proszę pozdrowić ode mnie waszego sommeliera.

Kelner napełnia kieliszki.

- Oczywiście, panie Merit. Z pewnością przekażę pozdrowienia.

Biorę do ust łyżeczek, wino ma kwaskowaty, owocowy smak z dębową nutą. Bardzo mi smakuje. Chris przez cały czas wpatruje się we mnie.

- Kto to był? - W jego głosie da się słyszeć napięcie. Gwałtownie wciągam powietrze i odstawiam kieliszek.

- To przeszłość. I na tym skończmy.

- Nie.

- Proszę...

- Kto to był, Saro?

- Protegowany mojego ojca. Syn, którego nigdy nie miał. - Wyznanie to wyrywa mi się niemal bezwiednie.

- Jak długo z nim byłaś?

- Sześć miesięcy.

- Coś poważnego?

- Pierścionek zaręczynowy.

W jego oczach dostrzegam zaskoczenie.

- Całkiem poważnie.

Pocieram czoło, ten jeden raz brakuje mi słów.

- Kochałaś go?

- Nie - mówię bez namysłu, opuszczając rękę. - Byłam zaślepiona. On był starszy o pięć lat - pewny siebie, z sukcesami. Był... wszystkim, czego chciał dla mnie ojciec.

- A twoja matka?

- Ona chciała tego, co ojciec. Chyba nie znam osoby, która nie spełniłaby jego życzeń czy żądań. Nie chcę wspominać Michaela. I to nie dlatego, że wciąż czuję z nim jakąś

emocjonalną więź. Po prostu nie lubię przypominać sobie, kogo ze mnie zrobił, a raczej - kogo pozwoliłam mu z siebie zrobić.

- To wszystko? Potakuję.

- Znienawidziłam go za to.

- Chodzi o seks, Saro? Zamykam oczy i ciężko wzdycham.

- To wszystko.

- A więc odpowiedź brzmi: tak. Zmuszał cię do robienia rzeczy, których nie chciałaś robić. - To nie jest pytanie.

Gwałtownie unoszę powieki.

- Bo był, jaki był, i traktował mnie jak swoją własność, która służy tylko do dawania mu satysfakcji.

Chris przygląda mi się badawczo, z niewzruszoną miną.

- A jak się czujesz przy mnie?

- Odżywam - szepczę bez wahania. - Przy tobie czuję, że żyję.

- Ja przy tobie też, Saro.

To niespodziewane wyznanie. Przy mnie czuje, że żyje?

- Państwa zamówienie - oznajmia kelner, ale moment na podanie posiłku jest nieszczęśliwy.

Stawia przede mną sałatkę w ogromnej misce, a potem podaje Chrisowi jego burgera. Popijam wino. Próbuję nim zagasić ogień, który płonie w moim ciele.

- Mają tu imponującą listę win - zauważa Chris. -

Zatrudniają też instruktorkę. Jeśli chcesz, mogę poprosić, żeby poświęciła ci rano trochę czasu.

- Byłoby super - mówię. To ważne, że stara się wspierać mnie w nauce. Chris wciąż robi rzeczy, które są dla mnie ważne.

Zaczynamy jeść, a on pomiędzy kęsami zaczyna opowiadać ciekawostki związane z miejscowymi uprawami i tutejszym

winem. To o wiele bardziej interesujące niż wkuwanie nazw i suchych faktów.

- Żeby poznać wino, trzeba też poznać regiony, w których jest produkowane. Włoskie wino cieszy się takim uznaniem z powodu gleby i klimatu. Napa to jedno z niewielu miejsc, które mogą konkurować z Włochami pod tym względem, przynajmniej ja tak uważam. Tutejszy klimat bardzo przypomina śródziemnomorski. I teraz uważaj: tylko dwa procent powierzchni naszej planety ma taki właśnie klimat. W Kalifornii dodatkowo lata są długie, a zimy łagodne, więc winogrona mogą rosnać tu przez cały rok na okrągło.

- A czy to ma wpływ na ich smak?

- Oczywiście. Dziesięć milionów lat temu nastąpiło tutaj zderzenie płyt tektonicznych, do tego doszły wybuchy wulkanów. W ten sposób wypiętrzyły się tutejsze góry i ukształtował się krajobraz. W rezultacie występuje tu ponad sto odmian gleby, a każda nadaje wytwarzanym winogronom, czyli ostatecznie winu, inny smak i inną teksturę.

Jestem pod wrażeniem jego wiedzy. Podczas jedzenia zadaję mu jeszcze mnóstwo pytań.

- Skąd tyle wiesz o winie? Chwilka namysłu.

- Mój ojciec był koneserem. Ponadto, jak zauważyłaś, wino i sztuka często idą w parze, choć ja akurat nie jestem tym zachwycony.

Jego ojciec. Każda wzmianka o ojcu wywołuje w nim napięcie. Jestem przekonana, że to właśnie z tego powodu Chris częściej pije piwo niż wino.

- Zamówiony samochód czeka już na podjeździe, panie Merit - informuje kelner.

- Za chwilę idziemy - odpowiada Chris. - Należność za jedzenie proszę dopisać do rachunku hotelowego.

Jestem zaskoczona tym, co usłyszałam.

- Nie będziesz prowadził?

- Łatwiej cieszyć się winem, gdy za kierownicą siedzi trzeźwy kierowca, który odwiezie nas potem do dużego pokoju. - Chris uśmiecha się, podchodzi do mnie i pomaga mi wstać. Niespodziewanie przyciąga mnie do siebie i szepcze: - Tak będzie mi łatwiej cieszyć się tobą.

Wychodzimy na zewnątrz. Uświadamiam sobie, jak bardzo może różnić się pogoda w miejscach odległych od siebie zaledwie o dwie godziny jazdy samochodem. W San Francisco w końcu sierpnia wieje zimny wiatr znad oceanu, ale nie w Calistodze, czyli tym regionie doliny Napa, w którym się znajdujemy.

Czeka na nas limuzyna. Choć nigdy nie brałam udziału w zwiedzaniu winnic, jednak wiem, że standardowo jeździ się na te wycieczki limuzynami. Ale zachowanie chłopaka hotelowego na pewno standardowe nie jest... Boy podaje mi starannie złożony, subtelnie zdobiony koralikami kremowy szal.

- To na wypadek gdyby było pani chłodno. Płaszcz, który będzie pani potrzebny na powrót do miasta, zostawię w pokoju. Bo w mieście faktycznie robi się o tej porze roku już dość zimno.

- Dziękuję. - Czuję ulgę na widok szala, choć temperatura wynosi tak na oko dwadzieścia kilka stopni. Obawiam się jednak, że w winiarni będzie klimatyzacja, a ja nie mam stanika, więc mogę niechcący zwracać na siebie uwagę.

Chris uśmiecha się lekko ironicznie, dostrzegając moją minę. Prostuję się i otulam szalem. Zapewne w limuzynie czekają już inni uczestnicy wycieczki.

- Gotowa? - pyta Chris, gdy jestem już dobrze opatulona.

- Tak, gotowa.

Chłopiec otwiera drzwi i wsiadam. Od razu przesuwam się na siedzenie przy dalszym oknie, plecami do kierowcy. W środku nie ma nikogo. Za moment dołącza do mnie Chris. Siada obok, a drzwi się za nim zamykają.

- Jedzie z nami ktoś jeszcze? - pytam.

- Nie, tylko my - informuje Chris. Zastanawiam się, czemu myślałam, że miałoby być inaczej. W końcu ma pieniądze i, jak sam twierdzi, pragnie prywatności.

Szyba oddzielająca nas od kierowcy powoli opuszcza się, ale siedzę za szoferem i nie mogę zobaczyć, jak wygląda.

Wstrzymuję oddech, gdy dłoń Chrisa wsuwa się pod moją sukienkę i zatrzymuje się na nagim udzie.

- Mam na imię Erie, panie Merit - oświadcza szofer. - Dziś będę państwa przewodnikiem. Nic się nie zmieniło, czyli zwiedzamy winnice, sir?

- Tak - odpowiada Chris. - Pragnę pokazać pani McMillan, jak w Chateau Cellar produkuje się wino, które może równać się z najlepszymi winami francuskimi. - Spogląda na mnie, a w jego zielonych oczach jest tyle żaru, że mógłby podpalić siedzenie.

- To dzięki Chateau Cellar w dolinie Napa rozwinął się przemysł winiarski. W 1976 roku został w Paryżu przeprowadzony „ślepy” test. Sędziowie byli Francuzami, więc to ich wino powinno być najlepiej ocenione, a jednak wygrało kalifornijskie.

Otwierają się drzwiczki barku, pojawia się butelka i dwa kieliszki. Prawdę mówiąc, intrygują mnie przede wszystkim palce Chrisa, leniwie igrające pod moim ubraniem. A Erie tłumaczy dalej:

- To Chateau Cabernet Sauvignon, rocznik 2002, jedno z naszych najlepszych win, w prezencie od właścicieli dla pani McMillan i dla pana, panie Merit. Z podziękowaniem za pana wieloletnie wsparcie dla ich działalności.

Chris napełnia oba kieliszki, nie odrywając dłoni od mojej nogi.

- Na pewno serdecznie im podziękuję.

Unosi kieliszek i popija z niego, a potem przystawia mi go do ust.

- Spróbuj. - Delikatnie rozsuwa moje nogi. Nie wino mi teraz w głowie.

Silnik limuzyny mruczy i ruszamy w drogę. Słyszę niemal dudnienie mojego serca.

- Proszę... - Nie wiem, czy o to, żeby mnie dotknął, czy o to, by przestał. Chyba o jedno i drugie.

- Pij, Saro - nakazuje cicho. Ma nieustannie władzę nade mną. Szofer jest blisko, tak bardzo blisko, a on ewidentnie zamierza zrobić więcej, niż chcę. Wyciąga mnie z mojej strefy bezpieczeństwa, znów mnie sprawdza, jak sędzę. Cały czas poddaje mnie próbie, a ja nie jestem pewna tego, jaki jest jej wynik.

Piję, dotykając ustami tego samego miejsca, z którego pił Chris. Czuję słodki smak śliwki. Palce Chrisa muskają moją cipkę i ledwie udaje mi się przełknąć wino.

- I jak? - pyta.

- Dobrze - szepczę.

- Tylko dobre? - pyta wyzywajaco, a jego palce pieszczą moją wrażliwą skórę. - Wypij jeszcze łyk.

Niebezpieczeństwo narasta. Ryzyko, że kierowca nas przyłapie, jest olbrzymie. Nigdy nie robiłam czegoś takiego przy ludziach i w pewnym stopniu mnie to przeraża. Choć z drugiej strony, co jest dziwne i szokujące, także mnie podnieca.

Popijam krwistoczerwony trunek, a palce Chrisa wsuwają się we mnie. Staram się jakoś sprawdzić, czy widzi mnie szofer. Nie wiem. Ale czuję się tak, jakby mnie widział. Chris znów pije z kieliszka, a potem przystawia mi go do ust.

- Jeszcze - rozkazuje cicho, zdecydowanie.

Nie pozwoli mi wysiąść z tej limuzyny, dopóki nie zrobi ze mną tego, co chce. To nie ulega wątpliwości. Nie chcę się powstrzymywać. Nie chcę być dziewczyną, która nigdy nie żyła chwilą. Powiedziałam mu, że przy nim czuję, że żyję. I tak właśnie jest. Biorę od niego kieliszek i wypijam do dna. Śmieje się nisko, gardłowo.

- Trochę odwagi w płynie?

- Tak - przyznaję.

- Czy wino smakuje? - słyszę pytanie Erica. Chris odstawia kieliszek, wciąż mnie pieszcząc. On nie ma litości.

- Czy wino smakuje, pani McMillan? - powtarza pytanie szofera.

Patrzę na niego z wyrzutem, a jednocześnie jestem bliska orgazmu. Odpowiadam chrypliwym głosem.

- Jest... nadzwyczajne.

- Świetnie - wesoło mówi Erie. - Zbliżamy się już do winnicy.

Zaczyna opowiadać nam o historii tego miejsca, ale jego słowa niemal do mnie nie docierają. Z trudem powstrzymuję jęk, gdy Chris pieści kciukiem łechtaczkę, a inny palec wsuwa we mnie. To rozkoszny ból, który rozchodzi się po całym podbrzuszu. Będę miała orgazm w limuzynie, niemal na oczach szofera. Czy to może się dziać naprawdę?

- Jeśli spojrzysz pani w prawo, zobaczy pani ważną część winnicy, pani McMillan - opowiada nasz przewodnik. - Czy widzi pani staw?

- Tak - wyduszam zdławionym głosem, choć wcale tam nie patrzę. Zaciskam się wokół palców Chrisa, wstrząsa mną spazm. Przygryzam wargi i odwracam się do okna, żeby ukryć twarz, którą Erie mógłby obserwować we wstecznym lusterku. Szofer opowiada dalej, ale puszczam jego słowa mimo uszu, bo ważne jest w tej chwili jedynie to, że moje rozedrgane ciało niemal rozpada się na części.

- Czyż to nie jest wspaniała historia? - pyta Erie, kończąc opowieść.

- Tak - znów wyduszam z siebie z wysiłkiem. - Znakomita.

- Prawda? - wtrąca Chris, a w jego zielonych oczach dostrzegam figlarność, gdy głaszcze moją cipkę, dotyka warg sromowych, w końcu powoli wysuwa palce.

Spogląda mi w oczy i wytrzymuje moje spojrzenie, a potem podnosi palce do ust i oblizuje je.

- Pyszne - mruczy, a moje ciało w tym momencie zaciska się raz jeszcze w niekontrolowanym spazmie.

- Bardzo się cieszę, że wino smakuje - mówi Erie.

Chris i ja mrugamy do siebie i wybuchamy śmiechem. Nie wiem, jak to się stało, że tak szybko przeskoczyłam od mrocznej namiętności do rubasznego rozbawienia, ale jedno wiem na pewno. Czuję, że żyję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Po trzech kwadransach jazdy przez winnice czuję się rozpalona nie tylko z powodu wypitego wina, bo to był tylko jeden kieliszek, ale też lubieźności Chrisa. Wycieczka mi się podobała, a mimo istotnych utrudnień po drodze nauczyłam się o wiele więcej o winie niż w czasie samodzielnej nauki.

Limuzyna dociera do Chateau, czyli dziewiętnastowiecznego zameczku z zielonymi winoroślami wspinającymi się po ścianach i ogromnymi, łukowymi, drewnianymi drzwiami, niemal tak wysokimi, jak cała budowla.

- Został przeprojektowany w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku - mówi Erie. - Wtedy też całe dwieście pięćdziesiąt sześć akrów nieruchomości przekształcono w nowoczesną winnicę.

Podążam za Chrisem, który przesuwa się po siedzeniu do drzwi. Zatrzymuję się, kiedy Erie odwraca się w moją stronę. Po raz pierwszy widzę go wyraźnie. Ma pięćdziesiąt kilka lat, siwiejące włosy i przenikliwe niebieskie oczy, którym nic nie umknie.

- Dziękuję za cudowną wycieczkę. Skłania głowę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wzdragam się, bo choć jego służbowy wyraz twarzy niczego nie zdradza, to ten mężczyzna jest zbyt bystry, żeby nie wiedzieć o „przyjemności” na siedzeniu za jego plecami. - Miłej wizyty w Chateau, pani McMillan.

Chris dawno wysiadł z limuzyny, na siedzenie rzucił swoją kurtkę. Gramolę się za nim i już rozumiem, dlaczego ją zdjął. Mimo że o piątej po południu słońce się już zniża,

dzień jest nadal ciepły. W moim ukochanym nadmorskim mieście czułabym wyraźny chłód.

Wyciągam dłoń, by Chris pomógł mi wysiąść. Ujmuje ją i jestem zadziwiona, że przeskakuje po niej prąd. Nasze spojrzenia spotykają się i wiem, że on czuje to samo co ja. Jestem niemal pewna, że on też jest zaskoczony tym, jak na siebie łatwo działamy. Ale w sumie dwie zagubione dusze szukające ucieczki powinny się rozumieć - tłumaczę sobie. Wsiadam i starannie obciążam sukienkę. Wyraz twarzy Chrisa mówi mi, że myśli o tym, co robiliśmy z tyłu limuzyny. Ja też o tym myślę.

Bierze mnie za łokieć i przechodzimy przez ogromne, drewniane drzwi, które wyglądają jak wyjęte z jakiejś filmowej dekoracji. Wkraczamy do wysokiego chłodnego holu o kamiennych ścianach.

Wita nas pracownica winnicy, ładna dwudziestoparolatka o długich blond włosach i szczupłej figurze, ubrana w blad różową sukienkę. Zatrzymuje pełne podziwu spojrzenie na Chrisie. Mam problem z blondynkami. Zawsze miałam. Właściwie od czasów licealnych. Moja najlepsza przyjaciółka, której przodkowie pochodzili ze Szwecji, przyciągała wzrok wszystkich chłopaków, bo miała długie płowe włosy. Do tego krągłości we wszystkich właściwych miejscach. Ja byłam za ledwie „ładna”, ona zaś „piękna”. Przy tej dziewczynie czuję się właśnie „ładna”.

- Mam na imię Allison, panie Merit - oświadcza, podając mi rękę na powitanie. - To wielki zaszczyt gościć tu pana.

Oprowadzę pana po Chateau. - Rzuca na mnie okiem, ale nie podaje mi ręki. - Witamy w naszych progach.

Chris obejmuje mnie w pasie, jakby wyczuwał moją niepewność.

- Dziękuję, Allison. To jest Sara i to dla niej dzisiaj tu przyjechałem. Chcę jej pokazać, dlaczego to miejsce jest wyjątkowe.

Jego ręka na moim pasie to gest zaborczy, ale i opiekuńczy. Takie zachowanie ujmuje mnie. Gdy jestem z Chrisem, odnoszę wrażenie, że nie istnieje nikt poza nim. Nikt inny nie sprawiał, że mogłam się tak czuć. Znikają moje obawy. Zaczynamy zwiedzanie. Kolejne pomieszczenia, w których się zatrzymujemy na degustację, są bogato zdobione stiukami. Obchód kończy się w chłodnej piwniczce, w której nagle przypominam sobie, że moja sukienka niewiele zakrywa i że nie mam bielizny.

Allison prowadzi nas do schodów. Idzie przodem. Chris przyciąga mnie do siebie.

- Zimno ci? - pyta, a jego dłoń przebiega po moich żebrach, wsuwa się pod szal, pieści pierś i drażni twardy sutek.

- Już nie - wyznaję.

- Wyglądasz dziś pięknie, Saro. Nie mogę przestać myśleć o wszystkich tych rzeczach, które ci zrobię, gdy będzie już okazja. Gdy będzie okazja, a nie: gdy wrócimy do pokoju. Władza. Tu cały czas chodzi o władzę, a ja wcześniej niemal mu ją odebrałam. To mu się nie spodobało i teraz upewnia się, że zdaję sobie z tego sprawę. Upewnia się, że wiem, że jestem zdana na jego łaskę. Choć jestem świadoma, jak bardzo potrzebuje tej władzy, i podnieca mnie ta cecha, to gdzieś w głębi duszy chciałabym protestować. Przecież przez pięć lat walczyłam o całkowite panowanie nad samą sobą.

- Może powinieneś pomyśleć o tym, co ja zrobię tobie - odcinam się.

Jego oczy ciemnieją, rozpalają się. Nachyla się do mojego ucha i szepcze zaskakujące wyznanie:

- Myślę o tym od dnia, w którym cię poznałem. Nie spodziewałam się czegoś takiego, może dlatego reaguję podnieceniem. Serce mi łomocze, krew staje się cieplejsza. Gdy odrywa się ode mnie, bierze za rękę i prowadzi do schodów, jestem świadoma czystej męskiej mocy, którą emanuje. Pragnę tego faceta w sposób absolutny. Tak. To on ma władzę, a ja nie mogę się doczekać, by dać mu jej jeszcze więcej.

Docieramy na szczyt schodów, gdzie wita nas para starszych ludzi, są zapewne po sześćdziesiątce. Kobieta ubrana jest w prostą niebieską sukienkę, a mężczyzna w czarne spodnie i białą koszulę z przypinanymi rogami kołnierzyka.

- Chris! Bardzo się cieszę, że cię widzę - woła kobieta. - Tak długo nie widziałam mojego chrześniaka! - Ściska Chrisa serdecznie jak matka. Bez wątpienia łączy ich głęboka więź. Potem Chrisa ściska mężczyzna.

- Za rzadko cię widzujemy, chłopcze. Chris klepie go czule po ramieniu.

- Tak, wiem. Trzeba będzie coś z tym zrobić. - Obejmuje mnie w pasie. - Mike, Katie, państwo Wickermanowie, chciałbym wam przedstawić Sarę McMillan.

- Miło mi, Saro - wita mnie Katie promiennie, podając mi rękę. Jest ładna, ma gładko uczesane siwe włosy i przyjazny uśmiech.

- Mnie również - odpowiadam, ściskając jej ciepłą dłoń. Polubiłam ją od razu. - Bardzo się cieszę, że tu jestem.

- Witaj, Saro - ochoczo włącza się do powitań Mike. - Już najwyższy czas, żeby przyprowadził jakąś kobietę.

Czerwienię się i potrząsam jego ręką, ale on przyciąga mnie do siebie i ściska jak kogoś bliskiego. Po chwili odrywa się, by mi się przyjrzeć.

- Niech no na ciebie popatrzę. Nie. Nie, nie wyglądasz mi na nie-winną dziewczycę.

Czerwienię się jeszcze bardziej, słysząc tę grę słów.

Uśmiecham się.

- To z powodu tego znakomitego caberneta, którego piłam w limuzynie.

- Wino pozbawiło cię niewinności, co?

Śmieję się, teraz już głośno, Chris także. A potem przyciąga mnie i szepcze mi do ucha:

- A myślałem, że to ja.

- Mike! - strofuje męża Katie. - Sara nie zna cię na tyle dobrze, żeby zrozumieć te twoje żarty.

Potem zwraca się do nas: - Przygotowałam specjalną degustację, ale Mike będzie się musiał powstrzymać od tej przyjemności.

Ruszamy za gospodarzami.

- Lubią cię - mówi cicho Chris.

- Twoi chrzestni?

- Byli bliskimi przyjaciółmi moich rodziców, sami nigdy nie mieli dzieci.

Uświadamiam sobie, że Chris zrobił o wiele więcej, niż tylko przywiózł mnie w miejsce, w które nie zabierał nigdy innych kobiet. Tutaj jest kawałek jego przeszłości, którą pozwala mi zobaczyć, choć wcześniej nie sądziłam, że dopuści mnie do swojego świata. A jednak dopuścił - przynajmniej w jakiejś części.

Wchodzimy do pomieszczenia z wielkim, drewnianym stołem, długim na kilka metrów. Przy nim ustawiono jakiś

tuzin krzeseł z jednej i tyle samo z drugiej strony. Na jednym końcu stoją tace z owocami i serem.

Siadamy z Chrisem koło siebie, a Katie i Mike naprzeciw nas. Katie przygląda mi się z zainteresowaniem, więc poprawiam szal w obawie, by odznaczające się sutki nie zniszczyły mojego „nie-winnego” wizerunku.

- Chris mówił nam, że od niedawna pracujesz w galerii w mieście? - dopytuje się Katie.

- Tak. W Galerii Sztuki Allure w centrum. Chris sprzedaje w niej swoje obrazy. W ten sposób go poznałam.

- Wiem, wiem - stwierdza Katie. - A przedtem byłaś nauczycielką?

Jestem zaskoczona tym, jak dużo Chris jej o mnie powiedział.

- Tak, byłam. Właściwie jestem. Skończyłam historię sztuki i to jest moja prawdziwa pasja. Zobaczymy, co wyniknie z tej mojej wakacyjnej pracy. Mój szef twierdzi, że wiąże ze mną spore nadzieje, ale uważa, że muszę dowiedzieć się jak najwięcej o winach, żeby swobodnie obracać się w świecie sztuki.

Mike uderza dłonią w stół.

- Co racja, to racja. Każdy musi wiedzieć coś o winie.

- Chris sądzi inaczej - ośmielam się zauważyć. Wzrok Katie pada na chrześniaka.

- Czemu więc w tutejszej galerii podaje się wino?

- Bo to dolina Napa.

- No właśnie - mówi Katie. - Wino i sztuka idą w parze.

Mike przywołuje kelnera.

- Brzmi to jak sygnał do rozpoczęcia degustacji. To wszystkich rozluźni. - Puszczą oko w moją stronę. - A wtedy naprawdę można się dowiedzieć, co siedzi w człowieku.

Chris wydaje się rozbawiony.

- No to się cieszę, że niełatwo się rozluźniam. - Trąca mnie delikatnie w bok. - Ale ty tak. Zdradzisz nam wszystkie swoje tajemnice przy cabernecie?

- Nie zgadzaj się od razu. Poczekaj na dobry rocznik, kochana

- konspiracyjnie szepcze Katie. - Niech płaci za twoje wyznania.

Zerkam na Chrisa, a on uśmiecha się złośliwie.

- Podaj rocznik, a chętnie zapłacę.

- To nie ja skąpię wyznań - przypominam mu. - Może musimy zamówić ci skrzynkę piwa?

- Na pewno nie w Chateau - zapewnia nas Katie. Chris nachyla się blisko.

- Do tego trzeba o wiele więcej niż skrzynki piwa. Tak - myślę

Trzeba. Otworzyłam się przed nim, a on przede mną nie, ale jestem tutaj, wśród ludzi, którzy są mu bliscy - to bardzo ważne. Czas przestaje istnieć, gdy kosztuję różnych gatunków wina, skubię ser i słucham opowieści Mikea i Katie o tym, jak zaczynali. Prawie nie jestem zdziwiona, gdy dowiaduję się, że poznali ojca Chrisa podczas sławnej paryskiej degustacji w 1976 roku, dzięki której oni i dolina Napa trafili na usta wszystkich smakoszy wina.

- Rodzice Chrisa jeździli z nami jako wsparcie moralne - tłumaczy Katie. - Danielle - matka Chrisa - była jak anioł stróż. Przysięgam, ta kobieta umiała wywołać uśmiech na twarzy wszystkich, nawet rodowici paryżanie, którzy na nas, czyli amerykańską konkurencję, patrzyli niechętnie, nie mogli się oprzeć jej urokowi.

Trudno ocenić reakcję Chrisa na wspomnienia o matce. Nie mogę mu się przyglądać, gdy siedzi u mojego boku.

Pojawiają się kolejne próbki wina, co sprawia, że rozmowa schodzi na inne tematy. Cóż, znów nie dowiem się więcej o życiu rodzinnym Chrisa. Przynajmniej na razie.

Każdy kolejny gatunek i rocznik, którego próbujemy, to pretekst do opowieści o rodzajach gleby, pogodzie, sposobach produkcji. Katie i Mike okraszają to anegdotami o sławnych i bogatych, którzy odwiedzali Chateau.

- Jednak Chris jest zawsze naszą gwiazdą numer jeden - oświadcza Katie.

Chris parska śmiechem i popija z kieliszka.

- Jestem po prostu...

- Sławnym artystą - kończę za niego i całuję go w policzek.

Przesuwa ręką po moich włosach i całuje mnie w czoło.

- Sobą - mówi, patrząc na mnie. - Jestem po prostu sobą.

Uśmiecham się. Czuję, że wypite wino zaczyna na mnie działać.

- Hmm. Tak. Po prostu sobą. Unosi brwi.

- To znaczy?

Podchodzi kelner, a Katie i Mike zamieniają z nim kilka słów.

Zniżam głos:

- Lubię tego „po prostu siebie”. Oczy Chrisa ciemnieją.

- Ach tak? Uśmiecham się.

- Właśnie tak.

- On jest zupełnie jak jego matka - odzywa się do nas Katie.

- Taka skromna. W życiu nikt by nie pomyślał, że ma fortunę. Tak samo jest z Chrisem, nikt by nie pomyślał, że jest światowej klasy artystą.

- A jego ojciec był aroganckim dupkiem - mruczy Mike. - Ale kochałem faceta. - Wstaje. - Właśnie, synu. Chciałbym ci coś dać, zanim zapomnę.

Zerkam na Chrisa, szukając na jego twarzy reakcji na tę uwagę o ojcu. Odpowiada na moje niezadane pytanie:

- To prawda, był aroganckim dupkiem, kochanie. - Głaszcz mnie po policzku. - Bądź grzeczna. Zaraz wracam.

- Oczywiście - zapewniam go. - Poproszę tylko Katie, żeby zdradziła mi wszystkie twoje najskrytsze, najmroczniejsze tajemnice.

Nie jest zachwycony.

- A ona nie będzie wiedziała, co powiedzieć.

- Oj, nie, dlaczego? Mogę podzielić się paroma smacznymi kąskami - wesoło wtrąca Katie.

Chris marszczy czoło. Wstając, rzuca jednak żartobliwie:

- Kobiety, kobiety...

A potem rusza za swoim ojcem chrzestnym.

Katie kładzie łokieć na stole, opierając brodę o dłoń.

- Jesteś dobra dla niego.

- Jestem dobra...?

- Tak. Jesteś. Chłopak jest tak cholernie skryty, że aż mnie to martwiło, ale przy tobie jest inny. Odprężony. Serce mi rośnie, gdy widzę, że ktoś w końcu do niego trafia. Miał trudne dzieciństwo, ale na pewno to wiesz.

Tych kilka słów sprawia, że pragnę wiedzieć więcej.

Otwieram usta, żeby zapytać o szczegóły, ale do Katie szybko podchodzi Allison i mówi jej coś do ucha.

- Ojej, Saro, kochana. Mam problem, którym muszę się zająć.

Niedługo wracam, przepraszam.

Jestem rozczarowana. Katie jest jedyną osobą, która mogłaby zdradzić mi tajemnice Chrisa. No może oprócz Mikea, ale to raczej mało prawdopodobne. Zostaję sam na sam z owocami, serem i kieliszkami wina. W kwadrans wypijam wino i już wtedy wiem, że popełniłam wielki błąd. Kręci mi się w głowie. Nerwowo skubię ser, bo picie najwyraźniej sprawia, że chce mi się jeść. Przestaję zwracać uwagę na kalorie.

Czuję przez skórę, że wraca Chris. Wprawdzie wino szumi mi w głowie, ale się nie mylę. Podnoszę wzrok. Pojawia się w drzwiach, a wraz z nim Mike.

- A gdzie Katie?

- Chyba coś się stało, musiała wyjść. Mike marszczy brwi.

- Dawno wyszła?

- Zaraz po was.

- Cholera - mruczy. - Lepiej pójdę sprawdzić. Chris jeszcze się nie odezwał i nie potrafię go rozgryźć.

Mam zbyt zmaćcone myśli. Podchodzi i przykuca przy krześle.

Kładzie dłoń na mojej nodze.

- Chcesz zaczerpnąć trochę świeżego powietrza?

- Przydałoby się - przyznaję. Pomaga mi wstać, a ja przyglądam się jego twarzy, przeklinając się w duchu za wino, które wypiałam. Jego radosny nastrój wyparował. Jest teraz zdenerwowany. Nie wiem, o czym Chris rozmawiał z Mikiem, ale po powrocie nie ma już mojego wesołego artysty.

Dotykam jego policzka.

- Co się stało?

Przyciąga mnie blisko do siebie, wsuwa rękę pod włosy i ujmuje mnie za kark. Czuję, że znów bierze górę jego mroczna strona.

- Za dużo widzisz, Saro.

- A ty za mało pozwalasz mi zobaczyć.

Nie odpowiada, nie rusza się. Zamieramy oboje. Szukam jego spojrzenia, udziela mi się jego chmurny nastrój. Gdy bierze mnie za rękę, zapewne chce mnie stąd wyprowadzić. Nogi mi się płaczą. Wino i Chris nie pasują do siebie. Potwierdzam. Teraz to jedyna moja myśl, której się trzymam, gdy wychodzimy do ogrodu. Wino i Chris nie pasują do siebie. Czemu? Zamierzam się dowiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Choć wypiałam dużo wina, choć wciąż trzymamy się za ręce, jednak czuję, że Chris się zamyka, wznosi mur wokół siebie. Wychodzimy z Chateau przez boczne drzwi. Idziemy ku drewnianemu mostkowi, rozpiętemu łukiem nad sporym stawem. Zrobiło się już ciemno. Ze słupków zamontowanych na poręczy zwisają świecące na pomarańczowo latarenki. Bezchmurne niebo nad naszymi głowami upstrzone jest gwiazdami. Wciągam w płuca ciepłe powietrze. Nie ma tu chłodnej bryzy, która mogłaby mnie otrzeźwić. Noc jest parna, a Chris jest cały czas spięty. Prowadzi mnie przez mostek do altany. Czuję wokół słodki zapach róż. Te kwiaty prześladowają mnie w tak wielu miejscach. Drewniany daszek opleciony jest liśćmi, pomiędzy którymi kryją się delikatne pąki. Tak jak one ja też jestem gotowa, by rozkwitnąć. I by pójść tam, gdzie mnie zabierze. To samo czuła Rebecca przy mężczyźnie, o

którym pisała. To samo czuję ja przy Chrisie. W połowie drogi potykam się. Chris łapie mnie w pól, trzyma w pasie, a moja ręka spoczywa na jego piersi.

- Wszystko w porządku?

- Tak. W porządku. - Nie patrzę na niego. Już drugi raz w ciągu tygodnia musi podtrzymywać moje pijane, chwiejące się ciało i to mnie zawstydzia. Nie piłam zbyt wiele od dnia pogrzebu mojej matki.

Gdy już jesteśmy w altanie, Chris opiera się o balustradę i wydaje mi się, że zamierza się ode mnie odsunąć.

Odczuwam ulgę, gdy jednak bierze mnie w ramiona i przyciąga do siebie. Znow opieram dłoń na jego piersi, jego serce delikatnie bije pod moją ręką. Szum w głowie mnie irytuje, bo nie mogę z tego powodu precyzyjnie ocenić nastroju Chrisa.

- Co cię ugryzło?

- A kto mówi, że coś mnie ugryzło? -Ja.

- Już mówiłem: za dużo widzisz. Ignoruję tę uwagę.

- Wszedłeś, bo Mike bardzo chciał ci coś dać.

Spodziewałam się, że wrócisz zadowolony, a nie rozdrażniony jak niedźwiedź.

- Rozdrażniony jak niedźwiedź?

- Tak. Rozdrażniony jak niedźwiedź.

Przygląda mi się przez przymknięte powieki, a rzęsy ukrywają jego oczy przed moim ciekawskim spojrzeniem. Wygląda pięknie w świetle księżyca - a wino sprawia, że nie mam żadnych zahamowań. Sięgam dłonią w górę i wodzę nią po jego pełnych, ponętnych wargach. Wędruję palcami po jego twarzy, po wysokich, mocno zarysowanych kościach policzkowych, a potem w dół, do lekkiego zarostu na brodzie. Wyobrażam sobie, jak ten zarost mógłby drapać

moją nagą skórę. Jestem zauroczona jego pięknem, talentem, poczuciem humoru... Jego ciałem. Ale chcę też poznać jego wnętrze.

- Powiedz, o co chodzi - przerywam milczenie. Przyciąga moją dłoń i ją całuje.

- To nie takie łatwe, gdy mnie dotykasz. - Odgarnia moje włosy. - Zwłaszcza gdy piłaś, a ja nie mogę zrobić żadnej z tych wielu rzeczy, które chciałem ci zrobić, póki jesteś bez majtek.

Uśmiecham się.

- I bez stanika.

- Dziękuję za przypomnienie, ale nie zamierzam cię zmuszać, gdy za dużo wypiałaś.

Zmuszać? Dobre sobie. Chcę wiedzieć, co miał na myśli.

- Co stało się z panem „Nie jestem święty”?

- Najwidoczniej zna granice, a dokładniej - twoje granice.

Jestem całkiem pewna, że już nie chodzi mu o wino, które w siebie wlałam, a wyraz twarzy wskazuje, że mam rację.

- A może moje granice nie są tam, gdzie myślisz?

- To chyba trzeba dopiero sprawdzić.

Marszczę brwi. Choć żartuje jak zwykle, można wyczuć w nim to napięcie, które nie znika już od pewnego czasu.

- O co chodziło z Mikiem?

- Przez ciebie dostanę kręcka, kochanie. Skaczesz z tematu na temat.

- A ty unikasz odpowiedzi.

- Jak na kogoś tak wstawionego jesteś cholernie dociekliwa.

- Ostatnio, gdy za dużo wypiałam, gadałam o walce kogutów

- przypominam mu. - Wtedy też byłam dociekliwa?

- No tak. Jak mogłem zapomnieć?

- O co chodziło z Mikiem? - powtarzam.

- Dał mi coś, co kiedyś należało do mojego ojca. Pomyślał, że chciałbym to mieć.

Jestem zdziwiona, że naprawdę w końcu odpowiedział.

Niepewnie drążę ten temat:

- Ale nie chcesz?

- Nie. Nie chcę.

- Powiedziałaś mu to?

- Nie.

- Co to jest?

Sięga do kieszeni i wyciąga małą, laminowaną kartę i mi ją podaje. Przyglądam się chyba karcie identyfikacyjnej jurora w konkursie winiarskim, wystawionej na jego ojca.

Podnoszę wzrok na Chrisa, na jego zaciśnięte szczęki i wyczuwam w nim cierpienie, niepokój i ból.

- Dlaczego nie chcesz tego mieć?

- Bo Mike i Katie nie wiedzą, że wino było ulubionym lekarstwem mojego ojca. To w nim próbował utopić wspomnienie dnia, gdy siedział za kierownicą, kiedy zginęła moja matka.

Głośno wciągam i wypuszczam powietrze z płuc.

- Prowadził?

- Tak Prowadził i nigdy nie wybaczył sobie, że pozwolił jej umrzeć. Szukał zapomnienia w degustacjach i konkursach winiarskich. W rezultacie powoli zapił się na śmierć.

Czuję się tak, jakby ktoś mnie uderzył. Tego tragicznego dnia Chris stracił nie tylko matkę, ale też ojca.

- O Boże, Chris. Tak mi przykro. Krzywi twarz.

- Daj spokój, akurat ty powinnaś wiedzieć, że nie oczekuję współczucia.

- Wiem. Masz rację. - Niech diabli wezmą ten szum w głowie, który spowalnia moje myśli. Jego zwierzenie to

wielki krok naprzód. Rozpaczliwie walczę z zamętem, chcę powiedzieć Chrisowi, że go wspieram.

- Jeśli to jest ta mroczna tajemnica, która według ciebie, mogłaby sprawić że ucieknę, to nie musisz się obawiać. Nigdzie się nie wybieram.

Wybuchą gorzkim śmiechem i obraca mnie tak, że jestem przy balustradzie, jego ręce okalają moje ramiona, ale jego ciało mnie nie dotyka. Mroczny Chris powrócił, jest bardziej rozdrażniony i spięty niż kiedykolwiek. Jego słowa są bezlitosne:

- Jeśli sądzisz, że to jest moja najmroczniejsza tajemnica, to widzę, że nie masz pojęcia o tym, jak mroczne może być życie.

- Skąd mam wiedzieć, skoro mi o tym nie mówisz?

- Nie poradzisz sobie z tym - rzuca przez zaciśnięte zęby. -

Koniec. Kropka. I nie dostaniesz szansy, żeby udowodnić mi, że miałem rację. Złamałem dla ciebie zasady, ważne zasady, według których żyłem, i to ty za to zapłacisz. Nie pozwolę na to. - Odpycha się od balustrady - Wracamy.

Łapie mnie za rękę. Trzymam w niej identyfikator, ale on go wyrywa i rzuca do wody. Jest mi niedobrze, staram się za nim nadążyć. W pewnej chwili obcas zahacza o deskę i znów się potykam.

Chris mnie łapie.

- I przestań pić tyle tego cholernego wina. Jestem oburzona tą reprimendą.

- Sam dałeś mi wino, ty... draniu.

Zaciska dłoń na moim ramieniu i przyciąga mnie blisko.

- W końcu pojęłaś, co do ciebie mówiłem. Tak, jestem draniem. Draniem, którego powinnaś unikać.

Chwyta mnie za rękę i zaczyna szybko iść, a ja podążam na nim na chybotliwych nogach.

Okrażamy zameczek i kierujemy się do limuzyny zaparkowanej na podjeździe. Z szarpnięciem otwiera drzwi.

- Wsiadaj.

- A co z Katie i Mikiem?

- Wsiadaj, Saro.

Gardło mam ściśnięte z emocji. Chciałabym może się sprzeciwić, ale świat wiruje wokół mnie, i chyba nie tylko z powodu alkoholu. Wsiadam i przesuwam się w głąb limuzyny. Widzę, jak Erie pospiesznie prostuje się, najwidoczniej wyrwany z drzemki.

- Wszystko w porządku, sir? - pyta, gdy Chris też wsiada.

- Możemy wracać do hotelu - odpowiada jedynie.

Zatrzaszkuje drzwi, ale nie rusza się, by się zbliżyć do mnie.

Dzieli nas wielka przepaść.

Powrót trwa w zasadzie niedługo, jednak wystarczająco, by wezbrała we mnie złość. Jestem bliska wybuchu.

Pozwoliłam Chrisowi wywrócić moje życie do góry nogami w ciągu zaledwie tygodnia. To szaleństwo. A obiecywałam sobie, że już nigdy nie pozwolę na to żadnemu mężczyźnie.

Gdy limuzyna się zatrzymuje, otwieram drzwi po swojej stronie i wysiadam. Erie też szybko wychodzi zza kierownicy.

- Dziękuję za wycieczkę.

Odwracam się na pięcie, a on zamyka za mną drzwiczki.

Chris czeka na mnie, w jego oczach dostrzegam drapieżny błysk, gorący i pełny pożądania. Wkurza mnie to. Nie jestem ofiarą. Nie jestem pionkiem, który można wykorzystać, którym można się bawić. Owijam się szczerzej szalem i

krzyżuję ręce, nie dając mu szansy, by złapał mnie za dłoń. Idę do hotelu.

Rusza za mną. Mówi do mnie cicho:

- Ludzie na nas patrzą. Widzą, że jesteś wściekła.

- Muszą być bardzo spostrzegawczy.

Idę dalej w stronę windy i wiem, że się chwieję. Jestem pijana i to jeszcze bardziej mnie złości. A zaufałam Chrisowi, kiedy mówił, że się mną zaopiekuje. Nie potrzebuję opieki. Nie chcę jej.

Wchodzimy do windy. On opiera się o ścianę i patrzy na mnie. Ja także wbijam w niego wzrok. Wodzi po mnie spojrzeniem, a jest to jak gorąca pieśczoła. Cholera, nie mogę tego znieść, bo bardzo pragnę teraz jego dotyku. Nie mogę tego znieść, bo ma nade mną tak wielką władzę.

Milczymy. W powietrzu niemal czuć seksualne napięcie. Ja jednak wytrwam przy gniewie. „Nie poradzisz sobie z tym”. Akurat. Mam dość facetów, którzy mówią mi, z czym sobie poradzę, a z czym nie.

Gdy wychodzę z windy, znów się zataczam. Chris ujmuje mnie w talii, a po moim ciele rozchodzi się ciepło.

- Nie - syczę, nie patrząc na niego. - Po prostu nie pomagaj mi i nie dotykaj.

Opuszcza rękę, a ja ruszam przed siebie. Korytarz jest długi i mam wrażenie, że mijają całe wieki, nim Chris wkłada kartę magnetyczną do zamka.

Cała wściekłość, którą tłumiałam w sobie przez ostatnie pół godziny, eksploduje, gdy wkraczam do pokoju. Zrzucam buty i ciskam na ziemię torebkę, o której nawet do tej pory nie pamiętałam. Odwracam się do Chrisa, zanim jeszcze zdąży zamknąć za sobą drzwi, i naskakuję na niego:

- Wiesz co? Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Żadnych domków z ogrodem, żadnych rozmów o przeszłości, a mimo to wypytyujesz mnie o moją przeszłość, a potem zabierasz na spotkanie z twoimi chrzestnymi, choć wiesz doskonale, że opowiedzą mi o twojej przeszłości. Niczego od ciebie nie oczekiwałam poza tym, że przerznieś mnie kilka razy, a potem wrócisz do Paryża. Dla mnie to byłoby w porządku. Minęło pięć lat. Potrzebowałam seksu, ale nie tego... tego obłędu, do którego mnie doprowadzasz!

Nie zdążyłam nawet złapać oddechu, a on już wsuwa jedną dłoń w moje włosy, a drugą pieści moją pierś, mój sutek.

- Chcesz, żebym cię przerznął? Tego chcesz?

- Tak - szepczę. - Chcę... - W tym momencie czuję gwałtowne mdłości. Odpycham się ręką od jego piersi. - O Boże! - On mnie puszcza, a ja rozpaczliwie rozglądam się za łazienką, bo nie wiem nawet, gdzie ona jest. Chris gdzieś mnie prowadzi, zapala światło, a ja orientuję się, że jestem w toalecie.

Padam na kolana przed sedesem w ostatniej chwili, wnętrzności podchodzą mi do gardła. Ręką daję Chrisowi znak, żeby wyszedł. Ale on nie reaguje.

- Wychodź - wykrztuszam. - Nie chcę... w tym stanie.

- Nie ma mowy. - Klęka przy mnie. - To ja cię do tego doprowadziłem, więc zaopiekuję się tobą. - Podaje mi ręcznik. Nie mam siły, żeby się kłócić. Wstrząsają mną torsje, a on trzyma mi włosy, żeby nie wpadały w oczy. Gładzi mnie przy tym po plecach. W końcu wymęczona padam na lśniącą białą podłogę. Chris unosi mnie i tuli.

- Musimy zdjąć sukienkę. Pobrudziła się. - Jestem bezwładna i tylko trochę mu pomagam, gdy ściąga mi ją przez głowę.

Siedzę naga na podłodze. Chris wsuwa jedną rękę pod moje kolana, drugą ujmuje plecy i unosi mnie do góry. Obiecał, że się mną zaopiekuje, i robi to. Powoli przytomnieję.

Kładzie mnie do łóżka i przykrywa kołdrą. Przykłęka obok i mówi troskliwie:

- Przyniosę ci trochę wody. Łapię go za rękę.

- Chris... Upiłam się po tym, co mi powiedziałaś, a to...

- Nie zrobiłaś nic złego. To moja wina.

- Nie - sprzeciwiam się. W głowie wszystko mi wiruje, nie jestem w stanie sensownie myśleć, ale czuję, że nie powinien brać winy na siebie. - Chris. - Nie wiem, co więcej powiedzieć. Jestem zbyt chora i słaba. - Ja... My...

- Odpocznij, Saro. Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała. Pytanie, czy będzie tu jutro? I czy powinnam chcieć, żeby był?

Czy powinnam chcieć? Jak to? Przecież ja cholernie chcę być z Chrisem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Budzi mnie poranne światło. Otwieram oczy. W gardle mam pustynię, staram się przełknąć ślinę. Głowa mi pęka, w ustach nieprzyjemny smak. I jest mi ciężko. Sprawdzam, z jakiego powodu. No tak. Leżę naga, przykryta kołdrą, a obok na brzuchu Chris, który ułożył na mnie rękę.

Przez chwilę się nie ruszam, przypominam sobie komplikacje, które pojawiły się w naszym związku. Przede wszystkim ta kłótnia. Ale przecież ona była bez sensu. „Bo Mike i Katie nie wiedzą, że wino było ulubionym lekarstwem mojego ojca”. Mój biedny, skrzywdzony artysta. Tak wiele przeszedł. Mike sądził, że prezent sprawi

Chrisowi przyjemność, a zamiast tego wytrącił go z równowagi. Jaki był skutek, to już wiem doskonale, a z powodu upojenia zareagowałam okropnie.

Mam poczucie winy. A w dodatku przypominam sobie, jak kurczowo trzymałam się sedesu, a Chris patrzył, co zrobił ze mną alkohol. Alkohol, który przecież zniszczył jego ojca. A mimo to troskliwie zaopiekował się mną. Był moim bohaterem.

- Obudziłaś się - słyszę obok. Jego głos przenika mnie na wskroś. Jestem zdumiona tym, jak bardzo działa na mnie wszystko, co wiąże się z tym facetem.

- Trochę się wstydzę. Wtula się w moją szyję.

- Nie ma powodu.

- Jest, jest.

Próbuje mnie przytulić, ale ja szybko siadam i naciągam na siebie kołdrę po samą szyję.

- Teraz jestem jak napromieniowana. Niebezpieczna.

Dopóki się nie wykąpię i nie umyję zębów. - Chris ma na sobie wczorajsze ubranie. Na jego twarzy dostrzegam wyraźny zarost. Wygląda surowo i seksownie. Włosy ma potargane. - W ogóle się nie rozebrałaś.

- Za to ty rozebrałaś się do naga. Musiałem zostać w ubraniu, żeby... No, przecież czułaś się bardzo źle.

- Aha. - Czy naprawdę mógł mieć na mnie ochotę, choć byłam aż tak chora? Na pewno nie.

- Aha - powtarza z uśmiechem.

Oblizuję spieczone wargi, w głowie nieustannie dudni.

Przykładam palce do skroni i jęczę:

- Jezu, ale mam kaca. Czy to piekło nigdy się nie skończy?

Chris sięga do nocnej szafki i podaje mi butelkę wody i jakieś tabletki.

- Wczoraj poprosiłem w recepcji, żeby przynieśli ibuprofen. Zasnąłaś, zanim zdążyłem ci go dać. Kompletnie zaskoczona i urzeczona tą troską dotykam jego twarzy.
- Dziękuję. - Opuszczam rękę rozczulona. - Widać nie zawsze jesteś draniem.
- Posyła mi jeden z tych swoich szerokich uśmiechów, przez które zawsze rozpływam się jak masło.
- Ale zawsze mi mów, gdy nim jestem. Połykam tabletki.
- Możesz być tego pewien. - Kotłuje mi się w brzuchu i przypuszczam, że jestem niemal zielona. - Nie miałam kaca od...
- Nie mogę teraz wyznać, że od pięciu lat. - Od dawna. Jeśli świat sztuki wymaga ode mnie picia, to ja się nie nadaję. Chris przewraca się na bok i opiera na łokciu.
- Świat sztuki nie wymaga od ciebie picia ani znajomości win. Potrzebuje za to pasjonatów takich jak ty. Nie mogę znieść tego, że Mark kazał ci sądzić inaczej. I dlatego chciałbym ci pomóc znaleźć inne możliwości.
- W „Riptide” dostałabym dobrą pensję. Nie mogę nie brać tego pod uwagę.
- Dobrą pensję możesz też dostać gdzie indziej. Mam mieszane uczucia. Jeśli teraz zdam się na Chrisa, co stanie się później, gdy go już przy mnie nie będzie?
- Doceniam twoją chęć pomocy. Naprawdę. Ale do wszystkiego muszę dojść sama.
- I tak będzie. Nie pomagałbym ci, gdybym w ciebie nie wierzył.
- Twoja wiara we mnie jest dla mnie ważniejsza, niż myślisz. Ale gdy dokonam czegoś sama, będę miała pewność, że w przyszłości uda mi się to powtórzyć.

- Gdy już mnie nie będzie. Nagłe ułucie w piersi.
- Tego nie powiedziałam.
- Ale pomyślałaś. Niechętnie przyznaję:
- Do tej pory byłam sama z własnej woli. I sama muszę podejmować rozsądne decyzje.
- Wiesz, ilu ludzi z chęcią wykorzystaloby moje pieniądze i możliwości?
- Chciałeś powiedzieć: ilu ludzi wykorzystaloby ciebie? - Nie czekam na odpowiedź. Nie muszę. Michael był jedną z takich osób. - Tak. Wiem.
- Wciąż mnie zaskakujesz. - Milknie. Po chwili jednak pyta:
- A jak twój brzuch?
- Trochę mnie mdli.
- Tak myślałem. - Zerka na zegar stojący na stoliku przy łóżku.
- Już jedenasta. Powinniśmy wstać. Zamówię ci gorzką herbatę i krakersy. To nie powinno podrażnić żołądka.
- Jedenasta? - Obracam się, żeby sprawdzić na własne oczy.
- Nie mogę uwierzyć, że tak długo spaliśmy. - Czuję żal, że straciłam tyle czasu. Jestem z Chrisem w tym cudownym miejscu i leżę skacowana i pólżywa. Wszystko przez cholerne wino.
- A czy nie miałam przypadkiem spotkać się rano z instruktorką od wina? Wystawiłam ją do wiatru?
- Nie, nie. Ona ma na imię Meredith. Znamy się od lat. Obudziłem się koło ósmej i zadzwoniłem do niej. Powiedziała, że znajdzie też czas później. Możecie się spotkać o dwunastej piętnaście, jeśli chcesz.
- Chcę, ale... czy będę musiała próbować wina? Nie wiem, czy dam radę.

- Nie - z uśmiechem przetacza się na skraj łóżka i wstaje. Prostuje muskularne ciało. Dobry Boże, chora czy nie, nie jestem ślepa na jego urodę.
- Dziś już żadnego picia.
- Nie wiem, czy chcę jeszcze uczyć się o winie.
- Bo masz kaca. Jeśli odwołasz spotkanie, to gdy dojdiesz do siebie, będziesz żałować, że nie skorzystałaś z okazji. Muszę ci powiedzieć, że choć Meredith jest specjalistką od wina, to ani razu nie widziałem jej w hotelu czy w galerii z kieliszkiem. Możesz ją spytać, jak jej się to udaje.
- Nie pije wina, o którym wie wszystko? Chris krzyżuje ręce na szerokiej, boskiej piersi.
- Pytałem ją o to. Powiedziała, że nie może pić w pracy, bo to byłoby nieprofesjonalne. Nagle odczuwam wielką chęć, by pójść na to spotkanie.
- Meredith to jest ktoś, z kim muszę pogadać. - Mimowolnie przypominam sobie minioną noc i to wspomnienie boli. - Wczoraj w nocy... powiedziałaś, że powinnam ciebie unikać. Nie zmienia wyrazu twarzy, a jego odpowiedź jest spokojna:
- Przy tobie mówię i robię wiele rzeczy, których nie powinienem.
- Więc odwołaj szkolenie i zabierz mnie do domu.
- Nie zabiorę cię teraz do domu. - Zerka na zegar. - A jeśli chcesz się wykąpać i zdążyć coś zjeść przed szkoleniem, powinnaś już wstawać.
- A więc nie porozmawiamy o tym?
- Może w drodze powrotnej do miasta? Nie chciałbym, żeby ominęło cię to szkolenie.
- Wolałabym teraz. - Trwanie w zawieszeniu, zastanawianie się, czy dzisiaj widzę go po raz ostatni - to po prostu nie w moim stylu.

Chris rozluźnia się i siada obok, biorąc mnie za rękę.

- Słuchaj, kochanie, wczoraj oboje byliśmy rozdrażnieni.

Alkohol i emocje to niedobre połączenie.

Przypominam sobie, jak wrzucił identyfikator ojca do stawu.

Pamiętam wyraz jego twarzy, gdy mówił, żebym nie piła tyle cholernego wina. Emocje. Owładnęły nim z powodu wspomnienia o ojcu. Teraz to wiem. Ale rodzi się we mnie nowa obawa. Czy żałuje, że byłam przy nim w chwili słabości?

- Powiedziałaś wczoraj, że doprowadzam cię do szaleństwa - przypomina mi, wytrącając mnie z zamyślenia.

- Bo tak jest.

- Ty też doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- I to ma mnie pocieszyć?

- Nie chodzi o pocieszenie. Tylko o prawdę. Sara, kochanie - głaszcze mnie po policzku. - To jest najlepsze szaleństwo, jakie czułem od lat. Nie jestem w stanie się z tobą rozstać. Nie wiem, co ty takiego robisz, ale nie przestawaj, proszę. Nie jest w stanie się ze mną rozstać. To słowa, których nie rozumiem. Czy to sugestia, że będzie przy mnie w przyszłości?

- Znów mi mącisz w głowie - szepczę. - Jeśli ma nas łączyć tylko gorący seks, to róbmy to i nie mieszajmy do tego innych rzeczy.

- Może po prostu cieszymy się każdym dniem i sobą? Cieszyć się każdym dniem. Czemu to teraz wydaje się takie niemożliwe? A mimo to chcę przeżyć z nim kolejny dzień. Potrzebuję trochę czasu dla siebie, sama w mieszkaniu, żebym mogła trzeźwo pomyśleć. Może wtedy odzyskam jasność umysłu i zdecyduję, czego właściwie potrzebuję i czego chcę.

- Dobrze - zgadzam się. - W porządku.

- Świetnie. - Uśmiecha się i patrzy na zegar. - Musisz się naprawdę zbierać, jeśli masz zdążyć. Chwileczkę. - Zrywa się, idzie do łazienki i wraca z hotelowym szlafrokiem.

- Jeśli zobaczę cię idącą nago przez pokój, nie dotrzesz na to szkolenie. W jego oczach dostrzegam zwierzęcy żar, a ja niedawno niemal wyplułam trzewia. Szybko się okrywam. Nie żartowałam, że jestem jak napromieniowana. Nie pora teraz na igraszki, nawet jeśli wydają się kuszące.

Zamierzam wstać, gdy mój wzrok pada na buty i torebkę leżące na środku pokoju. Obok nich jest pamiętnik, który wypadł z rozpiętej torebki. Wzbiera we mnie panika. Szybko zeskakuję z łóżka, podnoszę torebkę i wpycham pamiętnik do środka.

Słyszę, że Chris podnosi słuchawkę telefonu, więc raczej nie patrzy w tę stronę i nie jest zainteresowany pamiętnikiem.

Tylko ja mam obsesję na jego punkcie. I na punkcie Rebeki.

Podniósł się mój poziom adrenaliny, serce bije szybciej.

Moja walizka stoi kilka kroków dalej. Zapinam ją i ciągnę w stronę łazienki, Chris nadal rozmawia przez telefon z obsługą, najwyraźniej coś zamawia.

Gdy tylko przekraczam próg łazienki, zamykam drzwi i opieram się o nie plecami. Co by pomyślał Chris, gdyby wiedział, że czytam pamiętnik Rebeki? Czyby zrozumiał? Czy uwierzyłby mi, gdybym mu powiedziała, że boję się o Rebeke? A skoro się o nią boję, to czemu nie postarałam się bardziej, żeby ją znaleźć? Tak bardzo zagłębiłam się w jej historii, że zapomniałam, że obawiam się o jej życie. W myślach przyrzekam sobie, że zrobię dla niej więcej, że dowiem się, gdzie jest, bez względu na konsekwencje. A wiem, że te konsekwencje mogą być

poważne. Minęło kilka godzin. Już dawno się wykapałam i ubrałam w czarne dzinsy i wiśniowy top i poszłam na spotkanie z Meredith, bardzo sympatyczną trzydziestokilkulatką.

Siedziałyśmy w jadalni, spoglądałam na cudowne góry Mayacamas, a z pozoru skomplikowany świat wina stawał się coraz bardziej interesujący i zrozumiały. I na szczęście kac minął, więc gdy dołączył do nas Chris, zjedliśmy jeden z najpyszniejszych posiłków, jakie kiedykolwiek mi zaserwowano. Teraz jednak dochodzi piąta po południu i nadszedł czas powrotu do domu. Chris pomaga mi wsiąść do porsche. Czuję smutek, że nasz wspólny weekend dobiega już końca.

Siadam w fotelu, ociężała po doskonałym posiłku i jeszcze wciąż nie całkiem wypoczęta po nocnych rewolucjach. Chris dojeżdża bocznymi drogami do autostrady i pogrążamy się w zaskakująco przyjemnej ciszy.

- We wtorek rano muszę pojechać do Los Angeles - oświadcza kwadrans po wyruszeniu w drogę.

Ta wieść to cios. Chris wyjeżdża. Wiedziałam, że tak się stanie, ale nie wiedziałam, że tak prędko. Ale przecież nie do Paryża - upominam się.

- W weekend mam imprezę dobroczynną w szpitalu dziecięcym i zobowiązałam się do udziału w kilku wydarzeniach wstępnych. Wrócę dopiero w poniedziałek. Napięcie opada. On wróci.

- Sara, jedź ze mną.

Chris chce, żebym z nim pojechała. Jestem zaskoczona i uradowana zaproszeniem.

- Bardzo bym chciała, ale wiesz, że nie mogę. Mam pracę.

- Mogę przekonać Marka..

- Nie. - Siadam prosto. - Rozmawialiśmy już o tym. Cokolwiek dzieje się między wami, to nie może odbijać się na mojej pracy.

- Załatwię, żeby w mediach było coś o jego galerii.

- Nie - powtarzam. - Proszę cię. Nie rozmawiaj z Markiem. Mówiłam ci. Muszę wiedzieć, że mogę sama zasłużyć na tę posadę.

Napina mięśnie szczęki. Widzę, że walczy ze sobą.

- Okej, nie zadzwonię do niego. - Posyła mi spojrzenie z ukosa. - Twój samochód stoi przy galerii, a ja przecież mieszkam zaraz obok. Jeśli nie musisz wracać do domu, możesz zostać u mnie dziś w nocy. Albo możemy wskoczyć do ciebie po drodze do mnie, żebyś wzięła jakieś swoje rzeczy.

Liczyłam na trochę czasu w samotności, żebym mogła odnaleźć się w tym, co jest między nami. Jednak myśl, że nie będę widziała Chrisa przez kilka dni, jest dla mnie nie do zniesienia. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie stał się tak ważną częścią mojego życia?

- Tak. Chciałabym zostać z tobą. –

Nie chcę jechać do mojego mieszkania przede wszystkim dlatego, że nie chcę, żeby Chris widział, jakie jest skromne. To nie jest jedyny powód. Moje mieszkanie to dla mnie symbol starego życia, od którego udało mi się uciec na kilka dni. Ja przecież nie mam pewności, czy całkiem odetnę się od przeszłości. Zerkam na profil Chrisa, podziwiam jego urodę i rodzi się we mnie obawa, że nigdy tak naprawdę nie znajdę swojego miejsca w jego życiu. Ale tu nie powinno chodzić o mnie. Rebecca. Pamiętaj, od czego to wszystko się zaczęło. Potrzebuję informacji, które mogą kryć się w jej rzeczach wyciągniętych z magazynu, żeby

należycie zabrać się za poszukiwania. Muszę wrócić do mieszkania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Słońce już zachodzi, gdy podjeżdżamy pod moje mieszkanie, a Chris parkuje porsche wśród o wiele skromniejszych pojazdów, co z pewnością nie może umknąć jego uwadze.

- To zajmie tylko kilka minut - mówię i otwieram drzwiczki. Chris jest szybszy, już wysiadł i podchodzi, żeby mi pomóc. Tyle z mojej strategii ucieczki. - Nie musisz wchodzić.

- Ale chcę - odpowiada głosem nieznoszącym sprzeciwu, chwyta mnie za rękę i wskazuje gestem przed siebie. - Prowadź.

Pogodzona z tym, że nie uda mi się uniknąć jego wizyty, kieruję się do budynku z czerwonej cegły. Staję przed drzwiami, wyciągam klucze z torebki i... zamieram. Przecież na stoliku leżą pamiętniki. Nie dam rady ich ukryć przed Chrisem. Nie ma mowy.

Chris sięga zza moich pleców i odbiera mi klucze. Otwiera drzwi.

Czuję przypływ adrenaliny i wbiegam do środka, rzucając się w stronę stolika. Zaczynam układać pamiętniki jeden na drugim. Te gorączkowe działania mają tę zaletę, że mniej się przejmuję moją prostą, brązową kanapą czy kompletem mebli w jadalni kupionym na wyprzedaży.

Drzwi się zamykają i ich trzask jest jak wystrzał. Mam teraz tak skołatane nerwy, że dwa pamiętniki wypadają mi z drżących rąk na podłogę. Chris jest przy mnie - jak zawsze, gdy coś upuszczam. Schyla się, by je podnieść.

Opadam na kanapę i kładę te trzy, które mam w ręku, na stoliku, a potem odbieram resztę zeszytów od Chrisa. Siada obok mnie i przygląda mi się uważnie, nie zwracając uwagi na pamiętniki, choć ja akurat o niczym innym nie myślę.

- Co się stało, kochanie? Czemu tak się denerwujesz? Twoje mieszkanie nie jest dla mnie ważne. Ty jesteś ważna.

Robię wielkie oczy. Ja jestem dla niego ważna. To niemal tak, jakby przyznawał, że łączy nas znacznie więcej niż tylko seks.

- Mam powody, żeby się denerwować. A właściwie to nie chciałam, żebyś widział moją klitkę.

Wciąż przygląda mi się o wiele zbyt przenikliwie.

- Rozumiem. To jeden z powodów. Czyli nie chodzi tylko o mieszkanie.

Patrzę na pamiętniki i nagle czuję, że muszę powiedzieć o nich Chrisowi.

- Nie wiem, jak zareagujesz, jeśli ci powiem. Mogłabym powiedzieć, że ujawniam swoją mroczną tajemnicę. A gdy ją poznasz, to uciekniesz.

- Nie ucieknę, Saro. - Podciąga moje nogi do góry i kładzie je na swoich kolanach. Teraz już nie mogę się ruszyć. Nie wiem, czy robi to świadomie. Ale podejrzewam, że tak.

Chris ma skłonność do kontrolowania sytuacji, kontrolowania mnie. - Mów, o co chodzi.

- Te zeszyty na stole należą do Rebeki. - Gdy to wyznaję, odczuwam ogromną ulgę. - To jej osobiste pamiętniki z najbardziej intymnymi zapiskami.

- Pamiętniki Rebeki - powtarza bezbarwnym głosem, a jego mina jest równie nieodgadniona, jak ton. - Znalazłaś je w galerii?

- Moja sąsiadka kupiła magazyn na aukcji - no wiesz, ludzie kupują to, co ktoś zmagazynował, ale z jakiegoś powodu nie opłacił kosztów przechowywania i w związku z tym traci wszystko. Te przedmioty kupuje się na licytacji, a potem można je sprzedać, często z zyskiem. Moja przyjaciółka zamierzała właśnie tak zrobić, ale jej bogaty narzeczony, którego ledwie znała, wywiózł ją do Paryża. Zostawiła magazyn pod moją opieką.

- Masz magazyn z rzeczami Rebeki?

- Tak. Nie potrafiłam pozbyć się jej rzeczy. Chciałam ją znaleźć i zwrócić je. To dlatego zaczęłam czytać pamiętniki, a między jej życiem a moim było tyle podobieństw, że wiedziałam, że koniecznie muszę ją znaleźć.

- Więc poszłaś do galerii.

Jego głos już nie jest opanowany. Zaciska szczęki. Cała się spinam. Nie podoba mu się to, co mu mówię. Niepotrzebnie się zwierzyłam.

- Martwiłam się o nią - mówię w swojej obronie. - Nadal się martwię... Tylko że sprawy wymknęły mi się spod kontroli. Opuszcza moje nogi i prostuje się, patrząc na pamiętniki. Mijają sekundy, napięcie narasta. W końcu Chris podnosi jeden i otwiera go na chybił trafił. Zaczyna czytać. Siedzi sztywno, twarz ma kamienną. Ja też ani drgnę. Nie wiem, co mogłabym zrobić, żeby zapobiec nadciągającej katastrofie. Po długiej chwili Chris podnosi na mnie wzrok.

- I czytałaś to?

- Nie wiem, o którym fragmencie mówisz, ale czytałam prawie wszystko. Martwiłam się o nią i szukałam wskazówek, jak ją znaleźć.

Wciska mi pamiętnik do rąk.

- Czytaj na głos.

- Co?

- Przeczytaj ten pieprzony wpis, Saro. Chcę wiedzieć, że rozumiesz, co jest na tych stronach.

- Dlaczego miałabym nie rozumieć? - szepczę. Ręce mi się trzęsą.

- Czytaj.

Chciałabym się sprzeciwić, już otwieram usta, by się kłócić, ale jego mina i błysk w oczach powstrzymują mnie. Nie rozumiem jego reakcji. Nie wiem też, czemu spełniam jego rozkaz - ale to robię. Zaczynam czytać.

Dziś mnie ukarał. To było nieuniknione. Wiedziałam.

Zastanawiam się, czy go nie sprowokowałam, flirtując z innym mężczyzną. Po prostu... nie rozumiem, jak to

możliwe, że się mną dzieli, a mimo to mnie posiada. Gdy klęczałam ze skrępowanymi rękami, czekając na pierwsze uderzenie, właśnie

wtedy wiedziałam, że jestem całym jego światem. Poza tym pokojem nie było nic, nic poza tym, co chciał mi zrobić. Co chciałam, żeby mi zrobił. Wiedziałam, że zada mi ból, i pragnęłam tego niewyobrażalnie. Ból to ucieczka. Gdy czuję uderzenia, przestaje istnieć przeszłość. To jest...

Chris wyrywa mi pamiętnik i rzuca go na stolik. Przyciąga mnie do siebie. Jego palce zaciskają się na moim karku. Ma nade mną władzę.

- To o tym fantazjujesz?

- Nie, ja...

- Nie okłamuj mnie.

- To... nie wiem, co chcesz, żebym powiedziała.

- Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

Ale on ma. Wiem to instynktownie.

- Ja nie...

Raptem czuję jego gorące i uwodzicielskie usta na moich, jego język pieści mój. Niemal tracę dech. Gdy w końcu przestaje, chwytam mnie mocno za pierś.

- Nie masz pojęcia, jak mnie kusi, żeby dać ci nauczki, którą zapamiętasz do końca życia.

Tak. Tak, proszę. Daj mi nauczki. Koniecznie. Spełnij swoją groźbę. Nie czuję strachu. Jedynie gorące pragnienie i desperację.

- Zrób to - mówię bez zawahania. - Zrób to, Chris. Pcha mnie na kanapę, kładzie się na mnie.

- Nie wiesz, w co się pakujesz.

- Wyjaśnij mi - dyszę. - Pomóż mi zrozumieć. Odciąga mi ręce nad głowę.

- Cholera. Powinienem. Powinienem wystraszyć cię na śmierć i wyrzucić te pieprzone pamiątki. - Wtula twarz w moją szyję, a po chwili wstaje i odchodzi, zostawiając mnie zdyszaną i niezaspokojoną.

Siadam, cipkę mam mokrą, całe moje ciało woła o tę nieznaną przyjemność, której mi odmówiono. Chris stoi plecami do mnie, przeczesując palcami długie włosy.

- Co ty ze mną robisz, kobieto?

Jest na krawędzi, a ja pragnę przekonać się, co będzie, jeśli straci nad sobą panowanie. Niesamowicie tego pragnę.

Wstaję i szybko podchodzę do niego. Nie daję mu czasu na reakcję. Osuwam się na kolana i pieścę jego krocze. Ma wzwód. Pragnie mnie. Podnieca go myśl o daniu mi nauczki, o której mówił. Mnie też to podnieca.

- Co ty robisz?

- Robię ci dobrze tak jak ty mi. - Unoszę jego koszulę i przyciskam usta do jego brzucha, przy okazji niechcący odrywając guzik.

- Sara - szepcze i uwielbiam ten niski głos, tę seksowną barwę.

Uwielbiam świadomość, że działam na niego tak jak on na mnie. Rozpinam jego dzinsy i sięgam pod bokserki, obejmując dłonią twardego, ciepłego penisa. Ostrożnie uwalniam go z ubrania.

Patrzy na mnie w dół, jego wzrok jest wręcz lubieżny. To mi się podoba. O tak, cholernie podoba. Jego kutas jest gorący i wyprężony, ściskam go mocno. Na koniuszku zbiera się kropelka dowód, że jest bliski wytrysku. Podnoszę w górę oczy, wytrzymuję jego spojrzenie, a potem językiem zbieram ten biały eliksir. Opuszcza powieki, jego ciało napręża się, ręce ma

opuszczone. Ale to on ma wciąż władzę, a nie ja. Oddycha głośno i ciężko. Biorę do ust główkę jego członka, ssę ją i oblizuję. Wiem, że będzie chciał więcej.

Mój język rusza się bez ustanku. Po chwili odnoszę sukces. Chwyta mnie za głowę.

- Przestań mnie tak drażnić - rozkazuje stanowczo. - Weź mnie głębiej.

Moja cipka się zaciska. Uwielbiam, gdy ten facet mi rozkazuje. Sama pragnę władzy, ale gdy on ją przejmuje, jestem rozpalona i gotowa na wszystko. Liżę teraz jego penisa od góry do dołu, biorę głęboko, bardzo głęboko do buzi. Nie mogę już doczekać się chwili, gdy zatopi się we mnie, w mojej wilgoci.

- Właśnie tak, kochanie. Dobrze. Weź go całego. Zaciskam usta na grubym członku, mocno go ujmuję u nasady i zaczynam ssać, sunąc w górę i w dół. Mięśnie jego ud są napięte do granic wytrzymałości, wypręża się w moją stronę, łapiąc mnie mocniej za włosy.

Nie pierwszy raz robię loda. Michael lubił mnie na klęczkach, ale wtedy mnie to nie podniecało. Teraz jestem cholernie mokra, sutki mam nabrzmiące, niemal obolałe, piersi tak ciężkie i wrażliwe, że sama pieszczę jedną, szukając ulgi.

- Mocniej - rozkazuje. - Głębiej.

Zwiększam nacisk, a on wpycha się w moje usta. Czuję słonawy smak jego spermy, która wystrzelała na moje podniebienie. Słyszę jego jęk. Jego ciało drży. Wszystko to niemal doprowadza mnie do orgazmu. Świadomość, że na niego działam, podnieca mnie niesamowicie. Po raz pierwszy w życiu połykam spermę z ochotą, delektując się nią. Pragnę Chrisa... Pragnę go tak bardzo, że to aż boli. Jego ciało odpręża się, mięśnie się rozluźniają. Zanim jestem w stanie uświadomić sobie, co się dzieje, Chris unosi mnie na równe nogi i zdejmuje moją bluzkę, rozpina mi stanik. Teraz rzuca mnie na kanapę. Leżę na brzuchu, a on ściąga moje dzinsy tylko do kostek, bo wciąż jestem w butach. Znowu mnie unosi i przyciąga do swojej piersi. Jedną ręką ugniata mi biust, drugą wsuwa w mokre ciepło między nogami.

- Lubisz mi to robić.

- Tak, lubię - dyszę.

- Wyobrażałaś sobie, że jestem w tobie, Saro? - Pieści niesamowicie łechtaczkę. Jestem już na krawędzi orgazmu.

- Tak - mówię niemal bezgłośnie.

Moje ciało napręża się, a potem szarpie mną spazm. Kolana uginają się pode mną, lecz podtrzymuje mnie dłoń Chrisa, leżąca wciąż na mojej piersi. Wszystko wokół ciemnieje, skupiam się na żarze, który czuję w swoim wnętrzu. Tracę poczucie miejsca i czasu. Odprężam się wsparta na Chrisie.

Potrzeba dłuższej chwili, abym uświadomiła sobie, że mam majtki na kostkach.

Przesuwa dłoń po moim ramieniu. Nachyla mnie w stronę kanapy, podciąga moje majtki. Palą mnie policzki, gdy odsuwa się ode mnie. Ale zaraz wraca i otula mnie moją bluzką.

Sadza mnie na kanapie, sam też siada obok. Opiera głowę o moje ramię. Nie wiem, jak długo już siedzimy, ale mogłabym tak bez końca.

- Wiesz, że w tym wpisie Rebecca była zagubiona i cierpiała, prawda?

Jak ja - myślę, ale nie mówię tego. Odchylam się, by spojrzeć na Chrisa.

- Tak. I właśnie to mnie niepokoi. Te pamiętniki to nie tylko opis seksu. Jest w nich coś strasznego. W galerii wciąż słyszę, że ona jest na urlopie, chociaż wszystkie jej rzeczy leżą w magazynie. To nie ma sensu. Coś jej się przytrafiło i wydaje się, że nikogo to nie obchodzi.

- Naprawdę się o nią martwisz. - To nie jest pytanie.

- Tak, martwię się. Gdyby mnie coś się stało, to chciałabym wiedzieć, że ktoś będzie się o mnie martwić.

Obejmuje mnie mocno w pasie.

- W takim razie dowiemy się, co się jej przytrafiło.

- Dowiemy się?

- Tak. Razem, kochanie. Zatrudnię prywatnego detektywa. Jestem zaskoczona i ucieszona.

- Naprawdę?

- Jeśli naprawdę sądzisz, że coś się jej stało, to musimy się dowiedzieć.

Całuję go.

- Dziękuję.

- Najlepsze podziękowanie będzie takie, że pozwolisz mi tu dziś zostać. Zamówimy chińszczyznę albo to, co tam lubisz, i obejrzymy jakiś film.
- Myślałam, że jedziemy do ciebie.
- Dziś pobędziemy w twoim świecie. Dobrze ci to robi. Mnie zresztą też.
- U mnie nie ma luksusów, do jakich przywykłeś.
- Ty tu jesteś, kochanie, i tylko to się liczy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W poniedziałek rano wpadam do galerii dosłownie w ostatniej sekundzie przed otwarciem. Muszę dobrze zapamiętać, że rano przed pracą nie powinnam wchodzić pod prysznic razem z Chrisem.

- Dzień dobry, Saro - wita mnie Amanda i szybko omiata mnie wzrokiem. - Wyglądasz fantastycznie. Zdejmij kurtkę i pokaż całą tę nową kreację.

Ściągam drogą skórzaną kurtkę, którą Chris kupił mi na wyprawę w dolinę Napa, by pochwalić się prostą, bladoróżową obcisłą sukienką od Chanel. To też jedna z wielu rzeczy, które znalazłam w torbach. Jest elegancka i bardzo mi się podoba.

- Supersukienka. Kolor jest piękny.

- Dziękuję - odpowiadam zadowolona. - Zawsze fajnie usłyszeć z rana komplement.

- Wygląda pani pięknie, pani McMillan.

Podnoszę wzrok i widzę Marka stojącego za Amandą. W ciemnym garniturze w paski wygląda wspaniale i potężnie - jak zawsze.

- Dziękuję - wyduszam z siebie, zastanawiając się, czemu tak łatwo mnie wystraszyć. Ostatnimi czasy zdarza mi się to o wiele za często.

W oczach Marka dostrzegam rozbawienie, to ja dostarczyłam powodu.

- No to teraz zaczyna pani dzień od dwóch komplementów.

- Mam nadzieję, że to szczęśliwa wróżba - ośmielam się powiedzieć.

Uśmiecha się.

- Jestem pewny, że tak. Jeden z uczestników piątkowej imprezy twierdzi, że obiecała mu pani prywatny pokaz kolekcji Ricarda. Takie obietnice, pani McMillan, mogą sprawić, że ja i pani stracimy twarz, jeśli ich nie spełnimy. O cholera.

- Myślałam, że skoro zna pan Alvareza, a on wystawia tu swoje prace, to przekonamy go do tego pomysłu.

- Powodzenia, pani McMillan. - Zerka na Amandę. - Daj pani McMillan numer do Ricarda. A tak przy okazji, pani McMillan. Może pani działać w salonie sprzedaży, ale nie zwalnia to pani od wypełnienia testów, które wysłałem w mailu. - Zamierza już się odwrócić, jednak zatrzymuje się i dodaje: - Jeśli uda się pani umówić spotkanie z Ricardem, będę pod wrażeniem.

Patrzę, jak odchodzi, a Amanda spogląda na mnie zaskoczona.

- Ricardo? Poznałaś go, Saro?

- Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

- Nie.

Amanda aż gwizdże.

- No to wyobraź sobie Marka na prochach. Jest arogancki, impulsywny i...

- Wiem, o czym mówisz. - Zamierzam już pójść do swojego pokoju.

Amanda sięga do szuflady.

- Tu masz wizytówkę Alvareza. Przyjmuję ją, a ona zniża głos:

- Ricardo miał słabość do Rebeki. To ona zorganizowała tę imprezę dobroczynną, ale odkąd odeszła, Alvarez nie dał Markowi żadnego nowego dzieła do sprzedaży. Jeśli go przekonasz, to naprawdę zaimponujesz Markowi.

Rebecca. Jest wszędzie, gdziekolwiek się obrócę. Ale w tej niewesołej sytuacji mimo wszystko zachowuję nadzieję.

- Dziękuję, Amando. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Uśmiecha się.

- Tak właśnie zrób, Saro.

Ledwie usadowiłam się za biurkiem, gdy w drzwiach pojawia się Ralph. Trzyma kartkę z napisem „Do boju, Saro!” z dorysowanym uśmiechem. Pokazuje mi ją, a potem znika. Śmieję się z tego głośno i uznaję, że powinnam wziąć się od razu do dzieła i zadzwonić do Ricarda bez niepotrzebnej zwłoki. Już mam wybrać numer na biurowym telefonie, gdy dźwięczy moja komórka. Wygrzebuję ją z torby i uśmiecham się, gdy widzę esemes od Chrisa. Zeszłej nocy sam dodał swój numer do mojej listy kontaktów.

Odkładam słuchawkę telefonu i czytam wiadomość.

„Gorący prysznic ma od dziś nowe znaczenie”.

Śmieję się i odpisuję: „Zimny prysznic też”.

Po chwili dostaję odpowiedź: „Masz rację. Absolutną. Może wyskoczymy na lunch?”.

Chcę napisać „tak”, ale przypominam sobie o Avie. „Już jestem umówiona”.

„Odwołaj”.

Kuszająca myśl, ale mój wzrok pada na różaną świeczkę i myślę o Rebecce. Liczę na to, że Ava powie mi o niej więcej.

„Nie mogę”.

„Do obiadu umrę z głodu”.

Radośnie przewracam oczami. „Lubię, jak umierasz z głodu”.

„No to postaram się ciebie nie zawieść. Odbiorę cię o ósmej wieczorem”.

Wrzucam komórkę z powrotem do torebki, wybieram numer z telefonu biurowego i natychmiast odzywa się poczta głosowa Ricarda. Rozłączam się, bo gdybym zostawiła wiadomość, musiałabym odczekać sporo czasu, żeby zadzwonić ponownie.

Odzywa się sygnał interkomu. Odbieram.

- Ma pani pierwszego klienta w salonie, pani McMillan - informuje mnie Mark. - Proszę nie przynieść mi wstydu. Jestem podekscytowana wyzwaniem.

- Tak. Już idę. Milknie na chwilę.

- Z niecierpliwością czekam na dowód, że nie pomyliłem się co do pani. - Mark się rozłącza. Wstaję zza biurka. Jak na razie to dobry dzień.

Nim nadeszła pora lunchu, mam za sobą jedną sprzedaż, drugą też już prawie. Czuję satysfakcję. Wcześniej zadzwoniła Ava i zaprosiła mnie do Diego Marii.

Wchodzę do restauracji i dostrzegam ją przy tym samym stoliku, który zajmowaliśmy z Chrisem w zeszłym tygodniu.

- Saro! - Podnosi się i macha do mnie. Wygląda doskonale w kremowym spodnium. Długie włosy opadają jej na ramiona. Chwyta mnie w objęcia. Pewnie tak jak i ja - lubi się ściskać. Czuję do niej sympatię, choć ledwie ją znam.

Siadamy, a przy naszym stoliku pojawia się Maria.

- Witam ponownie, señora Sara. Widzę, że ostre papryczki cię nie odstraszyły?

- Nie. To była wina Chrisa, nie twoja.

- No, ale zakładam, że odpłaciłaś mu się za to. Śmieję się.

- Jasne.

Klaszcze w dłonie.

- Świetnie. W takim razie piękne panie dostaną tacos na koszt firmy. Sosy osobno.

Ava unosi brwi.

- No, no. Zapowiada się nieźle.

Szybko opowiadam jej o tym, co się wydarzyło podczas mojej poprzedniej wizyty tutaj, a potem schodzimy na luźne tematy. Ona opowiada mi ploteczki z okolicy, a ja nadstawiam uszu, czy nie

pojawi się jakaś informacja o Rebecce. Zastanawiam się, jak najlepiej skierować na nią naszą rozmowę.

Ava zniża głos:

- A Diego jedzie do Paryża, wiesz?

- Tak. Mówił o tym Chrisowi, gdy tu byłam.

- Jedzie za kobietą, tą studentką z wymiany, którą poznał tu, w restauracji. Ale dla niej to była tylko przygoda. Poznałam ją. Rozmawiałam z nią. A on chce się oświadczyć. To smutne. Paryż sprawia, że ludzie robią się tacy romantyczni i głupi.

Myślę o Elli, do której próbowałam dodzwonić się wczoraj, ale bez skutku.

- Musisz mu to powiedzieć, Avo.

- Wyrzuci mnie z restauracji z zakazem wstępu, a ja kocham to miejsce.

Ona mówi poważnie. Dziwię się, że woli dopuścić do tego, żeby miał złamane serce, niż zrezygnować z tacos. Muszę pogadać z Chrisem. Może jemu uda się wpłynąć na Diega?

- A zresztą - dodaje Ava - jakie ja mam prawo oceniać?

Myślałam, że ten seksowny bogaty gość, z którym widywała się Rebecca, jest flirciarzem i szybko ją rzuci.

Ostrzegłam ją przed nim, ale ona się na mnie wkurzyła. No i nie minęło wiele czasu, a ona żyje sobie w luksusach, ty przejmujesz jej pracę. Nie da się przewidzieć, co może wyniknąć z takiego ostrzegania znajomych przed osobami, z którymi się umawiają. Po prostu się nie da.

Jestem zaskoczona. Nigdy tak naprawdę się wierzyłam, że ten bogaty gość istnieje. To znaczy, że ten facet z pamiętników to nie jest Mark.

- Poznałaś tego gościa, z którym Rebecca jest na wakacjach?

- Widziałam go raz i to wystarczyło, żeby domyślić się, że jest niezłym ziółkiem. Cholernym kobieciarzem. Fakt - zabiłabym za noc z tym facetem. Nie wiem, czy na całej ziemi jest kobieta, która by mu się oparła.

- Jest artystą?

Kręci przecząco głową.

- Jakimś analitykiem inwestycyjnym z Nowego Jorku.

Poznała go podczas pracy dla Marka. To jego przyjaciel. Już samo to wystarcza za przestrozę. Mark jest zimny jak lód.

Ci, którzy razem robią pieniądze, są... - Śmieje się. - Bo ja wiem?

Mówi się, że są siebie warci. Bawią się razem, pracują razem. Im zależy wyłącznie na kasie. Są do siebie podobni.

Bawią się razem? Czy tu może chodzić o seks? Czy to znaczy, że to jest ten facet z pamiętników i dzielił się

Rebeką z Markiem? Kończymy lunch, a ponieważ tacos

były na koszt firmy, to zostawiamy tylko spory napiwek. Temat Rebeki jest niestety zamknięty. Jestem na siebie zła, że nie spytałam, jak się nazywa ten facet. Rozmawiamy jeszcze z Avą w drodze powrotnej, ale to tylko gadka szmatka, nic więcej. Przyjmuję zaproszenie na kawę na następny dzień. Wracam do galerii. W gabinecie czeka na ciebie niespodzianka - informuje mnie Amanda z promiennym uśmiechem.

- Czyli co?

- Niespodzianka - powtarza. - Idź zobaczyć.

W drzwiach pokoju stoję jak wryta. Na biurku stoi bukiet czerwonych róż. Roznosi się dookoła ich słodki zapach. Podchodzę na miękkich nogach. Jest bilecik, ale nie mogę się zmusić,

żeby po niego sięgnąć. Siadam na fotelu i wpatruję się w dwanaście nieotwartych pąków. Są gotowe, żeby zakwitnąć. Nagle czuję przemożną potrzebę, by dowiedzieć się, od kogo je dostałam. Roztrzęsionymi rękami wyciągam z małej koperty bilecik.

„Bo pod krzewami różanymi byłem draniem, ale na szczęście byłaś tam ze mną. Chris”.

Zapiera mi dech. Bilecik, a właściwie te słowa są absolutnie wspaniałe. Podnoszę wzrok na przedstawiający róże obraz na ścianie. Związek z Rebeką nie daje mi spokoju. Sięgam po komórkę, żeby napisać Chrisowi esemes, ale mimowolnie myślę o kolejnym fragmencie z jej pamiętnika.

Czasem jest wymagający i trudno z nim wytrzymać, ale mimo to sprawia, że czuję się bezpieczna. Sprawia, że czuję się wyjątkowa. Chyba jestem gotowa, aby przestać się obawiać rzeczy, których ode mnie oczekuje, i zrobić następny krok.

Nie tylko róże nie dają mi spokoju. Niepokoją mnie też podobieństwa między tym, co ona czuła do mężczyzny z pamiętnika, a tym, co ja czuję do Chrisa. Ale nie jesteśmy takie same. On nie jest mężczyzną z pamiętnika. Nic nie wskazuje na Chrisa. Pędzel? Nie, nie. To nie jest Chris. Ava mówiła, że poznała tego faceta. Wie, kim jest.

Podskakuję, gdy dzwoni telefon na biurku.

- Twój przedpołudniowy klient, żeby sfinalizować zakup - oświadcza Amanda.

Wpycham komórkę do szuflady biurka. Wychodzę z pokoju zadowolona z tego, że mogę zacząć myśleć o czymś innym. Gdy żegnam się już z klientem, Amanda mówi mi, że Mark chce mnie widzieć w swoim gabinecie. Mam tego dnia na koncie już dwie transakcje, więc nie czuję obawy przed spotkaniem z szefem.

- Proszę zamknąć drzwi - nakazuje Mark zza ogromnego biurka, gdy wchodzę. - I proszę siadać, pani McMillan.

No tak, niełatwo czuć się swobodnie przy Marku. Chyba wykorzystałam cały swój zapas szczęścia w relacjach z nowym szefem gdzieś w okolicach „walki kogutów”. Teraz się nie sprzeciwiam i siadam naprzeciw niego. A, no tak, i jeszcze wtedy, gdy mój facet, znaczy się kochanek, wynegocjował dla mnie siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów prowizji. Dziś jest chyba dobry dzień, żeby nie podskakiwać i słuchać poleceń.

Stalowe oczy taksują mnie na tyle długo, że mam już zacząć paplać głupoty, gdy Mark odzywa się:

- Słyszałem, że otrzymała pani dziś kwiaty. Aha. O co tu chodzi, do cholery?

- Tak. - Nakazuję sobie, żeby na tym poprzestać, ale nie mogę.

- Miło tak zacząć tydzień, a róże pasują do tego cudownego obrazu, który umieścił pan na ścianie.

Och, zamknij się i nie drąż tematu!

- Zakładam, że to znaczy, że podtrzymuje pani swoje relacje z Chrisem.

Uruchamia się mój mechanizm obronny, choć przyrzekałam sobie, że będę grzeczna.

- Nie wiem, jaki to ma związek z moją pracą?

- Nie?

- Nie.

- Wynegocjował dla pani prowizję i nie widzi pani związku?

No to już mogę przestać sądzić, że uniknę problemów.

- Jeśli chodzi o pieniądze...

- Zawsze chodzi o pieniądze, pani McMillan, i choć nie mam problemów z tym, żeby dobrze pani płacić, jednak oczekuję, że w mojej galerii będzie pani do mojej wyłącznej dyspozycji.

- Co? - Serce łomocze mi w piersi. - Nie rozumiem, o co panu chodzi.

Przekręca monitor komputera i włącza nagranie z monitoringu. Zamieram, gdy widzę siebie z Chrisem przy łazience. Chris mnie dotyka. Całuje.

- Wystarczy! - krzyczę, przesuwając się na skraj siedzenia. Wyłącza nagranie.

- Faktycznie wystarczy.

- To było niestosowne i więcej się to nie powtórzy - przyrzekam szybko.

- Masz rację. To się nie powtórzy. Zrozum mnie dobrze, Saro. To jest moja galeria, a gdy jesteś tutaj albo prowadzisz dla mnie interesy, jesteś moja, nie Chrisa Merita.

- Twoja? - powtarzam.

- Moja. Dobrze słyszałaś, jesteś moja, nie Chrisa. A jeśli myślisz, że on nie wiedział, że jest tam kamera, że nie próbował udowodnić mi swojej władzy, to grubo się mylisz. Chris wiedział, że tam jest kamera? Serce mi niemal pęka. Oczywiście, że wiedział. To przecież jego świat. Powinnam była się domyślić.

- Przepraszam. - Chcę powiedzieć Markowi, że wino uderzyło mi do głowy, ale boję się, że pomyśli, że to po prostu kolejny problem, który nie świadczy na moją korzyść.

- Więcej już pana nie zawiodę, obiecuję.

Przygląda mi się tymi przenikliwymi, zimnymi oczami chyba przez całą wieczność.

- Pani McMillan. Spokojnie. Jestem po pani stronie. Nie zwalniam pani.

Nie zwalnia mnie. To dobrze. Tego właśnie chcę. Potakuję, ale nadal siedzę sztywna, jakbym połknęła kij.

- Uspokój się. - Teraz to rozkaz.

Chcę wykonać rozkaz. Chcę mu pokazać, że jestem karnym pracownikiem, ale adrenalina buzuje we mnie. Wciągam powietrze i powoli je wypuszczam, zmuszam ciało do rozluźnienia. Siadam wygodniej.

- Nie gniewam się - mówi Mark, a w jego głosie jest delikatność, której do tej pory nie słyszałam. - Czeka nas świetlana przyszłość.

- Tak?

- Tak. Wierzę w ciebie, inaczej by cię tu nie było, ale moim obowiązkiem jest też chronić ciebie i galerię. Musisz zrozumieć, że artyści potrafią manipulować. Mogą na przykład wykorzystać przeciw tobie pomysł na specjalny pokaz, taki, jaki chcesz zrobić z pracami Ricarda. Jestem przekonany, że potrafisz zdobyć klientów dla galerii. Jesteś

profesjonalistką. Jak ja. My nie błagamy i nie pozwalamy sobą manipulować. Koniec. Kropka. Artyści wiedzą, że nie toleruję takich zagrań, a dopóki będą sądzili, że jesteś moja, dopóty będą myśleli, że ty też sobie na to nie pozwolisz.

Więc gdy mówię, że jesteś moja, Saro, to znaczy, że jesteś. Jestem jego. Nie podoba mi się to określenie. Jednak w tej chwili nie czuję się na siłach, by analizować sytuację.

Podnoszę wzrok na malowidło za Markiem, stworzone z pewnością przez Chrisa. Zaufałam Chrisowi. Czy on mną manipulował? Wykorzystywał mnie przeciw Markowi? Ta myśl kołacze mi w głowie nie po raz pierwszy.

- Rozumiemy się, Saro? - dopytuje Mark.

Moja uwaga przenosi się z powrotem na Marka. To on oferuje mi ochronę, dobrą pracę, przyszłość.

- Tak. Rozumiemy się.

O czymś jeszcze rozmawialiśmy, ale zupełnie tego nie pamiętam. Gdy tylko wracam za swoje biurko, łapię komórkę i wysyłam esemes do Chrisa: „Musimy odwołać obiad”. Wyłączam telefon.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Reszta dnia wlecze się niemiłosiernie, a mnie skręca z powodu Chrisa - jestem zraniona, zła, zdezorientowana. Siedzę w gabinecie, próbując skupić się na pracy, ale nie potrafię. Co gorsza, obawiam się, że Chris połączy się przez centralę, żeby się ze mną skontaktować, ale telefon jednak milczy. Najwyraźniej nie bardzo zmartwiło go to, że odwołałam obiad. Wszystko wskazuje na to, że wiedział o czekającym mnie upokorzeniu. Nie mogę wykluczyć, że Mark mu powiedział dosadnie, co o tym myśli.

Jak Chris mógł mi to zrobić? Wrobił mnie w to wszystko. Chris jest zbyt inteligentny, żeby nie wiedzieć, co robi, a napięcie między nim a Markiem jest zbyt oczywiste. Jestem tylko pionkiem w ich grze i nie cierpię tego. To okropne, że dopuściłam, by ta mała przygoda zamieniła się w udrękę. Gdy w końcu dochodzi ósma wieczorem, nie wstaję od biurka. A jeśli Chris czeka na mnie na zewnątrz? A jeśli nie? - inny głos ośmiela się szeptać w głowie. Zaczynam zastanawiać się, czy może jednak włączyć komórkę. Może byłoby lepiej, gdybym porozmawiała z Chrisem i powiedziała mu wyraźnie, że z nami koniec. Właśnie. Po prostu go spławić. To powinno być łatwe. Ale jestem tchórzem i nie mogę z nim porozmawiać, bo na pewno przystałabym na każdą jego prośbę. Za bardzo się w nim zadurzyłam. To właśnie czuję: zadurzenie. Jestem upokorzona przez nagranie, nie chcę, żeby zadurzenie w Chrisie stało się czymś więcej.

Kwadrans po ósmej w drzwiach pojawia się Mark, bez marynarki i z rozpiętymi dwoma guzikami koszuli. Mimo to i tak w każdym calu wygląda jak korporacyjny król podrywu, jak facet, którego pożąda każda kobieta, a inni faceci marzą, żeby wyglądać podobnie. No tak, każda kobieta oprócz mnie.

Opiera się o framugę.

- Czy już nie czas do domu, pani McMillan?

- Chcę dziś poświęcić pracy więcej czasu z powodów, które wolałabym przemilczeć.

Ignoruje moją aluzję do wcześniejszego incydentu.

- Nie chciałbym zostawiać pani tu samej.

- Ma pan kamery.

Śmieje się, a to prawdziwa rzadkość. W dodatku wydaje się wyluzowany.

- Słusznie - przyznaje i odpycha się od ściany. - Bystra z pani kobieta, pani McMillan. Widzę, że klienci panią lubią. Nie będę pani przeszkadzał w pracy, ale może zaparkuje pani samochód bliżej wejścia frontowego, żeby nie musiała pani potem sama iść na parking.

Taksówki dla pracowników po degustacjach, troska o moje bezpieczeństwo, o to, że jestem manipulowana. Mark jest ostry i wymagający, ale zaczynam widzieć w nim dobrego szefa, kogoś, kto stara się mi pomóc w odniesieniu sukcesu w mojej ukochanej branży.

- Podjechałam bliżej godzinę temu, zanim wyszła Amanda. - Zrobiłam to dlatego, bo sądziłam, że Chris może szukać mojego samochodu w zwykłym miejscu.

- Skoro tak, to będę się już zbierała. Proszę jednak pamiętać, że gdy wyjdzie pani z galerii, drzwi zablokują się automatycznie. Nie wejdzie pani z powrotem.

- Tak, wiem. Przed wyjściem upewnię się, że o niczym nie zapomniałam.

- Dobrze. W takim razie to właściwie wszystko. Aha, tak przy okazji - bardzo dobrze poszły pani ostatnie testy winiarskie. Jestem pod wrażeniem.

- Uczyłam się przez weekend. - W dodatku traciłam głowę dla artysty, przez którego teraz skręca mnie w środku.

- To widać. - Wskazuje na kwiaty i posyła mi zjadliwy uśmieszek. - Przynajmniej zna się na kwiatkach. - Nie daje mi czasu na odpowiedź. - Dobranoc, pani McMillan.

- Dobranoc, panie Compton.

Siedzę nieruchomo i słucham, jak jego kroki oddalają się i cichną. Patrzą na kwiaty, które przez cały dzień drażniły

moje zmysły i przypominały mi o Chrisie. Romantyczny liścik dołączony do bukietu nie może zatrzeć tego, co zrobił. Co więcej, wspólny weekend i kwiaty miały chyba zamaskować jego prawdziwe zamiary. Głos rozumu i głos serca zaczynają walczyć z sobą. Ale przecież dopuścił cię do swojego świata. Powiedział ci to, czego innym ludziom nie mówi. Niecierpliwie upominam się, że jego wyznanie wynikało z tego, że został wyprowadzony z równowagi przez Mikea. Po prostu byłam przy nim we właściwym z mojego punktu widzenia, a z punktu widzenia Chrisa - niewłaściwym czasie. Ale przecież zabrał cię na spotkanie z chrzestnymi.

Nie wiem, jak długo tak siedzę i zmagam się z myślami. Czuję się sponiewierana, jest mi bardzo źle. Jakoś otrząsam się z otępienia i sięgam po telefon, żeby zrobić coś konstruktywnego. Chyba po raz dziesiąty wykręcam numer Ricarda. Mam nadzieję, że może wieczorem dopisze mi szczęście. Niestety, znowu poczta głosowa. Sięgam po komórkę i wpatruję się w czarny ekran. Wcześniej chciałam ją włączyć, żeby zobaczyć, czy Chris odpowiedział. Czemu mnie to w ogóle obchodzi? On bawi się moim życiem i moją karierą. Pamięć podpowiada mi, że coś podobnego już kiedyś przeżyłam. Że nie mogę znów na to pozwolić. I nie zamierzam.

Wkładam komórkę z powrotem do torebki, wyciągam kartki z notatkami o Rebecce, które wsadziłam do szuflady kilka godzin wcześniej. Na jednej z nich widnieje numer do administratora jej budynku. A raczej, jak przypuszczam, jej dawnego budynku.

Rzucam okiem na biurowy telefon i zastanawiam się, czy zadzwonić, ale rezygnuję z tego pomysłu. Zapamiętałam

nauczkę, którą dało mi to nagranie z kamery. Nie zapominaj, że Mark jest tym mężczyzną z pamiętnika. Nie zapominaj, że Rebecca zaginęła, a Mark zmienił się w bohatera, bo Chris cię skrzywdził. Poszukiwania Rebeki muszę prowadzić poza galerią. Mieszkanie Rebeki nie jest daleko i zajrzę tam jutro w porze lunchu.

Nadal nie jestem gotowa, by wrócić do domu. Do pustego mieszkania i udręczonych myśli.

Przeglądam plik dokumentów, które dziś dostałam.

Zawierają informacje o ludziach, którzy zrobili zakupy w galerii w ciągu ostatniego roku. Po trzydziestu minutach ułożyłam papiery w kolejności: na wierzchu ci, którzy są perspektywiczni i rokują na przyszłość, a na spodzie ci, po których nie można się już niczego spodziewać.

Gdy mija dziewiąta, nie mogę dłużej odwlekać nieuniknionego powrotu do mieszkania pełnego wspomnień o Chrisie. Z torebką i teczką na ramieniu, w skórzanej kurtce otrzymanej od Chrisa zatrzymuję się w holu przed frontowymi drzwiami. Nie jestem pewna, czy bardziej boję się tego, że Chris czeka na zewnątrz, czy tego, że go tam nie ma. Może nie zrobił tego świadomie. Może to nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Sama się karcę w myślach za to, że jestem taka słaba, gdy chodzi o faceta.

Wychodzę sztywno na wieczorny chłód. Upewniam się, że drzwi zatrzasnęły się za mną. Nerwowo rozglądam się po ulicy. Wokół kręcą się przechodnie, jednak nie ma wśród nich Chrisa. Czuję rozczarowanie i śmieję się gorzko z moich nieuzasadnionych nadziei. Bo chciałam przecież, żeby czekał, bo może jednak myliłam się co do niego. Skręcam w lewo i wchodzę na wzniesienie, za którym dyskretnie zaparkowałam samochód. Po drodze nieustannie

karcę się w myślach. Jesteś taka pokręcona, Saro. Pragniesz go, choć zrobił z ciebie niemal gwiazdę porno.

Skręcam za róg ulicy, która za dnia jest ruchliwa, ale teraz pusta i senna. Tego nie przewidziałam. Przyspieszam kroku i wygrzebuję kluczyki. Po kilkunastu krokach dostrzegam swój samochód, ale... Staję jak wryta, a serce mi łomocze. Obok forda stoi eleganckie porsche 911. Jestem teraz wulkanem emocji. Powiedzieć, że mam dylemat, to nic nie powiedzieć. Serce dudni teraz jak bęben, a w uszach słyszę dzwony.

Jakoś zmuszam się, żeby przejść jeszcze kilka kroków. Zbieram siły, żeby postawić się Chrisowi. Nie mogę sobie pozwolić na słabość. A oto Chris wysiada z wozu i kieruje się ku mnie. W jego ruchach dostrzegam drapieżność. Jest boski, jego długie włosy są rozwichrzone. Jego dżinsy, jego buty motocyklowe, to wszystko jest tak cholernie seksowne. Nie cierpię tego tak samo, jak bardzo go pragnę.

Ta moja instynktowna reakcja na niego wzbudza jednak we mnie gniew. Nie daję mu szansy, by się wytłumaczył.

Doskakuję do niego i walę prosto z mostu:

- Wiedziałaś, że w galerii są kamery, ale i tak pchnąłeś mnie na ścianę i pocałowałaś. Mark kazał mi oglądać nagranie z monitoringu. Jak mogłeś mi to zrobić?

Zaskoczony pociera szczękę:

- Kurwa, puścił ci nagranie?

Nie doczekuję się zaprzeczenia, na które liczyłam, i to mnie bardzo boli.

- Tak. Kazał mi to oglądać. To prawda? Wiedziałaś, że w tym miejscu w galerii jest kamera?

Przeczesuje dłonią włosy. Światło latarni wydobywa jego przystojne, ale i jakby zbolące rysy twarzy. Za bardzo zbolące. Wiedział. Widzę to w jego oczach.

- Nie myślałem o kamerze, gdy cię całowałem, Saro. To za mało.

- Ale wiedziałeś. - To nie pytanie. To stwierdzenie.

- Potem o tym pomyślałem, tak.

- I nie powiedziałaś mi?

- Już wystarczająco martwiłaś się o swoją pracę.

- To żadna odpowiedź. Powiedz mi, że nie zrobiłeś tego celowo. Powiedz mi, chcę to usłyszeć.

- Nie zrobiłem tego celowo - mówi z przekonaniem, na które przecież tak rozpaczliwie liczyłam. - W tamtej chwili - dodaje - nie myślałem o niczym poza tym, jak bardzo ciebie pragnę. Właśnie tak na mnie działasz. - Na moment zaciska usta. - Ale nie będę cię też okłamywał i wmawiał ci, że było mi przykro, że Mark może to zobaczyć. Powiem więcej - miałem cholerną nadzieję, że to zobaczy.

Równie dobrze mógłby wbić mi nóż w serce.

- Bo chciałeś posłużyć się mną, by udowodnić coś Markowi? - Gardło mam zaciśnięte, głos zduszony.

- O to ci chodziło? A może chciałeś, żeby mnie zwolnił?

- Po co zabierałbym cię do Napa, po co pomagałbym ci w spełnieniu jego absurdalnych wymagań, gdybym chciał, żeby cię zwolnił?

- Może chodzi o rywalizację z Markiem o pieniądze?

Brzmi to szorstko i gorzko, ale chciałam, żeby tak było.

- Nie zasługuję na to, Saro. Dobrze o tym wiesz. - Niemal syczy, najwidoczniej dotknęło go moje oskarżenie.

Głęboko w duszy pragnę, żeby jego gniew coś znaczył. Chcę w niego wierzyć, ale ja już nawet w siebie nie wierzę. Nie wierzę w zdrowy rozsądek.

- Cóż, jeśli chciałeś, żeby mnie zwolnili, to ci się nie udało. Mark obiecał, że mnie ochroni i nauczy pracy w tym biznesie.

- Aha, ochroni - mówi z sarkazmem, wręcz z oburzeniem. - Chcesz, żeby Mark cię chronił, choć mówisz mi, że nie potrzebujesz ochrony?

- Chcę po prostu robić to, co do mnie należy.

- Tobie nie chodzi o pracę z Markiem. Nie tobie.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Przeczytałaś pamiętniki, Saro. Myślisz, że z kim Rebecca się bawiła w krępowanie i nie tylko, do cholery? Przecież na pewno nie z Ralphem!

- Z facetem, z którym jest na wakacjach.

- Rebecca teraz jest na wakacjach, tak, ale wczoraj bałaś się, że nie żyje?

- Wcale tak nie mówiłam.

- Tak sugerowałaś. - Głęboko oddycha. - Wiesz co? Pora, żebyś przejrzała na oczy, kochanie. - Łapie mnie za rękę. - Chodź ze mną.

Zapieram się. Chris pilotem otwiera samochód.

- Cholera, wsiadaj do wozu albo przyrzekam ci, że sam cię tam wsadzę. Przekonasz się na własne oczy, kim i czym jest Mark. Przestaniesz w końcu udawać, że nie wiesz.

- A skoro sam powiedziałeś, że jesteś gorszy od Marka, to pewnie teraz poznam też twoje głębokie, mroczne tajemnice?

Zaciska zęby.

- Tak.

Targają mną sprzeczne emocje, ale gniew ustępuje. Mam poznać ten wielki sekret, przez który, jak twierdzi Chris, mam od niego uciec.

Wsiadam do samochodu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Wnętrze porsche wypełniają mrok i cisza. Nie odezwaliśmy się ani słowem. To mnie dobija. Zżera mnie poczucie winy, że byłam tak surowa dla Chrisa. Był na tyle szczery, żeby powiedzieć mi, iż nie żałuje, że Mark widział nagranie z monitoringu. I chyba był szczery, gdy mówił, że nie zrobił mnie w to celowo.

Wyglądam przez okno, choć nic nie widzę. Czuję natomiast, że obok mnie siedzi Chris. Choć jest tak odległy, to zarazem tak bliski. W każdej chwili mogę go dotknąć. Ta świadomość wywołuje u mnie gęsią skórę. Przywołuję wspomnienie dotyku jego ust na moich wargach i innych, bardziej intymnych częściach mojego ciała. Wspomnienie jego dłoni pieszczącej moje piersi, palców igrających między moimi udami...

Cisza trwa. Jedziemy w stronę mostu Golden Gate, do elitarniej dzielnicy, w której wśród zieleni ukryte są drogie rezydencje. Najwyraźniej celem podróży jest dzielnica Cow Hollow, o której wiele słyszałam, ale w której nigdy nie byłam. Chris zatrzymuje się przy jednej z ogrodzonych murem posiadłości. Przy bramie wklepuje kod. Czy to też należy do niego? Zerkam na jego twarz, już mam zapytać, ale dostrzegam jego zaciętą minę i gryzę się w język. Brama otwiera się i jedziemy długą drogą w stronę odległego budynku.

- Co to za miejsce? - pytam. Nie mogę już dłużej powstrzymać ciekawości.

- Prywatny klub - odpowiada, nie patrząc na mnie. Zatrzymuje samochód na podjeździe.

Drzwiczki otwiera mi mężczyzna w czarnym garniturze ze słuchawką w uchu. Chris obchodzi wóz i rzuca mu kluczyki.

- Miło pana widzieć, panie Merit - wita go mężczyzna. - Dawno pana nie było.

Mam wrażenie, że Chris nie jest w nastroju na uprzejmości.

- Proszę zaparkować blisko. To będzie krótka wizyta. - Chris zatrzymuje się przede mną i zdejmuje mi torebkę z ramienia.

- Zostaw ją w środku. - Podaje ją ochroniarzowi, a ja zamierzam się sprzeciwić, jednak pełen dezaprobaty wzrok mężczyzny usadza mnie w miejscu. W dodatku ma na ustach złośliwy uśmiezek, jakby wiedział coś, czego ja nie wiem. No pewnie, że wie, i to mnie bardzo niepokoi.

- Kurtkę też - dodaje Chris i ściąga mi ją z ramion. Nie jestem już w stanie się kłócić i pozwalam, żeby oddał ją temu samemu mężczyźnie, który ma już moją torebkę.

Chris chwyta mnie za rękę, a jego dotyk niemal mnie pali. Widzę, że jest spięty. Myślę, że czuje to samo co ja, ale nie patrzy na mnie, a ja trzęsę się w środku z nerwowego oczekiwania.

Wchodzimy po kilkunastu stopniach w stronę czerwonych podwójnych drzwi. W połowie schodów Chris mówi:

- Nie jesteś członkiem klubu, więc nie odzywaj się do nikogo i nie oddalaj się ode mnie. - Posyła mi ostre spojrzenie z ukosa. To pierwsze jego spojrzenie na mnie od chwili naszego przyjazdu. - Do nikogo ani słowa, Saro.

- W porządku. - Cholera, co to za miejsce? Wchodzimy na ostatni stopień. Drzwi się otwierają i pojawia się w nich

kolejny facet w czarnym garniturze ze słuchawką w uchu, a Chris nie sili się na powitania:

- Prywatny pokój.

- Legowisko Lwa jest wolne. Legowisko Lwa? Co to za głupia nazwa?

Chris potakuje i wchodzimy do środka. Na ścianach wiszą kosztowne obrazy. Spiralne schody okryte orientalnym dywanem prowadzą gdzieś na górę. To eleganckie miejsce, miejsce dla elity, takiego można się spodziewać po tej dzielnicy. Wcale nie jest straszne.

Skrećamy w prawo i idziemy długim korytarzem. Ogarnia mnie niepokój, bo mam wrażenie, że jestem w hotelu - droga wykładzina tłumi nasze kroki, gdy mijamy jedne drzwi za drugimi.

Chris zatrzymuje się na końcu korytarza przy ostatnich drzwiach i wklepuje kod. Zna to miejsce i jego też tutaj znają. Złe przeczucia gwałtownie wracają.

Chris gestem zaprasza mnie do środka. Spojrzenie ma twarde.

W progu mówi do mnie:

- Musisz wiedzieć dwie rzeczy, Saro. Po pierwsze, że wyjdziemy, gdy będziesz chciała. A po drugie, że to miejsce należy do Marka.

To źródło ich konfliktu. Musi nim być. Przelykam ślinę.

- Rozumiem.

- Nie spodoba ci się to, czego się dowiesz. Słyszałam już od niego te słowa. To jest ta tajemnica, którą dotychczas ukrywał. Ta świadomość dodaje mi odwagi.

- Niedługo się pewnie przekonam.

Patrzy na mnie i mocno ściska mnie za ramię.

- Musisz mnie puścić, jeśli mam wejść do środka. - Powoli zwalnia uścisk. Wchodzę.

Owiewa mnie chłodne powietrze. Białe światło reflektorów barwi wnętrze bursztynową pomroką. Rozglądam się, wytyczając wzrok. To, co dostrzegam, sprawia, że łapię się za usta, żeby nie krzyknąć.

Po prawej stronie stoi podwyższenie z ogromnym, drewnianym łóżem. U wezgłowia wiszą wielkie srebrne kajdanki. Obok, na ścianie, przymocowana jest płyta z biczami, łańcuchami i różnymi dziwnymi przedmiotami, których w życiu nie widziałam na oczy. Po lewej jest drugi podest z jakąś wygiętą konstrukcją. I znowu kajdanki.

Chris podchodzi do mnie od tyłu, czuję jego oddech na szyi. Nie dotyka mnie jednak. Wskazuje na kanapę, która stoi przed czymś, co przypomina ekran kinowy.

- Dzisiaj będziemy oglądać. Może usiądziesz? Podchodzę do kanapy, staję za nią i wczepiam palce w miękki materiał obicia. Muszę się mocno trzymać, bo drżą mi kolana.

- Postoję.

Chris staje z boku.

- Jak chcesz. Za chwilę zobaczysz przekaz na żywo z pokoju zabaw grupowych. Oczywiście, w tej posiadłości. - Podnosi pilota, którego nie wiem, skąd wytrzasnął. Ekran się rozświetla.

Patrzę i nie tłumię już okrzyku. Widzę zamaskowaną nagą kobietę przywiązaną do słupa na środku sceny. Wokół siedzą widzowie, również w maskach.

Dookoła kobiety chodzi jakiś człowiek w skórzanych spodniach, chyba trzyma szpicrutę. Pasuje to do opisu, który pamiętam z jednego z pamiętników Rebeki. Drażni ją, muskając sutki skórzanym końcem szpicruty. Ona jęczy

namiętnie. To sprawia jej przyjemność, a ja z przerażeniem czuję reakcję mojego ciała - gorące ciepło rozchodzi się po moim brzuchu.

Mężczyzna gładzi szpicrutą brzuch kobiety, wsuwa ją między jej nogi. Podchodzi bliżej, pociera jej łono i szarpie jeden z sutków. A ja nagle czuję się mokra, obolała i zawstydzona. Kobieta jęczy głośniej, ale mężczyzna wydaje się niezadowolony. Oddala się od niej, nie dotykając jej już ani ręką, ani szpicrutą.

Obchodzi ją i zatrzymuje się za nią. A potem ku mojemu przerażeniu uderza ją mocno szpicrutą w pośladki.

Wzdrygam się gwałtownie. On wciąż ją bije. Te uderzenia wydają się takie mocne.

Odwracam się do Chrisa.

- On jej robi krzywdę.

- Ona tego pragnie, a on jest wyszkolony i wie, gdzie są granice. Jeśli będzie miała dość, da mu umówiony sygnał, a wtedy on przestanie.

Dreszcz przechodzi mnie po plecach. On wie wszystko na temat tutejszych rytuałów.

- Patrz, Saro. - To jest rozkaz, ostry i bezwzględny. - Musisz zrozumieć, że to właśnie tu Mark chce cię mieć.

Ale tu nie chodzi o Marka. Tylko o Chrisa. I ta świadomość każe mi odwrócić się z powrotem do ekranu. Na scenie jest teraz drugi mężczyzna i trzyma coś w rodzaju trzciny.

Wstrzymuję oddech, gdy uderza kobietę. Jej ciało napina się.

- Wystarczy! - krzyczę i odwracam się, a Chris zamyka mnie w ramionach. - Dość. Widziałam już dość. - To o wiele więcej, niż przeczytałam w pamiętnikach. - Chcę stąd wyjść.

Natychmiast. Chris patrzy na mnie, ale nie wyłącza przekazu. Nadal słyszę krzyki kobiety. Chris ma kamienną

twarz, a oczy zimne w sposób, jakiego jeszcze nie widziałam.

- Rozumiesz teraz, dlaczego chciałem, żeby Mark wiedział, że nie może cię mieć? Dlaczego powiedziałem, że cię chronię?

Patrzę na niego, wodząc wzrokiem po przystojnej twarzy. Szukam tego czułego, śmiejącego się człowieka, którego znam, ale nie mogę go dostrzec.

- To klub Marka, ale ty jesteś członkiem tego klubu.

- Zgadza się.

- Czy ty... bijesz kobiety?

- To nie jest bicie, Saro. To rodzaj przyjemności. To daje ludziom rozkosz potrzebną im do zaspokojenia.

Skreca mnie w żołądku.

- I wiesz, jak to robić?

- Tak.

- I lubisz to robić?

- Rozumiem tę potrzebę.

- Jaką potrzebę? Jak można chcieć bólu?

- To jak narkotyk. Żeby nie czuć nic innego.

- Mówisz, że lubisz czuć ból?

- Potrzebuję, nie lubię, Saro. Ale kiedyś było inaczej.

- To znaczy?

- Był taki czas, gdy tylko to pomagało mi przeżyć kolejny dzień.

- A teraz?

- Nie tak często.

- Pozwalasz jakiejś kobiecie się związać i robić ci to przy ludziach?

- Nie. Zostaję w prywatnych pokojach.

Do tej pory jeszcze się hamowałam, ale teraz mam dość. Próbuję odepchnąć się od niego.

- Chcę wyjść. Trzyma mnie mocno.

- Czyli uciec?

- Cholera, Chris, mówiłeś, że mogę wyjść, gdy zechcę.

Obejmuje dłonią moją szyję, przyciągając usta do swoich.

- A ty mówiłaś, że nie uciekniesz.

- Po prostu... chcę stąd wyjść. Teraz, natychmiast. Odsuwa się ode mnie gwałtownie. Wydaje się zbolały.

Z jednej strony mam ochotę przytulić go i powiedzieć, że chyba go kocham. Z drugiej jednak nie potrafię pojąć, jak człowiek, którego trochę już poznałam, może być częścią tego miejsca.

- Proszę, zabierz mnie stąd.

Patrzę na niego, na jego niewzruszone oblicze, na jego wciąż zimne oczy i czuję, że się przede mną zamyka. A może tym razem to ja się oddalam? Jestem wielkim kłębkim nerwów, trzęsę się cała. Wygasza ekran i wskazuje gestem drzwi. Nie dotyka mnie. Droga przez korytarz trwa całą wieczność. Nie patrzę na mężczyzn w garniturach, których mijamy. Nie chcę widzieć ich spojrzeń, w których niewątpliwie kryje się drwina. W końcu siedzimy w ciemnym samochodzie. Zalega ciężka cisza. Jestem odrętwiała, niezdolna do logicznego myślenia. W czasie jazdy jestem niemal nieprzytomna. Odzyskuję świadomość, gdy Chris zatrzymuje porsche przy moim fordzie.

- Pojedź ze mną do domu - mówi, zaskakując mnie. - Pojedź ze mną do domu i pozwól mi wszystko wyjaśnić, Saro.

Nigdy nie czułam takiego bólu w piersi jak teraz.

- Nie mogę być tym, czego potrzebujesz. Odwraca się do mnie i chce dotknąć, ale rezygnuje i opuszcza rękę.

- Jesteś tym, czego potrzebuję. Dzięki tobie czuję, że żyję. Powtarza moje własne słowa. Ściska mnie w gardle, w oczach zaczynają mnie szczypać łzy. Przyglądam się mu, wpatruję w jego twarz.

- Czy możesz mi szczerze obiecać, że już nigdy więcej nie będziesz potrzebował bólu?

- To dla mnie nowa sytuacja. Ten styl życia był moim narkotykiem z wyboru. Moim sposobem, by nic nie czuć. Ale teraz czuję. Czuję z tobą, czuję do ciebie. Nie mogę już robić dla siebie tego, co robiłem.

To wszystko, co chciałam usłyszeć. To jednak wciąż za mało.

- Ale nie możesz być pewien, że już nigdy nie będziesz potrzebował... tego miejsca.

- Ty możesz dać mi wszystko, czego potrzebuję. Kręcę głową.

- Nie. Nie, nie mogę. - Chcę otworzyć drzwiczki, ale on łapie mnie za ramię. Nagle czuję wielką ochotę, żeby też go dotknąć, żeby poczuć jego bliskość. To wszystko mnie przerasta, miesza mi w głowie.

- Proszę, nie uciekaj, Saro.

Patrzemy na siebie i w tej chwili pęka mur między nami. Nie wiem, kto rusza się pierwszy, ale przywieramy do siebie, połączeni gorącym pocałunkiem. Dotyk jego rąk wczepiających się w moje włosy, pieszczących mnie to wszystko, czego potrzebuję. I zarazem nie wszystko. Dyszę, gdy przyciska swoje czoło do mojego.

- Pojedź ze mną do domu.

Łatwo byłoby powiedzieć „tak”, ale jestem zagubiona i niepewna.

- Nie mogę skupić myśli, gdy jestem przy tobie. Nie mogę, a muszę pomyśleć.

- Rano wyjeżdżam.

- Wiem. - Nie chcę, żeby wyjeżdżał. To najlepiej świadczy o tym, jaki mam teraz mętlik w głowie. Potrzebuję czasu i oddalenia, ale chcę też mieć go przy sobie. - Ja... to pozwoli mi poukładać sobie wszystko w głowie. Potrzebuję czasu. Odsuwa się, przypatrując się z natężeniem mojej twarzy, choć w samochodzie panuje mrok.

- W porządku.

Odsuwa się, a ja bez jego dotyku czuję się zziębnięta i zagubiona.

W porządku. Puszczam mnie. Wiem, że sama o to prosiłam, ale to i tak boli. Próbuję wymacać torebkę i teczkę, które leżą gdzieś zaplątane pod moimi nogami. Chris pomaga mi i udaje mi się nasunąć oba paski na ramię. Sięga po kurtkę, ale jej nie chcę. Muszę wysiąść z wozu, zanim zmienię zdanie. Otwieram drzwiczki i staję na drżących nogach. Chrisa zostawiam samego w środku. Najszybciej, jak to możliwe, podbiegam do mojego samochodu, otwieram centralny zamek i siadam za kierownicą.

Bez zwłoki zapalam silnik i czym prędzej odjeżdżam. Gdy już jestem na drodze, coraz dalej od Chrisa, do oczu napływają mi łzy.

Gdy docieram do mieszkania, jestem zupełnie rozbita. Zamykam za sobą drzwi, osuwam się na podłogę i wybucham płaczem. Słyszę sygnał komórki, dostałam wiadomość, ale nie patrzę na telefon. Choć jestem zalana łzami, wstaję i idę pod prysznic.

Mija sporo czasu, nim wyciągam komórkę i zwijam się w kłębek na łóżku. Przygotowuję się na wiadomość, którą z pewnością przysłał Chris. Patrzę na wyświetlacz.

„Daj znać, czy bezpiecznie dotarłaś do domu”. Dziesięć minut później: „Saro, muszę wiedzieć, że nic ci nie jest”. Następnie kolejne wiadomości. Ostatnia jest sprzed pięciu minut. „Jeśli zaraz się nie odezwiesz, przyjadę, żeby zobaczyć, co z tobą”.

„Wszystko w porządku” - odpisuję i upuszczam komórkę na łóżko. Wcale nie jest w porządku.

Rano ledwie wygrzebuję się z pościeli. Zerkam na zegar i wiem, że Chris już wyjechał, że jest w samolocie i w drodze do Paryża. Mam tydzień, żeby poukładać sobie to wszystko w głowie. I tydzień, żeby za nim tęsknić. Piję kawę i zastanawiam się nad tym, co powiedział. „Pozwól mi wyjaśnić”. To wspomnienie wstrząsa mną. On pragnie bólu, żeby nie czuć nic innego. Czyli czego nie chce czuć? Jestem przekonana, że przeszłość Chrisa kryje w sobie więcej, niż mi się wydaje. Co przeżył? Jak mogę go oceniać, skoro nie mam pojęcia, jak okropne mogły to być przeżycia?

Na łóżku położyłam czarną spódnicę i beżową bluzkę, które zamierzam założyć. Jednak jakiś impuls każe mi zajrzeć do nowej walizki. Wyjmuję z niej ostatnią z kupionych przez Chrisa sukienek - kremową z szerokim dołem.

Jestem gotowa do wyjścia, otwieram drzwi i zastygam na widok żółtej koperty z moim imieniem napisanym odręcznie przez Chrisa. Czuję w piersiach ucisk. Rozrywam ją drżącymi rękami. W środku jest rysunek. Nie mogę złapać oddechu. To szkic przedstawiający mnie nagą. Opieram się o okno w jego mieszkaniu, w dali widać światła miasta. Do

rysunku dołączona jest karteczka: „Jesteś wszystkim, czego potrzebuję”.

Opuszczam głowę. Oczy mnie pieką.

- Och, Chris - szepczę.

Kocham tego faceta. Rozum krzyczy, że to za wcześnie, by czuć coś takiego, ale moje serce wygrywa tę bitwę. Jestem niemal pewna, że Chris wyrwie mi serce z piersi, zanim to się skończy, a mimo to nie mogę o nim zapomnieć.

Docieram do galerii. Z powodu wizyty w klubie po raz pierwszy boję się spojrzeć Markowi w oczy. Ale Amanda mówi mi, że Marka nie będzie przez prawie cały dzień. To najlepsze wieści, jakie mogę usłyszeć. Zyskuję szansę na zebranie myśli.

Na razie jednak nie chcę zastanawiać się nad Chrisem i Markiem, więc zabieram się do pracy. Zaczynam od telefonu do Ricarda. Odbiera od razu.

- Dzień dobry. Mówi Sara McMillan z galerii Sztuki Allure. Na początku nawija coś po hiszpańsku i jestem pewna, że nie jest to uprzejme powitanie.

- Nie mam czasu na tę rozmowę, pani McMillan.

- Proszę posłuchać, mam klienta, który pragnie, abyśmy zorganizowali prywatny pokaz pańskich prac. Podziwia pana twórczość tak jak wielu z nas.

Cisza.

- Podziwia pani moją twórczość?

- Oczywiście. Byłam na tej ostatniej imprezie dobroczynnej i miałam nadzieję, że pana poznam. To byłby dla mnie zaszczyt. Wtedy się nie udało, więc byłabym zachwycona, gdyby zechciał się pan ze mną spotkać.

Znów cisza.

- Proszę przyjść do mojej pracowni w środę o siódmej wieczorem. Jeśli uznam, że jest pani kompetentna, zaproszę pani klienta na następne spotkanie.

- Świetnie. Oczywiście. Bardzo dziękuję.

- Proszę nie zabierać ze sobą Marka, pani McMillan. - Rozłącza się.

Powiedział: „Marka”. Nie pana Comptona. Nerwowy dreszcz przechodzi po plecach. Obawiam się, że on też ma związek z tym dziwnym klubem.

Moja komórka brzęczy - dostaję esemes. Otwieram wiadomość: „Nie chcę za tobą tęsknić, ale już cholernie tęsknię. Nie uciekaj, Saro”.

Oddech mi przyspiesza. To emocje. Wiem, że nie mogę mu tego obiecać. Jednak odpisuję: „Tęsknię za tobą”. Bo ja naprawdę tęsknię.

„To przyjedź tu i bądź ze mną”.

„Nie mogę. Przecież wiesz”.

Czekam na odpowiedź. Czekam. W końcu dostaję: „Wiem”. Wie? Co to znaczy? To dla mnie ważne, by jakoś do niego dotrzeć, by dać mu do zrozumienia, że jestem, że staram się zrozumieć.

Zwilżam wargi i piszę: „Ale chciałabym”. Nie odpowiada. Nie wiem, co myśleć.

Nadchodzi pora lunchu. Jak postanowiłam wcześniej, idę do budynku, w którym mieszkała kiedyś Rebecca. Zostaję poinformowana, że nie udziela się informacji o mieszkańcach. A zresztą Rebecca i tak już tam nie mieszka. Cóż, będę szukać dalej. Znajdę inny sposób na kontakt z Rebeką. Wizyta w klubie dała mi do myślenia. Rebecca mogła się w coś poważnie wpakować i przez to cierpieć. Jestem zdeterminowana, żeby ją odnaleźć.

Zaglądam do kawiarni. Mam nadzieję, że zastanę Avę i zapytam ją o imię faceta Rebeki. Ale ona znów wyjechała. Przez resztę czasu przeznaczzonego na lunch dzwonię pod różne numery telefonów, które znalazłam w notesie Rebeki, ale nic mi to nie daje. Postanawiam, że po pracy pojedę do magazynu i poszukam tam czegoś jeszcze.

Jest późne popołudnie, a Chris się nie odzywa, co doprowadza właśnie zagląda do mojego pokoju.

- Mary się źle poczuła i siedzi w łazience, a ja wychodzę na kolejne spotkanie. Chcę, żebyś popracowała dziś dłużej.

- Dobrze. Nie ma sprawy.

- Świetnie. - I zaraz znika.

Sprawdzam, do której otwarty jest magazyn. Okazuje się, że będę miała godzinę na poszukiwania, jeśli wyjdę punktualnie o ósmej.

Docieram na miejsce kwadrans po ósmej. Nadal nie dostałam żadnej wiadomości od Chrisa. Doprowadza mnie to do szału. W dodatku teraz będę przekopywała się przez rzeczy Rebeki w poszukiwaniu odpowiedzi i jakichkolwiek wskazówek - w ten sposób poczuję, że robię coś pożytecznego.

Gdy parkuję i patrzę na betonowy budynek z pomarańczowymi drzwiami, przypominam sobie, jak bardzo nie cierpię tego miejsca. Ale tu przecież nie chodzi o mnie. Nigdy o mnie nie chodziło. Zaginęła Rebecca. Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że jest na wakacjach, że porzuciła mieszkanie i zostawiła wszystkie swoje rzeczy. To nie ma sensu. Czemu oddała rzeczy do magazynu? Ale właściwie skoro pomyślała o przechowaniu tych rzeczy w magazynie, to może jednak sama postanowiła odejść? Tylko czemu ja w to nie wierzę?

Pamiętając, że podczas poprzedniej wizyty brakowało mi wolnych rąk, postanawiam zostawić torebkę w samochodzie. Biorę tylko klucze do magazynu. Wsiadam i dostrzegam, że wokół nie ma żywej duszy.

- To może teraz puszcza muzykę z horroru - żartuję pod nosem, aby rozładować napięcie.

Drzwi wejściowe są otwarte. Odnajduję magazyn Rebeki. Otwieram go i zapalam światło. Gdy patrzę na starannie spakowane rzeczy osobiste, przechodzą mnie ciarki.

Wszystko wydaje się takie jak ostatnim razem.

Zastanawiam się przez moment, czy nie zamknąć za sobą drzwi. Jednak górę bierze strach, że mogłabym się zatrzasnąć i utknąć tu na amen. Nie mam czasu do stracenia.

Podchodzę do najbliższego pudełka. Zamierzam wejść na nie, by sięgnąć wyżej. Żałuję, że nie założyłam dżinsów. Przekopuję się przez jakieś papiery, kiedy słyszę głośny trzask. Marszczę czoło i zamieram w bezruchu. Nasłuchuję.

W pomieszczeniu nagle robi się chłodno. Robię krok, by wyrzucić na korytarz. Nerwy mam napięte jak postronki.

Nagle słychać kolejny trzask. Gasną światła. Zapadają nieprzeniknione ciemności. Otwieram usta, żeby krzyknąć, ale instynkt mnie przed tym powstrzymuje.

I znów trzask. Kroki.

Ktoś tutaj jest.